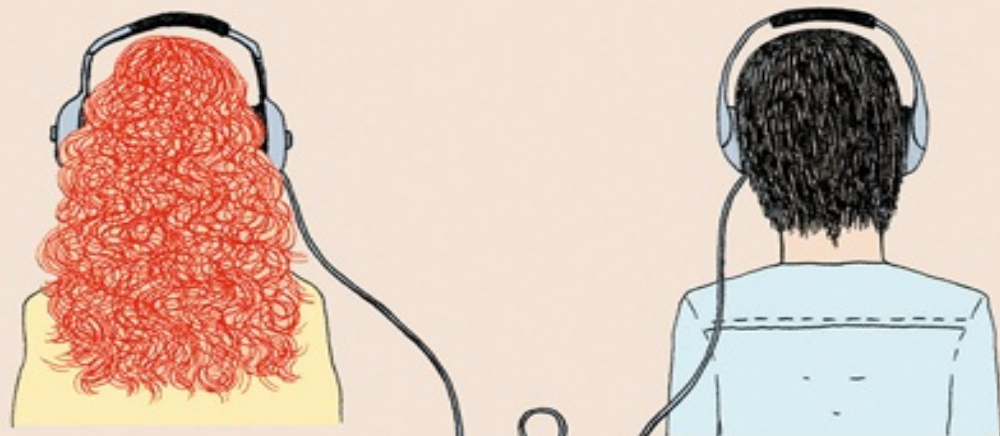


Powieść *Eleonora i Park* przypomniała mi nie tylko, jak to jest być młodym i zakochanym w dziewczynie, ale także jak to jest być młodym i zakochanym w książce.

John Green, autor bestsellera *Gwiazd naszych wina*



eleonora

& park



rainbow rowell





eleonora & park

rainbow rowell

tłumaczenie Magdalena Zielińska



Kraków 2015



*Dla Foresta, Jade, Haven i Jerry'ego –  
i całej reszty, która jeździ na pace*

# OPINIE PIERWSZYCH CZYTELNIKÓW

Szczery, chwytający za serce portret miłości nieidealnej, ale niezapomnianej.  
„The Horn Book”

\* \* \* \* \*

Cieszę się, że nastolatki zostali opisani w prawdziwy sposób – jako kłębek emocji i niepewności, jako szukający swojego miejsca w świecie, jako młodzi ludzie zdeterminowani, by czuć, pochłonięci uczuciami i często w nich zagubieni.

EIREN, [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)

\* \* \* \* \*

*Eleonora i Park* to zapierająca dech powieść o outsiderach i miłości.

Do bólu doskonała.

STEPHANIE PERKINS, autorka powieści *Anna i pocałunek w Paryżu* oraz *Lola and the Boy Next Door*

\* \* \* \* \*

Związek Eleonory i Parka jest czysty, naznaczony lękiem, lecz stopniowo dojrzewa. Nie może czekać, jest absolutnie konieczny.

„Booklist”

\* \* \* \* \*

Cudna, prawdziwa do bólu, niezwykle sugestywna historia. Rainbow Rowell stworzyła niezapomnianą powieść o dwójce zakochanych outsiderów.

COURTNEY SUMMERS, autorka *Cracked Up to Be* oraz *This Is Not a Test*

\* \* \* \* \*

Rowell nieustannie zaskakuje, a niełatwa równowaga światła i mroku utrzymuje się do samego końca.

„Publishers Weekly”

\* \* \* \* \*

W swoim niepowtarzalnym, zaskakującym studium miłości nastolatków odmieńców Rowell pokazuje nam piękno tkwiące w tym, co nieidealne.

STEWART LEWIS, autor *You Have Seen Messages*

\* \* \* \* \*

Chociaż jestem do reszty zgorzkniała, to od czasu do czasu lubię karmić moje zlodowaciałe serce takimi opowieściami. To jest to!

Ta historia sprawia, że gdzieś tam w środku robi się nam przyjemnie ciepło, i wydobywa z nas emocje, które wszyscy mamy, choć na co dzień ich nie okazujemy.

IZABELA SOJKA, [jasubiektywnie.blogspot.com](http://jasubiektywnie.blogspot.com)

\* \* \* \* \*

Gdybym znów miała szesnaście lat, chciałabym mieć swojego Parka. Eleonoro, ty szczęściaro!

AGNIESZKA BARAN, [zielonacytryna.blogspot.com](http://zielonacytryna.blogspot.com)

\* \* \* \* \*

Miłość Eleonory i Parka ukryta jest między stronami komiksów, brzmi punkrockową muzyką, skrada się pomiędzy szkolnymi ławkami i rozsiada wraz z bohaterami w szkolnym autobusie. Rowell naprawdę pamięta, jak to jest być nastolatkiem, który zakochuje się po raz pierwszy.

NATALIA KAROLAK, [room6277.blogspot.com](http://room6277.blogspot.com)

\* \* \* \* \*

Zabawna, seksowna, daje nadzieję i wyciska łzy. Przemawia pełnym głosem do nastoletnich i dorosłych czytelników.

„Kirkus Reviews”

\* \* \* \* \*

Zawsze powtarzam, że za pisanie powieści dla młodzieży nie powinien zabierać się ktoś, kto nie pamięta, jak to jest być nastolatkiem.

Rainbow Rowell pamięta i pięknie pokazała to w tej książce.

CINDA, [goodreads.com](http://goodreads.com)

\* \* \* \* \*

*Eleonora i Park* to piękna opowieść o przyjaźni w miłości i miłości w przyjaźni. Chwilami śmieszy, chwilami porusza, ale ani razu nie nudzi.

KATARZYNA SZEPIETOWSKA, [catalinka.blogspot.com](http://catalinka.blogspot.com)

Przestał już przywoływać ją w pamięci.

I tak pojawiała się wtedy, gdy chciała: w snach, kłamstwach i nędznych *déjà vu*.

Jak wtedy, gdy jechał do pracy i zobaczył stojącą na rogu ulicy dziewczynę o rudych włosach. Przez dławiającą chwilę mógłby przysiąc, że to ona.

A potem dostrzegł, że włosy tej dziewczyny są bardziej blond niż rude.

I że trzyma papierosa... I ma na sobie koszulkę Sex Pistols.

Eleonora nie znosiła Sex Pistols.

Eleonora...

Ta, która stała za nim, póki nie odwrócił głowy. Która leżała obok, póki się nie obudził. Która sprawiała, że wszyscy inni wydawali się wyblakli i płacy, nigdy nie dość dobrzy.

Eleonora, która wszystko popsła.

Eleonora, która odeszła.

Przestał już przywoływać ją w pamięci.



**SIERPIEŃ 1986**

## Park

Muzyka XTC nie wystarczała, żeby zagłuszyć debili siedzących z tyłu autobusu.

Park wcisnął słuchawki do uszu.

Jutro weźmie Skinny Puppy albo Misfitsów. Albo zrobi sobie specjalną autobusową składankę z wrzaskami i wyciem.

Do nowej fali wróci w listopadzie, jak zrobi prawko. Rodzice już mu obiecali starą impalę mamy, więc oszczędzał na nowy magnetofon. Gdy zacznie jeździć do szkoły samochodem, będzie mógł słuchać dowolnej muzyki albo jechać w ciszy, a poza tym będzie mógł spać o dwadzieścia minut dłużej.

– Nie ma czegoś takiego! – krzyknął ktoś z tyłu.

– A właśnie, że jest! – odkrzyknął Steve. – Kurwa, styl Pijanej Małpy to nie ściema. Można tym zabić człowieka...

– Pieprzysz.

– Sam pieprzysz – odparł Steve. – Park! Hej, Park!

Park go usłyszał, ale nie zareagował. Czasem, jeśli się Steve'a ignorowało, przyczepiał się do kogoś innego. W osiemdziesięciu procentach przypadków Park reagował, bo Steve był jego sąsiadem, ale w pozostałych dwudziestu po prostu nie podnosił głowy.

Tym razem się nie dało. Papierowa kulka trafiła go w kark.

– To były moje notatki z rozmnażania i rozwoju człowieka, fiucie – oburzyła się Tina.

– Sorry, kotku – odparł Steve. – Nauczę cię wszystkiego o rozmnażaniu i rozwoju człowieka. Co byś chciała wiedzieć?

– Pokaż jej styl Pijanej Małpy – ktoś podpowiedział.

– **Park!** – wrzasnął Steve.

Park zdjął słuchawki i się odwrócił. Tą częścią autobusu rządził Steve. Zajmował ostatnie miejsce i nawet siedząc, głową niemal dotykał dachu. Zawsze odnosiło się wrażenie, jakby otaczały go mebelki dla lalek. Od siódmej klasy wyglądał jak dorosły mężczyzna, jeszcze zanim zapuścił brodę.

Czasem Park zastanawiał się, czy Steve chodzi z Tiną dlatego, że dzięki niej wydaje się jeszcze bardziej monstrualny. Większość dziewczyn z Flats była drobna, ale Tina miała najwyżej półtora metra. Wliczając tapir.

Kiedyś, jeszcze w gimnazjum, jakiś koleś nagadał Steve’owi, żeby lepiej nie zrobił Tinie brzucha bo jego gigantyczne dziecko ją zabije.

– Wylezie jej z brzucha, jak w *Obcym* – powiedział. Steve złamał sobie wtedy mały palec na jego twarzy.

Gdy tata Parka o tym usłyszał, stwierdził:

– Ktoś powinien nauczyć dzieciaka Murphych, jak zaciskać pięści.

Park miał jednak nadzieję, że nikt tego nie zrobi. Tamten pobity kolo nie mógł otworzyć oka przez tydzień.

Park odrzucił Tinie jej zmięte notatki. Złapała.

– Park, opowiedz Mike’owi o stylu Pijanej Małpy – poprosił Steve.

– Nie mam o tym pojęcia – wzruszył ramionami Park.

– Ale jest coś takiego, nie?

– Obiło mi się o uszy.

– No widzisz – skwitował Steve. Rozglądał się za czymś, czym mógłby rzucić w Mike’a, ale nie mógł nic znaleźć. Wskazał więc tylko na niego palcem. – Mówiłem ci, dupku.

– Co Sheridan może, kurwa, wiedzieć o kung-fu? – zapytał Mike.

– Debilu! Jego matka jest Chinką.

Mike przyjrzał się Parkowi uważnie. Park się uśmiechnął i zmrużył oczy.

– No tak, chyba teraz widzę – powiedział Mike. – Zawsze myślałem, że jesteś Meksykaninem.

– Kurde, Mike, ale z ciebie rasista – doszedł do wniosku Steve.

– Nie jest z Chin – zauważyła Tina. – Tylko z Korei.

– Kto? – zapytał Steve.

– Mama Parka.

Mama Parka od czasów podstawówki ścinała Tinie włosy. Obie nosiły dokładnie takie samo uczesanie: długie włosy z trwałą i natapirowaną grzywkę w pazurki.

– Niezła z niej laska – ocenił Steve, wybuchając śmiechem. – Bez urazy, Park.

Park wysilił się na jeszcze jeden uśmiech i wrócił ukradkiem na swoje miejsce. Założył słuchawki i podkręcił głośność. Mimo to wciąż słyszał Steve'a i Mike'a, którzy siedzieli cztery rzędy za nim.

– Ale jaki to ma, kurwa, sens? – dociekał Mike.

– Chciałbyś walczyć z pijaną małpą? Kurwa, to potęga! Jak w *Każdy sposób jest dobry*, człowieku. Spuściłaby ci wpierdol.

Park zauważył nową dokładnie w tej chwili co wszyscy inni. Stała z przodu, przy pierwszym wolnym miejscu.

Siedział tam jakiś pierwszoklasista. Położył swoją torbę na siedzeniu obok i patrzył uparcie w drugą stronę. Wtedy każdy, kto siedział sam, przesunął się tak, by zablokować puste miejsce. Park usłyszał, jak Tina parska śmiechem. Uwielbiała takie sytuacje.

Nowa wzięła głęboki oddech i przeszła w głąb autobusu. Nikt na nią nie patrzył. Park też próbował, ale się nie dało.

Dziewczyna wyglądała dokładnie jak ktoś, komu przydarzają się takie sytuacje.

Była nie tylko nowa, ale też duża i dziwna. Miała wariackie włosy, nie dość, że kręcone, to jeszcze wściekle rude. I ubrana była jak... jakby **chciała**, żeby się na nią gapiono. A może po prostu nie docierało do niej, że wygląda jak człowiek-porażka. Miała na sobie koszulę w kratę – męską koszulę. Obwieszona była mnóstwem dziwacznych naszyjników, a na nadgarstkach zawiązała sobie apaszki. Przypominała Parkowi stracha na wróble albo jedną ze szmacianych laleczek, które jego mama trzyma w komodzie. Wyglądała jak coś, co nie przeżyje w naturalnym środowisku.

Autobus znów się zatrzymał i wsiadło jeszcze kilka osób. Trącając dziewczynę, przepchnęły się obok niej i zajęły swoje miejsca.

No właśnie, każdy, kto jeździł autobusem, miał przydzielone miejsce. Podział dokonał się pierwszego dnia szkoły. Ludzie pokroju Parka, którzy mieli fuksa, że w ogóle siedzieli, nie zamierzali teraz rezygnować ze swojego przywileju. A już zwłaszcza dla kogoś takiego.

Park ponownie spojrzął na dziewczynę. Wciąż stała.

– Hej, ty – zawołał kierowca. – Usiądź!

Dziewczyna ruszyła na tył autobusu, prosto w paszczę lwa. *Boże* – pomyślał Park – *nie idź tam, wracaj*. Niemal słyszał, jak Steve i Mike oblizują się na jej widok. Usiłował na to nie patrzeć.

Wtedy dziewczyna dostrzegła puste miejsce niedaleko Parka. Z ulgą na twarzy skierowała się ku niemu.

– Ej – powiedziała ostro Tina.

Dziewczyna przeciskała się dalej.

– Ej – powtórzyła. – Strojnisiu!

Steve zaczął się śmiać. Jego kumple dołączyli z kilkusekundowym opóźnieniem.

– Nie możesz tu usiąść – stwierdziła Tina. – To miejsce Mikaylai.

Dziewczyna zatrzymała się. Spojrzała na Tinę, potem na wolne siedzenie.

– Siadaj! – huknął kierowca.

– Muszę gdzieś usiąść – zwróciła się nowa do Tiny spokojnym i pewnym głosem.

– To nie mój problem – odparła Tina.

Szarpnęło autobusem i dziewczyna zatoczyła się do tyłu, łapiąc równowagę. Park próbował pogłośnić muzykę w walkmanie, ale już bardziej się nie dało. Popatrzył na dziewczynę. Wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać.

Zanim dobrze to przemyślał, niemal odruchowo przesiadł się pod okno.

– Siadaj tu – odezwał się. Wyszło dość gniewnie. Nowa patrzyła na niego, jakby nie mogła zdecydować, czy jest dupkiem, czy nie. – Jezu – powiedział cicho, wskazując głową miejsce obok siebie. – Kurwa, po prostu **usiądź** wreszcie.

Dziewczyna usiadła. Nic nie mówiła – na szczęście mu nie podziękowała – i pilnowała, żeby było między nimi dziesięć centymetrów przerwy.

Park odwrócił się do szyby i czekał, aż szambo wyleje.

## Eleonora

Eleonora rozważała możliwości:

1. Mogła wracać do domu piechotą. Plusy: ruch, rumiana cera, czas dla siebie. Minusy: nie znała nowego adresu ani nawet nie wiedziała, w którą stronę ma iść.
2. Mogła zadzwonić do mamy i poprosić o podwiezienie. Plusy: wiele. Minusy: mama nie ma telefonu. Ani samochodu.
3. Mogła zadzwonić po tatę. Ha.
4. Mogła zadzwonić do babci. Żeby się przywitać.

Siedziała na betonowych schodkach przed szkołą i gapiła się na rząd żółtych autobusów. Ten jej już tam czekał. Miał numer 666.

Nawet jeśli udałoby się jej dziś uniknąć wracania autobusem, nawet jeśli dobra wróżka pojawiłaby się z karocą z dyni, nadal musiała wymyślić, jak się jutro rano dostać do szkoły.

Bo przecież te diabły wcielone jutro nagle nie wstaną prawą nogą. Eleonora nie zdziwiłaby się, gdyby przy następnym spotkaniu szczyrzyli kły. U tamtej blond laski w dekatyzowanej dżinsowej kurtce, która siedzi z tyłu autobusu, można było prawie dostrzec rogi. A jej chłopak prawdopodobnie był nefilimem.

Ta dziewczyna, jak i cała reszta, nienawidziła Eleonory jeszcze zanim na nią spojrzała. Jakby w poprzednim życiu została wynajęta, by ją zabić.

Eleonora nie potrafiła stwierdzić, czy Azjata, który pozwolił jej w końcu usiąść obok siebie, należał tej grupy, czy po prostu był strasznym głupkiem. (Ale nie głupim głupkiem – w końcu chodził z nią na zajęcia dla zaawansowanych).

Mamie bardzo zależało, żeby Eleonora miała niektóre przedmioty na poziomie rozszerzonym. Wściekła się, gdy zobaczyła jej oceny za zeszły rok. „Nie powinna się pani dziwić, pani Douglas”, powiedział wtedy pedagog szkolny.

*Ha – pomyślała Eleonora – nie wpadłby pan, co ją jeszcze potrafi zadziwić.*

Zresztą nieważne. Na tych lekcjach Eleonora równie łatwo będzie mogła wpatrywać się w chmury. W końcu w sali było tyle samo okien.

To znaczy, jeśli w ogóle jeszcze przyjdzie do szkoły.

I jeśli najpierw dostanie się dziś do domu.

Nie mogła się poskarżyć mamie na wydarzenia z autobusu, bo ta już zapowiedziała, że Eleonora nie musi jeździć autobusem. Było to wczoraj, gdy pomagała się jej rozpakować...

– Richie mówił, że cię podwiezie – obwieściła mama. – Ma po drodze do pracy.

– A co, każe mi jechać na pace?

– Eleonoro, on się stara żyć w zgodzie. Ty mi też obiecałaś, że się postarasz.

– Łatwiej mi żyć z nim w zgodzie na odległość.

– Powiedziałam mu, że jesteś gotowa, by stać się częścią naszej rodziny.

– **Już** jestem częścią tej rodziny. Jestem jej członkiem założycielem.

– Eleonoro, proszę cię.

– Pojadę autobusem – zdecydowała Eleonora. – Drobiazg. Poznam nowych ludzi.

*Cholera – pomyślała – mam problem.*

Autobus miał zaraz odjechać, kilka innych już przygotowywało się do trasy. Ktoś, zbiegając po schodach tuż obok Eleonory, przez przypadek kopnął jej torbę. Podniosła ją i prawie zaczęła przeproszać, gdy zobaczyła, że to ten głupi Azjata. Zmarszczył brwi na jej widok. Ona również zmarszczyła brwi. Potem pobiegł dalej.

*No dobra – pomyślała. – Piekielne dzieciaki nie będą głodne na mojej zmianie.*

## Park

Nowa nie odzywała się do niego w drodze powrotnej.

Przez cały dzień zastanawiał się, jak się jej pozbyć. Będzie musiał się przesiąść. To jedyne rozwiązanie. Ale gdzie? Nie chciał się nikomu narzucać. Poza tym każda zmiana zwróci uwagę Steve'a.

Park spodziewał się, że Steve zacznie docinki pod jego adresem, gdy tylko pozwolił dziewczynie usiąść obok siebie, ale on dalej gadał o kung-fu. Swoją drogą Park wiedział o kung-fu naprawdę dużo. Ale nie dlatego, że jego mama była Koreanką, tylko dlatego, że jego tata miał obsesję na punkcie wschodnich sztuk walki. Park razem z młodszym bratem Joshem, odkąd nauczyli się chodzić, trenowali taekwondo.

Zmienić miejsce, niby **jak**?

Prawdopodobnie znalazłoby się coś z przodu, przy pierwszych klasach, ale wówczas byłaby to spektakularna manifestacja słabości. Poza tym nie chciał zostawiać tej nowej samej z tyłu.

Gardził sobą za takie myśli.

Gdyby tata Parka dowiedział się, o czym myśli, zwyzywałby go od mięczaków. Tym razem na głos. Gdyby dowiedziała się jego babcia, zdzieliłaby go w łeb. „Gdzie twoje maniery? – zapytałaby. – Czy w ten sposób można traktować kogoś, kto ma mniej szczęścia?”. Park jednak nie miał ani szczęścia, ani pozycji, które mógłby zmarnować na tę rudą wariatkę. Starczało mu ich tylko na tyle, by trzymać się z dala od kłopotów. I choć wiedział, że to nefajne, w pewnym sensie czuł wdzięczność, że istnieją osoby takie jak ona. Bo istnieli również ludzie jak Steve, Mike i Tina, którym należało dostarczać żywej karmy. Jak nie ta ruda, to kto inny. A jak nie kto inny, to



być może Park.

Dziś rano Steve mu odpuścił, ale przecież nie będzie tego robił zawsze...

Park niemal słyszał głos babci: „Dziecko drogie, naprawdę? Zamartwiasz się, bo zrobiłeś coś miłego, podczas gdy inni się przyglądali?”.

Nie było to takie znowu miłe. Pozwolił jej usiąść obok, ale w myślach ją przeklinał. Gdy zaś pojawiła się na angielskim, odniósł wręcz wrażenie, że go prześladowuje...

– Eleonora – rzekł pan Stessman. – Cóż za dostojne imię. To imię królowych, wiesz?

– To imię grubych wiewiórek – szepnął ktoś z tyłu. Ktoś inny się zaśmiał.

Pan Stessman wskazał wolną ławkę na przedzie.

– Czytamy dziś poezję, Eleonoro – powiedział. – Dickinson. Może zaczniesz?

Otworzył jej książkę na właściwej stronie i pokazał, gdzie czytać.

– Zaczynaj. Głośno i wyraźnie. Powiem ci, kiedy skończyć.

Nowa spojrzała na nauczyciela, jakby miała nadzieję, że żartuje. Gdy dotarło do niej, że mówi serio – prawie nigdy nie żartował – zaczęła czytać.

– Głód mnie dręczył przez tyle lat.

Kilkoro uczniów się zaśmiało.

*Jezu, tylko pan Stessman może kazać pulchnej dziewczynie czytać wiersz o jedzeniu jej pierwszego dnia w szkole, pomyślał Park.*

– Kontynuuj – polecił nauczyciel.

Zacząła od początku, co według Parka nie było dobrym pomysłem.

– Głód mnie dręczył przez tyle lat<sup>1</sup> – przeczytała, tym razem głośniej.

*Głód mnie dręczył przez tyle lat –*

*Aż czas nadszedł – obiadową godziną*

*Z drzeniem przysunęłam stół –*

*Sięgnęłam po niezwykle wino –*

*Ten posiłek widywałam na stołach –*

*Gdy wracając do domu głodna –*

*Zaglądałam w okna, bez nadziei –*

## *Że mogą być moje te dobra –*

Pan Stessman nie przerywał jej, więc przeczytała cały wiersz w chłodny, prowokujący sposób. Tym samym tonem, którego użyła wobec Tiny.

– To było wspaniałe – oświadczył nauczyciel, gdy skończyła. Cały promieniał. – Po prostu wspaniałe. Mam nadzieję, że z nami zostaniesz, przynajmniej dopóki nie zaczniemy przerabiać Medei. To głos tej, która nadjeżdża rydwanem zaprzężonym w smoki.

Na lekcji historii pan Sanderhoff nie zrobił co prawda podobnej sceny, ale gdy nowa wręczała mu swoją pracę, powiedział:

– O, królowa Eleonora Akwitańska.

Siadła kilka ławek przed Parkiem i jeśli się nie mylił, całą lekcję patrzyła w słońce.

Żaden pomysł na pozbycie się jej z autobusu nie przychodził Parkowi do głowy. Sam też nie mógł zrezygnować z transportu. Zanim więc usiadła obok, założył słuchawki i pogłodził muzykę do oporu.

Na szczęście nie próbowała go zagadywać.

---

<sup>1</sup> Wiersz Emily Dickinson *Głód mnie dręczył przez tyle lat* w przekładzie Ludmiły Marjańskiej (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

## Eleonora

Wróciła do domu przed wszystkimi. Cieszyła się z tego, bo nie była gotowa na ponowne spotkanie z maluchami. Wczoraj wieczorem było przedziwnie...

Poświęciła tyle czasu na wyobrażanie sobie, jak to będzie, gdy w końcu wróci do swoich, jak bardzo za wszystkimi tęskni. Niemal oczekiwała, że obsypią ją konfetti. Myślała, że się na nią rzucą z uściskami.

Jednak gdy wreszcie się zjawiała, rodzeństwo jakby jej nie poznawało.

Ben tylko przelotnie na nią spojrzął, a Maisie... siedziała Richiemu na kolanach. Na ten widok Eleonora najchętniej puściłaby pawia, gdyby nie to, że obiecała matce do końca życia nie sprawiać kłopotów.

Tylko Myszka podbiegł się przywitać. Podniosła go z wdzięcznością. Miał już pięć lat, był ciężki.

– Cześć, Myszko – powiedziała.

Nazywali go tak, od kiedy się urodził; nie pamiętała dlaczego. Przypominał raczej dużego niezdarne szczeniaka – zawsze wesoły, zawsze chciał włączyć na kolana.

– Patrz, tato, Eleonora – zawołał Myszka, podskakując. – Znasz Eleonorę?

Richie udawał, że nie słyszy. Maisie, ssąc kciuk, oglądała telewizor. Eleonora od dawna nie widziała jej z kciukiem w buzi; wyglądała jak małe dziecko.

Mały pewnie w ogóle nie kojarzył Eleonory. Miał tylko dwa lata... siedział na podłodze obok Bena. Ben miał jedenaście lat. Gapił się w ścianę za telewizorem.

Mama wtargała worek z rzeczami Eleonory do sypialni za salonem. Pomieszczenie było maleńkie, mieściło jedynie komodę i łóżko piętrowe. Myszka wbiegł za nimi.

– Ty śpisz na górze – oznajmił. – A Ben będzie spał na podłodze, razem ze mną.

Jak nam to mama mówiła, to Ben się pobeczał.

– Nie martwcie się – powiedziała cicho mama – po prostu wszyscy się musimy dostosować.

Na tak małej przestrzeni nie można się było „dostosować”. (Eleonora stwierdziła, że zachowa tę myśl dla siebie). Położyła się najwcześniej, jak się dało, żeby nie musieć wracać do salonu. Gdy przebudziła się w środku nocy, jej trzech braci spało na podłodze. Nie było możliwości wstania z łóżka, by nie nadepnąć na któregoś z nich, poza tym i tak nie wiedziała, gdzie jest łazienka...

Znalazła. W całym domu było zaledwie pięć pomieszczeń, choć łazienki nie powinno się w to wliczać. Była wydzielona z kuchni, dosłownie wydzielona – nie miała drzwi. Eleonora pomyślała, że ten dom projektowali jacyś popaprańcy. Ktoś, pewnie mama, między lodówką a toaletą powiesił kotarkę w kwiatki.

Gdy wróciła ze szkoły, otworzyła drzwi nowym kluczem. W dziennym świetle dom wyglądał jeszcze bardziej przygnębiająco – był obskurny i nieurządzony – ale przynajmniej miała dla siebie mamę i swój kawałek podłogi.

Dziwnie było wrócić do domu i zastać mamę w kuchni... jak w normalnej rodzinie. Kroiła cebulę do zupy. Eleonorze zachciało się płakać.

– Jak było w szkole? – zapytała mama.

– Znośnie – odpowiedziała.

– Miły był ten pierwszy dzień?

– Jasne. To znaczy, wiesz, to tylko szkoła.

– Będiesz miała dużo do nadrabiania?

– Nie sędzę.

Mama wytarła ręce w dzinsy i założyła włosy za uszy. Eleonorę znów, po raz tysięczny chyba, uderzyło, jaka z niej piękna kobieta.

Gdy Eleonora była mała, myślała, że jej mama wygląda jak królowa albo główna bohaterka jakiejś baśni. Nie jak królowa – one są zwyczajnie ładne. Mama Eleonory była posągowo piękna. Miała wyrzeźbione ramiona i elegancką talię. Każda kość w jej ciele wydawała się mieć większy sens niż u innych ludzi. Jakby zadaniem jej szkieletu nie było tylko podtrzymywanie sylwetki, tylko coś ważniejszego.

Miała wyrazisty nos, ostry podbródek i wydatne kości policzkowe. Nadawałaby się na galion na statku Wikingów albo by namalować ją na jakimś samolocie.

Eleonora była do niej podobna.

Ale nie do końca.

Eleonora wyglądała jak swoja mama, ale przez szklaną kulę. Była okrąglejsza i miększa, jakby niewyraźna. Tam gdzie mama była smukła, ona była przyciężka. Tam gdzie mama miała subtelny kontur, ona była rozmazana.

Po urodzeniu piątki dzieci mama wciąż miała piersi i biodra jak kobiety z reklam papierosów. Eleonora miała dopiero szesnaście lat, a już teraz zbudowana była jak średniowieczna karczmarka.

Wszędzie jej było za wiele, w dodatku była za niska, żeby to jakoś zatuszować. Piersi zaczynały się jej tuż pod brodą, biodra były... parodią bioder. Nawet długie, falowane włosy mamy w kolorze kasztanowym były bardziej prawidłową wersją wściekle rudych loków Eleonory.

Z pełną tego świadomością Eleonora dotknęła dłonią głowy.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała mama, zakrywając garnek zupy pokrywką – ale nie chciałam ci tego pokazywać przy maluchach. Chodź.

Eleonora poszła za nią do pokoju dziecięcego. Mama otworzyła szafę i wyjęła z niej stos ręczników oraz pełen skarpet kosz na bieliznę.

– Nie mogłam przenieść wszystkich twoich rzeczy, gdy się przeprowadziliśmy – wyznała. – Jak widać, nie ma tu tyle miejsca co w starym domu. – Znów sięgnęła do szafy i tym razem wyjęła czarny worek na śmieci. – Zapakowałam, ile się dało.

Wręczyła wór Eleonorze i dodała:

– Przykro mi, że tylko tyle.

Eleonora domyślała się, że Richie wyrzucił wszystkie jej rzeczy na śmietnik rok temu, parę sekund po tym, jak wykopał ją z domu. Wzięła worek.

– W porządku – powiedziała. – Dzięki.

Mama wyciągnęła rękę i na moment dotknęła ramienia Eleonory.

– Maluchy wrócą za dwadzieścia minut. Obiad będzie o szesnastej trzydzieści. Wolę mieć wszystko ogarnięte przed powrotem Richiego.

Eleonora skinęła głową. Gdy tylko mama wyszła, otworzyła worek. Chciała sprawdzić, co udało się uratować...

Pierwsze rzuciły się jej w oczy papierowe laleczki. Leżały w worku pomięte i w beładzie. Kilka było pokreślonych kredkami. Eleonora od lat się nimi nie bawiła, lecz mimo to bardzo się ucieszyła na ich widok. Rozprostowała je i ułożyła na stosiku.

Pod laleczkami były książki, kilkanaście. Pierwsze z brzegu, które udało się mamie ocalić. I tak by nie widziała, które książki Eleonora lubi najbardziej. Ucieszyła się więc na *Garpa* i *Wodnikowe Wzgórze*. Szkoda, że *Opowieść Olivera* się załapała, a *Love Story* już nie. Tak samo jak *Mali mężczyźni*, choć wolałaby *Małe kobietki* albo *Jo's Boys*.

W worku było jeszcze dużo jakichś papierów. W swoim starym pokoju Eleonora miała segregatory; wyglądało na to, że mama spakowała większość teczek. Dziewczyna usiłowała poukładać wszystko na kupki: raporty z jej postępów w szkole, zdjęcia, listy od znajomych.

Zastanawiała się, dokąd trafiła reszta rzeczy ze starego domu. Nie tylko tych należących do niej, ale w ogóle wszystkich. Na przykład meble i zabawki, rośliny mamy i obrazy. Duńskie talerze dekoracyjne od babci. Albo mały czerwony konik, który zawsze wisiał nad zlewem.

Może to wszystko było gdzieś zapakowane. Może mama liczyła, że ten spaprany dom to tymczasowe rozwiązanie.

Eleonora liczyła zaś, że Richie jest tymczasowym rozwiązaniem.

Na dnie czarnego worka znajdowało się pudełko. Na jego widok serce zabiło jej żywiej. Wujek z Minnesoty na każde święta przysyłał im karnet do Klubu Owocowego, a potem Eleonora co miesiąc wyklócała się z braćmi i siostrą o pudełka, w których przychodziły owoce. Tak, to głupie, ale te pudełka były naprawdę solidne i miały ładne przykrywki. To akurat miało na wieczku grejpfruty i było nieco wytarte na rogach.

Eleonora ostrożnie je otworzyła. Zawartość była nienaruszona. W środku znajdowała się jej papeteria, kredki i pisaki (kolejny gwiazdkowy prezent od wujka).

Była też sterta ulotek z centrum handlowego, które nadal pachniały perfumami. I walkman. Nietknięty. Co prawda bez baterii, ale dobre i to! Tam, gdzie jest walkman, tam pojawia się szansa na muzykę.

Pochyliła się nad workiem. Pachniał Chanel No. 5 i strużynami z ołówka. Westchnęła.

Kiedy przekopała się przez wszystkie swe świeżo odzyskane rzeczy, zdała sobie sprawę, że i tak nie ma co z nimi zrobić. W komodzie nie było już miejsca nawet na jej ubrania. Na wierzchu zostawiła więc tylko pudełko i książki, a całą resztę upchnęła z powrotem w worku. Następnie wcisnęła worek najdalej, jak to możliwe, na najwyższą półkę w szafie, za ręczniki i nawilżacz powietrza.

Wdrapała się na łóżko, na którym, jak się okazało, spał stary wyliniały kot.

– Sio stąd! – wygoniła go Eleonora.

Kot zeskoczył na podłogę i wybiegł z pokoju.

## Park

Pan Stessman kazał im się nauczyć na pamięć wiersza. Dowolnego. Mogli go sobie sami wybrać.

– Wnet zapomnicie o wszystkim, czego was uczę – powiedział, głaszcząc swe wąsy. – O wszystkim. Może zostanie wam w głowie, że Beowulf walczył z potworem. Może nawet będziecie kojarzyć, że „być albo nie być” to z *Hamleta*, a nie z *Makbeta*. Ale co do reszty... Przepadnie.

Wolno spacerował między rzędami. Uwielbiał taki teatr. Zatrzymał się przy ławce Parka i kładąc dłoń na oparciu jego krzesła, lekko się pochylił. Park przestał rysować i wyprostował się. I tak słabo mu szło.

– Tak więc, nauczycie się wiersza na pamięć – kontynuował nauczyciel i zrobił pauzę, by posłać Parkowi uśmiech Gene’a Wildera z fabryki czekolady. – Mózg kocha poezję. Bo jest chwytna. Jeśli się teraz nauczycie wiersza, to gdy spotkamy się za pięć lat, powiecie mi: „Panie Stessman, wciąż pamiętam *Drogę nie wybraną!*”. Posłuchajcie: „Dwie drogi w żółtym lesie szły w dwie różne strony”<sup>2</sup>...

Podszedł do następnej ławki. Park odetchnął.

– Tak w ogóle to proszę się nie uczyć *Drogi nie wybranej*, mam serdecznie dość tego wiersza. I omijajcie też z daleka Shela Silversteina. Jest świetny, ale nie jesteście już dziećmi. Wybierzcie jakiś wiersz dla dorosłych... Radzę wam, wybierzcie coś **romantycznego**. Może się kiedyś przydać.

Przeszedł obok ławki nowej dziewczyny, ale ta nawet nie odwróciła głowy od okna.

– Oczywiście wszystko zależy od was. Możecie wybierać. Może *Odroczone marzenie*, Eleonoro?



Spojrzała na niego obojętnie. Nachylił się.

– Możesz wybrać ten wiersz, Eleonoro. Jest przejmujący i prawdziwy. Jednak ile razy będziesz mogła go wykorzystać? Nie, lepiej wybrać wiersz, który do ciebie przemawia. Dzięki któremu ty przemówisz do kogoś innego.

Park miał zamiar znaleźć sobie coś rymowanego, żeby było łatwiej nauczyć się na pamięć. Naprawdę lubił pana Stessmana, ale wolałby, żeby nie był on taki nawiedzony. Za każdym razem, gdy usiłował zachęcić wszystkich do dyskusji, Parkowi było za niego wstyd.

– Spotykamy się jutro w bibliotece – powiedział nauczyciel, usiadłszy przy biurku. – Będziemy rwać paki róż<sup>3</sup>.

Zadzwoił dzwonek. W samą porę.

---

<sup>2</sup> Fragment wiersza Roberta Frosta w przekładzie Stanisława Barańczaka.

<sup>3</sup> Aluzja do wiersza Roberta Herricka pod tytułem *Do panien, aby czasu próżno nie trwały*.

## Eleonora

– Przesuń się, Ciotko – Tina popchnęła Eleonorę i weszła do autobusu.

Na wuefie wszyscy wołali na nią Strojnisia, ale Tina od razu wymyśliła Ciotkę i Krwawą Mary.

– Bo wyglądasz, jakby twoja głowa miała ciotkę – wyjaśniła jej w szatni.

To logiczne, że Tina chodziła razem z Eleonorą na wuef, bo w końcu wuef to przedłużenie piekła, a Tina to z całą pewnością demon. Dziwny miniaturowy demon. Zabawkowy demon. Kieszonkowy. W dodatku otaczał ją cały dwór mniejszych demonów, ubranych w identyczne stroje do gimnastyki.

Wszyscy takie mieli.

W poprzedniej szkole na wuefie trzeba było nosić krótkie spodenki i już samo to wydawało się Eleonorze debilne. (Nienawidziła swoich nóg nawet bardziej niż reszty ciała). Jednak tu, w North, wszyscy musieli zakładać stroje gimnastyczne. Jednocześnie, z poliestru. Dół był czerwony, a góra w biało-czerwone paski, z zamkiem błyskawicznym na przodzie.

– Czerwień to nie twój kolor, Strojnisiu – powiedziała Tina, gdy Eleonora po raz pierwszy włożyła swój strój.

Inne dziewczyny zaczęły się śmiać, nawet te czarnoskóre, które nienawidziły Tyny. Wyśmiewanie się z Eleonory było szczytem góry, o której mówił doktor Martin Luther King.

Po tym, jak Tina ją minęła, Eleonora nie spieszyła się do środka, a i tak dotarła na miejsce przed tym głupim Azjata. To oznaczało, że będzie musiała jeszcze raz wstać, by przepuścić go na jego miejsce przy oknie. A to będzie bardzo niezręczne. Wszystko było niezręczne. Za każdym razem, gdy autobus podskakiwał na wybojach,

Eleonora prawie łądowała temu gościowi na kolanach.

Może któryś uczeń zrezygnuje ze szkoły, umrze, albo coś, i będzie mogła się przesiąść gdzieś z dala od niego.

Tyle dobrze, że się do niej nie odzywał. Ani na nią nie patrzył.

Przynajmniej tak się jej **wydawało**, bo sama też na niego nigdy nie patrzyła.

Czasem spoglądała na jego buty. Miał fajne buty. Czasem podglądała, co czyta...

Zawsze były to komiksy.

Eleonora nigdy nie zabierała na podróż niczego do czytania. Nie chciała, by Tina albo ktoś inny ją zaskoczył, gdy będzie miała opuszczoną głowę.

## Park

To głupie: siedzieć z kimś dzień w dzień i z nim nie gadać. Nawet jeśli ten ktoś jest bardzo dziwny. (Jezu, to prawdziwa dziwaczka. Dziś wyglądała jak choinka – miała do ciuchów poprzypinane jakieś strzępki materiałów i wstążek...). Powrót do domu niemiłosiernie się ciągnął. Park nie mógł się doczekać, kiedy będzie miał spokój od tej dziewczyny, w ogóle od wszystkich.

– Ej, gdzie masz dobok?

W swoim pokoju Park usiłował w samotności zjeść obiad, ale nie pozwolił mu na to jego młodszy brat. Josh stanął w drzwiach, ubrany w strój do taekwondo, i wcinał udko z kurczaka.

– Tata będzie tu za sekundę – powiedział, obgryzając kość – i się zesra ze złości, jak nie będziesz gotowy.

Mama niespodziewanie pojawiła się za Joshem i trzepnęła go w ucho.

– Uważaj co mówisz, świntuchu.

Musiała stanąć na palcach, żeby to zrobić. Josh jako wykapany syn swego ojca już teraz był osiemnaście centymetrów wyższy od mamy i osiem od Parka.

Do dupy.

Park wypchnął Josha i zatrzasnął drzwi. Jak dotąd jedynym sposobem na utrzymanie statusu starszego brata, mimo rosnącej różnicy wzrostu, było udawanie, że

wciąż jest w stanie skopać mu tyłek.

Nadal potrafił go pokonać w taekwondo, ale tylko dlatego, że Josh nie miał cierpliwości do żadnego sportu, w którym jego rozmiar nie stanowił ewidentnej przewagi nad przeciwnikiem. Trener futbolu z liceum zaczął chodzić na jego mecze, jeszcze gdy grał w młodzikach.

Park przebrał się w dobok, rozmyślając o tym, że niedługo będzie mógł donaszać ubrania po Joshu. Może dałoby się przerobić futbolowe koszulki Josha i pisakiem zmienić Husker na Hüsker Dü. A może to nigdy nie będzie konieczne, bo Park już nie urośnie i zatrzyma się na stu sześćdziesięciu dwóch centymetrach. Być może nigdy nie wyrośnie z ubrań, które nosi obecnie.

Załoczył trampki i poszedł dokończyć obiad w kuchni przy blacie. Mama usiłowała szmatką zetrzeć plamę z sosu z białej bluzy Josha.

– Mindy?

W ten sposób ojciec każdego wieczora zawiadamiał, że wrócił z pracy. Jak w starym sitcomie („Lucy?”). A mama zawsze odkrzykiwała z miejsca, w którym akurat była: „Tutaj!”.

Wciąż akcentowała nieprawidłowo, bo najwyraźniej nie zależało jej, by przestać brzmieć, jakby dopiero wczoraj przyjechała tu prosto z Korei. Park czasem myślał, że specjalnie mówi w ten sposób, bo tata to bardzo lubi. Choć poza tym mama naprawdę starała się dopasować...

Gdyby potrafiła mówić jak rodowita Amerykanka, na pewno by tak brzmiała.

Tata wtoczył się do kuchni i wziął mamę w ramiona. To też działo się codziennie. Sesja nieskrępowanego migdalenia, nieważne, czy przy świadkach, czy nie. Wyglądało to jak zaloty Guliwera do jednego z Liliputów.

Park pociągnął brata za rękaw.

– Chodźmy.

Mogli poczekać w samochodzie. Tata zaraz dołączy, jak tylko przebierze się w swój gigantyczny dobok.

Nie mogła się przyzwyczaić do jedzenia obiadu o tak wczesnej porze.

Kiedy się to zmieniło? W starym domu wszyscy jadali razem, nawet Richie. Eleonora zdecydowanie nie miała nic przeciwko jego nieobecności przy obiedzie, ale teraz wyglądało to tak, jakby mama chciała się ich wszystkich pozbyć, zanim Richie wróci do domu.

Gotowała mu nawet zupełnie inne jedzenie. Dzieci dostawały tosty z serem, a Richie stek. Eleonora absolutnie nie narzekała na tosty z serem – były pyszną odmianą po grochówce, fasoli z ryżem i huevos y frijoles...

Po obiedzie Eleonora zwykle zaszywała się w pokoju i czytała, a dzieci wychodziły na zewnątrz. Co będą robić, gdy nadejdą chłody i zaczną się wcześnie ściemniać? Czy wszyscy będą się gnieść we wspólnym pokoju? Okropna wizja. Jak z *Dziennika Anny Frank*.

Eleonora wspięła się na swoje łóżko i wyjęła grejpfrutowe pudełko. Ten głupi szary kot znowu tu spał. Zepchnęła go.

Zdjęła wieczko i przekartkowała papeterię. Zamierzała napisać do przyjaciół ze starej szkoły. Właściwie nie miała się z nimi jak pożegnać, gdy odchodziła. Po prostu mama pojawiła się pewnego dnia w szkole i wyciągnęła córkę z lekcji, mówiąc tylko:

– Pakuj się, wracasz do domu.

Mama tak się wtedy cieszyła.

Eleonora również.

Pojechały prosto do nowej szkoły, żeby zapisać Eleonorę, a potem, w drodze do nowego domu, zatrzymały się w Burger Kingu. Mama ścisnęła ją za rękę... Eleonora zaś udawała, że nie widzi siniaków wokół jej nadgarstków.

Drzwi się otwały i do pokoju weszła jej młodsza siostra, niosąc kota.

– Mama mówi, żebyś nie zamykała drzwi – powiedziała Maisie – żeby było świeże powietrze.

W domu otwarte były wszystkie okna, mimo to jakoś nie było świeżego powietrza. A przez otwarte drzwi Eleonora widziała Richiego, siedzącego na kanapie. Przesuwała się na swym łóżku, aż znalazła punkt, z którego nie było go widać.

- Co robisz? – zapytała Maisie.
- Piszę list.
- Do kogo?
- Jeszcze nie wiem.
- Mogę wyjść do ciebie na górę?
- Nie.

Na razie Eleonora nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział o jej pudełku. Wolała, żeby Maisie nie zobaczyła kredek i kartek czystego papieru. Poza tym częściowo chciała ją ukarać za to, że siedziała Richiemu na kolanach.

Przedtem toby się nigdy nie zdarzyło.

Zanim Richie wyrzucił Eleonorę z domu, wszystkie dzieci opowiadały się przeciwko niemu. Być może Eleonora nienawidziła go najmocniej oraz najbardziej otwarcie, ale wszystkie dzieci były po jej stronie – Ben, Maisie, a nawet Myszka. Myszka podkładał Richiemu papierosy i je chował. To Myszkę wysyłali, by zapukał do drzwi sypialni mamy, gdy zaczęli słyszeć rytmiczny zgrzyt sprężyn...

Gdy słyszeli coś gorszego niż skrzypienie łóżka, gdy rozlegały się krzyki i płacz, tulili się wszyscy razem, całą piątką, na łóżku Eleonory. (W starym domu każde z nich miało własne łóżko).

Maisie była wtedy prawą ręką Eleonory. Kiedy Myszka chlipał, a Ben odpływał myślami i jego wzrok stawał się pusty, Maisie i Eleonora patrzyły sobie prosto w oczy, zaklinając rzeczywistość.

- Nienawidzę go – mówiła Eleonora.
- Ja nienawidzę go tak bardzo, że chciałabym, żeby umarł – podbijała Maisie.
- Mam nadzieję, że w pracy przygniecie go drabina.
- Ja mam nadzieję, że przejedzie go ciężarówka.
- Śmieciarka.
- O, tak! – mówiła Maisie, szczerząc zęby. – I wszystkie śmieci wysypią się na jego zwłoki.
- I przejedzie go jeszcze autobus.
- Super.

– Chciałabym wtedy nim jechać.

Maisie posadziła kota z powrotem na łóżku Eleonory.

– Lubi tam spać – powiedziała.

– Czy ty też mówisz do niego „tato”? – zapytała Eleonora.

– W końcu jest teraz naszym tatą – odparła Maisie.

Eleonora obudziła się w środku nocy. Richie zasnął w salonie przy włączonym telewizorze. Po drodze do ubikacji wstrzymała oddech, a potem ze strachu nie spuściła wody. Gdy wróciła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi. Pieprzyć świeże powietrze.

## Park

– Zamierzam umówić się z Kim – oznajmił Cal.

– Nie rób tego – powiedział Park.

– Dlaczego?

Byli w bibliotece i szukali wierszy. Cal już sobie wybrał krótki wiersz o dziewczynie o imieniu Julia i jej ubraniach, których „nurt uroczy płynnie omywa oczy”<sup>4</sup>. („Ale prostackie”, ocenił Park. „Nie może być prostackie – bronił się Cal. – W końcu ma trzysta lat!”).

– Bo to Kim – podsumował Park. – Nie możesz się z nią umówić. No spójrz na nią.

Kim siedziała przy sąsiednim stoliku z dwiema innymi panienkami z dobrego domu.

– Sam spójrz – odezwał się Cal. – Niezła brzana.

– Jezu, aleś ty głupi.

– No co? Tak się mówi.

– Gdzieś to wyczytał, w „Poradniku Wędkarza”?

– Tak właśnie ludzie uczą się nowych słów, Park. Dzięki czytaniu. – Cal postukał palcem w tomik poezji.

– Za bardzo się wysilasz.

– Niezła z niej brzana – powtórzył Cal, kiwając do Kim głową i wyciągając z plecaka kabanos.

Park jeszcze raz rzucił okiem na Kim. Miała blond włosy do ramion i podkreconą grzywkę. Jako jedyna w całej szkole nosiła swatcha. Była jedną z tych osób, którym nigdy nie mną się ubrania. Nawet nie spojrzalaby na Cala, w obawie, że ją pobrudzi.



- Ten rok należy do mnie – oświadczył Cal. – Zamierzam mieć dziewczynę.
- Może jednak nie Kim.
- Dlaczego nie? Uważasz, że nie powinienem mierzyć tak wysoko?

Park popatrzył na kumpla. Cal nie był brzydalem. Wyglądał trochę jak Barney z *Flinstonów*, tylko że wysoki. Między zębami miał resztki kiełbasy.

- Celuj w inną – powiedział jedynie.
- Chrzanię to – odciął się Cal. – Zaczynam od najlepszej. I tobie też załatwię dziewczynę.
- Dzięki, ale nie skorzystam.
- Podwójne randki.
- Nie.
- W twojej impali.
- Nie nastawiaj się.

Tata Parka postanowił zachowywać się jak faszysta, jeśli chodzi o prawo jazdy syna. Poprzedniego wieczoru ogłosił, że Park ma się najpierw nauczyć prowadzić auto z prawdziwą skrzynią biegów, nie automatyczną. Park otworzył kolejny tom wierszy. Cały o wojnie. Szybko go zamknął.

- Proszę, ta dziewczyna ma na ciebie ochotę – stwierdził Cal. – Ktoś tu lubi egzotycznych.
- Żałosny rasista – rzucił Park i podniósł wzrok. Cal wskazywał głową oddalony kąt biblioteki. Siedziała tam nowa i patrzyła prosto na nich.
- Trochę duża, ale to nic. Impala jest przestronnym wozem – powiedział Cal.
- Nie patrzy na mnie, tylko po prostu się gapi. Często tak robi. Sam zobacz – Park pomachał do dziewczyny, ale ta nawet nie mrugnęła okiem.

Odkąd poznali się w autobusie, nawiązał z nią kontakt wzrokowy tylko raz. Było to w zeszłym tygodniu, na lekcji historii, a ona prawie zabiła go spojrzeniem.

*Jeśli nie chcesz, żeby ktoś na ciebie patrzył, to nie noś we włosach przynęt wędkarskich*, pomyślał wtedy Park. Jej pudełko z biżuterią musi wyglądać jak śmietnik. Ale nie zawsze miała na sobie idiotyczne rzeczy...

Podobały mu się jej vansy w truskawki. Miała też zieloną marynarkę, którą Park

sam mógłby nosić, gdyby się nie bał, że nie ujdzie mu to na sucho.

Czy ona myślała, że jej uchodzi?

Każdego ranka Park przygotowywał się psychicznie na spotkanie z nią, ale nigdy nie udało mu się być wystarczająco gotowym.

– Znasz ją? – spytał Cal.

– Nie – szybko odpowiedział Park. – Jeździmy tym samym autobusem. Jest dziwna.

– Niektórzy tak mają, że wolą egzotycznych – westchnął Cal.

– Przestań, nie jestem egzotyczny.

– Twoi ziomkowie pochodzą z dżungli – zauważył Cal, celując palcem w Parka. – Mówi ci coś *Czas Apokalipsy*?

– Wiesz co? Powinieneś się umówić z Kim – powiedział Park. – To świetny pomysł.

## **Eleonora**

Eleonora nie zamierzała się bić o tom wierszy e.e. cummingsa, jakby to była jedyna książka w bibliotece. Znalazła sobie pusty stolik w sekcji z literaturą afroamerykańską.

To była jeszcze jedna popieprzona rzecz w tej szkole – to znaczy niezrozumiała, poprawiła samą siebie.

Większość uczniów była czarna, ale na jej zajęciach na poziomie rozszerzonym przeważali biali. Dowożono ich autobusem z zachodniej Omahy. Biali z Flats, którzy chodzili na zwykłe lekcje, przyjeżdżali z jeszcze innych stron.

Eleonora marzyła, by mieć więcej zajęć dla uzdolnionych. Szkoda, że nie było takiego wufu... Co prawda pewnie nie wpuściliby jej nawet na salę gimnastyczną. Musiałaby najpierw skończyć jakieś zajęcia wyrównawcze, wraz z innymi grubaskami, które nie potrafią robić brzusków.

Wracając do sedna. Uczestnicy zajęć na wyższym poziomie – czarni, biali czy żółci – wydawali się miłsi. Być może w środku byli podli, tylko powstrzymywali się

ze strachu przed konsekwencjami albo dlatego, że nauczono ich, jak się zachowywać kulturalnie – ustępować miejsca w autobusie osobie starszej albo dziewczynie.

Eleonora chodziła na rozszerzony angielski, historię i geografę, ale pozostałe lekcje spędzała w piekle. Jak w *Szkolnej dżungli*. Zdaje się, że powinna się bardziej starać na tych zajęciach dla kujonów, żeby jej czasem stamtąd nie wywalili.

Zabrała się do przepisywania wiersza pod tytułem *Ptak w klatce*<sup>5</sup> do notesu. Fajny, rymował się.

---

<sup>4</sup> Chodzi o wiersz Roberta Herricka *Na szatki Julii* (parafraza z przekładu Stanisława Barańczaka).

<sup>5</sup> Chodzi o wiersz Mayi Angelou *Caged Bird*.

## Park

Czytała jego komiksy.

Na początku Park myślał, że mu się tylko wydaje. Miał wrażenie, że na niego patrzy, ale gdy podnosił na nią wzrok, miała pochyloną głowę.

W końcu sobie uświadomił, że gapi mu się na kolana. Ale nie obleśnie. Patrzyła na jego komiksy – widział, jak porusza oczami.

Park nie wiedział, że ruda osoba może mieć brązowe oczy. (Nie wiedział też, że można mieć tak rude włosy. Albo tak białą skórę). Oczy tej nowej były ciemniejsze niż oczy jego mamy. Były naprawdę ciemne, prawie jak dziury w twarzy.

Źle to brzmiało, ale wcale źle nie wyglądało. Być może nawet właśnie to było w niej najlepsze. Kojarzyło mu się z rysunkami przedstawiającymi Jean Grey z *X-menów*, gdy używa telepatii – ma wtedy oczy zaczernione i obce.

Dziś włożyła wielką męską koszulę w morskie muszle. Kołnierzyk musiał być naprawdę ogromny, bo go obcięła i teraz koszula się strzępiła. Kucyk obwiązała krawatem jak wielką poliestrową wstążką. Wyglądała śmiesznie.

I podczytywała jego komiksy.

Park poczuł, że powinien coś powiedzieć. Zawsze mu się wydawało, że **powinien** się do niej odezwać, nawet jeśli miałyby to być tylko „cześć” albo „przepraszam”. Zbyt długo jednak to odwlekał, odkąd za pierwszym razem ją skłął, i teraz było mu już naprawdę niezręcznie. Każdego dnia przez **godzinę**. Trzydzieści minut do szkoły i trzydzieści minut z powrotem.

W efekcie i tym razem milczał. Trzymał jednak komiksy otwarte nieco szerzej i wolniej przewracał kartki.

## Eleonora

Gdy Eleonora wróciła ze szkoły, mama wyglądała na zmęczoną. Bardziej niż zwykle. Jakby się zaczęła kruszyć na brzegach.

Gdy zaś maluchy wpadły do domu, mama wkurzyła się o jakąś drobnostkę – chyba o to, że Ben się pokłócił z Myszką o zabawkę – i wywaliła ich wszystkich na podwórko. Eleonorę również.

Eleonorę tak to zdziwiło, że dobrą chwilę stała na schodkach i przyglądała się rottweilerowi Richiego. Nazwał go Tonya, po byłej żonie. Tonya miała być ludożercą, to znaczy Tonya-pies, ale Eleonora nigdy nie widziała jej w akcji – zawsze tylko drzemała.

Zapukała do drzwi.

– Mamo, wpuść mnie. Nie zdążyłam się jeszcze wykapać!

Z reguły kąpała się tuż po lekcjach, zanim Richie wracał do domu. Nieposiadanie drzwi do łazienki było naprawdę stresujące, zwłaszcza że ktoś już podarł kotarkę.

Mama nie zwracała na nią uwagi.

Maluchy pobiegły na plac zabaw. Nowy dom stał tuż przy szkole podstawowej, do której chodzili Ben, Maisie i Myszka, a plac zabaw przylegał do ich podwórza.

Eleonora nie wiedziała, co robić, więc poszła tam, gdzie był Ben, na huśtawki, i usiadła na jednej z nich. Dni bywały już chłodne. Żałowała, że nie ma kurtki.

– Co zamierzacie robić, gdy będzie zbyt zimno, żeby się bawić na dworze? – zapytała Bena.

Wydymował resorówki z kieszeni i ustawiał je na ziemi.

– W zeszłym roku tata kazał nam się kłaść do łóżek o dziewiętnastej trzydzieści.

– Boże, ty też? Czemu mówicie na niego „tata”? – starała się ukryć złość.

Ben wzruszył ramionami.

– Chyba dlatego, że jest mężem mamy.

– No dobra. – Eleonora przesunęła dłonie wzdłuż łańcuchów huśtawki, a potem je powąchała. – Ale myśmy go nigdy tak nie nazywali. Czujesz, że jest dla ciebie tatą?

– Nie wiem. – Głos Bena był bezbarwny. – A co się wtedy czuje?

Milczała, więc wrócił do ustawiania samochodzików. Przydałby mu się fryzjer, jego rudoblonde loki sięgały prawie do kołnierzyka. Miał na sobie stary T-shirt Eleonory i jej sztruksy, które mama przerobiła na szorty. Był już za duży na takie zabawy – miał jedenaście lat. Inni chłopcy w tym wieku grali wieczorami w kosza albo przesiadywali grupkami na placu zabaw. Eleonora liczyła, że Ben późno dojrzeje. W ich domu nie było miejsca dla nastolatka.

– Lubi, jak nazywamy go tatą – powiedział Ben, wciąż układając samochody.

Eleonora rozejrzała się po placu. Myszka bawił się z jakimiś dziećmi, które miały piłkę nożną. Maisie i jej koleżanki musiały zabrać gdzieś Małego...

Zwykle to Eleonora musiała przez cały czas pilnować Małego. Teraz by jej to nawet nie przeszkadzało, przynajmniej miałyby coś do roboty, ale Maisie nie chciała pomocy Eleonory.

– Jak tam było? – zapytał Ben.

– Nie rozumiem.

– U tamtych ludzi.

Słońce wisiało tylko kilka centymetrów nad horyzontem, ale Eleonora uparcie się w nie wpatrywała.

– W porządku – powiedziała. Strasznie. Samotnie. Lepiej niż tu.

– Były tam jakieś inne dzieci?

– Tak, takie naprawdę małe. Trójka.

– Miałaś swój pokój?

– Tak jakby.

Formalnie rzecz biorąc, nie musiała z nikim dzielić salonu u Hickmanów.

– Czy byli dla ciebie mili? – zapytał.

– Tak... chyba tak. Byli sympatyczni. Ale nie tak jak ty.

Na początku Hickmanowie byli mili, ale potem ta sytuacja ich zmęczyła.

Eleonora miała najpierw zostać u nich przez kilka dni, góra tydzień. Tylko póki Richie nie ochłonie i pozwoli jej wrócić do domu.

– Będzie jak na piżamowym przyjęciu – powiedziała pani Hickman do Eleonory, gdy po raz pierwszy ścieliła dla niej kanapę. Pani Hickman, czyli Tammy, była

koleżanką mamy z liceum. Nad telewizorem wisało jej zdjęcie ślubne. Mama Eleonory była druhną – miała ciemnozieloną sukienkę, a we włosach biały kwiat.

Na początku mama dzwoniła do Eleonory codziennie po szkole. Po kilku miesiącach telefony się skończyły. Okazało się, że Richie nie płacił rachunków, więc odcięto im linię. Ale Eleonora nie dowiedziała się o tym od razu.

– Powinniśmy to gdzieś zgłosić – powtarzał pan Hickman żonie. Myśleli, że Eleonora ich nie słyszy, ale ich sypialnia była tuż nad salonem. – Nie może tak dalej być, Tammy.

– Andy, to nie jej wina.

– Nie twierdzę, że jej. Mówię tylko, że nie na takie coś się zgadzaliśmy.

– Nie sprawia przecież problemów.

– To nie jest nasze dziecko.

Eleonora starała się więc jeszcze bardziej nikogo sobą nie kłopotać. Potrafiła być w pomieszczeniu i nie zostawić żadnych śladów swej bytności. Nigdy nie włączała telewizora ani nie pytała, czy może zadzwonić. Przy obiedzie nigdy nie prosiła o dokładkę. W ogóle nigdy o nic nie prosiła ani Tammy, ani pana Hickmana. Oni zaś nigdy wcześniej nie mieli do czynienia z nastolatką, więc nie przyszło im do głowy, że Eleonora w ogóle może czegoś potrzebować. Cieszyła się, że nie wiedzą, kiedy ma urodziny...

– Myśleliśmy, że odeszłaś – powiedział Ben, wpychając samochodzik w błoto. Wyglądało, jakby walczył, żeby się nie rozplakać.

– Och, wy, małej wiary – skwitowała Eleonora i zaczęła się huśtać.

Jeszcze raz rozejrzała się w poszukiwaniu Maisie i zobaczyła, że siostra siedzi koło boiska, na którym starsi chłopcy grali w kosza. Większość z nich Eleonora kojarzyła z autobusu. Ten głupi Azjata też tam był. Eleonora nie spodziewała się, że potrafi tak wysoko skakać. Miał czarne spodenki do kolan i koszulkę z napisem „MADNESS”.

– Dobra, spadam stąd – powiedziała do Bena. Zeszła z huśtawki i poczochnęła jego włosy. – Ale nie odchodzę ani nic z tych rzeczy. Nie martw się.

Weszła do domu i ruszyła prosto do kuchni, zanim mama zdążyła cokolwiek

powiedzieć. Richie siedział w salonie. Eleonora, z oczami utkwionymi przed siebie, przespacerowała mu przed telewizorem. Żałowała, że nie ma kurtki.



## Park

Zamierzał jej powiedzieć, że świetnie jej poszło z wierszem.

Zresztą świetnie to mało powiedziane. Jako jedyna w klasie recytowała swój wiersz, jakby nie był zadaniem domowym. Deklamowała, jakby był jakąś żywą istotą. Czymś, co chce z siebie wyrzucić. Póki mówiła, nie dało się od niej oderwać wzroku. (Park nie potrafił tego nawet bardziej niż zwykle). Gdy skończyła, wiele osób zaczęło klaskać, a pan Stessman ją przytulił. Było to całkowite złamanie zasad regulaminu szkoły.

„Hej, wtedy na angielskim: świetna robota” – miał jej powiedzieć.

Albo może raczej: „Chodzimy razem na angielski. Ten twój wiersz był naprawdę super”.

Albo: „Chodzisz na zajęcia do pana Stessmana, prawda? Tak mi się właśnie wydawało”.

Park kupił komiksy w środę po taekwondo, ale poczekał z czytaniem do czwartku rano.

## Eleonora

Ten głupi Azjata zorientował się, że czyta jego komiksy. Czasem nawet spoglądał na nią, zanim obrócił kartkę. Że niby jest taki uprzejmy.

Z pewnością nie był jednym z nich – autobusowych demonów. Do nikogo się nie odzywał. (Szczególnie do niej). Ale chyba jakoś z nimi trzymał, bo gdy Eleonora siedziała obok, dawali jej spokój. Nawet Tina. Dlatego Eleonora marzyła, by siedzieć obok niego przez cały dzień.

Dziś rano, gdy wsiadała do autobusu, odniosła wrażenie, że na nią czeka. Miał komiks pod tytułem *Strażnicy*, który wyglądał tak okropnie, że Eleonorze od razu odechciało się czytania przez ramię.

(Najbardziej podobali się jej *X-meni*, choć nie złapała do końca, o co tam chodzi. Pod tym względem *X-meni* byli gorsi niż telewizyjne tasiemce. Dopiero po kilku tygodniach zakumała, że Scott Summers i Cyclops to ta sama osoba, choć wciąż nie była pewna, kim jest Phoenix).

Nie miała jednak co robić, więc chcąc nie chcąc, oczy powędrowały w stronę brzydkiego komiksu... Zaczytała się. Nie wiadomo, kiedy dojechali do szkoły. Bardzo dziwne, nie przeczytali nawet połowy.

Beznadziejnie, bo to oznacza, że on sobie dokończy czytać w trakcie lekcji, a jej na drogę powrotną zostanie jakiś badziew w stylu *Roma*.

Tylko że nie dokończył.

Gdy wsiadła do autobusu po lekcjach, Azjata otwarł komiks dokładnie tam, gdzie przerwali czytanie.

Autobus dojechał do przystanku Eleonory, a oni wciąż czytali. Tyle się tam działo, że oboje wpatrywali się w każde okienko niemal po kilka minut. Gdy podniosła się do wyjścia, chłopak wręczył jej komiks.

Eleonora tak się zdziwiła, że próbowała mu go oddać, ale on od razu odwrócił się do okna. Wcisnęła komiks między swoje książki, jakby to było coś tajnego, i wysiadła z autobusu.

Tej nocy przeczytała go jeszcze trzykrotnie, leżąc w łóżku i głaskając szczeniastego kocura. Potem włożyła komiks do pudełka w grejpfruty, żeby nic mu się nie stało.

## **Park**

A co, jeśli mu nie odda komiksu?

Co, jeśli sam nie dokończy pierwszego numeru *Strażników*, bo pożyczył go dziewczynie, która wcale o to nie prosiła i prawdopodobnie nawet nie wiedziała, kim

jest Alan Moore?

Jeśli mu nie odda komiksu, będzie remis. Jego słowa: „Jezu, kurwa, siadaj” się unieważnią.

Jezus... Nie, nie unieważnią się.

A co, jeśli zwróci komiks? Co jej ma wtedy powiedzieć? „Dzięki”?

### **Eleonora**

Gdy zbliżyła się do swego miejsca, patrzył w okno. Oddała mu komiks. Wziął go.

## Eleonora

Następnego dnia, gdy Eleonora wsiadła do autobusu, czekał na nią stos komiksów.

Podniosła je i zajęła miejsce. On już czytał.

Eleonora włożyła komiksy między swoje książki i gapiła się przez okno. Z różnych powodów nie chciała czytać przy nim. To by było jak pozwolenie mu, by patrzył, jak je. To by było jak... przyznanie się do czegoś.

Cały dzień jednak myślała o tych komiksach i gdy tylko wróciła do domu, wdrapała się na swoje łóżko i wyjęła je z torby. To była seria pod tytułem *Saga o potworze z bagien*.

Eleonora zjadła obiad, siedząc po turecku na łóżku. Bardzo się starała nie poplamić niczym książek, bo każdy egzemplarz był nieskazitelny, nie było nawet pozaginanych rogów. (Głupi, pedantyczny Azjata).

W nocy, gdy rodzeństwo usnęło, Eleonora włączyła lampkę, by móc dalej czytać. Jej bracia i siostra spali najgłośniej na świecie: Ben gadał przez sen, a Maisie i Mały chrapali. Myszka się posikał, co oczywiście nie było hałaśliwe, ale przyczyniło się do generalnego zakłócenia spokoju. Na szczęście światło lampki im nie przeszkadzało.

Eleonora zapomniała, że obok Richie ogląda telewizję. Prawie spadła z łóżka, gdy nagłym szarpnięciem otworzył drzwi do pokoju. Miał minę, jakby spodziewał się zastać ich wszystkich na głośnej zabawie. Gdy zaś zobaczył, że to tylko Eleonora sobie czyta, coś tam mruknął i kazał jej zgasić światło, żeby maluchy mogły spać.

Gdy wyszedł, wstała, by wyłączyć lampkę. (Już się nauczyła schodzić z łóżka tak, by na nikogo nie nadepnąć. Mieli szczęście, biorąc pod uwagę, że codziennie wstawała jako pierwsza).

Może i by się jej udało nie gasić światła, ale wolała nie ryzykować. Nie miała ochoty znowu widzieć Richiego.

Który wyglądał jak ludzka wersja szczura. Jak czarny charakter z filmu Dona Blutha. Nie wiadomo, co mama w nim widziała. Tata Eleonory też miał urodę dla konesera.

Co jakiś czas, gdy Richie się wykapał, włożył porządne ubrania i się nie upijał – pod warunkiem, że udało mu się to jednocześnie – Eleonora tak jakby dostrzegała, dlaczego mama mogła uważać go za atrakcyjnego. Dzięki Bogu, takie chwile nie zdarzały się zbyt często. Bo miała wówczas ochotę pójść do łazienki i sprowokować wymioty.

No dobra. Nieważne. Grunt, że mogła nadal czytać. Zza okna wpadało wystarczająco dużo światła.

## **Park**

Czytała wszystko od razu, gdy jej przynosił. Gdy oddawała mu komiksy na drugi dzień, zawsze zachowywała się, jakby zwracała mu coś niezwykle delikatnego. Coś cennego. Człowiek by się nawet nie domyślił, że ich dotknęła, gdyby nie zapach.

Każdy komiks, który jej pożyczył, wracał do niego, pachnąc perfumami. Nie takimi, jakie miała jego mama (Imari). I nie takimi, jakich sama używała – pachniała wanilią.

Sprawiała, że wszystkie jego komiksy pachniały różami. Różanym ogrodem.

Przeczytała całego Alana Moore'a w niecałe trzy tygodnie. Teraz dawał jej po pięć komiksów o X-menach. Wiedział, że się jej podobają, bo bazgrała imiona bohaterów na swych książkach, razem z nazwami zespołów i fragmentami tekstów piosenek.

Wciąż się do siebie nie odzywali, ale cisza między nimi nie miała już takiego napięcia. Była niemal przyjacielska. Choć nie do końca.

Dziś Park będzie musiał się do niej odezwać, żeby jej powiedzieć, że nic dla niej nie ma. Zaspał i zapomniał zabrać sterty komiksów, którą dla niej przygotował

poprzedniego wieczoru. Nie miał nawet czasu, by zjeść śniadanie i umyć zęby. A wiedział, że będzie siedział blisko niej.

Jednak gdy weszła do autobusu i oddała mu wczorajsze komiksy, Park tylko wzruszył ramionami. Spojrzała w przeciwną stronę. Następnie oboje patrzyli pod nogi.

Znów miała na sobie ten obrzydliwy krawat. Dziś zawiązała go wokół nadgarstka. Ramiona i nadgarstki miała całe w piegach – w wielu warstwach piegów o różnych odcieniach złota i różu, nawet na wnętrzu dłoni. Jego mama by powiedziała, że to dłonie małego chłopca – bardzo krótkie paznokcie i poszarpane skórki.

Wgapiła się w książki, które trzymała na kolanach. Chyba myślała, że jest na nią wściekły. Też zerknął na jej pokryte kleksami i bazgrołami książki.

– A więc – zaczął, choć nie wiedział, co ma powiedzieć. – Lubisz The Smiths?

Bardzo się starał nie chuchnąć na nią porannym oddechem.

Spojrzała na niego zdziwiona. Chyba zakłopotana. Wskazał więc książkę, na której smukłymi zielonymi literami napisała *How soon is now?*

– Nie wiem – odparła. – Nigdy ich nie słyszałam.

– Czyli po prostu chcesz, żeby ludzie myśleli, że lubisz Smithsów? – Nie mógł powstrzymać pogardy w głosie.

– Właśnie – powiedziała, rozglądając się dokoła. – Usiłuję zaimponować lokalsom.

Nie wiedział, czy celowo pozowała na zarozumiałą, czy nie, ale ewidentnie jej nie zależało. Atmosfera zrobiła się kwaśna. Park się wycofał, a ona patrzyła za okno po drugiej stronie autobusu.

Na angielskim próbował złapać jej wzrok, ale unikała go. Miał wrażenie, że tak bardzo starała się go ignorować, że nawet nie uczestniczyła w lekcji.

Pan Stessman próbował ją rozruszać – za każdym razem, gdy robiło się sennie, zwracał się do niej. Dziś mieli przerabiać *Romeo i Julię*, ale nikt nie chciał się wypowiedzieć.

– Ich śmierć nie wydaje się pani martwić, panno Douglas.

– Słucham? – ocknęła się. Zmrużyła oczy.

– Nie smuć pani? – zapytał pan Stessman. – Dwoje młodych kochanków umiera. „Lecz ludzie się wieki będą smucili”<sup>6</sup>. Nie rusza cię to?

– Raczej nie – odpowiedziała.

– Taka jesteś nieczuła, taka zdystansowana? – Stał przy jej ławce i udawał, że apeluje do jej sumienia.

– Nie... Po prostu nie uważam tego za tragedię.

– Ależ to jest tragedia! – zawołał pan Stessman.

Przewróciła oczami. Miała na sobie dwa lub trzy naszyjniki, stare sztuczne perły, takie jak babcia Parka zakładała do kościoła. Gdy mówiła, bawiła się nimi.

– On się z nich ewidentnie naśmiewa.

– Kto?

– Szekspir.

– Proszę, rozwiń tę myśl.

Znów przewróciła oczami. Rozgryzła już grę pana Stessmana.

– Romeo i Julia to dwójka bogatych dzieciaków, które zawsze dostawały wszystko, czego zapragnęły. A teraz **wydaje się** im, że pragną siebie nawzajem.

– Kochają się... – powiedział nauczyciel, łapiąc się za serce.

– Nawet się nie znają – odparła.

– To była miłość od pierwszego wejrzenia.

– To było raczej „Boziu, ale on słodki” od pierwszego wejrzenia. Gdyby Szekspir naprawdę chciał, by pan uwierzył w ich miłość, nie napisałby niemal od razu w pierwszej scenie, że Romeo ma obsesję na punkcie Rozaliny... Szekspir nabija się z miłości.

– Wobec tego dlaczego *Romeo i Julię* czytamy do dzisiaj?

– Nie wiem. Może dlatego, że Szekspir jest naprawdę dobrym pisarzem?

– Nie! – pan Stessman był nieustępliwy. – Niech kto inny odpowie, ktoś, kto ma serce. Panie Sheridan, czy w pana piersi coś bije? Proszę nam powiedzieć, dlaczego tragedia *Romeo i Julia* przetrwała czterysta lat?

Park nie znoślił się odzywać w klasie. Eleonora zmarszczyła brwi i odwróciła się w drugą stronę. Poczuł, że się rumieni.

– Ponieważ... – powiedział cicho, patrząc w ławkę – ponieważ ludzie chcą sobie przypominać, jak to jest być młodym i zakochanym?

Pan Stessman oparł się o tablicę i podrapał się w brodę.

– To dobra odpowiedź? – zapytał Park.

– Och, tak, na pewno – zgodził się nauczyciel. – Nie wiem, czy to główny powód, dla którego *Romeo i Julia* stała się najbardziej ukochaną sztuką wszech czasów. Ale owszem, panie Sheridan. Bardziej prawdziwe słowa tu nigdy nie padły.

Jak zawsze, nie zauważała Parka na historii.

Gdy po południu wsiadł do autobusu, ona już tam była. Wstała, by mógł przejść do swego miejsca pod oknem, a następnie zaskoczyła go. Cicho się do niego odezwała. Niemal szeptem. Ale jednak.

– To coś w rodzaju listy marzeń – powiedziała.

– Co?

– To piosenki, których chciałabym posłuchać. Albo zespoły, które chciałabym poznać. Coś, co wydaje się interesujące.

– Skoro nigdy nie słyszałaś Smithsów, to skąd w ogóle ich kojarzysz?

– Sama nie wiem – odparła. – Od przyjaciół, starych przyjaciół... Z czasopism. Nie wiem skąd.

– Czemu ich nie słuchasz?

Popatrzyła na niego, jakby był idiotą.

– Smithsów raczej nie puszczają w radiu.

A potem, gdy Park nic nie odpowiedział, wywróciła ciemnymi oczami.

– **Boże...** – westchnęła.

Przez resztę drogi nie rozmawiali ze sobą.

Wieczorem, gdy odrabiał zadanie, przygotował składankę ze swoimi ulubionymi piosenkami The Smiths, dodał też kilka numerów Echo & the Bunnymen i Joy Division.

Włożył kasety wraz z pięcioma nowymi komiksami o X-menach do plecaka i położył się spać.



---

6 Fragment *Romea i Julii* w przekładzie Stanisława Barańczaka.

### Eleonora

– Czemu jesteś taka cicha? – zapytała mama.

Eleonora się kąpała, a mama robiła zupę pięciu smaków.

– Czyli każde z nas dostanie po jednym – wyjaśnił jej wcześniej Ben.

– Nie jestem cicha, po prostu się kąpię.

– Zwykle śpiewasz w kąpieli.

– Wcale nie – zaprzeczyła Eleonora.

– Oczywiście, że tak. Zwykle podśpiewujesz *Rocky Racoon*.

– Boże, dzięki, że mi powiedziałaś, już więcej nie będę.

Eleonora szybko się ubrała i próbowała się przecisnąć obok matki. Ta jednak złapała ją za nadgarstki.

– Lubię słuchać, jak śpiewasz – przyznała.

Sięgnęła po stojącą na blacie za Eleonorą buteleczkę i wtarła jej za uszy odrobinę olejku waniliowego. Dziewczyna podniosła ramiona, jakby ją to łaskotało.

– Dlaczego zawsze to robisz? Pachnę potem jak Truskawkowe Ciastko.

– Bo to tańsze niż perfumy, a pachnie się równie ładnie – wyjaśniła i ze śmiechem wtarła olejek także sobie.

Eleonora również się roześmiała. Stała tak przez chwilę z uśmiechem na twarzy. Mama miała na sobie miękkie sprane dżinsy i podkoszulek, a włosy spięła na gładko w kucyka. Wyglądała jak kiedyś. Było takie zdjęcie, zrobione podczas urodzin Maisie – nakładała wtedy lody do wafelków – na którym miała taki właśnie kucyk.

– Wszystko gra? – zapytała mama.

– Tak... – odparła Eleonora – jestem tylko zmęczona. Odrobię zadanie i kładę się spać.

Mama chyba przeczuwała, że coś jest na rzeczy, ale nie naciskała. Kiedyś wyciągała z córki wszystko. „Co tam się dzieje? – pytała, pukając ją w głowę – Wariujesz już?”. Niczego takiego nie mówiła, odkąd Eleonora wróciła do domu. Chyba sobie uświadomiła, że straciła prawo, by zapukać.

Eleonora wspięła się na swoje posłanie i przesunęła kota na krawędź łóżka. Nie miała nic do czytania. To znaczy nic nowego. Czy przynoszenie komiksów się już skończyło? Po co w ogóle zaczął? Przebiegła palcami po zawstydzających tytułach piosenek, napisanych na okładce książki do matematyki – *This charming man* i *How soon is now?*. Chciała je zabazgrać, ale na pewno by to zauważył i znowu by się mądrzył.

Eleonora naprawdę była zmęczona, nie kłamała. Nocami prawie nie spała, bo czytała. Padła więc od razu po kolacji.

Obudziły ją krzyki. Krzyki Richiego. Nie mogła zrozumieć, o co chodzi.

W tle słyszała płacz mamy. Brzmiał, jakby płakała już od dłuższego czasu – musiała mieć naprawdę dość, skoro pozwalała im słyszeć, że aż tak płacze.

Eleonora zorientowała się, że żadne z dzieci nie śpi. Wychyliła się z łóżka i patrzyła w ciemność, aż zaczęły się z niej wyłaniać kontury rodzeństwa. Cała czwórka siedziała na podłodze w barłogu z pościeli. Maisie przytulała Małego, kołyszając go gorączkowo. Eleonora bezszelestnie zsunęła się z łóżka i przyłączyła się do nich. Myszka natychmiast wszedł jej na kolana. Cały się trząsł i był posikany. Przyłgnał do niej rękami i nogami, jak małpka. Dwa pokoje dalej matka wrzasnęła, a oni całą piątką prawie podskoczyli.

Gdyby coś takiego wydarzyło się jeszcze dwa lata temu, Eleonora dobijałaby się do ich drzwi. Wrzeszczałaby na Richiego, żeby przestał. W ostateczności zadzwoniłaby na policję. Teraz jednak takie zachowanie wydawało się głupie i dziecinne. Teraz była w stanie myśleć tylko o tym, co zrobią, jeśli Mały się rozplacze. Na szczęście wytrzymał. Chyba nawet on rozumiał, że reagowanie tylko pogarsza sytuację.

Kiedy rano zadzwonił budzik, Eleonora nawet nie pamiętała, o której udało się jej zasnąć. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy krzyki ucichły.

Przyszła jej do głowy straszna myśl, więc wstała i potykając się o dzieci i pościel, otworzyła drzwi. Poczowała zapach bekonu.

Czyli mama żyła.

A ojczym prawdopodobnie jeszcze jadł śniadanie.

Eleonora wzięła głęboki oddech. Cała śmierdziała sikami. Boże. Najczystsze ciuchy, jakie miała, to te, w których była wczoraj. Tina na pewno jej to wytknie, bo poza wszystkim, dziś miał być wuef.

Chwyciła ubrania i odważnie wkroczyła do salonu. Za nic w świecie nie chciała nawiązywać kontaktu wzrokowego z Richiem, jeśli tam był. A był. (*Skurwiel, gnój*). Mama stała przy kuchence, jakoś bardziej w bezruchu niż zwykle. Nie dało się nie zauważyć sińca na jej policzku. Ani malinki poniżej brody. (*Pierdolony kutas, zasraniec, pojeb*).

– Mamuś – wyszeptała Eleonora niecierpliwie – muszę się umyć.

Mama spojrzała na nią niewidzącymi oczami.

– Co?

Eleonora pokazała na swoje ubrania, które wyglądały chyba tylko na pomięte.

– Spałam na podłodze z Myszką.

Mama nerwowo zerknęła w kierunku salonu – gdyby Richie się dowiedział, ukarałby Myszkę.

– Dobra, w porządku – powiedziała, wpychając Eleonorę do łazienki. – Daj mi te ubrania, ja popilnuję drzwi. Nie pozwól, żeby coś wyczuł. Jeszcze by tego brakowało.

Co najmniej tak, jakby to Eleonora wszystko obsikała.

Umyła górną połowę ciała, potem dolną, tak żeby ani przez chwilę nie być naga. Potem wróciła przez salon, ubrana we wczorajsze ciuchy, bardzo starając się nie pachnieć sikami.

Książki były w jej pokoju, ale Eleonora nie chciała otwierać drzwi, bo bała się wypuścić zapach moczu, więc po prostu wyszła z domu.

Na przystanek dotarła piętnaście minut przed czasem. Wciąż czuła się rozbita

i wystraszona, a przez zapach smażonego bekonu zaczęło jej burczeć w brzuchu.

## Park

Park wsiadł do autobusu i na siedzeniu obok ułożył zestaw komiksów oraz kasetę The Smiths, żeby wszystko już na nią czekało. Wtedy nie będzie musiał nic mówić.

Gdy dosiadła się parę minut później, zauważył, że coś jest nie tak. Zachowywała się jak ktoś, kto się zgubił i trafił tu przez przypadek. Miała na sobie te same ubrania co wczoraj. To akurat nie było aż tak dziwne, bo w gruncie rzeczy zawsze nosiła po prostu różne wersje tego samego ubrania – ale dzisiaj było w tym coś niepokojącego. Nie miała nic na szyi, ani na rękach, a jej włosy były w nieładzie – szopa rudych loków.

Zatrzymała się i spojrzała na rzeczy, które dla niej przyniósł. (Gdzie były jej podręczniki?). Podniosła wszystko, ostrożnie jak zawsze, i usiadła.

Park chciał spojrzeć jej w twarz, ale nie potrafił. Zamiast tego gapił się na jej nadgarstki. Podniosła kasetę. Na białym wąskim pasku widniał podpis: „*How soon is now?* i inne”.

Trzymając kasetę w dłoni, powiedziała:

– Dziękuję – i dodała coś, czego nigdy wcześniej od niej nie słyszał: – ale nie mogę.

Nie przyjął kasety z powrotem.

– To dla ciebie, weź sobie – wyszeptał. Podniósł wzrok z jej dłoni na jej brodę.

– Nie – upierała się. – To znaczy, dziękuję, ale... nie mogę. – Jeszcze raz usiłowała oddać mu taśmę, ale wciąż nie chciał jej przyjąć. Dlaczego ona musi to tak utrudniać?

– Nie chcę tego – powiedział.

Zacisnęła zęby i rzuciła mu złowrogie spojrzenie. Musiała go naprawdę nie

znosić.

– Nie – powtórzyła, na tyle głośno, że inni ją usłyszeli. – Naprawdę nie mogę. Nie mam tego na czym posłuchać. Boziu, po prostu sobie to zabierz.

Zabrał. Ukryła twarz w dłoniach. Obserwował ich jeden chłopak z najstarszej klasy, który siedział po skosie.

Park patrzył na niego groźnie, aż ten w końcu spojrzał w inną stronę. Następnie Park odwrócił się do dziewczyny.

Wyjął walkmana z kieszeni płaszcza, a ze środka kasetę Dead Kennedys. Włożył nową, wcisnął *play* i ostrożnie założył jej słuchawki na głowę. Zrobił to tak delikatnie, że nawet jej nie dotknął.

Słyszał miękkie gitarowe intro i pierwsze słowa piosenki: „I am the son... and the heir...”.

Uniosła lekko głowę, ale na niego nie spojrzała. Wciąż trzymała dłonie przy twarzy.

Po przyjechaniu do szkoły zdjęła słuchawki i mu je oddała.

Wyszli razem z autobusu i zostali razem. To było dziwne. Zwykle każde szło w swoją stronę, gdy tylko dotknęli stopą chodnika. Park pomyślał, że to dopiero było dziwne. Codziennie szli przecież tą samą drogą, ich szafki były blisko siebie – jakim cudem udawało im się rozdzielać każdego ranka?

Zatrzymał się, gdy dotarli do jej szafki. Nie zbliżył się do dziewczyny, ale przystanął. Ona także się zatrzymała.

– No, to wreszcie posłuchałaś Smithsów – powiedział, patrząc w głąb korytarza.

A ona...

Roześmiała się.

## **Eleonora**

Mogła po prostu wziąć tę kasetę.

Niepotrzebnie rozpowiadała, co ma, a czego nie ma. Niepotrzebnie to powiedziała temu dziwnemu Azjacie.

Dziwny Azjata.

Była niemal pewna, że jest Azjatą. Ale trudno było stwierdzić na pewno. Miał zielone oczy. I skórę koloru słoika z miodem oglądanego pod słońce.

Może był Filipińczykiem? Czy to w ogóle jest w Azji? Chyba tak. Azja jest ogromna.

Eleonora знаła wcześniej tylko jednego Azjatę – Paula, z którym chodziła na matematykę w starej szkole. Paul był Chińczykiem. Jego rodzice przenieśli się do Omahy, uciekając przed represjami chińskiego rządu. (Dość radykalny wybór. Jakby wzięli globus i wybrali: „Dobra, tu będzie OK, najdalej, jak to tylko możliwe”).

To Paul nauczył Eleonorę mówić „Azjata”, a nie „orientalny”.

– Orientalne to może być żarcie – mawiał.

– Niech ci będzie, Vifon – odcinała się.

Eleonora nie mogła dojść, co taki Azjata porabia we Flats. Wszyscy inni byli tu bardzo biali. Tak naprawdę, do szpiku kości biali. Dopóki się tu nie przeprowadziła, nigdzie indziej nie słyszała słowa „czarnuch” wypowiedzanego na głos. A ludzie w jej autobusie używali go, jakby tylko w ten sposób można było opisać, że ktoś ma czarną skórę. Jakby żadne inne słowo nie pasowało.

Eleonora nawet w myślach nie mówiła „czarnuch”. Wystarczy, że dzięki Richiemu niemal każdego nazywała „matkojebcą”. (Co za ironia).

W całej szkole było może ze trzech lub czterech Azjatów. Kuzynów. Jeden z nich napisał kiedyś wypracowanie o tym, jak to jest być uchodźcą z Laosu.

No i był ten zielonooki.

Któremu najwyraźniej zamierzała się wypowiedzieć z całego życia. Może w drodze do domu opowie mu, że nie ma telefonu ani pralki, ani szczoteczki do zębów.

Zastanawiała się, czy o tym ostatnim nie powiedzieć szkolnej pedagożce. Pierwszego dnia pani Dunne posadziła u siebie Eleonorę i wygłosiła krótką mowę o tym, że może się do niej zwrócić z każdym problemem. Cały czas ścisnęła jej ramię w najgrubszym miejscu.

Gdyby Eleonora zdecydowała się wyjawić wszystko – o Richiem, o mamie,



naprawdę wszystko – nie wiadomo, do czego by doszło.

Ale może, gdyby jej powiedziała tylko o szczoteczce... Może po prostu pani Dunne by jej jedną dała. A wtedy nie musiałaby się już przemykać po lunchu ukradkiem do łazienki i szorować zębów solą. (Widziała to kiedyś w jakimś westernie. Raczej słabo działało).

Zadzwoił dzwonek – dziesiąta dwanaście.

Jeszcze dwie lekcje do angielskiego. Zastanawiała się, czy się do niej odezwie w klasie. Może teraz się już do siebie odzywali.

W głowie wciąż słyszała ten głos – nie, nie jego – tylko piosenkarza. Wokalisty The Smiths. Nawet jak śpiewał, miał silny akcent. Brzmiał, jakby zawodził: „I am the sun... And the air...”

Eleonora nie od razu zauważyła, że na wuefie nie dają jej jakoś specjalnie w kość. (Myśłami wciąż była w autobusie). Tego dnia grali w siatkówkę i tylko raz Tina powiedziała:

– Twój serw, dziwko. – I to wszystko. Jak na Tinę było to niemal przyjacielskie.

Gdy po lekcji poszła do szatni, zrozumiała, dlaczego miała taryfę ulgową. Tina po prostu czekała. Razem ze swoimi przyjaciółkami – oraz z czarnymi dziewczynami, które też chciały mieć w tym swój udział – stały przy szafkach, czekając, aż Eleonora podejdzie do swojej.

Która została całkowicie oklejona podpaskami. Zużyły chyba kilka opakowań.

Eleonora najpierw myślała, że podpaski są poplamione prawdziwą krwią, ale gdy przyjrzała się im bliżej, zobaczyła, że to tylko czerwony pisak. Ktoś napisał na podpaskach: „CIOTA” i „KRWAWA JATKA”. To były takie lepsze podpaski, więc tusz od razu wsiąkał.

Gdyby nie to, że w szafce miała swoje ubrania, a na sobie strój gimnastyczny, po prostu by odeszła.

Zamiast tego minęła dziewczyny, trzymając głowę tak wysoko, jak tylko dała radę, i zabrała się do odklejania podpasek z szafki. W środku też było kilka, przyczepionych do jej ubrań.

Eleonora połykała łzy, nie potrafiła się powstrzymać, ale stała tyłem, żeby nikt nie widział. Po kilku minutach było już po przedstawieniu, bo nikt nie chciał się spóźnić na lunch. Większość dziewczyn musiała się jeszcze przebrać i uczesać.

Po tym jak wszyscy wyszli, okazało się, że zostały z nią dwie czarne dziewczyny. Podeszły bliżej i zaczęły odrywać podpaski ze ściany.

– Nie przejmuj się – wyszeptwała jedna z nich, zgniatając podpaski w kulkę. Miała na imię DeNice i wyglądała bardzo młodo jak na uczennicę dziesiątej klasy. Była mała i nosiła dwa odstające warkoczyki.

Eleonora skinęła głową, ale milczała.

– Te dziewczyny nic nie znaczą – powiedziała DeNice. – Są tak nieistotne, że Bóg ledwie je zauważa.

– Mhm – zgodziła się ta druga. Eleonora była niemal pewna, że ma na imię Beebi. Mama Eleonory nazwałaby Beebi „dużą dziewczyną”. Była znacznie większa niż Eleonora. Miała strój gimnastyczny w innym kolorze niż reszta, jakby był specjalnie zamawiany na jej gabaryty. Eleonora poczuła się niezręcznie, że narzeka na własne ciało... oraz zaczęła się zastanawiać, dlaczego to właśnie ona zyskała status oficjalnej klasowej grubaski.

Dziewczyny wyrzuciły podpaski do kosza i przykryły je jeszcze mokrymi papierowymi ręcznikami, żeby nikt ich nie znalazł.

Gdyby nie to, że były z nią DeNice i Beebi, Eleonora zachowałaby kilka niezniszczonych podpasek. Co za marnotrawstwo!

Spóźniła się na lunch, a potem na angielski. Jeśli wcześniej nie przyszło jej do głowy, że lubi tego głupiego Azjatę, teraz właśnie zdała sobie z tego sprawę.

Bo nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło przez ostatnie czterdzieści pięć minut, i wszystkim, co się wydarzyło przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, Eleonora myślała tylko o jednym. Żeby zobaczyć się z Parkiem.

## **Park**

Gdy znów znaleźli się w autobusie, bez sprzeciwu wzięła jego walkmana. Nie

musiał jej już zakładać słuchawek. Zanim dojechali do jej przystanku, wręczyła mu go z powrotem.

– Mogę ci pożyczyć – powiedział cicho. – Posłuchasz sobie składanki do końca.

– Nie chcę ci go zepsuć – odparła.

– Nie zepsujesz.

– Nie chcę ci zużyć baterii.

– Nie zależy mi na bateriach.

Wtedy chyba po raz pierwszy spojrzała mu w oczy. Jej włosy były teraz jeszcze bardziej wariackie niż rano – mocniej poskręcane, jakby miała wielkie rude afro. Za to jej oczy były śmiertelnie poważne, wręcz surowe. Wszystkie stereotypowe określenia opisujące Clinta Eastwooda, jakie kiedykolwiek słyszał, pasowały teraz do opisu jej oczu.

– Czyżby? – spytała. – Nie zależy ci.

– To tylko baterie – powiedział.

Wyjęła z walkmana baterie i kasetę, oddała mu go, i nie odwracając za siebie, wysiadła z autobusu.

*Jezu, ale ona dziwna.*

## **Eleonora**

Baterie zaczęły się wyczerpywać około pierwszej w nocy, ale Eleonora słuchała muzyki, póki całkowicie nie zwolniła i zamilkła.

## Eleonora

Dzisiaj już pamiętała, by zabrać podręczniki, i włożyła czyste ubrania. Wczoraj wieczorem musiała uprać dzinsy w wannie, więc wciąż były trochę wilgotne... Ale w sumie czuła się tysiąc razy lepiej niż poprzedniego dnia. Nawet włosy prawie udało się ułożyć. Związała je w kucyk zwykłą recepturką. Przy ściąganiu będzie bolało jak cholera, ale przynajmniej teraz miała jakąś fryzurę.

Przed wszystkim jednak w głowie rozbrzmiewały jej piosenki od Parka. I czuła je w piersi.

W tej muzyce było coś niezwykłego. Inaczej się ją odbierało – ścisnęła od środka za płuca i żołądek. Było w niej coś fascynującego i niepokojącego. Sprawiała, że Eleonora czuła, że nic... że **świat** nie jest taki, jak się jej wydaje. To było cudowne uczucie, najwspanialsze.

Gdy rano wsiadała do autobusu, od razu rozejrzała się w poszukiwaniu Parka. On też już szukał jej wzrokiem, jakby na nią czekał. Nie mogła się powstrzymać i posłała mu uśmiech. Bardzo krótki.

Usiadła i obsunęła się na fotelu najniżej, jak się dało, żeby te oprychy z tyłu nie mogły się domyślić – wnioskując z widoku samego czubka głowy – jak bardzo jest dziś szczęśliwa.

Czuła przy sobie obecność Parka, choć siedział co najmniej piętnaście centymetrów od niej.

Oddała mu komiksy i nerwowo skubała zieloną szarfę zawiązaną na nadgarstku. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zaczęła się nawet martwić, że może nie wydusi z siebie słowa i mu nie podziękuje...

Dłonie Parka leżały nieruchomo na jego kolanach. I były całkowicie idealne. Miał

dłonie w kolorze miodu i czyste różowe paznokcie. Wszystko, co się z nim wiązało, było mocne i smukłe. Każdy jego ruch miał swój powód.

Prawie dojechali do szkoły, gdy przerwał ciszę.

– Słuchałaś?

Przytaknęła i podniosła wzrok na wysokość jego ramion.

– Podobało ci się?

Wywróciła oczami.

– Boże, to było po prostu... – Uniosła dłonie, rozstawiając szeroko palce. – Niesamowite.

– Nabijasz się? Bo nie wiem.

Spojrzała mu prosto w twarz, mimo że wiedziała, co wówczas poczuje – jakby ktoś wyrywał jej wnętrze.

– Nie, to było niesamowite. Nie mogłam przestać słuchać. A ta piosenka, *Love will tear us apart...*

– No, Joy Division.

– Mój Boże, ma najpiękniejszy początek na świecie.

Park zaczął naśladować gitarę i perkusję.

– Tak, tak, tak – podchwyciła. – Chciałam w kółko słuchać tego fragmentu.

– No to mogłaś. – Jego oczy śmiały się do niej.

– Bałam się, że wyczerpię baterie.

Pokręcił głową, jakby palnęła coś głupiego.

– No i – dodała – podoba mi się reszta piosenki. Ta melodia: naaa, na-na-naa-na-na-naa, na-naaa.

Przytaknął.

– I ten wokal pod koniec, gdy on niemal odlatuje. I sama końcówka, gdy perkusja wydaje się walczyć, by piosenka się nie skończyła...

Park zaczął naśladować perkusję.

– Chciałam tę piosenkę rozebrać na małe kawałeczki i czcić każdy z osobna.

Rozśmieszyła go ta deklaracja.

- A co z The Smiths? – zapytał.
- Nie wiedziałam, która piosenka jest czyja.
- Zapiszę ci.
- Wszystkie mi się podobały.
- Fajnie.
- Uwielbiam je.

Uśmiechnął się, lecz ukrył uśmiech, odwracając się w stronę okna. Eleonora opuściła głowę.

Wjeżdżali na parking. Eleonora bardzo nie chciała, by ich nowy zwyczaj – rozmowa, ale taka prawdziwa, że raz mówi jedno z nich, raz drugie, że się do siebie uśmiechają, już się skończyła.

– Strasznie mi się też podobają X-meni – powiedziała szybko – ale nie lubię Cyclopsa.

Park odrzucił głowę do tyłu.

- Nie możesz nie lubić Cyclopsa, to kapitan drużyny.
- Jest nudny, nawet bardziej niż Batman.
- Co? Batman cię nudzi?
- Boże, no pewnie! Nie mogę się zmusić do czytania. Za każdym razem, jak przynosisz Batmana, łapię się na tym, że słucham, co mówi Steve, albo gapię się za okno i marzę, by zapaść w kriosen.

Autobus zatrzymał się.

- Cóż – powiedział Park, wstając. Zabrzmiało to naprawdę oceniająco.
- Co?
- Teraz przynajmniej wiem, o czym myślisz, gdy się gapisz przez okno.
- Nie, nie wiesz – odrzekła. – Drocę się.

Wszyscy się przepychali do wyjścia. Eleonora też wstała z siedzenia.

- Przyniosę ci *Powrót Mrocznego Rycerza* – obiecał Park.
- Co to jest?
- Najmniej nudny na świecie komiks o Batmanie.

– Najmniej nudny, tak? A co, Batman unosi w nim **obie** brwi?

Roześmiał się. Gdy się śmiał, jego twarz zupełnie się zmieniała. Nie miał dołeczków, ale policzki mu się tak fajnie fałdowały, a oczy prawie całkowicie znikwały.

– Sama zobaczysz – powiedział tylko.

### **Park**

Tego ranka na angielskim Park zauważył, że u Eleonory włosy na karku miały bardziej kasztanowy odcień.

### **Eleonora**

Tego popołudnia na historii Eleonora zauważyła, że Park, gdy się namyśla, gryzie końcówkę ołówka. I że dziewczyna, która siedzi za nim – jak jej tam, chyba Kim, taka z wielkimi piersiami i z pomarańczową torbą Esprit – ewidentnie się w nim podkochuje.

### **Park**

Wieczorem Park nagrał kasetę z zapętloną piosenką Joy Division.

Wyciągnął baterie ze wszystkich gier wideo i pilotów i zadzwonił do babci. Powiedział jej, że na urodziny chciałby dostać baterie paluszki.

### Eleonora

– Wiem, że nie wierzy, że przeskoczę tego głupiego konia – stwierdziła DeNice.

DeNice i ta druga dziewczyna, Beebi, rozmawiały z Eleonorą w sali gimnastycznej. (Bycie obiektem ataku podpaskami najwyraźniej pomaga zyskać przyjaciół i zjednać sobie ludzi).

Tego dnia nauczycielka, pani Burt, pokazywała ćwiczenie na tysiącletnim koniu gimnastycznym. Zapowiedziała, że następnym razem każdy będzie musiał je wykonać.

– No to się lekko zdziwi – rzuciła DeNice po lekcji, gdy siedziały już w szatni. – Czy ja wyglądam jak mistrzyni olimpijska?

Beebi zachichotała.

– Lepiej jej od razu powiedz, że jesteś niedysponowana.

Eleonora uważała, że w gruncie rzeczy z tą grzywką i warkoczykami jak u małej dziewczynki DeNice przypomina trochę gimnastyczkę. Wyglądała zdecydowanie zbyt młodo jak na uczennicę liceum i na dodatek pogarszała to ubraniami. Nosiała bluzki z bufiastymi rękawami, ogrodniczki, kokardki... Strój gimnastyczny wisiał na niej niczym zbyt luźne śpioszki.

Eleonora nie obawiała się skoku, ale nie chciała biegać, gdy patrzyła na nią cała grupa. Nie chciała biegać i kropka. Gdy biegła, miała wrażenie, że piersi odłączają się jej od reszty ciała.

– Zamierzam powiedzieć pani Burt, że mama zabrania mi jakichkolwiek ćwiczeń, podczas których mogłabym rozerwać błonę dziewiczą – oświadczyła. – Z powodów religijnych.

– Serio? – zapytała Beebi.



– Nie! – zachichotała Eleonora. – Choć z drugiej strony...

– Jesteś okropna – orzekła DeNice, wkładając ogrodniczki.

Eleonora włożyła T-shirt przez głowę i wykorzystując go jako parawan, zdjęła strój gimnastyczny.

– Idziesz? – zapytała DeNice.

– No wiesz, nie zacznę się urywać z lekcji przez gimnastykę – powiedziała Eleonora, podskakując, by naciągnąć dzinsy.

– Pytam, czy idziesz na lunch?

– A, jasne. – Eleonora podniosła głowę. Dziewczyny czekały już na nią przy wyjściu z szatni.

– No to się pośpiesz.

Usiadła z DeNice i Beebi tam gdzie zawsze, przy stoliku pod oknem. Zobaczyła, jak Park przechodzi obok.

## Park

– Dlaczego nie możesz dostać prawka jeszcze przed balem? – zapytał Cal.

Pan Stessman podzielił ich na małe grupy i kazał porównywać Julię z Ofelią.

– Bo nie potrafię zaginać czasoprzestrzeni – wyjaśnił Park. Eleonora siedziała na drugim końcu sali, pod oknem. Pracowała w parze z kolesiem o imieniu Eric, który był koszykarzem. Coś tam mówił, a Eleonora marszczyła brwi.

– Gdybyś miał samochód, moglibyśmy zaprosić Kim – powiedział Cal.

– Ty możesz zaprosić Kim – odparł Park.

Eric był jednym z tych wysokich gości, którzy chodzą z tułowiem odchylonym do tyłu, jakby wciąż tańczyli limbo. Jakby się bał, że walnie głową w każdą framugę.

– Ona chce iść z grupą – powiedział Cal. – Poza tym wydaje mi się, że na ciebie leci.

– Co? Nie chcę iść na bal z Kim. Nawet mi się nie podoba. To znaczy, no wiesz... ona się podoba **tobie**.

– Wiem. Na tym polega plan. Idziemy na bal wszyscy razem. Ona zdaje sobie

sprawę, że ci się nie podoba, załamuje się i zgadnij, kto oferuje jej wsparcie i prosi ją do wolnego?

– Nie chcę załamywać Kim.

– Albo załamiesz ją, albo mnie, wybieraj.

Tymczasem Eric znów coś powiedział i Eleonora znów zmarszczyła czoło. A potem spojrzała na Parka i się rozpogodziła. Park się uśmiechnął.

– Została minuta – oznajmił pan Stessman.

– Kurde – odezwał się Cal. – Co my tu mamy? Ofelia była popieprzona, a Julia... miała jedenaście lat?

### Eleonora

– Czyli Psylocke to kolejna dziewczyna z mocą telepatii?

– Mhm – potwierdził Park.

Każdego dnia, gdy wsiadała do autobusu, obawiała się, że tym razem Park nie zdejmie słuchawek. Że etap rozmów może się zakończyć tak niespodziewanie, jak się zaczął... Gdyby się tak stało, gdyby wsiadła do autobusu, a on nawet by na nią nie spojrzał... Nie chciałaby, żeby się domyślił, jak ją to boli.

Jednak na razie nic takiego się nie wydarzyło.

Na razie nie przestawali rozmawiać. Dosłownie. Rozmawiali ze sobą przez cały czas spędzany razem. Prawie każda rozmowa zaczynała się od słów: „A co uważasz o...?”.

Co Eleonora sądziła o nowym albumie U2? Jest świetny.

Co Park myślał o *Miami Vice*? Nudzi go.

– Tak! – mówili razem, gdy się w czymś zgadzali. Powtarzali to w kółko: – Tak, tak, tak!

– Wiem!

– No właśnie!

– Prawda?

Zgadzali się we wszystkich istotnych kwestiach, a o resztę się spierali. To też było

fajne, bo gdy się kłócili, Eleonora zawsze potrafiła go rozśmieszyć.

– Po co w *X-menach* jeszcze jedna telepatka? – zapytała.

– Bo ta ma fioletowe włosy.

– To wszystko jest strasznie seksistowskie.

Park zrobił wielkie oczy. No, w pewnym sensie. Czasem Eleonora się zastanawiała, czy kształt jego oczu wpływa na to, jak widzi. Była to prawdopodobnie najbardziej rasistowska myśl wszech czasów.

– *X-meni* nie są seksistowscy – powiedział, potrząsając głową. – To metafora akceptacji; przysięgali chronić świat, który ich nienawidzi i który się ich boi.

– Niby tak, ale...

– Nie ma żadnego ale – uciął ze śmiechem.

– **Ale** – uparcie ciągnęła Eleonora – wszystkie dziewczyny są takie stereotypowo dziewczynskie i bierne. Połowa z nich tak naprawdę tylko intensywnie myśli. Jakby **myślenie** było ich supermocą. A mocą Shadowcat jest coś jeszcze gorszego: znikanie.

– Potrafi się stać niematerialna – przekonywał Park. – To coś zupełnie innego.

– To coś, co każdy może zaprezentować u cioci na imieninach.

– Nie, jeśli się najesz sałatki majonezowej. Poza tym zapominasz o Storm.

– Wcale nie zapominam. Myślami kontroluje pogodę, czyli nadal po prostu intensywnie myśli. I tak w tych butach **nie dałaby rady** zrobić nic innego.

– Ma fajnego irokeza... – dodał Park.

– To nieistotne – nie ustępowała Eleonora.

Park wyprostował się i oparł głowę na siedzeniu. Z uśmiechem patrząc w sufit, powiedział:

– *X-meni* nie są seksistowscy.

– Czy ty właśnie próbujesz sobie przypomnieć jakąś bohaterkę z prawdziwą mocą? – zapytała Eleonora. – To może Dazzler? Żywa kula dyskotekowa! Albo White Queen? Potrafi intensywnie myśleć, mając na sobie nieskazitelnie białą bieliznę.

– A ty? Którą supermoc byś chciała? – zapytał, zmieniając temat. Odwrócił do niej twarz, dotykając policzkiem oparcia. Wciąż się uśmiechał.

– Chciałabym latać – powiedziała Eleonora, patrząc w drugą stronę. – Wiem, że to niezbyt przydatne, ale... sam rozumiesz: latać!

– Rozumiem.

## Park

– O cholera, Park, jesteś ninja?

– Wojownicy ninja ubierali się na czarno.

– Co?

Park powinien był się przebrać po taekwondo, ale tata zapowiedział, że przyjedzie po niego o dziewiątej, co oznaczało, że miał dla Eleonory niecałą godzinę.

Steve majstrował przed domem w swoim samochodzie. Też jeszcze nie miał prawa jazdy, ale już się przygotowywał.

– Idziesz się zobaczyć ze swoją dziewczyną? – zawołał do Parka.

– Co?

– Wymykasz się na spotkanie z dziewczyną? Krwawą Mary?

– Ona nie jest moją dziewczyną – powiedział Park i przełknął ślinę.

– Wymykasz się w stylu ninja – zauważył Steve.

Park potrząsnął głową i puścił się biegiem. Przebiegając przez ulicę, pomyślał, że ona przecież naprawdę nie jest jego dziewczyną.

Nie do końca wiedział, gdzie Eleonora mieszka. Wiedział, gdzie wysiada z autobusu i że mieszka blisko podstawówki.

*To musi być tu.* Zatrzymał się przy małym białym domu. W ogródku leżało kilka popsutych zabawek, a na werandzie drzemał gigantyczny rottweiler.

Park powoli ruszył w kierunku wejścia. Pies podniósł łeb i przez chwilę patrzył na niego, ale potem wrócił do drzemki. Nie poruszył się, nawet gdy Park wszedł po schodkach i zapukał do drzwi.

Facet, który otworzył, wyglądał zbyt młodo, by mógł być ojcem Eleonory. Parkowi zdawało się, że widział już tego gościa gdzieś w okolicy. Spodziewał się chyba jednak kogoś bardziej egzotycznego, kogoś takiego jak ona.

Mężczyzna nie odezwał się słowem. Stał w drzwiach i czekał.

– Czy Eleonora jest w domu? – zapytał Park.

– A kto pyta? – Mężczyzna miał nos ostry jak nóż i patrzył na Parka z góry.

– Chodzimy razem do szkoły... – powiedział Park.

Facet przyglądał się mu jeszcze przez chwilę i zamknął drzwi. Park nie wiedział, co robić. Począł parę minut i właśnie gdy chciał już sobie pójść, drzwi się otworzyły i przez wąską szczelinę wyslizgnęła się Eleonora.

Oczy miała okrągłe z niepokoju. W półmroku wyglądało to tak, jakby nie miała tęczówek.

Gdy tylko ją zobaczył, zrozumiał, że przyście tu było wielkim błędem. Żałował, że się wcześniej nie domyślił. Był tak zaprzątnięty myślą o pokazaniu jej...

– Cześć – przywitał ją.

– Hej.

– Ja...

– ... przyszedłeś, żeby wyzwać mnie na pojedynek wręcz?

Park sięgnął za fałdę bluzy do boka i wyciągnął drugi tom *Strażników*. Jej twarz się rozświetliła. Eleonora była tak blada, że jej skóra naprawdę połyskiwała w świetle latarni, nie było to więc tylko takie wyrażenie.

– Przeczytałeś już? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Myślałem, że moglibyśmy... razem.

Eleonora rzuciła nerwowe spojrzenie za siebie, na dom, i szybko zeszła z werandy. Poszedł za nią zwirowym podjazdem, aż na tył szkoły. Nad wejściem świeciła mocna latarnia. Eleonora usiadła u szczytu schodów, a on obok niej.

Przeczytanie *Strażników* zajmowało im dwa razy więcej czasu niż pozostałych komiksów. A tym razem trwało to jeszcze dłużej, bo dziwnie się siedziało w miejscu innym niż autobus. W ogóle dziwnie się było widzieć poza szkołą. Włosy Eleonory ciemnymi mokrymi lokami okalały jej twarz.

Gdy dotarli do ostatniej strony, Park chciał dalej tak siedzieć i porozmawiać o komiksie. Tak naprawdę chciał tak siedzieć i porozmawiać z Eleonorą.

Ona jednak od razu wstała i patrząc w kierunku domu, powiedziała:

– Muszę już iść.

– No tak – przyznał. – Jasne, ja też.

Zostawiła go na tych schodach. Zniknęła w drzwiach, zanim zdążył się z nią pożegnać.

## **Eleonora**

Gdy wróciła do domu, w salonie było ciemno, ale telewizor był włączony. Eleonora widziała Richiego siedzącego na kanapie i mamę w drzwiach kuchni.

Była o parę kroków od pokoju, gdy...

– Czy to twój chłopak? – zapytał Richie, zanim udało się jej przemknąć. Nie odwrócił wzroku od telewizora.

– Nie – powiedziała. – To tylko kolega ze szkoły.

– Czego chciał?

– Porozmawiać o pracy domowej.

Poczekwała jeszcze chwilę w korytarzu, ale ponieważ Richie milczał, weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Wiem, o co ci chodzi! – zawołał wtedy. – Suka ma ruję.

Te słowa były dla Eleonory jak sierpowy prosto w twarz.

Wspięła się na swe łóżko, zacisnęła oczy, zęby i pięści – rozluźniła się, dopiero gdy była w stanie się nie rozpłakać.

Aż do tego momentu udawało się jej ukrywać Parka w osobnym miejscu w głowie, do którego Richie nie miał dostępu. Było to miejsce całkowicie odseparowane od domu i tego, co się w nim działo. (To miejsce było naprawdę niezwykle. Jedyne część jej umysłu zdolna do modlitwy).

Teraz Richie już tam był i szczał na wszystko. Sprawiał, że to, co czuła, stawało się tak ordynarne i wstrętne jak on sam.

Nie mogła już myśleć o Parku:

o tym, jak wyglądał w ciemności, ubrany na biało, jak jakiś superbohater,

o tym, jak pachniał – potem i mydłem,  
o tym, jak się uśmiechał, gdy mu się coś spodobało, unosząc kąciki ust,  
– bez poczucia, że Richie ją podgląda.

Z czystej złości wykopła kota z łóżka. Ostro zapiszczał, ale z powrotem wskoczył na miejsce.

– Eleonoro – wyszeptała Maisie z dolnego łóżka. – Czy to twój chłopak?

Eleonora zacisnęła zęby.

– Nie – szepnęła zawzięcie. – To po prostu chłopak.

### Eleonora

Mama stała obok Eleonory, gdy następnego ranka przygotowywała się do szkoły.

– Gotowe – wyszeptała, upinając jej włosy w kucyk, ale bez rozczesywania loków. – Eleonoro...

– Wiem, dlaczego tu jesteś – powiedziała Eleonora, odsuwając się. – Nie chcę o tym rozmawiać.

– Tylko mnie wysłuchaj.

– Nie. **Rozumiem**. On już tu nie przyjdzie, w porządku? Nie zapraszałam go, ale mu powiem, żeby już nie przychodził.

– Dobrze, cóż... dobrze – zgodziła się mama, zakładając ręce na piersiach. Wciąż mówiła szeptem. – Chodzi o to, że jesteś jeszcze tak młoda...

– Nieprawda – odparowała Eleonora – wcale nie o to chodzi. Ale nieważne. On się już tu nie pojawi, OK? Tak w ogóle to nie jest to, co myślisz.

Mama wyszła z pokoju. Richie wciąż był w domu. Eleonora wybiegła na zewnątrz, gdy usłyszała, że odkręca kurek w łazience.

*To nie tak, jak się wydaje*, myślała, idąc na przystanek. I chciało się jej płakać, bo wiedziała, że to niestety prawda.

Wkurzyło ją to, że chciała płakać z takiego powodu.

Bo jeśli już ma płakać, to raczej nad tym, jakie jej życie jest do dupy, a nie, że jeden przyjemny gostek nie lubi jej „w ten sposób”.

Zwłaszcza że przyjaźń z Parkiem to najlepsza rzecz, jaka ją kiedykolwiek spotkała.

Musiała wyglądać na zdenerwowaną, bo gdy usiadła koło Parka, nawet się z nią nie przywitał.



Eleonora wlepiła wzrok w przejście między siedzeniami.

Po kilku sekundach Park pociągnął ją za starą jedwabną apaszkę zamotaną wokół nadgarstka.

– Przepraszam – powiedział.

– Za co? – Nawet brzmiała, jakby była zła. Boże, ale jest beznadziejna.

– Nie wiem – przyznał. – Zdaje się, że chyba wpakowałem cię w kłopoty wczorajszą wizytą...

Znów pociągnął ją za apaszkę, więc spojrzała na niego. Bardzo się starała nie wyglądać na wkurzoną – choć pewnie lepiej wyglądać na złą niż na taką, co całą noc myślała tylko o tym, jak piękne są jego usta.

– Czy to był twój tata? – zapytał.

Odrzuciła głowę do tyłu.

– Nie! Nie, to tylko... mąż mojej mamy. Nikim dla mnie nie jest. Ale to już mój problem.

– Miałaś jakieś nieprzyjemności?

– W pewnym sensie. – Naprawdę nie chciała opowiadać Parkowi o Richiem. Dopiero co wyskrobała Richiego do ostatka z tego miejsca w umyśle, w którym trzymała Parka.

– Przykro mi – powiedział.

– Nie ma sprawy. Przecież to nie twoja wina. Tak w ogóle to dziękuję, że przyniosłeś *Strażników*. Cieszę się, że to przeczytałam.

– Fajne, co?

– Pewnie. Trochę brutalne, zwłaszcza ten fragment o Komediancie...

– No tak, sorry.

– Nie no, nie o to chodzi. To znaczy... chyba muszę jeszcze raz przeczytać ten komiks.

– W nocy przeczytałem go jeszcze dwa razy, więc mogę ci dziś pożyczyć.

– Naprawdę? Dzięki!

Wciąż trzymał w dłoni końcówkę jej apaszki i pocierał w palcach jedwab. Obserwowała jego dłoń.

Gdyby teraz spojrzeć jej w twarz, od razu by wiedział, jaka z niej głupolka. Czuła, jak cała mięknie. Gdyby teraz na nią popatrzył, dowiedziałby się wszystkiego.

Ale nie podniósł wzroku. Nawijał jedwab na palce, aż jej dłoń zawisała nad pustą przestrzenią między nimi.

Wtedy wsunął materiał i swoje palce w jej otwartą dłoń.

A Eleonora się rozpląnęła.

## **Park**

Trzymanie dłoni Eleonory było jak trzymanie motyla. Albo bijącego serca. Jak trzymanie czegoś doskonałego i pełnego życia.

Gdy tylko ją dotknął, zdziwił się, jak mógł tak długo z tym zwlekać. Pocierał kciukiem wewnątrz jej dłoni, każdy palec z osobna, i czuł każdy jej oddech.

Park trzymał już za ręce inne dziewczyny. Na przykład te ze Skateland albo swoją towarzyszkę na zeszłorocznym balu. (Całowali się, czekając, aż tata po nich przyjedzie). Nawet Tinę trzymał za rękę, jeszcze w szóstej kasie, gdy ze sobą „chodzili”.

Za każdym razem było przyjemnie. Nie różniło się to zbytnio od trzymania za rękę Josha, gdy jako mali chłopcy przechodzili przez ulicę. Albo trzymania za rękę babci, gdy szedł z nią do kościoła. Może tylko ręka była bardziej spocona i było bardziej niezdarnie.

Gdy zaś rok temu pocałował tamtą dziewczynę, miał suche usta i otwarte oczy i zastanawiał się, czy wszystko z nim w porządku.

Rozważał nawet – naprawdę, podczas całowania o tym właśnie myślał – czy aby nie jest gejem. Z tym że nie miał ochoty całować chłopaków. Kiedy pomyślał o She-Hulk albo o Storm (zamiast koncentrować się na dziewczynie, Dawn), całe to całowanie szło lepiej.

*Może nie interesują mnie prawdziwe dziewczyny – myślał wtedy. – Może jestem jakimś zboczonym komikseksualistą?*

*A może – myślał sobie teraz – po prostu nie rozpoznawałem wszystkich poprzednich dziewczyn. Tak jak komputer odrzuci dyskietkę, jeśli nie rozpozna formatu pliku.*

Kiedy dotknął dłoni Eleonory, rozpoznał ją. Wiedział o tym.

## **Eleonora**

Rozpłynęła się.

Jakby coś ją teleportowało na statek kosmiczny Enterprise.

Przypomina to topnienie, ale jest bardziej gwałtowne.

Nawet po rozpadnięciu się na miliard drobnych kawałeczków wciąż czuła, jak Park dotyka jej dłoni. Czuła jego kciuk przesuwający się po jej skórze. Siedziała w bezruchu, bo nie miała wyjścia. Usiłowała sobie przypomnieć, jakie zwierzę paraliżuje swą ofiarę, zanim ją pożre...

Może Park sparaliżował ją jakimś ninja-sposobem, uściskiem Vulcana, a teraz ją zje.

To by było super.

## **Park**

Rozłączyli się, dopiero gdy autobus się zatrzymał. Rzeczywistość spadła na Parka znienacka i zaczął się rozglądać, czy ktoś ich obserwuje. Potem nerwowo spojrzał na Eleonorę, czy zorientowała się, że się rozglądał.

Ona jednak wciąż patrzyła w podłogę, nawet po tym, jak wzięła swoje podręczniki i stała w przejściu.

Jeśli ktoś ich obserwował, co zobaczył? Park nie był sobie w stanie wyobrazić, jaki musiał mieć wyraz twarzy, gdy dotykał Eleonory. Prawdopodobnie jak ta osoba z reklamy Pepsi, która wypija pierwszy łyk. Skrajna błogość.

Stanął za nią w przejściu. Była niemal jego wzrostu. Włosy miała upięte do góry i widział jej kark, zaróżowioną skórę pokrytą piegami. Powstrzymał chęć przytulenia

się do niej.

Szedł za nią aż do jej szafki. Oparł się o ścianę, gdy ją otwarła. Nic nie mówiła, po prostu włożyła kilka książek i wyjęła kilka innych.

Po tym jak szła spowodowany dotknięciem jej nieco przyblakł, Park zdał sobie sprawę, że tak naprawdę Eleonora nijak nie oddała jego gestu. Nie chwyciła jego dłoni, ani nawet na niego nie spojrzała. Nadal na niego nie patrzyła. *Jezu!*

Delikatnie zapukał w drzwi jej szafki.

– Hej – powiedział.

Zamknęła drzwi.

– Co hej?

– W porządku?

Skinęła głową.

– Widzimy się na angielskim? – zapytał.

Skinęła jeszcze raz i poszła.

*Jezu.*

## **Eleonora**

Przez pierwszą, drugą i trzecią lekcję Eleonora pocierała swoją dłoń.

Nic się nie działo.

Jak to możliwe, że w jednym miejscu znajduje się tyle zakończeń nerwowych?

Czy zawsze tam wszystkie były, czy może włączały się, gdy chciały? Bo jeśli od zawsze tam są, to jakim cudem Eleonora daje radę naciskać na klamkę i nie zemdleć?

Może dlatego niektórzy ludzie uważają, że przyjemniej się prowadzi samochód z prawdziwą skrzynią biegów.

## **Park**

*Jezu.* Czy można zgwałcić komuś rękę?

Przez cały angielski i historię Eleonora na niego nie spojrzała. Poszedł pod jej szafkę po lekcjach, ale jej tam nie zastał.

Gdy wsiadł do autobusu, okazało się, że już tam jest, ale siedzi na jego miejscu, przy oknie. Za bardzo się wstydził, by cokolwiek powiedzieć. Usiadł więc obok niej i oparł luźno ręce, tak że dłonie zwisały mu między kolanami.

Oznaczało to, że musiała się mocno wychylić, żeby złapać go za nadgarstek i umieścić jego dłoń w swojej. Objęła jego dłoń palcami i dotknęła kciukiem wewnętrznej strony.

Trzęsły się jej palce.

Park poprawił się na siedzeniu, siadając tyłem do przejścia.

– W porządku? – wyszeptała.

Skinął głową i głęboko nabrał powietrza. Oboje patrzyli na swe dłonie.

*Jezu.*

## Eleonora

Soboty były najgorsze.

W niedzielę Eleonora cały dzień myślała tylko o tym, że zbliża się poniedziałek. Za to soboty trwały po dziesięć lat.

Odrobiła już zadanie domowe. Jakiś dupek napisał na jej książce do geografii: „zwilżam cię?”, więc poświęciła naprawdę dużo czasu, by zamazać napis czarnym długopisem. Próbowwała przerobić go na jakiś kwiat.

Oglądała z maluchami kreskówki, aż zaczął się golf, potem układała z Maisie podwójnego pasjansa, zanim obie prawie umarły z nudów.

Potem słuchała muzyki. Odłożyła sobie dwie ostatnie baterie z tych, które dostała od Parka, żeby mogła posłuchać muzyki, gdy będzie go jej najbardziej brakować. Miała od niego już pięć kaset, co oznaczało, że jeśli baterie wytrzymają, będzie mogła spędzić całe czterysta pięćdziesiąt minut w towarzystwie Parka, w myślach trzymając go za rękę.

Może to i głupie, ale właśnie to z nim robiła – nawet w fantazjach, gdzie wszystko jest możliwe. Zdaniem Eleonory świadczyło to tylko o tym, jak cudownie jest trzymać Parka za rękę.

(Poza tym nie do końca trzymali się za ręce; Park dotykał jej dłoni, jakby były czymś niezwykle rzadkim i cennym, jakby jej palce były w jakiś sposób połączone z resztą ciała. No dobra, przecież były. Trudno to wyjaśnić. Sprawiał, że czuła się jak coś więcej niż suma swoich części).

Jedyną wadą ich nowego autobusowego zwyczaju było poważne ograniczenie rozmów. Niemal nie mogła patrzeć na Parka, gdy ją dotykał. A on miał problemy z dokończeniem zdania. (Co chyba oznaczało, że ją lubi. Ha!).

Wczoraj, w drodze do domu, okazało się, że z powodu pęknięcia rury kanalizacyjnej zorganizowano objazd i autobus miał jechać piętnaście minut dłużej. Steve zaczął kląć, że nie zdąży do nowej pracy na stacji benzynowej. A Park powiedział tylko:

– Jejku...

– Co? – zapytała Eleonora. Siedziała pod oknem i czuła się tu bezpieczniej, mniej na widoku. Mogła nawet udawać, że mają cały autobus dla siebie.

– Potrafię siłą umysłu wysadzać w powietrze rury kanalizacyjne – pochwalił się Park.

– O, to rzadka mutacja – stwierdziła. – Jak cię nazywają?

– Mówią na mnie... hmmm...

Park zaczął się śmiać i pociągnął Eleonorę za lok. (To była nowość, postęp – dotykanie włosów. Czasem po lekcjach podchodził do niej od tyłu i lekko pociągał za kucyk albo poklepywał czubek koka.

– Nie wiem, jak na mnie mówią.

– Może Roboty Drogowe? – zaproponowała, kładąc dłoń na jego dłoni, dopasowując palec do palca. Jej palce kończyły się tam, gdzie zaczynały się jego ostatnie paliczki. Tylko dłonie miała mniejsze niż on.

– Jak mała dziewczynka – powiedział.

– Co masz na myśli?

– Twoje ręce. Wyglądają tak... – Ujął jej dłoń obiema rękami. – Nie wiem... bezbronne.

– Hydraulik – wyszeptała.

– Co?

– Twoje imię superbohatera. Albo nie – Rurarz. Jak w zdaniu: „Czas zapłacić Rurarzowi!”.

Roześmiał się i pociągnął za jeszcze jeden lok.

Była to najdłuższa rozmowa od dwóch tygodni. Zaczęła nawet pisać do niego list – zaczynała milion razy – ale wydawało się jej to takie dziecinne. Bo niby co miałyby mu napisać?

„Drogi Parku, podobasz mi się. Masz naprawdę ładne włosy”.

Bo on miał naprawdę ładne włosy. Serio. Z tyłu krótkie, a z przodu takie trochę długie i podniesione do góry. Prościusieńkie i czarne jak smoła, co pasowało do jego wizerunku. Zawsze ubierał się na czarno, praktycznie od stóp do głów. Czarne punkowe T-shirty zakładał na czarne podkoszulki z długimi rękawami. Do tego czarne trampki, niebieskie džinsy. Niemal cały czarny, prawie każdego dnia. (Miał jeden biały T-shirt, ale za to z czarnym napisem BLACK FLAG).

Za każdym razem gdy Eleonora wkładała coś czarnego, jej mama powtarzała, że wygląda, jakby wybierała się na pogrzeb – w trumnie. To znaczy mawiała tak w czasach, gdy w ogóle zwracała jeszcze uwagę na to, w co ubiera się jej córka. Kiedyś Eleonora wzięła wszystkie agrafki z przybornika krawieckiego mamy, by przypinać sobie do džinsów kawałki jedwabiu i aksamitu i zakryć w ten sposób dziury w spodniach, a mama nawet tego nie zauważyła.

Parkowi było do twarzy w czerni. Odnosiło się wrażenie, jakby był narysowany węglem. Grube łukowate czarne brwi. Krótkie czarne rzęsy. Wyraźne kości policzkowe.

„Drogi Parku, podobasz mi się. Masz naprawdę piękne kości policzkowe”.

Jeżeli chodziło o Parka, nie lubiła jedynie jednego – myślenia o tym, cóż takiego on widzi w niej.

## **Park**

Pick-up ciągle gasł.

Tata nic nie mówił, ale Park wiedział, że go to wkurza.

– Spróbuj jeszcze raz – powiedział. – Wsłuchaj się w silnik i dopiero wtedy zmieniaj bieg.

Według Parka było to nadmierne uproszczenie. Posłuchaj silnika, wciśnij sprzęgło, zmień bieg, dodaj gazu, lekko puszczając sprzęgło, kieruj, patrz w lusterka, pamiętaj o kierunkowskazach, uważaj na motocyklistów...

Najgorsze było to, że najpewniej potrafiłby to wszystko zrobić, gdyby obok nie



było wściekającego się taty. W wyobraźni Park widział siebie, jak bez problemu wykonuje wszystkie te manewry.

Na taekwondo też tak czasem miał. Nigdy nie mógł opanować czegoś nowego, gdy uczył go tata.

Sprzęgło, bieg, gaz.

Pick-up znów zgasł.

– Za dużo myślisz – powiedział ostro tata.

Zawsze to mówił. Gdy Park był młodszy, próbował się z nim spierać.

– Nic nie poradzę na to, że myślę – mówił Park na treningach. – Nie potrafię wyłączyć mózgu.

– Jak będziesz tak walczył, ktoś ci go sam wyłączy.

Sprzęgło, bieg, zgrzyt.

– Jeszcze raz od początku... Tym razem nie myśl, tylko zmieniaj biegi. Rozumiesz? Nie myśl.

Samochód znowu zgasł. Park położył dłonie na kierownicy w pozycji za dziesięć drugą i oparł głowę, szykując się na komentarz. Ojciec promieniował frustracją.

– Cholera jasna, Park! Co mam z tobą zrobić? Od roku się tego uczysz. Twój brat załapał w dwa tygodnie.

Gdyby mama tu była, odgwizdałaby faul. „Nie mów tak – powiedziałyby. – Dwaj chłopcy, każdy inny”. A tata zazgrzytałby zębami.

– Najwyraźniej dla Josha niemyślenie nie jest problemem – skwitował Park.

– Możesz uważać, co chcesz, ale nie nazywaj brata głupim – wkurzył się tata. – Potrafi prowadzić auto z ręczną skrzynią biegów.

– Ale ja i tak będę przecież jeździł impalą – wymamrotał Park w deskę rozdzielczą – czyli automatem.

– Nieważne! – tata prawie krzyknął.

Gdyby była tu mama, powiedziałyby: „Hola, hola, proszę pana. Proszę wysiąść i powrzeszczyć w niebo, jak taki zły”.

Jak to świadczyło o Parku, że marzył, by mama ciągle była przy nim i go broniła?

Że jest mięczakiem.

Za takiego miał go ojciec. I teraz też pewnie tak myślał. Prawdopodobnie dlatego milczał, bo mocno się starał nie powiedzieć tego na głos.

– Spróbuj jeszcze raz – odezwał się po chwili.

– Nie, mam dość.

– Będziesz miał dość, kiedy ja o tym zadecyduję.

– Nie – powtórzył Park. – Już teraz mam dość.

– Nie zamierzam siadać za kółkiem i wracać do domu. Próbujesz!

Park odpalił samochód. Znowu zgasł. Tata walnął wielką dłonią w schowek. Park otworzył drzwi i zeskoczył na ziemię. Tata krzyczał za nim, ale on szedł dalej. Byli zaledwie kilka kilometrów od domu.

Jeśli tata go minął, to Park nawet tego nie zauważył. Gdy dotarł w pobliże domu, robiło się już ciemno. Zamiast pójść prosto do siebie, skręcił w ulicę Eleonory. Mimo że było dość zimno, na podwórku bawiło się dwoje rudoblond dzieciaków.

Nie mógł zajrzeć do środka. Być może, gdyby postać tam wystarczająco długo, Eleonora wyjrzałaby przez okno. Park chciał jedynie zobaczyć jej twarz. Wielkie brązowe oczy, pełne różowe usta... Wyglądały trochę jak u Jokera – to znaczy zależy, kto go rysował – były szerokie i kształtne. Nie takie jak u szaleńca, oczywiście... Park musi pamiętać, by nigdy nie mówić jej czegoś takiego. Zdecydowanie nie brzmiałoby to jak komplement.

Eleonora nie wyjrzała przez okno. Ale dzieci zaczęły się na niego gapić, więc Park poszedł do domu.

Soboty były najgorsze.

## Eleonora

Poniedziałki były najfajniejsze.

Dziś, gdy weszła do autobusu, Park się do niej uśmiechnął. Właściwie uśmiechał się do niej cały czas, gdy zbliżała się do siedzenia.

Eleonora nie potrafiła odwzajemnić uśmiechu bezpośrednio – nie przy tyłu świadkach. Ale nie mogła się też powstrzymać, więc szła, uśmiechając się w podłogę. Co kilka sekund podnosiła tylko głowę, by sprawdzić, czy nadal na nią patrzy.

Patrzył.

Tina też na nią patrzyła, ale Eleonora miała to gdzieś.

Park wstał, gdy wreszcie podeszła do siedzenia, a gdy usiadła, zniecierpliwiony chwycił jej dłoń i pocałował ją. Stało się to tak szybko, że Eleonora nie zdążyła umrzeć z ekstazy i zażenowania.

Pozwoliła sobie na kilka sekund oprzeć głowę na jego ramieniu, na rękawie jego czarnego płaszcza. Mocno ścisnął jej dłoń.

– Tęskniłem – wyszeptał. Poczowała, jak łzy napływają jej do oczu, więc odwróciła się do okna.

Przez całą drogę do szkoły nie odezwali się już do siebie ani słowem. Park odprowadził Eleonorę pod jej szafkę, a potem oboje stali tam, milcząc, póki nie zadzwonił dzwonek na lekcję. Korytarz był niemal pusty.

Wtedy Park nawinął sobie jej rudy lok na swój miódowy palec.

– Już za tobą tęsknię – szepnął, puszczając go.

Spóźniła się do sali i nie usłyszała, jak pan Sarpy mówił jej, że jest proszona do sekretariatu.

– Eleonoro, pobudka! Masz iść do sekretariatu!

Boże, co za dupek. Całe szczęście, że jest tylko na zastępstwo. Idąc do biura, przesuwała palcami po ścianie i podśpiewywała piosenkę, którą dostała od Parka.

Czuła się tak błogo, że gdy weszła do sekretariatu, uśmiechnęła się nawet do pani Dunne.

– Eleonora! – zawołała pani Dunne i przytuliła ją. Zawsze wszystkich przytulała. Przytuliła Eleonorę już podczas pierwszego spotkania.

– Jak się masz?

– Dobrze.

– I tak właśnie wyglądasz.

Eleonora spojrzała krytycznie na swój sweter – jakiś otyły człowiek kupił go do gry w golfa w 1968 roku – i na swe podziurawione dżinsy. Czyli zwykle wygląda jeszcze gorzej?

– Yyy, dziękuję.

– Rozmawiałam z twoimi nauczycielami – poinformowała ją pani Dunne. – Wiedziałaś, że będziesz miała piątki z większości przedmiotów?

Eleonora wzruszyła ramionami. Nie miała kablówki ani telefonu, a we własnym domu żyła jakby w ukryciu... Miała dużo czasu na naukę.

– Tak, tak właśnie! – kontynuowała pani Dunne. – Jestem z ciebie bardzo dumna.

Eleonora cieszyła się, że siedzą po przeciwnych stronach biurka, bo pani Dunne chyba miała ochotę znów ją przytulić.

– Nie dlatego cię tu jednak wezwałam. Poprosiłam cię, bo dziś rano, jeszcze przed lekcjami, dostałam telefon od kogoś, kto chciał z tobą rozmawiać. Dzwonił mężczyzna, który twierdzi, że jest twoim tatą. Mówił, że dzwoni do szkoły, bo nie ma twojego domowego numeru...

– Tak właściwie to my nie mamy telefonu – odpowiedziała Eleonora.

– Ach, rozumiem. Czy twój tata o tym wie?

– Prawdopodobnie nie.

Eleonora była zaskoczona, że tata w ogóle wie, do której szkoły chodzi.

– Chcesz do niego oddzwonić? Mogę ci udostępnić moje biuro.

Czy chciałyby? Po co on do niej dzwonił? Może stało się coś strasznego (coś **naprawdę** strasznego)? Może babcia umarła...? O Boże.

– Pewnie – odparła.

– Wiesz – dodała pani Dunne – możesz korzystać z mojego telefonu, kiedy tylko będziesz potrzebowała. – Wstała i przysiadła na brzegu biurka, opierając dłoń na kolanie Eleonory. Dziewczyna już prawie poprosiła ją o szczoteczkę do zębów, ale doszła do wniosku, że to by pewnie rozpoczęło maraton przytulania i pocierania po kolanie.

– Dziękuję – powiedziała więc tylko.

– No dobrze – rozpromieniła się pani Dunne – wrócę za chwilę. Pójdę sobie przypudrować nos.

Gdy wyszła, Eleonora wykręciła numer taty. Odebrał po trzecim dzwonku.

– Cześć, tato, tu Eleonora.

– Hej, mała, jak tam?

Przez chwilę rozważała szczerą odpowiedź.

– W porządku – powiedziała jednak.

– Co słyhać u reszty?

– Też w porządku.

– Nigdy do mnie nie dzwonicie.

Nie było sensu mówić mu, że nie mają telefonu. Albo wytykać, że on do nich również nie dzwonił, nawet gdy dawniej mieli telefon. Albo sugerować, że być może to **on** powinien znaleźć sposób, by się z nimi kontaktować, jako osoba z telefonem, samochodem i ułożonym życiem.

W ogóle nie było sensu z nim gadać. Eleonora wiedziała o tym od tak dawna, że nie pamiętała nawet, kiedy zdała sobie z tego sprawę.

– Mam dla ciebie fajną propozycję – oznajmił. – Pomyślałem, że może wpadłabyś w piątek wieczorem.

Miał głos jak pan z telewizora, jak ktoś, kto chce ci wcisnąć muzyczne składanki. Najlepsze hity disco z lat siedemdziesiątych albo kolekcję *Złote przeboje*.

– Donna chce, żebyśmy poszli na jakieś wesele. Powiedziałem jej, że mogłabyś

popilnować Matta. Pewnie przyda ci się trochę kasy, co?

– Kim jest Donna?

– No wiesz, Donna, moja narzeczona. Poznaliście ją ostatnio, jak u mnie byliście. To było ponad rok temu.

– Twoja sąsiadka? – zapytała Eleonora.

– Tak, ona. Mogłabyś przyjechać i zostać na noc. Popilnowałabyś Matta, zjadła sobie pizzę, posiedziała na telefonie... Najłatwiej zarobione dziesięć dolców w twoim życiu.

I tak naprawdę pierwsze.

– Dobrze – powiedziała Eleonora. – Przyjedziesz po nas? Wiesz, gdzie teraz mieszkamy?

– Odbiorę cię ze szkoły, tym razem tylko ciebie. Nie zamierzam cię zmuszać do pilnowania zgrai dzieciaków. O której was wypuszczają?

– O trzeciej.

– Fajnie, to widzimy się w piątek o trzeciej.

– W porządku.

– Tak. Kocham cię, mała. Ucz się pilnie.

Pani Dunne czekała już na korytarzu z wyciągniętymi do uścisku ramionami.

*Dobrze* – myślała Eleonora, idąc korytarzem. – *Jest dobrze. Jest dobrze.*

Pocałowała wierzch dłoni, by sprawdzić, jak to czuć na ustach.

## **Park**

– Nie idę na bal – oświadczył Park.

– No pewnie, że nie idziesz... tańczyć – powiedział Cal. – I tak już za późno, żeby wypożyczyć smoking.

Do angielskiego było jeszcze trochę czasu. Cal siedział dwa miejsca za nim, więc Park musiał zerkać przez ramię, by sprawdzać, czy Eleonora już przyszła.

– Wypożyczasz smoking? – zapytał Park.

– No – odparł Cal.

– Nikt już nie chodzi na bal w smokingu.

– Więc wyjdę na faceta z klasą. Zresztą, co ty tam wiesz. Nawet nie idziesz na tańce. Ale na mecz pójdziesz, nie? To coś zupełnie innego.

– Nawet nie lubię futbolu – powiedział Park, patrząc na drzwi.

– Mógłbyś choć na pięć minut przestać zachowywać się jak najgorszy kumpel na świecie?

Park popatrzył na zegarek.

– Tak.

– Proszę cię o jedną przysługę – nie ustępował Cal. – Idzie kupa fajnych ludzi, a jak ty tam będziesz, Kim usiądzie koło nas. Działasz na Kim jak magnes.

– Nie widzisz w tym problemu?

– Nie. Dla mnie jesteś doskonałą przynętą w pułapce na Kim.

– Przestań ciągle wymawiać jej imię.

– A co? Już przyszła?

Park rzucił okiem za siebie.

– Nie mógłbyś wybrać sobie dziewczyny, która też cię choć trochę lubi?

– Żadna mnie nie lubi – przyznał Cal. – Mogę więc równie dobrze startować do tej wymarzonej. No, daj się namówić. Proszę cię, zrób to dla mnie i przyjdź w piątek na mecz.

– Sam nie wiem...

– O kurde, co się jej stało? Wygląda, jakby kogoś zabiła dla rozrywki.

Park szybko się odwrócił. Eleonora. Uśmiechała się do niego.

Miała taki uśmiech, jaki się widuje w reklamach pasty do zębów. Taki, że można policzyć wszystkie zęby. Park pomyślał, że powinna się tak uśmiechać przez cały czas. Jej twarz robiła się wtedy piękna. Chciał sprawić, by cały czas się tak uśmiechała.

Po wejściu do sali pan Stessman udawał, że wpada na tablicę.

– Dobry Boże, Eleonoro, natychmiast przestań! Oślepiasz mnie! To dlatego się prawie nie uśmiechasz? Bo twój uśmiech ma zbyt wielką moc dla zwykłego

śmiertelnika?

Opuściła głowę i zredukowała uśmiech do zaledwie uśmieszku.

– Pssst – wysyczał Cal.

Kim siadała właśnie na swym miejscu między nimi. Cal spojrział na Parka błagalnie. Ten westchnął i kiwnął głową.

### **Eleonora**

Czekała, aż rozmowa z tatą obudzi w niej gorycz. (Rozmowy z tatą były jak smagnięcie biczem, nie od razu bolały). Nic takiego się jednak nie działo. Nic nie było w stanie zdołować Eleonory. Nic nie mogło zagłuszyć słów Parka w jej głowie.

**Tęsknił** za nią...

Ciekawe tylko za czym. Za jej tłuszczem? Za jej popieprzeniem? Za tym, że nie potrafiła z nim rozmawiać jak normalna osoba? Nieważne. To że prawdopodobnie kieruje nim jakieś zбочzenie, nie było jej problemem. Ważne, że ją lubił. Była tego pewna.

Przynajmniej jak dotąd.

W obecnej chwili.

**Lubił** ją. Tęsknił za nią.

Na wuefie była tak rozkojarzona, że zapomniała się nie starać. Grały w koszykówkę i Eleonora przejęła piłkę, zderzywszy się z koleżanką Tiny, skoczną i muskularną Anette.

– O co ci chodzi? – zapytała rozzłoszczona Anette, napierając na Eleonorę. Rzuciła w nią piłką. – No co? Pokaż, na co cię stać!

Eleonora zrobiła parę kroków do tyłu, poza linię, i czekała, aż pani Burt zagwizdże.

To poczucie, które miała, siedząc obok Parka w autobusie – ugruntowania, bezpieczeństwa – dawało jej moc. Było jak pole siłowe. Jakby była Niewidzialną Kobieta.

Co oznaczało, że Park jest Panem Fantastic.





### Eleonora

Mama nie chciała jej pozwolić.

– On ma **czworo** dzieci – powiedziała. Wyrabiała ciasto na tortille. – Zapomniał już?

Eleonora jak idiotka opowiedziała mamie o telefonie od taty przy reszcie rodzeństwa i wszyscy bardzo się ucieszyli. A potem musiała im powiedzieć, że nie są zaproszeni, że tak naprawdę chodzi jedynie o popilnowanie dziecka i że taty tam nawet nie będzie.

Myszka zaczął płakać, a Maisie się wściekła i wypadła z domu jak z procy. Ben prosił, by Eleonora zadzwoniła do taty i zapytała, czy może go ze sobą zabrać.

– Powiedz mu, że ja cały czas pilnuję dzieci.

– Wasz ojciec to niezłe ziółko – stwierdziła mama. – Za każdym razem łamie wam serca. I za każdym razem oczekuje, że posklejam je do kupy.

Posklejać do kupy czy zamieść kawałki pod dywan – dla mamy bez różnicy. Eleonora nawet nie polemizowała.

– Proszę, pozwól mi pojechać!

– Czemu tak bardzo tego chcesz? – zapytała mama. – Czemu ci w ogóle na nim zależy? Jemu nigdy na tobie nie zależało.

Boże, nawet jeśli to prawda, wołała tego nie usłyszeć.

– Nie zależy mi – powiedziała Eleonora. – Muszę się po prostu stąd wyrwać. Przez ostatnie dwa miesiące wychodziłam tylko do szkoły. Na dodatek mówił, że mi zapłaci.

– Jeśli ma tyle pieniędzy, to może łaskawie zapłaciłby alimenty.

– Mamo... to dziesięć dolców. Proszę.

Mama westchnęła.

– W porządku. Porozmawiam z Richiem.

– Nie! Boże, tylko nie to. On się na pewno nie zgodzi. Poza tym i tak nie może mi zabronić widywania się z moim własnym tatą.

– Richie jest panem tego domu – oznajmiła mama. – To dzięki niemu mamy pełny stół.

„Pełny?” – chciała zapytać Eleonora. No i o jakim stole mowa? Jadali na kanapie albo na podłodze. Albo siedząc na schodkach przy tylnym wejściu, na papierowych talerzach. Zresztą Richie zabroniłby jej z czystej złośliwości. Poczuli się wtedy jak król Hiszpanii. Pewnie właśnie dlatego mama chciała mu dać taką możliwość.

– Mamo! – Eleonora ukryła twarz w dłoniach i oparła się o lodówkę. – Błagam!

– No dobra. – Głos mamy był pełen gorzkości. – Ale jeśli ci naprawdę da jakieś pieniądze, podzielisz się z rodzeństwem. Przynajmniej tyle możesz zrobić.

Niech sobie wszystko wezmą. Eleonora chciała jedynie możliwości porozmawiania z Parkiem przez telefon. Chciała móc porozmawiać z nim bez tego diabelskiego pomiotu poukrywanego po kątach i nadstawiającego uszy.

Następnego dnia, gdy rano jechali do szkoły i Park wodził palcem po wnętrzu jej bransoletki, Eleonora zapytała go o numer telefonu.

Zaczął się śmiać.

– Co cię tak bawi?

– To, że poczułem się, jakbyś mnie podrywała – powiedział cicho. Zawsze rozmawiali cichym głosem, mimo że cały autobus wypełniały ryki i trzeba by krzyczeć przez megafon, żeby ktoś to usłyszał.

– Może nie powinnam cię o to pytać – przyznała. – Ty nigdy nie prosiłeś o mój numer.

Spojrzał na nią spod grzywki.

– Sądziłem, że nie możesz rozmawiać przez telefon... po tym spotkaniu z twoim ojczymem.

– Gdybym miała telefon, to pewnie bym nie mogła.

Zwykle starała się unikać mówienia Parkowi o takich rzeczach. Czyli o tym,

czego nie ma. Czekwała na jego reakcję, ale on milczał. Po prostu wodził kciukiem wzdłuż żył na jej nadgarstku.

– To po co ci mój numer?

Boże – pomyślała – *nieważne*.

– Nie musisz mi go podawać.

Wywrócił oczami, z plecaka wyciągnął długopis i sięgnął po jeden z jej podręczników.

– Nie – szepnęła. – Nie pisz. Nie chcę, żeby moja mama zobaczyła.

Popatrzył na jej książkę i zmarszczył czoło.

– Myślę, że powinnaś się bardziej przejmować, że zobaczy to.

Eleonora spojrzała na okładkę. Cholera jasna! Ten ktoś, kto napisał zboczony tekst na jej książce do geografii, teraz ozdobił podręcznik do historii.

Było tam napisane: „obciągnij mi” – brzydkim pismem, na niebiesko.

Złapała długopis Parka i usiłowała to jakoś zabazgrać.

– Po co piszesz coś takiego? – zapytał. – Czy to z jakiejś piosenki?

– To nie ja – powiedziała. Czowała jak na szyi wychodzą jej czerwone plamy.

– No to kto?

Posłała mu najbardziej surowe spojrzenie, na jakie było ją stać. (A trudno było patrzeć na niego inaczej niż maślanymi oczami).

– Nie wiem.

– Dlaczego w ogóle ktoś ci coś takiego pisze?

– **Nie wiem.**

Chwyciła książki i przyciągnęła je do piersi.

– Hej – odezwał się.

Eleonora ignorowała go i patrzyła w okno. Nie mogła sobie wybaczyć, że zobaczył coś takiego na jej książce. Jedna sprawa to wtajemniczenie go w szczegóły jej popieprzonego życia... *Więc tak, mam okropnego ojczyma i nie mam telefonu, i czasem, gdy brakuje nam płynu do naczyń, myję włosy szamponem dla psów...*

Zupełnie czym innym było uświadomienie mu, że jest **tą** dziewczyną. Równie dobrze mogła go zaprosić na wuef. Albo wręczyć alfabetyczną listę przezwisk, jakimi

ją ochrzcili.

A – Aligator

B – Berta, Gruba

Prawdopodobnie zapytałby, **dlaczego** została tą dziewczyną.

– Hej – powtórzył.

Potrząsnęła głową.

Nie pomogłoby tłumaczenie, że w poprzedniej szkole nie była **tą** dziewczyną. Owszem, czasem się z niej wyśmiewano. Zawsze trafiali się jacyś podli chłopcy – i zawsze, ale to zawsze trafiały się podłe dziewczuchy – ale w starej szkole miała przyjaciół. Miała z kim jeść lunch i komu posyłać liściki na lekcjach. Wybierano ją do drużyn na wuefie, bo była miła i zabawna.

– Eleonoro...

Jednak w tamtej szkole nie było nikogo takiego jak Park.

Nigdzie nie było kogoś takiego.

– Co? – powiedziała do okna.

– Jak zamierzasz do mnie zadzwonić, jeśli nie masz mojego numeru?

– Kto mówi, że miałam zamiar zadzwonić? – jeszcze mocniej objęła swe książki.

Nachylił się w jej stronę, napierając na nią ramieniem.

– Nie złość się na mnie – poprosił z westchnieniem – bo zwariuję.

– Nigdy się na ciebie nie złoścę – odparła.

– Akurat.

– Naprawdę.

– Skoro nie na mnie, to złościsz się chyba na coś obok mnie.

Szturchnęła go ramieniem i mimo wszystko uśmiechnęła się.

– Pilnuję dziecka u mojego taty w domu w piątek wieczorem – powiedziała – i będę mogła korzystać z telefonu.

Park gwałtownie obrócił się ku niej. Jego twarz była teraz boleśnie blisko. Mogłaby go pocałować – albo uderzyć z główki – zanim zdążyłby się odsunąć.

– Tak? – zapytał.

– Tak.

– O, tak! – zaśmiał się. – I nie pozwolisz, żebym zapisał ci mój numer?

– Powiedz mi tylko, a zapamiętam.

– Zapiszę.

– Zapamiętam na jakąś melodię, wtedy nie wyleci mi z głowy.

Zaczął więc nucić swój numer na melodię piosenki 867-5309, co ją bardzo rozbawiło.

## Park

Park usiłował sobie przypomnieć ten pierwszy raz, gdy ją zobaczył.

Pamiętał, że wtedy widział tylko to co reszta. Myślał wtedy, że sama się prosiła o kłopoty...

Że wystarczająco przekichane jest mieć takie rude loki. I taką twarz jak walentynkowa bombonierka.

Nie, nie pomyślał w ten sposób. Pomyślał, że...

Że wystarczająco przekichane jest mieć milion piegów i takie pucułowane policzki.

Boże, urocze były te jej policzki. Nie dość, że piegowate, to jeszcze z dołeczkami – to powinno być zabronione! I okrągłe jak dzikie jabłka. Zdziwiające, że ludzie nie próbowali Eleonory w nie szczypać. Jego babcia, gdy ją pozna, na pewno to zrobi.

Jednak gdy Park zobaczył Eleonorę w autobusie po raz pierwszy, nie pomyślał również i tego. Pomyślał raczej, że wystarczająco przekichane jest wyglądać jak ona...

Czy musiała się tak ubierać? I zachowywać? Czy musiała się tak usilnie starać być inną?

Pamiętał, że czuł się nią zażenowany.

A teraz...

Teraz coś zbierało mu się w gardle, za każdym razem, gdy pomyślał, że ktoś mógłby się z Eleonory naśmiewać.

Gdy pomyślał o autorze tego obrzydliwego napisu na jej książce... zaczynał się czuć jak Bill Bixby przed transformacją w Hulka.

W autobusie udawanie, że go to nie rusza, było niezwykle trudne. Nie chciał dodatkowo pogarszać jej sytuacji. Włożył więc ręce do kieszeni i zaciskał je w pięści przez całe rano.

Całe rano chciał komuś przywalić. Albo dokopać.

Wuef miał zaraz po lunchu. Biegał wtedy tak intensywnie, że prawie zwymiotował kanapkę z pastą rybną.

Pan Koenig, wuefista, kazał mu przerwać ćwiczenia i iść pod prysznic.

– Jazda mi stąd, Sheridan. Natychmiast. Do kurwy nędzy, to nie *Rydwany ognia!*

Park chciałby odczuwać tylko słuszny gniew. Chciałby się czuć opiekunem i obrońcą Eleonory, bez... czucia całej reszty.

Bez poczucia, że z niego także się wyśmiewają.

Bywały takie chwile – nie tylko dziś, ale w ogóle, odkąd się poznali – gdy Eleonora sprawiała, że stawał się samoświadomy. Na widok rozmawiających ludzi nabierał przekonania, że obgadują właśnie ich. Rechet w autobusie oznaczał wyśmiewanie się z nich dwojga.

W tych chwilach Park miał ochotę się od niej odsunąć.

Nie zerwać z nią, bo to wyrażenie nie miało jeszcze zastosowania w ich sytuacji. Po prostu trochę wyluzować. Odzyskać tamte piętnaście centymetrów między nimi.

Obracał tę myśl w głowie jak piłkę, dopóki znów nie spotykał Eleonory.

W sali, w ławce. W autobusie, gdy na niego czekała. W stołówce, gdy czytała w samotności.

Wtedy zawsze zapominał o odsuwaniu się. Nie był w stanie myśleć o niczym.

Tylko o tym, by ją dotknąć.

Tylko o tym, co może lub musi zrobić, by ją uszczęśliwić.

– Co to znaczy, że nie przyjdiesz? – zapytał Cal.

Siedzieli w świetlicy. Cal jadł pudding karmelowy. Park próbował wytłumaczyć mu po cichu:

– Coś mi wypadło.

– Coś? – zapytał Cal i cisnął łyżkę w pudding. – Na przykład to, że jesteś kompletnym dupkiem? To ci wypadło? Bo ostatnio jakoś strasznie często ci to wypada.

– Nie, coś innego. Coś związanego z dziewczyną.

Cal się nachylił.

– Masz coś, co się wiąże z dziewczyną?

Park poczuł, że się rumieni.

– W pewnym sensie. Nie mogę o tym mówić.

– Ale mieliśmy plan – przypomniał Cal.

– Nie, ty miałaś plan – uciął Park. – W dodatku był beznadziejny.

– Najgorszy kumpel na świecie – skwitował Cal.

## Eleonora

Była tak spięta, że nie ruszyła lunchu. Oddała DeNice swojego indyka w śmietanie, a Beebi koktajl owocowy.

Park kazał jej powtarzać jego numer telefonu przez całą drogę do domu.

A potem i tak zapisał go na jej książce. Zaszyfrował go w tytułach piosenek.

*Forever young.*

– To jest czwórka. Zapamiętasz?

– Nie muszę – odparła. – Znam już twój numer na pamięć.

– A to zwykła piątka, bo nie mogę sobie przypomnieć żadnej piosenki z piątką, a z tego – *Summer of 69* – musisz zapamiętać tylko szóstkę, a nie dziewiątkę.

– Nie znoszę tej piosenki.

– Wiem przecież... Nie mogę wymyślić żadnej piosenki z dwójką.

– *Two of us* – podpowiedziała.



– *Two of us?*

– To kawałek Beatlesów.

– Ach, to dlatego nie znam. – Zapisał tytuł na książce.

– Znam twój numer na pamięć – powtórzyła.

– Po prostu się boję, że ci wyleci z głowy – powiedział cicho. Długopisem odgarnął jej włosy z czoła.

– Nie wyleci – zapewniła go. Nigdy. Prawdopodobnie będzie ten numer pamiętała na łożu śmierci. Albo każe go sobie wytatuować na piersi, gdy Park już się nią znudzi. – Jestem niezła, jeśli chodzi o liczby.

– Jeśli w piątek wieczorem nie zadzwonisz do mnie, bo nie będziesz sobie mogła przypomnieć mojego numeru...

– Zróbmy tak: dam ci numer do mojego taty. Jeśli nie zadzwonię do ciebie do dziewiątej, ty zadzwonisz do mnie.

– Kapitalny pomysł – ucieszył się. – Cudownie.

– Ale nie dzwoń o innej porze.

– To trochę tak, jakbyśmy... – zaczął się śmiać i rozglądać dokoła.

– Jakbyśmy co? – zapytała go i szturchnęła łokciem.

– Jakbyśmy mieli randkę – dokończył. – To głupie?

– Nie.

– Nawet jeśli codziennie spędzamy ze sobą czas...

– Nigdy nie bywamy sami.

– Zawsze mamy jakieś pięćdziesiąt przyzwoitek.

– I to wrogo nastawionych – wyszeptała Eleonora.

– Właśnie.

Włożył długopis do kieszeni, a potem wziął jej dłoń i przyłożył sobie na chwilę do serca.

To była najprzyjemniejsza rzecz, jaką Eleonora mogła sobie wyobrazić. Od razu zapragnęła rodzić mu dzieci i oddać obie nerki.

– Zatem randka – powiedział.

– W sumie tak.

## Eleonora

Od rana Eleonora czuła się, jakby tego dnia miała urodziny – a właściwie tak, jak zwykła się czuć dawniej, gdy miała urodziny. Wtedy bywała jeszcze szansa na lody.

Może u taty też będą lody... Pewnie nawet, gdyby jakieś miał, wyrzuciłby je przed wizytą Eleonory. Zawsze robił przytyki do jej wagi. To znaczy dawniej. Najwyraźniej w chwili, gdy przestało mu na niej zależeć, ta kwestia też przestała być ważna.

Eleonora włożyła starą męską koszulę w paski i poprosiła mamę, by zawiązała jej na szyi krawat – na prawdziwy węzeł, jak należy.

Mama pocałowała nawet Eleonorę na pożegnanie i powiedziała, żeby wołała sąsiadów, jeśli zacznie się robić nieciekawie.

*Dobrze – pomyślała Eleonora – od razu do ciebie zadzwonię, gdy narzeczona taty nazwie mnie dziwką i zmusi do korzystania z łazienki bez drzwi. Ups, no tak...*

Trochę się denerwowała. Minał co najmniej rok, od kiedy widziała się z tatą. Nie zadzwonił ani razu, gdy mieszkała u Hickmanów. Może o tym nie wiedział. W sumie nigdy mu o tym nie mówiła.

Na początku, kiedy Richie zaczął się kręcić przy mamie, Ben strasznie się wkurzał i groził, że wyprowadzi się do taty. Była to groźba kompletnie bez pokrycia i wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Nawet Myszka, który był wtedy bardzo mały.

Tata nie potrafił wytrzymać z nimi nawet przez kilka dni. Z reguły odbierał ich od mamy z domu i zawoził do **swojej mamy**, a sam robił w weekendy, co chciał. (Przypuszczalnie palił dużo marihuany).

Park wybuchnął śmiechem na widok krawata Eleonory. Fajnie było go rozśmieszać.

- Nie wiedziałem, że mamy się wystroić – oznajmił, gdy przy nim usiadła.
- Liczę, że zabierzesz mnie w jakieś miłe miejsce – powiedziała cicho.
- Obiecuję... – zapewnił. Ujął krawat obiema dłońmi i rozprostował go. –

Pewnego dnia.

W drodze do szkoły mówił jej takie rzeczy zdecydowanie częściej niż w drodze powrotnej. Czasem zastanawiała się, czy się do końca obudził.

Usiadł bokiem.

– Czyli jedziesz zaraz po szkole?

– Tak.

– I zadzwonisz do mnie, gdy tylko dojedziesz na miejsce?

– Nie, zadzwonię, jak ogarnę dzieciaka. Naprawdę muszę się nim trochę poopiekować.

– Zamierzam zadać ci wiele osobistych pytań – zastrzegł, nachylając się ku niej. – Mam całą listę.

– Nie boję się twojej listy.

– Jest wyjątkowo długa. I wyjątkowo osobista.

– Mam nadzieję, że nie oczekujesz **odpowiedzi**...

Rozparł się wygodnie na swoim siedzeniu i spojrzał na nią.

– Chciałbym, żebyś już pojechała – wyszeptał. – Żebyśmy mogli wreszcie porozmawiać.

Eleonora stała na schodach przed szkołą. Liczyła, że złapie Parka, jeszcze zanim wsiądzie on do autobusu, ale chyba się minęli.

Nie wiedziała, jakiego auta wypatrywać. Jej tata zawsze kupował klasyczne modele samochodów i gdy robiło się cienko z kasą, sprzedawał je.

Już zaczynała się martwić, że w ogóle po nią nie przyjedzie – mógł pojechać przecież pod złą szkołę albo zmienić zdanie – gdy usłyszała klakson.

Podjechał starym kabrioletem, volkswagenem Karmann Ghia. Auto przypominało trochę to, w którym zginął James Dean. Tata wystawił rękę z papierosem i zamachał.

– Eleonoro!

Podeszła do samochodu i wsiadła. Nie było pasów.

– Zabrałaś tylko tyle rzeczy? – zapytał, spoglądając na jej torbę.

– Przecież to tylko jedna noc. – Wzruszyła ramionami.

– W porządku – powiedział, wycofując nieco zbyt gwałtownie. Zapomniała już, jak beznadziejny z niego kierowca. Wszystko robił jedną ręką i zbyt szybko.

Eleonora przytrzymała się deski rozdzielczej. Była zimna, a w trakcie jazdy robiła się jeszcze zimniejsza.

– Możemy zamknąć dach? – krzyknęła.

– Jeszcze go nie naprawiłem – przyznał się tata ze śmiechem.

Wciąż mieszkał w tym samym bliźniaku, do którego się wyprowadził, gdy rozstali się z mamą. To był porządny ceglany budynek, jakieś dziesięć minut drogi samochodem z jej szkoły.

Gdy weszli do środka, przyjrzał się jej dokładniej.

– Czy tak się teraz noszą wszystkie odlotowe dzieciaki? – zapytał.

Zlustrowała swoją za dużą białą koszulę, krawat w tureckie wzory i podniszczone fioletowe sztruksy.

– Pewnie – powiedziała z przekąsem. – To niemal nasz mundurek.

Narzeczonej taty Donna pracowała do piątej, a potem miała jechać po swoje dziecko do przedszkola. W tym czasie Eleonora i tata usiedli na kanapie i oglądali kanał sportowy.

Palił papierosa za papierosem i popijał szkocką z niskiej szklanki. Co jakiś czas dzwonił telefon i ojciec rozmawiał z kimś długo i wesoło o samochodach, jakichś interesach czy zakładach. Można by pomyśleć, że każda osoba, która dzwoniła, to jego najlepszy przyjaciel. Jej tata miał jasne włosy i okrągłą, chłopięcą twarz. Gdy się uśmiechał, czyli w zasadzie cały czas, jaśniała mu jak billboard nocą. Jeśli zbyt długo na niego patrzyła, zaczynała go nienawidzić.

Jego dom bardzo się zmienił od czasu ostatniej wizyty Eleonory – i nie chodziło o to, że w salonie pojawiło się pudło z zabawkami, a w łazience kosmetyki do makijażu.

Gdy odwiedzali go na początku – po rozwodzie, ale jeszcze przed Richiem – to mieszkanie było po prostu surową kawalerką. Tata nie miał nawet tylu misek, by

wszystkim dzieciom podać obiad. Eleonora jadła wtedy zupełną rybą z wysokiej szklanki do drinków. I miał tylko dwa ręczniki. „Jeden mokry – mawiał – i jeden suchy”.

Tym razem Eleonora wytrzeszczała oczy na widok tych wszystkich drobnych oznak luksusu rozsianych po całym domu. Paczki papierosów, gazety, magazyny... Płatki śniadaniowe dobrej marki, papier toaletowy we wzorki. Lodówka pełna była rzeczy, które bez namysłu wrzuca się w koszyka, tylko dlatego, że wyglądają zachęcająco. Były tam jogurty, sok grejpfrutowy i takie miniaturowe serki żółte, każdy obłany czerwonym woskiem.

Nie mogła się doczekać, kiedy tata już sobie pójdzie, żeby zacząć to **wszystko** jeść. W spiżarni stały stopy puszek coca-coli. Miała zamiar całą noc pić tylko colę, jakby to była woda – być może nawet się w niej umyje. Zamierzała też zamówić pizzę. No, chyba że tata potraci jej to z wypłaty. (To by było do niego podobne. Na pewno jest tu jakiś haczyk). Eleonora miała gdzieś, czy tata się wkurzy, że wszystko zjadła, albo czy Donna dostanie szału. Równie dobrze może ich już przecież nigdy w życiu nie zobaczyć.

Bardzo żałowała, że nie zabrała większej torby. Mogłaby przemycić maluchom puszki z zupą Chef Boyardee i z rosółem Campbella. Jak święty Mikołaj...

Nie chciała jednak teraz myśleć o maluchach. Ani o świętach.

Próbowała przełączyć na MTV, ale tata zrobił niezadowoloną minę. Znów gadał przez telefon.

– Mogę posłuchać płyt? – zapytała szeptem.

Skinął głową.

Miała w kieszeni starą kasetę i zamierzała nagrać na niej składankę dla Parka, ale zobaczyła, że przy zestawie stereo leży cała paczka pustych kaset Maxella. Eleonora podniosła jedną z nich i pytająco spojrzała na tatę. Znów skinął głową i strzepnął papierosa do popielniczki w kształcie nagiej Afrykanki.

Eleonora usiadła przed stojakiem pełnym płyt.

Kiedyś były to płyty obojga jej rodziców, nie tylko taty. Pewnie mama żadnej nie chciała przy rozstaniu. Albo tata po prostu zabrał je bez pytania.

Mama uwielbiała ten album Bonnie Raitt. Eleonora zastanawiała się, czy tata kiedykolwiek go słuchał.

Przeglądając płyty, poczuła się jak siedmiolatka.

W dzieciństwie, zanim pozwolono jej wyjmować krążki z opakowań, Eleonora układała je na podłodze i oglądała okładki. Gdy podrosła, tata nauczył ją, jak czyścić płyty specjalną szczoteczką na drewnianej rączce.

Pamiętała mamę, która zapalała kadzidełko, nastawiała ulubiony album – Judee Sill, Judy Collins albo Crosby, Stills and Nash – i zabierała się do sprzątania.

Pamiętała tatę puszczającego płyty – Jimiego Hendrixa, Deep Purple albo Jethro Tull – gdy przychodzili jego przyjaciele i zostawali do późna.

Pamiętała także, jak sama leżała na brzuchu na starym perskim dywanie, popijała sok winogronowy ze zdobionej szklanki i cichutko – bo w pokoju obok spał mały brat – oglądała dokładnie płytę po płycie, powtarzając bezgłośnie nazwy zespołów: Cream, Vanilla Fudge, Canned Heat.

Płyty pachniały dokładnie tak jak zawsze. Jak sypialnia jej taty. Jak płaszcz Richiego. Jak trawka – nagle zdała sobie sprawę. No jasne. Przerzuciła parę płyt z już bardziej konkretnym zamiarem. Szukała albumów *Rubber Soul* i *Revolver*.

Czasem myślała, że nigdy nie uda się jej oddać Parkowi tego, co od niego dostała. Zarzucał ją tymi wszystkimi skarbami każdego ranka, bezrefleksyjnie, jakby nie wiedział, ile to jest warte.

Nie była w stanie mu odpłacić. Nie była nawet w stanie porządnie mu podziękować. Bo jak można podziękować za The Cure? Albo za *X-menów*? Czasem się jej wydawało, że na zawsze zostanie jego dłużniczką.

Wtedy jednak uświadomiła sobie, że Park nie zna Beatlesów.

## **Park**

Po lekcjach Park poszedł pograć w kosza. Żeby zabić czas. Nie mógł się jednak skupić na grze i cały czas zerkał w stronę domu Eleonory.

Wrócił do domu.

– Mamo! Już jestem!

– Park? Chodź do mnie, jestem w garażu! – odkrzyknęła.

Wyjął więc tylko z zamrażarki wiśniowe lody na patyku i skierował się do niej. Po otwarciu drzwi uderzył go zapach płynu do trwałej.

Kiedy Josh zaczął chodzić do przedszkola, a mama zaczęła naukę w szkole kosmetycznej, tata urządził jej w garażu salon fryzjerski. Miała nawet niewielki szyld na bocznych drzwiach: „U MINDY – WŁOSY I PAZNOKCIE”.

W jej prawie jazdy napisane było: „Min-Ja”.

Każdy z okolicy, kogo stać było na fryzjerkę, przychodził właśnie tu. W weekendy, kiedy odbywały się szkolne bale albo studniówki, mama spędzała w garażu całe dni. Zarówno Josh, jak i Park musieli jej od czasu do czasu pomagać i na przykład trzymać gorące lokówki.

Tego dnia w fotelu mamy siedziała Tina. Jej włosy nawinięte były na maleńkie wałki, a mama coś na nie wyciskała z plastikowej buteleczki. Opary piekły go w oczy.

– Cześć, mamo – przywitał się. – Cześć, Tina.

– Cześć, kochanie – odpowiedziała mama z akcentem.

Tina posłała mu szeroki uśmiech.

– Zamknij oczy, Ti-na, zamknij.

– Pani Sheridan – zagadnęła Tina, trzymając na oczach biały ręcznik – czy poznała już pani dziewczynę Parka?

Mama nie podniosła nawet wzroku znad głowy Tiny.

– Nieee – zaprzeczyła i cmoknęła. – Żadnej dziewczyny. A już na pewno nie Parka.

– Aha – powiedziała Tina. – Powiedz jej, Park! Ma na imię Eleonora i jest nowa w szkole. Nie mogą się od siebie oderwać w autobusie.

Park świdrował Tinę wzrokiem. Był zszokowany, że w taki sposób go wydała. Zaskoczony, że tak to ujęła, i zdziwiony, że w ogóle zwraca uwagę na niego i na Eleonorę. Mama zerknęła na Parka, ale tylko na sekundę, bo trwała Tiny była na decydującym etapie.



– Nie wiem nic o dziewczynie – powtórzyła.

– Na pewno widziała ją pani w okolicy – zapewniła Tina. – Ma naprawdę ładne włosy. Naturalnie kręcone.

– Czy to prawda? – zapytała mama.

– Nie. – Park poczuł, że gniew i inne uczucia kotłują mu się w brzuchu.

– Faceci! – westchnęła Tina spod ręcznika. – Jestem pewna, że są naturalne.

– Nie o to chodzi. Ona nie jest moją dziewczyną. Nie mam żadnej dziewczyny – zapewnił mamę.

– Dobrze już, dobrze. Za dużo mówimy o dziewczynie. Wiesz, Ti-na? Za dużo o tym mówimy. Idź, sprawdź, co z kolacją – wydała polecenie Parkowi.

Wyszedł z garażu w nastroju do kłótni, dławiąc się tym zaprzeczaniem. Trzasnął drzwiami, a potem w kuchni trząsknął wszystkim, co się dało: piekarnikiem, szafkami, pokrywką od śmietnika.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? – zapytał tata, wchodząc do kuchni.

– Nic – powiedział Park. – Przepraszam, naprawdę.

– Jezu, Park, wyładuj się na worku treningowym...

W garażu rzeczywiście był stary worek treningowy, ale wisiał poza zasięgiem Parka.

– Mindy! – krzyknął tata.

– Tu jestem!

Dobrze, że Eleonora nie zadzwoniła podczas kolacji, bo tata by się zdenerwował.

Ale po kolacji też nie zadzwoniła. Park włóczył się po domu bez sensu, coś podniósł, coś odłożył. Choć było to nieracjonalne, martwił się, że Eleonora nie zadzwoni, dlatego, że ją zdradził, że się jej wyparł. Że ona się jakoś o tym dowie, na przykład wyczuje zaburzenia Mocy.

Telefon zadzwonił kwadrans po siódmej. Odebrała mama. Od razu wiedział, że dzwoni babcia.

Park postukał palcami w półkę. Dlaczego rodzice nie chcieli usługi „połączeń oczekujących”? Wszyscy to już mieli, nawet dziadkowie. A tak w ogóle, czy babcia

nie może po prostu wpaść, jeśli chce sobie porozmawiać? Mieszka tuż obok.

– Nie, nie sądzę – mówiła mama. – *60 Minutes* zawsze leci w niedziele... Może mylisz z 20-/-20? Nie? ... John Stossel? Nie? ... Geraldo Rivera? Diane Sawyer?

Park delikatnie uderzał głową w ścianę salonu.

– Cholera, Park – upomniał go ostro ojciec – co ty wyprawiasz?

Tata i Josh usiłowali oglądać *Drużynę A*.

– Nic – powiedział Park. – Przepraszam. Po prostu czekam na telefon.

– Od twojej dziewczyny? – zapytał Josh. – Park chodzi z Big Red.

– Ona nie jest... – Park niemal krzyknął i zacisnął pięści. – Jeśli jeszcze raz usłyszę, że ją tak nazywasz, zabiję cię. Naprawdę cię zabiję. Resztę życia spędzę w więzieniu i mamie pęknie serce, ale zrobię to. Zabiję. Cię.

Tata spojrział na Parka tak jak zawsze, jakby wciąż usiłował się zorientować, co jest nie tak z jego synem.

– Park ma dziewczynę? – zapytał Josha. – Czemu nazywają ją Big Red? To od tej cynamonowej gumy do żucia?

– Raczej dlatego, że ma rude włosy i wielkie cycki – wyjaśnił Josh.

– O nie, kolego. – Głos mamy był stanowczy. Zakryła dłonią słuchawkę. – Ty. – Wskazała na Josha. – Marsz do swojego pokoju. **Natychmiast.**

– Ale mam, leci *Drużyna A*!

– Słyszałeś, co mama powiedziała – odezwał się ojciec. – W tym domu nie mówi się w ten sposób.

– Ty mówisz – poskarżył się Josh, zwlekając się z sofy.

– Ale ja mam trzydzieści dziewięć lat – przypomniał tata – jestem odznaczonym weteranem wojennym i mogę mówić, co mi się żywnie podoba.

Mama dźgnęła tatę długim paznokciem i znów zasłoniła słuchawkę.

– Ciebie też zaraz odeślę do twojego pokoju!

– Kochanie, tylko o tym marzę – odparł tata, rzucając w nią poduszką.

– Hugh Downs? – powiedziała mama do telefonu. Poduszka spadła na podłogę. Mama się po nią schyliła. – Nie? OK, będę jeszcze myśleć. Dobrze. Kocham cię. Tak, pa, pa.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, telefon znów zadzwonił. Park odskoczył od ściany. Tata się do niego wyszczerzył. Mama odebrała.

– Halo? Tak, chwileczkę. – Spojrzała na Parka. – To do ciebie.

– Mogę odebrać w moim pokoju?

Mama skinęła głową, a tata bezgłośnie poruszył ustami:

– Big Red.

Park pobiegł do siebie, ale zanim podniósł słuchawkę, przez sekundę usiłował uspokoić oddech. Nie udawało mu się. Odebrał więc mimo wszystko.

– Już jestem, mam, dzięki. – Poczekał na kliknięcie. – Halo?

– Cześć – powiedziała Eleonora.

Poczuł, jak całe napięcie z niego ulatuje. Bez tego ledwie stał na nogach.

– Hej – wysapał.

Zaśmiała się.

– Co?

– Nie wiem – odparła. – Cześć.

– Już myślałem, że nie zadzwonisz.

– Nie ma nawet siódmej trzydzieści.

– Niby tak... twój brat już śpi?

– To nie jest mój brat – wyjaśniła. – To znaczy jeszcze nie. Mój tata jest chyba zaręczony z jego mamą. Ale nie, jeszcze nie śpi. Oglądamy *Fraglesy*.

Park ostrożnie podniósł telefon i przeniósł się na łóżko. Nie chciał, by cokolwiek usłyszała. Nie chciał, by wiedziała, że ma łóżko wodne i telefon w kształcie ferrari.

– O której wróci twój tata? – zapytał.

– Mam nadzieję, że późno. Mówili, że prawie nigdy nie wychodzą.

– Klawo.

Znów się zaśmiała.

– Co?

– Sama nie wiem – przyznała. – Czuję się, jakbyś mi szeptał prosto do ucha.

– Zawsze szepczę ci do ucha – powiedział, kładąc się na poduszce.

– No tak, ale zwykle o rzeczach typu Magneto, albo coś w tym stylu.

Przez telefon jej głos wydawał się wyższy i pełniejszy, jakby dobiegał ze słuchawek.

– Nie zamierzam teraz powiedzieć niczego, co mógłbym powiedzieć w autobusie albo na angielskim – zaznaczył.

– A ja nie zamierzam powiedzieć niczego, czego nie mogę powiedzieć w obecności trzylatka.

– Fajnie.

– Żartuję. Jest w drugim pokoju i całkowicie mnie zlewa.

– A więc... – zaczął Park.

– Więc... – powiedziała Eleonora. – Czego nie możemy powiedzieć sobie w autobusie.

– No, czego? Zaczynaj.

– Nienawidzę tych ludzi – wypaliła.

Roześmiał się, a potem pomyślał o Tinie i bardzo się cieszył, że Eleonora nie widzi jego twarzy.

– Ja czasami też. To znaczy już się trochę przyzwyczailem. Większość z nich znam od zawsze. Taki Steve, na przykład, to mój sąsiad.

– Jak to się stało?

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że wydaje się, jakbyś pochodził skądś...

– Bo jestem Koreańczykiem?

– A jesteś?

– W połowie.

– Chyba nie do końca wiem, co to oznacza.

– Ja też nie – przyznał.

– O czym ty mówisz? Jesteś adoptowany?

– Nie. Moja mama jest z Korei. Tylko że niewiele o tym opowiada.

– Jak to się stało, że znalazła się we Flats?

- Przez tatę. Służył w wojsku w Korei, zakochali się i ją przywiózł.
- Rety, naprawdę?
- Tak.
- To dość romantyczne.

Eleonora nie zdawała sobie sprawy z tego, co mówi, a jego rodzicie pewnie właśnie się migdalili.

– Czy ja wiem... – powiedział.

– Ale nie o to mi chodziło. Miałam na myśli raczej to, że... jesteś inny niż wszyscy z tej okolicy, wiesz?

Oczywiście, że wiedział. Przez całe życie to słyszał. Gdy w podstawówce Tina wolała Parka, a nie Steve'a, Steve mu oznajmił: „Chyba czuje się z tobą bezpieczna, bo jesteś prawie jak dziewczyna”. Park nienawidził futbolu. Płakał, gdy ojciec zabrał go na polowanie na bażanty. Żaden z sąsiadów nigdy nie potrafił powiedzieć, za co Park się przebrał na Halloween. („Jestem doktorem Who”; „Jestem Harpo Marksem”; „Jestem Count Floyd”). I w zasadzie trochę chciał, żeby mama zrobiła mu blond pasemka. Park **wiedział**, że jest inny.

– Nie – odparł. – Nie wiem.

– Jesteś... – zaczęła – jesteś taki... *cool*.

## Eleonora

– *Cool?* – zapytał.

Boże, nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. To całkowicie nie było *cool*. To było przeciwieństwo *cool*. Gdyby sprawdzić w słowniku znaczenie słowa *cool*, byłoby tam zamiast definicji zdjęcie jakiejś bardzo *cool* osoby, mówiącej: „Co to, kuźwa, było, Eleonoro?”.

– Nie jestem *cool* – zaprotestował. – To ty jesteś *cool*.

– Też coś – prychnęła. – Szkoda, że teraz nie piję mleka ani że cię tu nie ma, bobyś zobaczył, jak puszczam nosem fontannę.

– Żartujesz chyba! – wykrzyknęła. – Jesteś jak Brudny Harry!

- Jestem brudna chara?!
  - Jak Clint Eastwood, wiesz?
  - Nie.
  - Wisi ci, co inni o tobie myślą.
  - Zwariowałeś. Absolutnie mi to nie wisi.
  - Nie widać tego po tobie. Jesteś sobą, niezależnie od tego, co się dokoła ciebie dzieje. Moja babcia by powiedziała, że dobrze się czujesz we własnej skórze.
  - Dlaczego by tak powiedziała?
  - Ona tak mówi.
  - Jestem swoją własną zakładniczką – stwierdziła Eleonora. – A w ogóle dlaczego rozmawiamy o mnie? Mówiliśmy o tobie.
  - Wolę mówić o tobie.
- Głos mu się obniżył. Przyjemnie było słyszeć tylko jego głos (pomijając Fraglesów z pokoju obok). Był głębszy, niż się jej wydawało. I jakiś taki ciepły w środku. Kojarzył się jej trochę z Peterem Gabrielem, ale nie gdy śpiewa, oczywiście. I nie z brytyjskim akcentem.
- A ty skąd się wzięłaś? – zapytał.
  - Z przyszłości.

## **Park**

Eleonora miała odpowiedź na wszystko, choć udało jej się uniknąć odpowiedzi na niektóre pytania Parka.

Nie powiedziała mu nic o rodzinie ani o domu. Nie wspomniała nic o tym, co się działo, zanim się tu przeprowadziła, ani co wydarzyło się po wyjściu z autobusu.

Kiedy jej prawie przyrodni brat zasnął, czyli koło dziewiątej, poprosiła Parka, by do niej oddzwonił w ciągu kwadransa, żeby mogła w tym czasie położyć chłopca do łóżka.

Park pobiegł do łazienki z nadzieją, że nie natknie się na rodziców. Jak dotąd dawali mu spokój.

Wrócił do swego pokoju. Sprawdził czas... jeszcze osiem minut. Włożył kasety do magnetofonu. Przebrał się w spodnie od piżamy i T-shirt.

Oddzwonił.

– Jeszcze nie minął kwadrans! – powiedziała.

– Nie mogłem się doczekać. Chcesz, żebym zadzwonił później?

– Nie.

Jej głos był teraz jeszcze miękniejszy.

– Nie obudził się?

– Nie.

– Gdzie teraz jesteś?

– W sensie, w której części domu?

– Tak.

– A dlaczego pytasz? – w jej głosie pobrzmiwało coś na kształt pogardy.

– Bo o tobie myślę – powiedział rozdrażniony.

– I co z tego?

– To, że chcę poczuć, jakbym z tobą był. Czemu ty tak wszystko utrudniasz?

– Chyba dlatego, że jestem taka *cool*...

– Ach tak.

– Leżę na podłodze w salonie – szepnęła. – Tuż przy wieży.

– W ciemności? Brzmi jak ciemność.

– Tak, w ciemności.

Położył się na łóżku na plecach i zakrył twarz ramieniem. Teraz ją widział. Oczami wyobraźni. Widział też zielone światelka wieży. Światło latarni wpadające przez okno. Wyobrażał sobie jej twarz emitującą najchłodniejsze światło w pomieszczeniu.

– Czy to U2? – zapytał. W tle słyszał *Bad*.

– Tak, to teraz chyba moja ulubiona piosenka. Ciągłe ją przewijam i puszczam. Fajnie jest nie musieć się przejmować bateriami.

– Która część najbardziej ci się podoba?

– Piosenki?

– Tak.

– Cała mi się podoba – odparła – ale przede wszystkim refren, to znaczy to chyba jest refren.

– „I’m wide awake” – zanucił.

– Tak, to – powiedziała miękko.

Więc nucił dalej. Bo nie do końca wiedział, co powiedzieć.

### **Eleonora**

– Eleonoro?

Milczała.

– Jesteś tam?

Była na tyle otumaniona, że tylko skinęła głową.

– Tak – powiedziała na głos, szybko się na tym łapiąc.

– O czym myślisz?

– Myślę... o niczym.

– Ale o niczym w dobrym znaczeniu czy w złym?

– Nie wiem. – Przewróciła się na brzuch i wtuliła twarz w dywan. – W obu.

Milczał. Słyszała jego oddech. Chciała go poprosić, by trzymał słuchawkę bliżej ust.

– Brakuje mi ciebie – wyznała.

– Jestem przy tobie.

– Chciałabym, żebyś naprawdę tu był. Albo żeby ja była tam. Chciałabym, żeby istniała możliwość, żeby jeszcze kiedyś porozmawiać tak jak dziś, albo się spotykać. Ale tak naprawdę spotykać. I być ze sobą tylko we dwoje.

– Dlaczego nie ma takiej możliwości? – spytał.

Roześmiała się. I nagle zdała sobie sprawę z tego, że płacze.

– Eleonoro...



- Przestań. Nie wymawiaj mojego imienia w ten sposób. Tylko to pogarszasz.
- Co pogarszam?
- Wszystko.

Zamilkł.

Eleonora usiadła i wytarła nos rękawem.

– Twoje imię się jakoś zdrabnia? – zapytał. To była jedna z jego sztuczek: gdy wpadała w przygnębienie albo była wściekła, w najśłodszy na świecie sposób zmieniał temat.

- Tak, Eleonora.
- A nie Nora albo Elo, albo Lena, albo Lenny, albo Elle...?
- Usiłujesz mi wymyślić zdrobnienie?
- Nie, uwielbiam twoje imię. Nie chcę się pozbawiać ani jednej jego sylaby.
- Ale z ciebie głupek. – Otarła oczy.
- Eleonoro... dlaczego nie możemy się spotykać?
- Boże, przestań. Prawie przestałam płakać.
- Powiedz mi. Opowiedz mi wszystko.
- Bo... – zaczęła – bo mój ojczym mnie zabije.
- A co mu tak zależy?
- Nie zależy mu. Po prostu szuka pretekstu, żeby mnie zabić.
- Dlaczego?

– Przestań ciągle pytać – prychnęła. Nie mogła dłużej powstrzymać łez. – Ciągłe pytasz „dlaczego?”. Jakby zawsze istniał jakiś powód. Nie wszyscy mają takie życie jak ty, wiesz? Albo rodzinę taką jak twoja. W twoim świecie rzeczy dzieją się z jakiejś przyczyny. Ludzie zachowują się sensownie. Ale moje życie jest inne. Nikt w moim życiu nie ma sensu...

- Nawet ja? – zapytał.
- Ha! Przede wszystkim ty.

– Dlaczego tak mówisz? – Chyba zrobiło mu się przykro. Z jakiego powodu mogło mu się zrobić przykro?

– Dlaczego, dlaczego, dlaczego...

– Tak właśnie. Dlaczego? Dlaczego ciągle jesteś na mnie zła?

– Nigdy nie jestem zła na ciebie! – Wyrwał się jej szloch. Ależ ten Park był głupi.

– Jesteś – upierał się. – Na przykład teraz. Zawsze to robisz, gdy już do czegoś dochodzimy.

– Do czego?

– Nie wiem – przyznał. – Do jakiegoś punktu między nami. Na przykład kilka minut temu powiedziałaś, że ci mnie brakuje. I być może po raz pierwszy w życiu nie zabrzmiałaś sarkastycznie ani obronnie, ani jak gdybyś uważała mnie za debila. A teraz na mnie wrzeszczysz.

– Nie wrzeszczę.

– Jesteś wściekła – nie ustępował. – Dlaczego jesteś wściekła?

Nie chciała, by usłyszał, że płacze, więc wstrzymała oddech. To jeszcze pogorszyło sytuację.

– Eleonoro...

Robiło się coraz gorzej.

– Przestań to powtarzać.

– Co więc mogę mówić? Pytaj mnie o wszystko, wiesz, że możesz. Obiecuję, że odpowiem.

Czuć było w jego głosie frustrację, ale nie gniew. Tylko raz widziała go zezłoszczonego – wtedy, pierwszego dnia szkoły, w autobusie.

– Mnie możesz pytać „dlaczego?” – powtórzył.

– Tak? – pociągnęła nosem.

– Tak.

– Dobrze.

Opuściła głowę, spojrzała na swe odbicie w plastikowej pokrywce adaptera. Wyglądała jak duch o grubej gębie. Zamknęła oczy.

– Dlaczego ty mnie w ogóle lubisz?

## Park

Otworzył oczy.

Usiadł prosto, wstał i zaczął chodzić po swoim małym pokoju. Podszedł pod okno – to, które wychodziło na jej dom, mimo że znajdował się on parę ulic dalej, a Eleonory w nim nie było. Telefon przyciskał do brzucha.

Poprosiła go o wyjaśnienie jej czegoś, czego sam sobie nie potrafił wyjaśnić.

– Nie lubię cię – powiedział. – Ja ciebie potrzebuję.

Czekał, aż mu przerwie. Powie: „No proszę!” albo „O Boże!”, albo „Mówisz tekstem piosenki Bread”.

Ale Eleonora milczała.

Wczołgał się z powrotem na łóżko, nie dbając już, czy usłyszeli chłupot.

– Możesz teraz spytać, dlaczego cię potrzebuję – wyszeptał. Nie musiał szeptać. Przez telefon, w ciemności, wystarczyło, żeby oddychał i poruszał ustami. – Ale ja tego nie wiem. Wiem jedynie, że tak jest... Tęsknię za tobą, Eleonoro. Chcę z tobą spędzać każdą chwilę. Jesteś najinteligentniejszą dziewczyną, jaką w życiu spotkałem, i najbardziej zabawną, i wszystko, co robisz, mnie zaskakuje. I chciałbym móc powiedzieć, że to są właśnie powody, dla których mi się podobasz, bo dzięki temu wyszedłbym na dojrzałego człowieka... Ale chodzi też o to, że masz takie rude włosy i takie miękkie dłonie... i że pachniesz jak tort urodzinowy domowej roboty.

Czekał aż coś powie, ale nie odzywała się.

Ktoś cicho zapukał do jego drzwi.

– Zaczekaj – wyszeptał w słuchawkę. – Tak? – zapytał.

Mama lekko uchyliła drzwi i wsunęła głowę przez szczelinę.

– Nie siedź do późna – poprosiła.

– Nie będę – obiecał. Mama się uśmiechnęła i zamknęła drzwi.

– Już jestem – szepnął do słuchawki. – Jesteś tam jeszcze?

– Jestem.

– Powiedz coś.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz coś, żebym nie czuł się jak idiota.

– Nie czuj się jak idiota, Park.

– Dzięki.

Oboje milczeli.

– Zapytaj mnie, dlaczego cię lubię – powiedziała wreszcie.

Poczuł, że się bezwiednie uśmiecha. Jakby coś ciepłego rozlało się w jego sercu.

– Eleonoro – zaczął. Lubił wymawiać jej imię. – Dlaczego mnie lubisz?

– Nie lubię cię.

Czekał. I czekał...

W końcu zaczął się śmiać.

– To było trochę podłe – stwierdził.

– Nie śmieję się, to mnie tylko zachęca.

Słyszał, że ona też się uśmiecha. Wyobrażał ją sobie taką uśmiechniętą.

– Nie lubię cię, Park – powtórzyła. – Ja... – przerwała. – Nie, nie mogę.

– Dlaczego nie?

– Wstydzę się.

– Na razie tylko ja mam powody do wstydu.

– Boję się, że powiem za dużo – przyznała się.

– Nie jesteś w stanie.

– Boję się, że powiem ci prawdę.

– Eleonoro...

– Park.

– Nie lubisz mnie... – zachęcał ją, przyciskając telefon do dolnych żeber.

– Nie lubię cię, Park – zaczęła i przez chwilę brzmiała, jakby właśnie to chciała powiedzieć. – Ja... – Jej głos prawie zanikł. – Myślę, że dzięki tobie żyję.

Zamknął oczy i wcisnął głowę w poduszkę.

– Kiedy nie jesteśmy razem, wydaje mi się, że nie oddycham – wyszeptwała. – Co oznacza, że kiedy widzę cię w poniedziałek rano, mija jakieś sześćdziesiąt godzin od czasu, gdy po raz ostatni zaczerpnęłam tchu. Pewnie właśnie dlatego jestem taka

opryskliwa i łatwo się złości. Gdy jesteśmy osobno, cały czas myślę tylko o tobie, a gdy jesteśmy razem, panikuję. Bo każda sekunda wydaje mi się tak strasznie cenna. I też dlatego, że tracę kontrolę. Nic na to nie poradzę. Nie jestem już swoją własną, jestem twoja. Więc co się stanie, jeśli postanowisz, że mnie nie chcesz? Jak w ogóle mógłbyś mnie chcieć tak mocno, jak ja chcę ciebie?

Nie odzywał się. Marzył jedynie, by wszystko, co teraz powiedziała, było ostatnią rzeczą, jaką usłyszał. Pragnął zasnąć ze słowami „chcę ciebie” w uszach.

– Boże – westchnęła. – Mówiłam ci, że nie powinnam tyle gadać. Nawet nie odpowiedziałam na twoje pytanie.

### **Eleonora**

Nie powiedziała mu nawet nic miłego. Na przykład, że jest ładniejszy niż dziewczyna, a jego skóra była jak opalenizna na promieniu słońca.

Właśnie dlatego nie powiedziała. Bo wszystkie uczucia do niego – tak żywe i piękne w jej sercu – w ustach zamieniały się w bełkot.

Włożyła kasetę i nacisnęła *play*. Na brązową skórzaną kanapę taty wdrapała się, dopiero gdy Robert Smith zaczął śpiewać.

– Dlaczego nie mogę się z tobą widywać? – zapytał Park. Jego głos był bezbronny i czysty. Jak coś, co się dopiero wykuło.

– Bo mój ojczym to furiat.

– On musi wiedzieć?

– Mama mu powie.

– A ona musi wiedzieć?

Eleonora przebiegła palcami wzdłuż krawędzi szklanego stolika.

– Co masz na myśli?

– Sam nie wiem. Wiem tylko, że musimy się spotykać. Tak jak teraz.

– Nie wolno mi nawet rozmawiać z chłopakami.

– Do kiedy?

– Nie wiem, do końca życia. To jedna z tych rzeczy, które nie mają sensu. Mama

nie chce robić nic, co mogłoby potencjalnie zdenerwować ojczyzna. A jego rajcuje bycie podłym. Zwłaszcza wobec mnie. Nienawidzi mnie.

– Dlaczego?

– Bo ja go nienawidzę.

– Dlaczego?

Bardzo, ale to bardzo chciała zmienić temat, ale tego nie zrobiła.

– Bo to zły człowiek. Po prostu... uwierz mi. Jest jak zło, które usiłuje zniszczyć wszystko, co dobre. Gdyby się o tobie dowiedział, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by mi cię odebrać.

– Nie jest w stanie tego zrobić – powiedział Park.

*Oczywiście, że jest, pomyślała.*

– Może trzymać **mnie** z dala od **ciebie** – rzekła. – Ostatnim razem jak się na mnie wkurzył, wyrzucił mnie z domu i nie pozwalał wrócić przez rok.

– Jezu...

– No tak...

– Tak mi przykro.

– Niech ci nie będzie. Po prostu go nie prowokuj.

– Moglibyśmy się spotykać na boisku.

– Rodzeństwo mnie wyda.

– No to gdzieś indziej.

– Gdzie?

– Tu – odparł. – Mogłabyś do mnie przychodzić.

– Co by na to powiedzieli twoi rodzice?

– „Miło cię poznać, Eleonoro, czy zjesz z nami kolację?”.

Roześmiała się. Chciała powiedzieć, że to się nie uda, ale może jednak. Może.

– Jesteś pewien, że chcesz, by mnie poznali? – zapytała.

– Tak – odparł. – Chcę, żeby wszyscy cię poznali. Jesteś moją ulubioną osobą wszech czasów.

Dzięki niemu czuła, że może się uśmiechać.

– Nie chcę ci dać powodów do wstydu – powiedziała.

– Nie dajesz.

Światło reflektorów błysnęło przez salon.

– Cholera. Chyba tata już wrócił.

Wstała i wyrzała przez okno.

Tata i Donna wysiadali z kabrioletu. Włosy Donny były całkowicie rozwiane.

– Kurczę, kurczę, kurczę! Nie powiedziałam ci, dlaczego cię lubię, a teraz muszę już kończyć.

– Nie ma sprawy.

– Dlatego, że jesteś dobry. I łapiesz moje dowcipy.

– Ach tak – roześmiał się.

– I że jesteś mądrzejszy ode mnie.

– Nie jestem.

– I że wyglądasz jak bohater. – Mówiła tak szybko, jak myślała. – Wyglądasz jak ktoś, kto na końcu zawsze zwycięża. Jesteś taki ładny i dobry. Masz magiczne oczy – wyszeptała. – I sprawiasz, że przy tobie czuję się jak kanibalka.

– Jesteś szalona.

– Muszę kończyć.

Przechyliła się tak, że słuchawka niemal już dotykała telefonu.

– Eleonoro, zaczekaj – poprosił Park. Słyszała kroki taty w kuchni, a bicie swego serca w całym domu.

– Eleonoro, zaczekaj, **kocham cię**.

– Eleonoro? – Tata stanął w drzwiach. Zachowywał się po cichu, na wypadek, gdyby spała. Rozłączyła się i udawała, że tak właśnie jest.

### Eleonora

Następny dzień pamiętała jak przez mgłę.

Tata narzekał, że wyjadła cały jogurt.

– To nie ja, dałam go Mattowi.

Tata miał w portfelu tylko siedem dolarów, więc dał jej właśnie tyle. Gdy już miał ją odwozić do domu, oświadczyła, że musi jeszcze pójść do łazienki. Poszła jednak do szafki w korytarzu, wyjęła z niej trzy nowiuteńkie szczoteczki do zębów i kostkę mydła Dove. Zdaje się, że Donna to widziała – była wtedy w sypialni – ale nic nie powiedziała.

Eleonorze było żal Donny. Bo tata zawsze śmiał się wyłącznie z własnych dowcipów.

Kiedy podrzucił Eleonorę do domu, maluchy wybiegły, by go zobaczyć. Woził ich po okolicy nowym samochodem.

Eleonora żałowała, że nie ma telefonu. Zadzwoiłaby na policję. „Jakiś człowiek jeździ kabrioletem po Flats z grupką dzieci wyglądających z auta. Jestem niemal pewna, że żadne z nich nie jest przypięte pasami i że kierowca od rana popijał szkocką. I jeszcze jedno: inny człowiek siedzi za domem i pali hasz. W pobliżu szkoły”.

Po wizycie taty Myszka nie mógł przestać o nim mówić. Kilka godzin później Richie kazał wszystkim się ubrać.

– Jedziemy do kina. Wszyscy – zarządził, wymownie spoglądając na Eleonorę.

Eleonora i maluchy wdrapali się na pakę pick-upa i zbili się w kupkę za kabiną. Robili miny do Małego, który siedział wewnątrz. Po drodze Richie przejechał ulicą Parka, którego, dzięki Bogu, nie było na zewnątrz. Oczywiście byli za to Tina i jej



chłopak neandertalczyk, Steve. Eleonora nie próbowała nawet się schylić – to było bez sensu. Steve na nią gwizdnął.

Gdy wracali do domu, zaczął padać śnieg. (Obejrzeni *Krótkie spięcie*). Richie jechał powoli, co oznaczało, że bardziej ich przysypie, ale przynajmniej nikt nie wypadł z paki.

*No proszę – pomyślała Eleonora – nie fantazjuję o wypadaniu z poruszającego się pojazdu. Bardzo dziwne.*

Mijając po ciemku dom Parka, zastanawiała się, które okno należy do niego.

## Park

Żałował, że to powiedział. Nie dlatego, że nie było to prawdą. Kochał ją. Oczywiście, że ją kochał. Nie ma co strzepić języka – tak czuł.

Ale nie planował mówić tego w taki sposób. Tak szybko. Przez telefon. Zwłaszcza, że znał opinię Eleonory o *Romeo i Julii*.

Park czekał, aż jego młodszy brat się przebierze. Co niedzielę stroili się w eleganckie spodnie i swetry i szli na obiad do dziadków. Tym razem jednak Josh grał w *Super Mario* i nie chciał skończyć. (Miał właśnie po raz pierwszy zdobyć żółwia).

– Wychodzę! – Park krzyknął do rodziców. – Zobaczymy się na miejscu!

Przebiegł przed podwórze, bo nie chciało mu się wkładać płaszcza.

Dom dziadków pachniał kurczakiem w panierce. Babcia w repertuarze niedzielnych obiadów miała tylko cztery dania: kurczaka w panierce, kotlety schabowe, pieczeń i peklowaną wołowinę. Wszystkie były bardzo dobre.

Dziadek oglądał w salonie telewizję. Park zatrzymał się, by go przywitać, i poszedł do kuchni uściskać babcię. Była taka malutka, że nawet Park nad nią górował. Wszystkie kobiety w jego rodzinie były drobne, a mężczyźni ogromni. Tylko DNA Parka wyłamało się z tej reguły. Może koreańskie geny coś pomieszały.

Nie tłumaczyło to jednak gabarytów Josha. Wyglądał tak, jakby jemu koreańskie geny zupełnie odpuściły. Miał brązowe, prawie w ogóle nie migdałowe oczy – nie jak

prawdziwe migdały, raczej tylko aromat identyczny z naturalnym. Jego włosy były, owszem, ciemne, ale daleko im było do czerni. Josh wyglądał po prostu jak duży niemiecki albo polski chłopak, którego oczy mrużą się, gdy się uśmiecha.

Ich babcia wyglądała za to jak Irlandka. A może Parkowi tylko się tak wydawało, bo w rodzinie ojca przywiązywano duże znaczenie do irlandzkich korzeni. Co roku na święta Park dostawał koszulkę z napisem „POCAŁUJ MNIE, JESTEM IRLANDCZYKIEM”.

Bez prośzenia nakrywał stół u dziadków, bo od zawsze należało to do jego obowiązków. Gdy przyszła mama, siedział z nią i babcią w kuchni i słuchał, co mówią o sąsiadach.

– Jamie mi mówił, że Park smali cholewki do którejś panny od Richiego Trouta – powiedziała babcia.

Nie powinno Parka dziwić, że tata już wszystko wygadał. Nigdy nie potrafił dotrzymać tajemnicy.

– Wszyscy mówią o dziewczynie Parka, tylko nie Park – zauważyła mama.

– Podobno jest ruda – ciągnęła babcia.

Park udawał, że czyta gazetę.

– Nie powinnaś słuchać plotek, babciu.

– Nie musiałabym, gdybyś nam ją przedstawił.

Wywrócił oczami. Co przypomniało mu o Eleonorze. Co spowodowało, że niemal im o niej opowiedział, choćby tylko po to, by móc wymówić jej imię.

– Cóż, współczuję każdemu dziecku, które mieszka w tamtym domu – stwierdziła babcia. – Ten młody Trout zawsze sprawiał problemy. Gdy wasz tata był na służbie, roztrzaskał naszą skrzynkę pocztową. Wiem, że to on, bo tylko on w tej okolicy jeździł el camino. Dorastał w tym małym domu, wiesz? Dopóki jego rodzice nie wynieśli się do jakiegoś jeszcze bardziej zacofanego miejsca niż to. Chyba do Wyoming. Najprawdopodobniej wynieśli się, bo mieli go dość.

– Ćśśś – uciszyła ją mama. Jak na standardy mamy babcia bywała czasem zbyt ostra.

– Myśmy myśleli, że też się wyprowadził na zachód, ale wrócił ze starszą od

siebie żoną, która wygląda jak gwiazda filmowa, i całym stadkiem rudowłosych pasierbów. Gil mówiła też twojemu dziadkowi, że mają wielkiego psa, ale ja nigdy...

Park poczuł, że musi bronić Eleonory. Tylko nie do końca wiedział jak.

– Nie dziwi mnie, że ciągnie cię do rudych – rzekła babcia. – Twój dziadek też kiedyś kochał się w rudej. Na szczęście dla mnie ona go nie chciała.

Co by babcia powiedziała, gdyby Park przedstawił jej Eleonorę? Co by opowiedziała sąsiadom?

I co powiedziałyby jego mama?

Patrzył, jak mama tłucze ziemniaki ubijakiem większym niż jej ramię. Miała na sobie sprane dżinsy, różowy sweterek z dekoltem w serek i skórkowe buty z frędzlami. Na szyi nosiła złoty wisiołek w kształcie aniołka, a w uszach złote kolczyki w kształcie krzyży. Pewnie byłaby najpopularniejszą dziewczyną w autobusie. Nie był sobie w stanie wyobrazić, że kiedykolwiek mieszkała gdzie indziej, nie tu.

## **Eleonora**

Nigdy nie okłamała mamy. A przynajmniej nie w ważnej sprawie. Ale w niedzielę wieczorem, gdy Richie poszedł do baru, Eleonora zapowiedziała mamie, że następnego dnia po lekcjach może pójdzie do koleżanki.

– Jak ma na imię? – zapytała mama.

– Tina – odparła Eleonora, bo to jako pierwsze przyszło jej do głowy. – Mieszka niedaleko stąd.

Mama była rozkojarzona. Richie się spóźniał, pieczeń przypalała się w piekarniku. Jeśli ją teraz wyjmie, pieczeń wystygnie i Richie będzie wkurzony, że jest zimna. Ale jeśli zostawi ją w piekarniku na dłużej, będzie wściekły, że jest jak podeszwa.

– Dobrze – powiedziała. – Cieszę się, że wreszcie się z kimś zaprzyjaźniłaś.

**Eleonora**

Czy będzie wyglądał inaczej?

Teraz, kiedy już wiedziała, że ją kocha? (Albo że kochał ją przynajmniej przez minutę w tamten piątkowy wieczór. I przynajmniej na tyle, by jej to powiedzieć).

Czy zmienił się jego wygląd?

Czy będzie unikał jej wzroku?

Wyglądał inaczej. Jeszcze piękniej niż zwykle. Gdy wsiadła do autobusu, siedział wyprężony na swoim miejscu, żeby go od razu dostrzegła. (Albo żeby on mógł od razu dostrzec ją). A gdy wpuścił ją na jej miejsce, usiadł i przysunął się. Oboje osunęli się w dół.

– To był najdłuższy weekend w moim życiu – powiedział.

Roześmiała się i pochyliła się w jego stronę.

– Lubisz mnie jeszcze? – zapytał.

Żałowała, że sama nie potrafi mówić takich rzeczy. Że nawet w żartach nie umiałaby zadawać takich pytań.

– Nie – odparła.

– Naprawdę?

– Nie, no co ty.

Sięgnęła do jego kurtki i wsunęła mu do kieszeni na piersi kasetę Beatlesów. Złapał ją za rękę i przyłożył sobie do serca.

– Co to? – Drugą ręką wyjął kasetę.

– Najwspanialsze piosenki, jakie kiedykolwiek napisano. Nie ma za co.

Potań jej dłoń o swą pierś. Delikatnie. Ale wystarczająco, by Eleonorę oblał rumieniec.

– Dziękuję – szepnął.

Miała mu jeszcze coś do powiedzenia, ale czekała z tym, aż dojdą do jej szafki. Nie chciała, żeby ktoś inny podsłuchał. Park stał przy niej i trącał ją plecakiem w ramię.

– Powiedziałam mamie, że może dziś po szkole pójde do koleżanki.

– Naprawdę?

– Tak. Oczywiście to nie musi być dzisiaj. Nie sądzę, żeby zmieniła zdanie.

– Nie, dziś jest dobrze. Przyjdź dzisiaj.

– Nie musisz zapytać swojej mamy?

Pokręcił głową.

– Jej to nie przeszkadza. Mogę nawet zapraszać dziewczyny do swojego pokoju, pod warunkiem, że zostawiam otwarte drzwi.

– Dziewczyny?! Bywało u ciebie tyle dziewczyn, że mama musiała ustalić zasady?

– Pewnie, znasz mnie.

*No właśnie nie – pomyślała – nie bardzo.*

## **Park**

Po raz pierwszy od tygodni, wracając do domu, Park nie miał tego nerwowego przekonania, że musi się nasycić Eleonorą, żeby mu wystarczyło do następnego dnia.

Czuł za to niepokój innego rodzaju. Teraz, gdy zamierzał przedstawić Eleonorę mamie, nie mógł nie patrzeć na nią tak, jak robi to ona.

Jego mama była fryzjerką i kosmetyczką, która pracowała dla Avonu. Nie wychodziła z domu bez pomalowanych rzęs. Kiedyś, gdy Patti Smith występowała w programie *Saturday Night Live*, mama się zmartwiła.

– Dlaczego ona chce wyglądać jak mężczyzna? To takie smutne.

Eleonora miała dziś na sobie szarą marynarkę i starą kowbojską koszulę w kratę. Miała więcej wspólnego z jego dziadkiem niż z mamą.

I nie chodziło tylko o ubranie. Chodziło o nią samą.

Eleonora nie była... miła.

Była dobra. Była honorowa. Była szczerą. Na pewno pomogłaby staruszce przejść przez ulicę. Ale nikt – nawet ta staruszka – nie mógłby o niej powiedzieć: „Poznałeś Eleonorę Douglas? Cóż za miła dziewczyna”.

Mama Parka lubiła to co miłe. Uwielbiała to co miłe. Lubiała uśmiechanie się, miłe rozmowy o niczym i kontakt wzrokowy. Czyli wszystko to, w czym Eleonora była beznadziejna.

W dodatku jego mama nie rozumiała sarkazmu. Był niemal pewien, że nie jest to problem językowy. Po prostu go nie rozumiała. O Davidzie Lettermanie nie mówiła inaczej jak „ten wstrętny, podły człowiek”.

Park zdał sobie sprawę, że spociły mu się ręce, więc puścił dłoń Eleonory. W zamian za to położył rękę na jej kolanie i zrobiło mu się tak przyjemnie, tak inaczej, że na kilka minut zapomniał o mamie.

Kiedy dojechali do jego przystanku, zczekał w przejściu na Eleonorę. Ona jednak potrząsnęła głową i powiedziała:

– Spotkamy się na miejscu.

Poczuł ulgę. A zaraz potem wyrzuty sumienia. Autobus odjechał, a on puścił się biegiem do domu. Jego brata jeszcze nie było, to dobrze.

– Mamo!

– Tutaj! – zawołała z kuchni. Malowała sobie paznokcie na perłowy róż.

– Mamo, yyy, zaraz tu przyjdzie Eleonora, za kilka minut. To znaczy moja Eleonora. Zaraz. Dobrze?

– Teraz zaraz? – Mama potrząsała buteleczką, która wydawała dźwięk klik, klik, klik.

– Tak, nie rób z tego wielkiego halo, co? Po prostu... luz.

– Jasne, luz – odparła mama.

Skinął głową, a potem zlustrował kuchnię i salon, by się upewnić, że nic niewłaściwego nie leży na wierzchu. Swój pokój także sprawdził pod tym kątem. Mama posłała mu łóżko.

Otworzył drzwi, jeszcze zanim Eleonora zapukała.

– Cześć – powiedziała. Wyglądała na zdenerwowaną. Tak naprawdę wyglądała na złą, ale Park był niemal pewien, że to dlatego, że się denerwowała.

– Hej. – Jeszcze rano był w stanie myśleć tylko o tym, jak sprawić, by mieć Eleonory więcej i więcej, a teraz, gdy tu była... żałował, że sobie tego dobrze nie przemyślał.

– Wejź – powiedział. – I uśmiechnij się – szepnął w ostatniej chwili – dobrze?

– Co?

– **Uśmiechnij się.**

– Dlaczego?

– Nieważne.

Mama stała w drzwiach do kuchni.

– Mamo, to jest właśnie Eleonora – powiedział.

Mama uśmiechnęła się szeroko.

Eleonora też się uśmiechnęła, ale wszystko wyszło nie tak. Wyglądała, jakby raziło ją światło, albo przygotowywała się, by przekazać bardzo złe wieści.

Widział, jak źrenice mamy się rozszerzyły, choć może mu się tylko wydawało.

Eleonora podeszła, by uścisnąć jego mamie dłoń, ale ta tylko zamachała rękami w powietrzu, co oznaczało: „Przepraszam, ale mam mokre paznokcie” – był to gest, którego znaczenia Eleonora najwyraźniej nie rozumiała.

– Miło cię poznać, Eleonoro. – „Ele-noro”.

– Panią też miło poznać – powiedziała Eleonora, wciąż się dziwacznie krzywiąc.

– Mieszkasz na tyle blisko, by przyjść piechotą?

Eleonora skinęła głową.

– Fajnie – stwierdziła mama.

Eleonora znów skinęła głową.

– Kochani, chcecie czegoś? Jakieś przekąski?

– Nie – przerwał jej Park. – To znaczy...

Eleonora potrząsnęła głową.

– Pooglądamy telewizję, dobrze? – spytał Park.

– Pewnie, w razie czego wiecie, gdzie mnie znaleźć.

Wróciła do kuchni, a Park poszedł w kierunku kanapy. Żałował, że nie mieszka na osobnym piętrze albo w domu z zaadaptowaną piwnicą.

Zawsze gdy odwiedzał Cala w jego domu w zachodniej części Omahy, jego mama wysyłała ich na dół i zostawiała samych.

Park usiadł na kanapie. Eleonora zajęła miejsce na drugim końcu. Gapiła się w podłogę i obgryzała skórę przy paznokciu.

Włączył MTV i wziął głęboki wdech.

Po kilku minutach przesunął się trochę na środek kanapy.

– Hej – powiedział.

Eleonora wpatrywała się w stolik kawowy. Na stoliku leżała kiść czerwonych szklanych winogron. Jego mama uwielbiała winogrona.

– Hej – powtórzył.

Przysunął się bliżej.

– Dlaczego kazałeś mi się uśmiechać? – zapytała szeptem.

– Nie wiem – przyznał. – Chyba byłem zdenerwowany.

– Czym się denerwujesz? Przecież to twój dom.

– Wiem, ale dotąd nie przyprawadzałem tu nikogo takiego jak ty.

Rzuciła okiem na telewizor. Puszczali teledysk Wang Chung.

Nagle zerwała się do pionu.

– Zobaczymy się jutro.

– Nie! – zaprotestował i także wstał. – Co...? Dlaczego?

– Bo tak. Zobaczymy się jutro.

– Nie – powtórzył. Chwycił ją pod łokcie. – Dopiero przyszaś. O co chodzi?

Popatrzyła na niego z bólem.

– Nikogo takiego jak ja?

– Nie to miałem na myśli – powiedział. – Chodziło mi o „nikogo, na kim mi zależało”.

Westchnęła i pokręciła głową. Na policzkach miała łzy.



– Nieważne. Nie powinno mnie tu w ogóle być. Narobię ci wstydu. Wracam do domu.

– Nie! – przyciągnął ją bliżej. – Uspokój się, dobrze?

– Co jeśli twoja mama zobaczy, że płacę?

– To... trudno, ale nie chcę, żebyś poszła. – Obawiał się, że jeśli Eleonora teraz wyjdzie, już nigdy nie wróci. – Proszę cię, usiądź przy mnie.

Zajął miejsce i pociągnął za sobą, tak że siedział między nią a kuchnią.

– Nienawidzę poznawać nowych ludzi – wyszeptła.

– Dlaczego?

– Bo nikt mnie nigdy nie lubi.

– Ja cię polubiłem.

– Nieprawda, musieliśmy się dotrzeć.

– Teraz cię lubię. – Objął ją ramieniem.

– Przestań. Co jeśli twoja mama to zobaczy?

– Nie dba o to.

– Ale ja dbam. – Odepchnęła go. – To dla mnie za dużo. Przez ciebie się denerwuję.

– W porządku – powiedział, odsuwając się – ale nie idź jeszcze.

Skinęła głową i popatrzyła na telewizor.

Po jakichś dwudziestu minutach znów wstała.

– Zostań jeszcze trochę – poprosił. – Nie chcesz poznać mojego taty?

– Okropnie nie chcę go poznać.

– Przyjdiesz jutro?

– Nie wiem.

– Chciałbym cię odprowadzić do domu.

– Możesz mnie odprowadzić do drzwi.

Tak zrobił.

– Pożegnaj mamę ode mnie. Nie chcę, żeby myślała, że jestem niewychowana.

– Dobra.

Eleonora wyszła na werandę.

– Hej – zawołał. Zabrzmiało oschle i nerwowo. – Powiedziałem, żebyś się uśmiechała, bo jak się uśmiechasz, wyglądasz bardzo ładnie.

Zeszła po schodach i obejrzała się na niego.

– Lepiej by było, gdybyś uważał, że ładnie wyglądam, nawet jeśli się nie śmieję.

– Nie o to mi chodziło – zaczął, ale ona już poszła.

Gdy Park wrócił do domu, mama uśmiechnęła się do niego.

– Ta twoja Eleonora wydaje się miła.

Pokiwał głową i poszedł do swojego pokoju. *Wcale nie* – pomyślał, opadając na łóżko. – *Wcale nie*.

## Eleonora

Prawdopodobnie zerwie z nią jutro. Zresztą nieważne. Przynajmniej nie będzie musiała poznawać jego taty. Boże, jaki musi być jego ojciec? Wyglądał jak Tom Selleck. Eleonora widziała rodzinny portret na szafce obok telewizora. Park w podstawówce? Rety, jaki słodki. Jak ten chłopczyk z *Webstera*. Cała rodzina była urocza. Nawet jego biały brat.

Ich mama wyglądała jak laleczka. W *Czarnoksiężniku z Krainy Oz* – książce, nie filmie – Dorotka trafia do Porcelanowej Krainy, gdzie wszyscy ludzie są maleńcy i idealni. Mama czytała jej tę książkę, gdy Eleonora była dzieckiem. Sądziła wtedy, że te ludziki to po prostu Chińczycy. Byli jednak tylko z chińskiej porcelany albo raczej zamieniali się w porcelanowe figurki, jeśli się ich chciało przemycić do Kansas.

Eleonora wyobraziła sobie tatę Parka, Toma Sellecka, jak chowa swoją porcelanową laleczkę pod kamizelkę kuloodporną i wykrada ją z Korei.

Przy mamie Parka Eleonora czuła się jak olbrzymka. Nie mogła być od niej dużo wyższa, może osiem, dziesięć centymetrów, ale była **o wiele** większa. Gdyby jakiś kosmita chciał poznać formy życia na Ziemi, nie pomyślałby nawet, że one dwie są przedstawicielkami tego samego gatunku.

Dziewczyny w typie mamy Parka albo Tiny, czyli większości dziewczyn

z okolicy, budziły w Eleonorze ciekawość, zastanawiała się, gdzie im się mieszczą organy wewnętrzne. No bo jak można mieć żołądek, jelita, nerki i nadal wciskać się w te maleńkie dzinsy? Eleonora wiedziała, że jest gruba, ale nie czuła się znowuż **aż taka** gruba. Pod warstwą tłuszczu czuła kości i mięśnie i one też były duże. Mama Parka weszłaby cała do jednej nogawki jej spodni.

Park z nią prawdopodobnie jutro zerwie i to nawet nie dlatego, że jest ogromna. Zerwie z nią, bo jest ogromnie popieprzona. Bo nie potrafi przebywać wśród normalnych ludzi i nie dostawać jazdy.

To było dla niej zbyt wiele. Poznać jego śliczną doskonałą mamę, zobaczyć jego normalny doskonały dom. Eleonora nawet nie wiedziała, że w tej gównianej okolicy są takie domy: z dywanami i małymi koszyczkami *potpourri* porozstawianymi tu i ówdzie. Nie wiedziała, że istnieją takie **rodziny**. Mieszkała w chorym miejscu i jedyną pociechą było przekonanie, że wszyscy inni też mają przekichane. Mogli nienawidzić Eleonory za to, że jest gruba i dziwna, ale na pewno nie za to, że pochodzi z rozbitej rodziny i biednego domu. Takie tu panowały nieformalne zasady.

Rodzina Parka tu nie pasowała. Byli jak wzorowa rodzinka z serialu. W dodatku Park powiedział jej, że dziadkowie mieszkają w pobliskim domu – takim z kwiatami w doniczkach, na miłość boską! Zatem to wielopokoleniowa wzorowa rodzinka z serialu.

Za to rodzina Eleonory była popaprana, jeszcze nawet zanim pojawił się w niej Richie i pogorszył sytuację.

Nigdy nie będzie pasowała do salonu w domu Parka. W ogóle nie czuła, że gdziekolwiek pasuje, z rzadkimi wyjątkami, gdy leżała na łóżku i udawała, że jest kimś zupełnie innym.

## Eleonora

Następnego dnia, gdy Eleonora dotarła do swego miejsca w autobusie, Park nie wstał, by ją wpuścić. Przesunął się jedynie. Zdawało się, że nie ma ochoty na nią patrzeć; dał jej tylko kilka komiksów i się odwrócił.

Steve się wydierał. A może zawsze był taki głośny? Kiedy Park trzymał dłoń Eleonory, nie słyszała nawet **własnych myśli**.

Cały tył autobusu śpiewał pieśń bojową Nebraski. W weekend miał się odbyć jakiś wielki mecz z Oklahoma, Oregonem czy czymś tam. Panu Stessmanowi bardzo się podobało, że w tym tygodniu wszyscy chodzili ubrani na czerwono. Nie zgadłaby, że pan Stessmam interesuje się takimi bzdurami, ale najwyraźniej nikt nie był na nie odporny.

Poza Parkiem.

Park miał dziś na sobie T-shirt z U2, ze zdjęciem małego chłopca na przodzie. Eleonora całą noc myślała o tym, że z nią zerwie, więc teraz chciała jak najszybciej zakończyć swoje męczarnie.

Pociągnęła go za rękaw.

– Tak? – powiedział miękko Park.

– Między nami skończone? – zapytała. Nie zabrzmiało to jak żart. Bo żartem nie było.

Potrząsnął głową, ale wciąż patrzył przez okno.

– Jesteś na mnie zły?

Dłonie trzymał luźno splecione na kolanach, jakby chciał się pomodlić.

– W pewnym sensie.

– Przepraszam.

– Nie wiesz nawet, o co się złościę.

– I tak przepraszam.

Spojrzał na nią i chyba lekko się uśmiechnął.

– Chciałabyś się dowiedzieć? – zapytał.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Bo najpewniej to z jakiegoś powodu, na który nie mam wpływu.

– Na przykład?

– Na przykład, że jestem dziwaczką – odparła. – Albo... że dostałam ataku paniki w twoim domu.

– Mam wrażenie, że to trochę moja wina.

– Przepraszam – powtórzyła.

– Eleonoro, przestań, posłuchaj mnie. Jestem zły, bo czułem, jakbyś chciała wyjść z mojego domu już w momencie, gdy weszłaś, albo nawet wcześniej.

– Wydawało mi się, że nie powinno mnie tam być – wyznała. Mówiła jednak za cicho i w tym hałasie Park jej nie usłyszał. (Naprawdę, te śpiewy były chyba gorsze niż zwykłe darcie się). – Czułam, że nie do końca chcesz, żebym tam była – dodała już nieco głośniej.

Po sposobie, w jaki na nią spojrzał i przygryzł dolną wargę, zorientowała się, że miała przynajmniej trochę racji.

A bardzo chciała jej nie mieć.

Chciała, żeby ją zapewnił, że tego pragnął. By prosił ją o jeszcze jedną szansę.

Park coś odpowiedział, ale nie mogła go zrozumieć, bo teraz tył autobusu skandował. Steve stał na końcu przejścia i wymachiwał niczym dyrygent rękami długimi jak u goryla.

– Da-waj. Big Red!

– Da-waj. Big Red!

– Da-waj. Big Red!

Rozejrzała się dokoła. Wszyscy brali w tym udział.

– Da-waj. Big Red!

– Da-waj. Big Red!

Jej koniuszki palców zrobiły się zimne. Jeszcze raz rozejrzała się dokoła i zdała sobie sprawę, że wszyscy gapią się na nią.

– Da-waj. Big Red!

Że to, co skandują, jest o niej.

– Da-waj. Big Red!

Spojrzała na Parka. Też już to wiedział. Patrzył przed siebie. Zaciśnięte w pięści ręce trzymał blisko przy sobie. Wyglądał jak ktoś zupełnie obcy.

– Nic się nie dzieje – powiedziała.

Zamknął oczy i pokręcił głową.

Autobus parkował przed szkołą, a Eleonora nie mogła się doczekać, by już wysiąść. Zmusiła się, by pozostać na miejscu, póki się nie zatrzyma, i dopiero wtedy spokojnie wyszła. Skandowanie zamieniło się w śmiech. Park szedł tuż za nią, ale gdy tylko wysiedli, zatrzymał się. Rzucił na ziemię plecak i zdjął płaszcz.

Eleonora też się zatrzymała.

– Ej, przestań. Co ty robisz?

– Zamierzam to zakończyć.

– Daj spokój, to nie jest tego warte.

– Ale ty jesteś – powiedział zażarcie, patrząc na nią. – **Ty** jesteś tego warta.

– Nie robisz tego dla mnie – zaprotestowała. Chciała go powstrzymać, ale czuła że nie ma prawa. – Ja tego nie chcę.

– Mam dość tego, że cię upokarzają.

Steve wysiadał z autobusu i Park znów zacisnął pięści.

– Upokarzają mnie? – zapytała. – Czy raczej ciebie?

Gwałtownie odwrócił się ku niej, dotknięty do żywego. Znów zrozumiała, że miała rację. *Cholera jasna*. Czemu ciągle pozwalał jej mieć rację w takich idiotycznych sprawach?

– Jeśli to ma być dla mnie – oświadczyła z mocą – to mnie posłuchaj. Ja tego **nie chcę**.

Spojrzał jej w oczy. Były tak zielone, że momentami wydawały się niemal

żółtawe. Ciężko oddychał i złoto jego skóry zamieniło się w purpurę.

– Robisz to dla mnie? – zapytała.

Skinął głową. Zatopił w niej spojrzenie. Wyglądał, jakby ją o coś błagał.

– Już w porządku – powiedziała. – **Proszę cię.** Chodźmy na lekcje.

Zamknął oczy i w końcu przytaknął. Schyliła się, by podnieść jego płaszcz, gdy usłyszała, jak Steve rzucił:

– O tak, rudzielcu, wypnij się!

Wtedy Park ruszył.

Gdy się odwróciła, by zobaczyć, co się dzieje, już wpychał Steve'a z powrotem do autobusu. Wyglądali jak Dawid i Goliat, gdyby oczywiście Dawid podszedł do Goliata na tyle blisko, by skopać mu dupę.

Inni zaczęli krzyczeć: „Biją się!” i zbiegać się ze wszystkich stron. Eleonora także pobiegła.

Słyszała Parka, który mówił:

– Masz zamknąć swoją parszywą mordę.

I słowa Steve'a:

– Ty tak na poważnie?

Mocno odepchnął Parka, ale ten nie upadł. Wycofał się na kilka kroków, po czym wyskoczył w powietrze i z półobrotu kopnął Steve'a w twarz. Tłum wstrzymał oddech.

Tina krzyknęła.

Steve wyrwał się do przodu w sekundzie, gdy Park wylądował, zamachnął się swymi wielkimi pięściami i zdzielił Parka w głowę.

Eleonora pomyślała, że być może patrzy na moment jego śmierci.

Pobiegła, by ich rozdzielić, ale była tam już Tina. I jeden z kierowców autobusu, i zastępca dyrektora. Wszyscy ich rozdzielali.

Steve trzymał się za usta. Po brodzie spływał mu wodospad krwi.

– Jezus Maria, Park, co ci odpiardoliło? Wybiłeś mi ząb!

Park podniósł głowę. Całą twarz miał we krwi. Chwiejnym krokiem ruszył przed siebie, ale zatrzymał go zastępca dyrektora.

– **Zostaw... w spokoju... moją... dziewczynę.**

– Nie wiedziałem, że jest twoją dziewczyną! – krzyknął Steve, rozpylając krew dokoła.

– Jezu, Steve, to nie powinno w ogóle mieć znaczenia.

– Ale ma. Jesteś moim kumplem. Nie wiedziałem, że to twoja dziewczyna.

Park oparł dłonie na kolanach i potrząsnął głową, obryzgując krwią chodnik.

– No cóż, tak właśnie jest.

– Dobra – wycedził Steve. – Boże...

Zbiegło się wystarczająco wielu dorosłych, by zaprowadzić chłopców do budynku szkoły. Eleonora zabrała płaszcz i plecak Parka do swojej szafki. Nie wiedziała, co ma z nimi zrobić.

Nie wiedziała też, co ma zrobić ze sobą. Nie wiedziała, co ma czuć.

Czy miała się cieszyć, że Park nazwał ją swoją dziewczyną? Nie pozostawił jej wyboru, co więcej, nie powiedział tego z radością. Gdy to mówił, miał zwieszoną głowę, a z twarzy kapłała mu krew.

Czy powinna się o niego martwić? Czy mógł odnieść jakieś obrażenia mózgu, mimo że potem był w stanie mówić? Czy wciąż mógł dostać jakiegoś wylewu albo zapaść w śpiączkę? Za każdym razem, gdy w jej rodzinie ktoś kogoś bił, mama krzyczała: „Tylko nie w głowę! Nie w głowę!”.

Poza tym czy martwienie się o jego twarz jest w tej sytuacji niestosowne?

Steve miał taki typ urody, że z zębem czy bez, nie robi to większej różnicy. Kilka ubytków w uśmiechu pasowałoby do jego ogólnego wizerunku dużego półgłówka.

Za to twarz Parka była jak dzieło sztuki. Ale nie jakieś dziwne czy brzydkie. Park miał taką twarz, którą się chciało malować, żeby przez wieki o niej pamiętano.

Czy Eleonora wciąż mogła się na niego gniewać? Czy miała się oburzać? Czy przy następnym spotkaniu na angielskim powinna na niego nawrzeszczyć: „To było dla mnie? Czy może zrobiłeś to dla siebie?!”.

Odwiesiła jego trencz do swej szafki, pochyliła się i wzięła głęboki wdech. Pachniał mydłem, kwiatkami *potpourri* i czymś, czego nie umiała opisać inaczej, niż po prostu słowem **chłopiec**.



Park nie przyszedł na angielski i nie było go również w autobusie po lekcjach. Steve'a też nie. Tina przeszła obok siedzenia Eleonory z wysoko podniesioną głową, Eleonora patrzyła w drugą stronę. Wszyscy w autobusie rozmawiali tylko o bójce:

- Zajebiste kung-fu, pieprzony David Carradine.
- Chrzanić Davida Carradine'a, zajebisty Chuck Norris.

Eleonora wysiadła na przystanku Parka.

## **Park**

Został zawieszony na dwa dni.

Steve za to został zawieszony na dwa tygodnie, bo była to już jego trzecia bójka w tym roku. Park miał lekkie wyrzuty sumienia, bo w końcu go sprowokował, ale potem pomyślał o wszystkich okropnych rzeczach, które Steve robił każdego dnia i za które nigdy nie beknął.

Mama Parka była tak zła, że nie przyjechała po niego do szkoły. Zadzwoiła za to po tatę do pracy. Gdy pojawił się na miejscu, dyrektor myślał, że jest ojcem Steve'a.

- Tak właściwie to ten jest mój – powiedział tata, wskazując na Parka.

Pielęgniarka uznała, że Park nie musi jechać do szpitala, choć wyglądał niezbyt dobrze. Miał podbite oko i najprawdopodobniej złamany nos.

Za to Steve musiał. Okazało się, że ma obluzowany ząb i – jak z przekonaniem oznajmiła pielęgniarka – złamany palec.

Park czekał w sekretariacie, przykładając lód do twarzy, gdy jego tata rozmawiał z dyrektorem. Sekretarka przyniosła mu sprite'a z pokoju nauczycielskiego.

Tata nie odezwał się słowem, dopóki nie wsiedli do samochodu i nie ruszyli.

- Taekwondo to sztuka samoobrony – oświadczył surowo.

Park nie odpowiedział. Twarz mu pulsowała; pielęgniarce nie wolno podać uczniowi środków przeciwbólowych.

- Naprawdę kopnąłeś go w twarz? – zapytał tata.

Park kiwnął głową.

- Czyli musiałeś to zrobić z wysoku.

– Tak, kopnięcie sierpowe z wysoko.

– Nie wierzę.

Park usiłował spojrzeć na tatę z dezaprobatą, ale każdy ruch bolał, jakby dostał w twarz kamieniem.

– Miał szczęście, że nosisz te lekkie trampki – powiedział tata. – Nawet w środku zimy... Ale naprawdę? Kopnięcie sierpowe z wysoko?

Park kiwnął głową.

– Hmm. Cóż, mama podskoczy do sufitu, jak cię zobaczy. Zadzwoiła do mnie z płaczem, była wtedy u babci.

Tata miał rację. Gdy weszli, mama prawie oszalała.

Chwyliła go za ramiona i patrząc mu prosto w oczy, potrząsała głową.

– Bić się! – krzyknęła, dźgając go palcem wskazującym w pierś. – Jak jakiś prostacki biały śmieć!

Widział już kiedyś, jak wściekała się na Josha – rzuciła w niego koszem jedwabnych kwiatów – ale nigdy nie gniewała się na niego.

– Zniszczona – powiedziała. – Zniszczona! Bił się! Nie można ci ufać.

Tata próbował ją objąć, ale odtrąciła jego ramię.

– Harold, przynieś mu stek z lodówki – poleciała babcia, po tym jak Park usiadł na kuchennym stole, a ona obejrzała mu twarz.

– Nie zamierzam marnować dobrego steku – odparł dziadek.

Tata poszedł po paracetamol i szklankę wody.

– Możesz oddychać? – zapytała babcia.

– Przez usta – odparł Park.

– Twój tata tyle razy łamał nos, że może oddychać tylko przez jedną dziurkę. To dlatego chrapie jak pociąg towarowy.

– Koniec z taekwondo – zarządziła mama. – Koniec bicia.

– Ależ Mindy... – zaczął tata. – To była tylko jedna bójka. Bronił jakiejś dziewczyny, z której inne dzieciaki się wyśmiewały.

– To nie jest jakaś dziewczyna – wycharczał Park. Mówienie sprawiło, że wszystko w głowie zawibrowało bólem. – To moja dziewczyna.

Taką miał przynajmniej nadzieję.

– To ta ruda? – zapytała babcia.

– Eleonora – powiedział. – Ona ma na imię **Eleonora**.

– O nie, żadnych dziewczyn – oświadczyła mama, krzyżując ręce na piersi. – Masz szlaban.

## Eleonora

Kiedy Eleonora zadzwoniła do drzwi, otworzył jej Tom Selleck.

– Dzień dobry – zaczęła, próbując się uśmiechać. – Chodzę z Parkiem do szkoły. Mam jego książki i inne rzeczy.

Tata Parka zmierzył ją wzrokiem z góry na dół, ale dzięki Bogu nie obleśnie, tylko raczej jakby oceniał jej rozmiar. (Co i tak było dość krępujące).

– Masz na imię Ela?

– Eleonora.

– Ach, no tak. Chwileczkę.

Zniknął, nim zdążyła powiedzieć, że chciała tylko podrzucić rzeczy Parka. Zostawił otwarte drzwi, więc słyszała, jak z kimś rozmawia, chyba w kuchni, chyba z mamą Parka. „No przestań, Mindy...” i „tylko na kilka minut...”. I wreszcie, tuż zanim wrócił do drzwi: „Skoro nazywają ją Big Red, spodziewałem się że będzie dużo większa”.

– Chciałam tylko to podrzucić – powiedziała Eleonora, gdy otworzył moskitierę.

– Dzięki, wejdź.

Eleonora podniosła plecak Parka.

– No dalej, dziecko – zachęcił ją. – Wejdź i sama mu to oddaj. Jestem pewny, że chciałby się z tobą zobaczyć.

*Żeby się pan nie dziwił.*

Ale poszła za nim przez salon, krótkim korytarzem, do pokoju Parka.

Jego tata delikatnie zapukał i zajrzał do środka.

– Hej, Muhammad Ali, ktoś do ciebie. Chcesz najpierw przypudrować nosek?

Otworzył Eleonorze szeroko drzwi i poszedł.

Pokój Parka był mały, ale mieścił mnóstwo rzeczy. Stosy książek, kaset i komiksów. Modele samolotów, modele samochodów, gry planszowe, a nad łóżkiem – jak takie coś, co się wieszka niemowlętom nad łóżeczkiem – ruchomy model układu słonecznego.

Gdy weszła, Park leżał i próbował się podnieść na łokciach.

Na widok jego twarzy zaparło jej dech. Wyglądała dużo gorzej niż przedtem.

Jedno oko miał tak spuchnięte, że nie mógł go otworzyć, a nos był fioletowy i gruby. Zachciało się jej płakać. I go pocałować. (Bo najwyraźniej wszystko sprawiało, że miała ochotę go pocałować. Mógłby jej powiedzieć, że ma wszy, trąd i pasożyty jamy ustnej, a ona i tak już by smarowała wargi pomadką. Boże!).

– Wszystko w porządku? – zapytała. Park kiwnął głową i oparł się o poduszki. Odłożyła jego plecak i płaszcz i podeszła do łóżka. Zrobił jej miejsce, więc usiadła. – Och! – wykrzyknęła, lecąc do tyłu i przechylając się w stronę Parka.

Jęknął i złapał jej ramię.

– Przepraszam – powiedziała. – Boże, nic ci nie zrobiłam? Nie spodziewałam się, że to łóżko wodne.

Samo powiedzenie tej nazwy ją rozbawiło.

Park też się zaśmiał, ale brzmiało to raczej jak parsknięcie.

– Mama je kupiła. Uważa, że jest dobre dla kręgosłupa.

Prawie nie otwierał oczu, nawet tego dobrego, a gdy mówił, niemal nie ruszał ustami.

– Boli cię, jak mówisz? – zapytała.

Skinął głową. Nie puścił jej ramienia, mimo że już odzyskała równowagę. Wręcz przeciwnie, ścisnął je jeszcze mocniej.

Drugą ręką sięgnęła i delikatnie dotknęła jego włosów. Odgarnęła mu je z twarzy. Były gładkie i ostre jednocześnie, jakby pod palcami czuła każdy kosmyk z osobna.

– Przepraszam – powiedział.

Nie zapytała dlaczego.

Łzy poleciały ze szparki jego lewego oka i popłynęły po policzku. Zaczęła je

wycierać, ale bała się go dotykać.

– Już dobrze... – uspokajała go. Położyła rękę na kolanach.

Zastanawiała się, czy Park nadal zamierza z nią zerwać. Gdyby tak było, nie miałyby mu za złe.

– Wszystko zepsułem? – zapytał.

– Wszystko co? – wyszeptała, jakby mówienie głośno też mogło sprawić mu ból.

– Wszystko nas.

Potrząsnęła głową, mimo że nawet prawdopodobnie tego nie widział.

– To niemożliwe – powiedziała.

Przesunął rękę wzdłuż jej ramienia i chwycił jej dłoń. Widziała, jak napinają mu się mięśnie przedramienia i te tuż pod rękawem T-shirtu.

– Za to chyba zepsułeś sobie twarz – dodała. Jęknął. – Ale to OK, bo i tak byłeś dla mnie zdecydowanie za ładny.

– Myślisz, że jestem ładny? – wymamrotał i pociągnął ją za rękę.

Cieszyła się, że nie może zobaczyć jej twarzy.

– Myślę, że jesteś...

Piękny. Zapierający dech w piersiach. Jak ten ktoś z greckiego mitu, co sprawił, że któremuś bogu przestało zależeć, żeby być bogiem.

Dziwne, ale z sińcami i opuchlizną był jeszcze piękniejszy. Jego twarz wyglądała, jakby się przepoczwarzała.

– I tak się będą ze mnie nabijać – wypaliła. – Ta bójka tego nie zmieni. Nie możesz bić ludzi za każdym razem, gdy ktoś uważa, że jestem dziwna albo brzydka... Proszę cię, żebyś tego nie robił. Proszę cię, żebyś spróbował to ignorować.

Znów pociągnął ją za rękę i ostrożnie potrząsnął głową.

– Bo dla mnie to nie ma znaczenia, Park. Dopóki ty mnie lubisz, przysięgam, cała reszta jest bez znaczenia.

Oparł się o wezgi i położył sobie jej dłoń na piersi.

– Eleonoro, ile razy mam ci powtarzać – powiedział przez zęby – że ja cię nie lubię...

Park miał szlaban i aż do piątku nie mógł chodzić do szkoły.

Jednak na drugi dzień w autobusie nikt nie dokuczał Eleonorze. Ani przez resztę dnia.

Po wufie zorientowała się, że ktoś napisał grubymi filetowymi literami na jej książce do chemii kolejny zboczony tekst: „daj się przelecieć”. Zamiast to zamazać, oddarła okładkę i wyrzuciła. Może i była żałosna i nie miała kasy, ale zawsze mogła skądś wytrzasnąć czysty kawałek papieru pakowego.

Kiedy wróciła po szkole do domu, mama poszła za nią do pokoju. Na jej łóżku leżały dwie nowe pary dżinsów z second-handu.

– Jak robiłam pranie, znalazłam trochę pieniędzy – powiedziała mama. Co oznaczało, że przez nieuwagę Richie zostawił coś w kieszeni. Gdy przychodził do domu pijany, nigdy się nie dopytywał o forszę, bo zakładał, że wszystko przepił w barze.

Za każdym razem, gdy mama znajdowała w ten sposób pieniądze, starała się je wydać na coś, czego Richie nie zauważy. Czyli na ubrania dla Eleonory. Na nową bieliznę dla Bena. Puszki tuńczyka, mąkę. Rzeczy, które można było ukryć w szufladzie albo w kredensie.

Od kiedy mama chajtnęła się z Richiem, stała się prawdziwym podwójnym agentem. Było trochę tak, jakby utrzymywała ich wszystkich przy życiu poza jego plecami.

Eleonora przymierzyła spodnie, zanim inni wrócili do domu. Były ciut za duże, ale i tak o niebo ładniejsze niż wszystkie ciuchy, jakie miała. Z każdymi jej spodniami było coś nie tak: a to zepsuty rozporek, a to przetarcie w kroku – coś, co musiała ukrywać pod dłuższymi koszulami. Cudownie będzie wreszcie mieć spodnie, których największą wadą jest tylko to, że trochę wiszą.

Maisie dostała w prezencie worek na wpeł ubranych Barbie. Gdy wróciła do domu, rozłożyła wszystkie na swoim posłaniu i próbowała skompletować jeden zestaw ubrań.

Eleonora siadła przy niej i pomogła jej wyczesać i pozaplatać skudłone włosy lalek.

– Szkoda, że nie ma żadnego Kena – powiedziała Maisie.

W piątek rano, gdy Eleonora dotarła na przystanek, Park już tam na nią czekał.

### Park

Oko z fioletowego zrobiło się granatowe, potem zielonkawe, wreszcie żółte.

– Do kiedy będę miał szlaban? – zapytał mamę.

– Dopóki nie zaczniesz żałować tego, co zrobiłeś – odparła.

– Żałuję.

Ale tak naprawdę wcale nie żałował. Ta walka zmieniła coś w autobusie. Park nie odczuwał już tamtego napięcia, był bardziej wyluzowany. Może dlatego, że postawił się Steve’owi. A może dlatego, że nie miał już nic do ukrycia...

Na dodatek nikt z autobusu nie widział wcześniej na własne oczy takiego wykopu.

– To było **niesamowite** – powiedziała Eleonora w drodze do szkoły, kilka dni po jego powrocie. – Gdzie się tego nauczyłeś?

– Już od przedszkola trenuję taekwondo, tata mnie zmusza... Tak naprawdę ten wykop był głupi i szpanerski. Gdyby Steve choć odrobinę myślał, mógłby złapać mnie za nogę i odepchnąć.

– Gdyby Steve **w ogóle umiał** myśleć... – poprawiła.

– Wydawało mi się, że oceniłaś mój cios jako żaloszny – zauważył.

– Tak było.

– Żaloszny i niesamowity?

– To twoje drugie i trzecie imię.

– Chciałbym spróbować jeszcze raz.

– Co spróbować? Popisy Karate Kida? Myślę, że nie byłoby to już tak niesamowite. Trzeba wiedzieć, kiedy odpuścić...

– Nie, chcę, żebyś znowu do mnie przyszła. Zgodzisz się?

– To bez znaczenia – powiedziała. – I tak masz szlaban.



– No tak...

## Eleonora

Wszyscy w szkole wiedzieli, że z jej powodu Park Sheridan kopnął Steve'a Murphy'ego w twarz.

Gdy szła korytarzem, towarzyszył jej zupełnie inny rodzaj szeptania.

Ktoś ją zapytał na geografii, czy to prawda, że bili się o nią.

– Nie! – zaprzeczyła Eleonora. – Rany Boskie, nie!

Później żałowała, że nie powiedziała „tak”, bo gdyby to dotarło do Tiny... Boże, ale by się wściekła.

W dniu bitki DeNice i Beebi domagały się od Eleonory wszystkich szczegółów. Zwłaszcza tych krwawych. DeNice kupiła nawet Eleonorze lody, żeby to uczcić.

– Każdy, kto skopie dupę Steve'owi Murphy'emu, zasługuje na medal – stwierdziła DeNice.

– Ja się nawet nie zbliżałam do dupy Steve'a – zauważyła Eleonora.

– Ale byłaś przyczyną dupokopania – upierała się DeNice. – Słyszałam, że twój chłopiec tak mu dowalił, że Steve płakał krwią.

– To nieprawda – zaprzeczyła Eleonora.

– Kochana, musisz się nauczyć, jak korzystać z własnej sławy – orzekła DeNice. – Gdyby to mój Jonesy skopał dupę Steve'owi, chodziłabym teraz po szkole i śpiewała tę piosenkę z Rocky'ego. Na-na, na, na-na, naa...

To rozśmieszyło Beebi. W ogóle wszystko, co mówiła DeNice, rozśmieszało Beebi. Były najlepszymi przyjaciółkami od podstawówki i im bliżej Eleonora je poznawała, tym bardziej czuła, że to zaszczyt, że wpuściły ją do swego klubu.

Co prawda był to klub dla dziwaków.

DeNice miała dziś na sobie ogrodniczki, różowy T-shirt, różowo-żółte wstążki we włosach i różową bandanę zawiązaną na nodze. Gdy stały w kolejce po lody, jakiś chłopak powiedział jej, że wygląda jak czarnoskóra wersja Punky Brewster.

DeNice nawet nie mrugnęła.

– Nie muszę się przejmować hołotą – wyjaśniła Eleonorze. – Mam już faceta.

Jonesy i DeNice byli zaręczeni. On już skończył szkołę i pracował jako asystent kierownika w ShopKo. Zamierzali się pobrać, gdy tylko DeNice osiągnie odpowiedni wiek.

– I to porządnego – dodała Beebi, chichocząc.

Kiedy Beebi chichotała, Eleonora też musiała chichotać, bo śmiech Beebi był zaraźliwy. W dodatku zawsze miała maniackalny, pełen zaskoczenia wyraz twarzy – jak ktoś, kto usiłuje za wszelką cenę zachować powagę.

– Eleonora nie uznałaby go za porządnego – droczyła się DeNice. – Ją interesują tylko zimni mordercy.

## **Park**

– Jak długo jeszcze będę miał szlaban? – zapytał Park tatę.

– To nie zależy ode mnie, tylko od mamy.

Tata siedział na kanapie i czytał czasopismo dla żołnierzy.

– Ona mówi, że zawsze – powiedział Park.

– No to chyba zawsze.

Zbliżała się przerwa świąteczna. Jeśli szlaban zostanie utrzymany na czas bożonarodzeniowej przerwy, będzie to oznaczało trzy tygodnie bez widzenia się z Eleonorą.

– Tato...

– Mam pomysł – przerwał mu tata, odkładając magazyn. – Możemy ci cofnąć karę, jeśli się nauczysz prowadzić auto z prawdziwą skrzynią biegów. Wtedy mógłbyś wozić swoją dziewczynę...

– Jaką dziewczynę? – zapytała mama. Weszła właśnie do domu z zakupami. Park wstał, by jej pomóc. Tata wstał, by na powitanie pocałować ją z języczkiem.

– Powiedziałem Parkowi, że zdejmemy mu szlaban, jeśli nauczy się prowadzić.

– Potrafię prowadzić! – krzyknął Park z kuchni.

– Umiesz prowadzić automat, a to tak jakbyś umiał zrobić damską pompkę –

stwierdził tata.

– Żadnych dziewczyn – powiedziała mama. – Szlaban.

– Ale na jak długo? – zapytał Park, wracając do salonu. Rodzice siedzieli na kanapie. – Nie możecie mnie uziemić na zawsze.

– Oczywiście, że możemy – odparł tata.

– Ale za co? – zapytał Park.

Mama wyglądała na wzburzoną.

– Masz szlaban, dopóki nie przestaniesz zawracać sobie głowy tą dziewczyną, która cię wciąga w kłopoty.

Park i tata spojrzeli na nią zdziwieni.

– Jaką dziewczyną? – zapytał Park.

– Big Red? – zapytał tata.

– Ona mi się nie podoba – powiedziała mama kategorycznie. – Przychodzi do mojego domu i płacze. Bardzo dziwna dziewczyna. Zaraz potem ty kopiesz przyjaciół, szkoła mnie wzywa, twarz poobijana... Wszyscy, dosłownie wszyscy mi mówią, że ta rodzina oznacza kłopoty. Same kłopoty. Nie chcę tego.

Park nabrał powietrza i wstrzymał oddech. W środku cały kipiał.

– Mindy... – zaczął tata, dając Parkowi sygnał, by się powstrzymał.

– Nie – ucięła. – Nie. Żadnych dziwnych białych dziewczyn w moim domu.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale dziwne białe dziewczyny to moja jedyna opcja – powiedział Park tak głośno, jak mógł. Nawet w złości nie był w stanie krzyknąć na mamę.

– Są inne dziewczęta – nie ustępowała mama. – Dobrze wychowane dziewczęta.

– Ona też jest dobrze wychowana – bronił Eleonory Park. – Nawet jej nie znasz.

Tata wstał i popchnął Parka w stronę drzwi.

– Idź – powiedział stanowczo. – Pograj sobie w kosza albo coś.

– Dobrze wychowane dziewczęta nie noszą się jak chłopcy – upierała się mama.

– Idź! – powtórzył tata.

Park nie miał ochoty grać w koszykówkę, poza tym bez płaszcza było mu zimno. Przez kilka minut stał przed domem, a potem poszedł do dziadków. Zapukał

i otworzył sobie sam; nigdy nie zamykali drzwi.

Oboje byli w kuchni i oglądali *Familiadę*. Babcia przyrządzała kiełbasę.

– Park! – ucieszyła się. – Chyba cię ściągnęłam myślami. Usmażyłam zdecydowanie za dużo placków ziemniaczanych.

– Myślałam, że masz szlaban – zdziwił się dziadek.

– Cicho, Haroldzie, nie można mieć szlabanu na odwiedzinę u dziadków...

Dobrze się czujesz, kochanie? Masz rumieńce.

– To z zimna – powiedział Park.

– Zostaniesz na kolację?

– Tak.

Po kolacji oglądali serial *Matlock*. Babcia szydełkowała. Robiła kocyk dla czyjegoś noworodka. Park gapił się na telewizor, ale niczego nie widział.

Babcia obwiesiła ścianę za telewizorem zdjęciami w ramach. Były tam fotografie jego taty i starszego brata taty, który zginął w Wietnamie, a także robione co roku zdjęcia Parka i Josha ze szkoły. Było też mniejsze zdjęcie, jego rodziców, zrobione w dniu ich ślubu. Tata miał na sobie galowy mundur, a mama różową mini. Ktoś podpisał zdjęcie w rogu: „Seul, 1970”. Tata miał wtedy dwadzieścia trzy lata, a mama osiemnaście. Była zaledwie dwa lata starsza od Parka.

Wszyscy myśleli, że wpadła, opowiadał mu potem tata. Ale nie o to chodziło.

– Była już w zasadzie w ciąży – powiedział tata – ale to nie tak... Po prostu się w sobie zakochaliśmy.

Park nie oczekiwał, że mama polubi Eleonorę, nie od razu, ale też nie spodziewał się, że ją odrzuci. Dla każdego była przecież taka miła. „Twoja mama to anioł”, zawsze mówiła babcia. Wszyscy zawsze tak mówili.

Dziadkowie odesłali go do domu po *Posterunku przy Hill Street*.

Mama położyła się już do łóżka, ale tata siedział na kanapie. Park próbował go wyminąć.

– Usiądź – poprosił tata.

Park usiadł.

– Nie masz już szlabanu – oznajmił tata.

– Dlaczego nie?

– To nie ma znaczenia. Nie masz już szlabanu, a twoja mama cię przeprosza za wszystko, co powiedziała.

– Tylko tak mówisz... – nie dowierzał Park.

Tata westchnął.

– Może i tak. Ale to też nie ma znaczenia. Twoja mama pragnie dla ciebie tego, co najlepsze, wiesz? Czy kiedyś było inaczej?

– No chyba nie...

– Więc teraz się po prostu o ciebie martwi. Myśli, że może ci pomóc wybrać dziewczynę, tak jak pomaga ci wybierać kursy albo ubrania.

– Nie wybiera mi ubrań.

– Jezus, Park, czy możesz się przymknąć i posłuchać?

Park siedział cicho w fotelu.

– To dla nas coś nowego, rozumiesz? Twoja matka cię przeprosza. Przykro jej, że zraniła twoje uczucia, i zaprasza twoją dziewczynę na obiad.

– Żeby mogła dać jej do zrozumienia, że jest dziwna?

– No cóż, ona jest ciut dziwna, nie?

Park nie miał sił na kłótnię. Westchnął jedynie i oparł głowę na fotelu.

Tata kontynuował.

– Czy to nie dlatego tak ci się podoba?

Park wiedział, że wciąż powinien czuć wściekłość.

Rozumiał, że niektóre elementy tej sytuacji były absolutnie nefajne i niewłaściwe.

Ale nie miał już szlabanu i mógł spędzać więcej czasu z Eleonorą... Może nawet uda się im znaleźć sposób, by być tylko we dwoje? Nie mógł się doczekać, aż jej powie. Nie mógł się doczekać poranka.

## Eleonora

Wstyd przyznać, ale zdarzało się, że Eleonora zasypiała mimo krzyków.

Zwłaszcza po kilku miesiącach od powrotu do domu. Gdyby miała się budzić za każdym razem, kiedy Richie się wkurzał... Gdyby miała się bać za każdym razem, kiedy słyszała jego wrzaski w pokoju obok...

Czasami budziła ją Maisie, która wdrapywała się do jej łóżka. W ciągu dnia siostra nigdy by nie pozwoliła, żeby Eleonora zobaczyła jej łzy, ale w nocy trzęsła się i ssała kciuk jak małe dziecko. Całą piątką nauczyli się płakać bezgłośnie.

– Już dobrze – mówiła Eleonora, tuląc ją. – Już dobrze.

Tej nocy, gdy się obudziła, wiedziała, że coś jest nie tak.

Usłyszała trzaśnięcie tylnych drzwi. I zdała sobie sprawę, jeszcze w półśnie, że słyszy na zewnątrz męskie głosy. Przeklinanie.

Potem było jeszcze trzaskanie drzwiami w kuchni – i strzały z pistoletu. Eleonora poznała ten odgłos, mimo że wcześniej nigdy nie słyszała strzałów z broni palnej.

*Gangsterzy* – pomyślała – *dilerzy narkotykowi, gwałciciele*. Gangsterzy, którzy są zarazem gwałcicielami handlującymi narkotykami. Wyobrażała sobie, że pewnie istnieją tysiące ludzi, którzy mają z Richiem na pieńku, okropnych ludzi, bo nawet jego przyjaciele byli straszni.

Zaczęła wychodzić z łóżka, gdy tylko usłyszała strzały. Była już na dolnym posłaniu i gramoliła się nad Maisie.

– Nie ruszaj się – wyszeptała, nie wiedząc, czy Maisie śpi.

Otworzyła okno, na tyle, by przez nie wyjść. Nie było moskitiery. Wydostała się na zewnątrz i najciszej, jak się dało, pobiegła do sąsiedniego domu. Zatrzymała się dopiero u drzwi. Mieszkał tam taki starszy gość, który na imię miał Gil. Nosił szelki,

T-shirty i zamiatając swój chodnik, za każdym razem rzucał im nienawistne spojrzenia.

Otwarcie drzwi zajęło Gilowi całą wieczność, a gdy już to zrobił, Eleonora zdała sobie sprawę, że właśnie opadł jej poziom adrenaliny.

– Hej – odezwała się słabym głosem.

Wyglądał na wrogo nastawionego i wściekłego jak osa. W rzucaniu nienawistnych spojrzeń Gil potrafiłby pokonać nawet Tinę.

– Czy mogę skorzystać z pańskiego telefonu? – zapytała. – Muszę zadzwonić na policję.

– Co? – warknął Gil. Miał strasznie tłuste włosy. Szelki nosił także do piżamy.

– Muszę zadzwonić na 911 – powiedziała. Brzmiała, jakby przyszła pożyczyć szklanek cukru. – Albo może pan mógłby zadzwonić w moim imieniu? W moim domu są jacyś ludzie z... bronią. Proszę.

Nie zrobiło to wrażenia na Gilu, ale ją wpuścił. Dom był wewnątrz naprawdę przyjemny. Zastanawiała się, czy sąsiad miał kiedyś żonę, czy może sam bardzo lubił falbany. Telefon znajdował się w kuchni.

– W moim domu są jacyś ludzie – powiedziała Eleonora dyspozytorowi z policji. – Słyszałam strzały.

Gil nie kazał jej wyjść, więc czekała na przyjazd policji w jego kuchni. Miał na blacie całą blachę czekoladowych ciastek, ale nie poczęstował nimi Eleonory. Na lodówce przyłączone były magnesy w kształcie poszczególnych stanów i minutnik w kształcie kurczaka. Gil usiadł za stołem i zapalił papierosa. Tego również jej nie zaproponował.

Gdy policja podjechała, Eleonora wyszła przed dom, czując się nagle bardzo nieswojo z powodu braku butów. Gil zatrzęsął za nią drzwi.

Gliniarze nie wysiedli nawet z auta.

– Ty wzywałaś policję? – zapytał jeden z nich.

– Ktoś jest w moim domu – powiedziała drżącym głosem. – Słyszałam krzyki i wystrzały.

– Dobra. Zaraz tam z tobą wejdziemy.

*Ze mną?*, zdziwiła się Eleonora. Nie zamierzała w ogóle tam wracać. Niby co miała powiedzieć Aniołom Piekieł, którzy znajdowali się w jej salonie?

Policjanci – dwóch wielkich gości w wysokich czarnych butach – zaparkowali i poszli za nią w kierunku wejścia.

– No, dalej – polecił jeden – otwórz drzwi.

– Nie mogę, są zamknięte.

– No to jak się wydostałaś?

– Przez okno.

– No to wróć przez okno.

Następnym razem, jak zadzwoni na policję, poprosi o takich funkcjonariuszy, którzy nie odeślą jej samej do okupowanego budynku. Czy strażacy też tak robią? „Hej, mała, wejdiesz pierwsza i otworzysz nam drzwi”.

Wspięła się do okna, przeszła przez Maisie (która wciąż spała), wbiegła do salonu, otworzyła drzwi wejściowe, po czym biegiem wróciła do swojego pokoju i usiadła na łóżku.

– Tu policja – usłyszała.

Potem rozległo się przeklinanie Richiego:

– Co, do kurwy nędzy?

I mamę:

– Co tu się dzieje?

– **Tu policja.**

Dzieci się obudziły i ze strachu kłębiły się jedno na drugim. Ktoś nadepnął na Małego, który zaczął płakać.

Eleonora słyszała, jak policjanci chodzą po domu. Słyszała krzyki Richiego. Nagle drzwi do pokoju gwałtownie się otworzyły i stanęła w nich mama, niczym żona pana Rochester, w długiej białej koszuli nocnej.

– Wezwałaś policję? – zapytała Eleonorę.

Eleonora przytaknęła.

– Słyszałam wystrzały – powiedziała.

– *Ćśśś* – uciszyła ją mama i zagoniła ją do łóżka, zatykając jej usta dłonią



odrobinę zbyt mocno. – Nic nie mów! – wysyczała. – Jak zapytają, powiedz, że to pomyłka. Że to zwykłe nieporozumienie.

Drzwi znów się otworzyły, a mama zdjęła rękę z twarzy Eleonory. Światło dwóch latarek obieгло pokój. Jej rodzeństwo nie spało i wszyscy płakali. Oczy się im świeciły jak kotom.

– Po prostu się boją – wyjaśniła mama. – Nie rozumieją, co tu się dzieje.

– Nikogo tu nie ma – rzekł policjant do Eleonory, kierując w nią promień latarki. – Sprawdziliśmy podwórze i piwnicę.

Brzmiało to bardziej jak oskarżenie niż pociecha.

– Przepraszam – powiedziała. – Wydawało mi się, że coś usłyszałam...

Światła zgasły, a Eleonora słyszała, jak we troje rozmawiają w salonie. Potem dobiegł ją odgłos kroków policjantów przed domem. Wreszcie usłyszała, jak odjeżdżają. Okno wciąż było otwarte.

Wtedy do pokoju wszedł Richie, a on nigdy tu nie wchodził. Eleonora poczuła nowy napływ adrenaliny.

– Co ty sobie myślałaś? – zapytał cicho.

Milczała. Mama trzymała ją za rękę, a Eleonora zacisnęła zęby.

– Richie, ona nie wiedziała – tłumaczyła mama. – Po prostu usłyszała wystrzał.

– Kurwa mać! – wrzasnął i uderzył pięścią w drzwi tak, że pękła futryna.

– Sądzila, że nas chroni. To była pomyłka.

– Usiłujesz się mnie pozbyć, co? Myślałaś, że się mnie pozbędziesz?

Eleonora ukryła twarz w rękawie mamy. To nie było mądre. Chowala się za osobą, która miała oberwać w pierwszej kolejności.

– To był błąd – powiedziała mama łagodnie. – Chciała dobrze.

– Nigdy już po nich nie dzwoń – rozkazał Eleonorze zduszonym głosem, z dzikością w spojrzeniu. – Nigdy więcej. – I dodał, już krzyżąc: – Mogę się was wszystkich pozbyć!

Zatrzasnął za sobą drzwi z hukiem.

– Wracajcie do łóżek – zarządziła mama. – Wszyscy...

– Ale mamó – wyszeptała Eleonora.

– Do łóżek! – powtórzyła mama, pomagając córce wejść po drabinie.

Następnie nachyliła się blisko, ustami niemal dotykała jej ucha.

– To Richie strzelał – szepnęła. – Jakies dzieciaki grały w parku w koszykówkę i były za głośno... Chciał je tylko wystraszyć. A że nie ma pozwolenia na broń ani na inne rzeczy, które trzyma w domu, mógł zostać aresztowany. Dość już na dzisiaj. Masz być cichusieńko.

Klęczała jeszcze chwilę przy chłopcach, głaskała ich i kołysała, a potem wyszła.

Eleonora mogłaby przysiąc, że słyszy przyspieszone bicie pięciu serc. Każde z nich wstrzymywało szloch. Płakało do środka. Zeszła do łóżka Maisie.

– Już po wszystkim – powiedziała w ciemność. – Już dobrze.

## Park

Tego dnia Eleonora wydawała się nieobecna. Nie odezwała się ani słowem, kiedy czekali na autobus. Gdy wsiedli, opadła na fotel i oparła się o okno.

Park pociągnął ją za rękaw, ale nawet się nie uśmiechnęła.

– W porządku? – zapytał.

Spojrzała na niego.

– Teraz tak – powiedziała.

Nie uwierzył jej. Znów pociągnął ją za rękaw.

Zanurzył twarz w jej lokach i zamknął oczy.

– W porządku? – zapytał.

– Prawie.

Odsunęła się, gdy dojechali na miejsce. Po wyjściu z autobusu nigdy nie pozwalała mu się trzymać za rękę. Nie dotykała go także, gdy byli na korytarzu. „Ludzie by na nas patrzyli”, mówiła.

Nie mógł uwierzyć, że coś takiego wciąż miało dla niej znaczenie. Dziewczyny, które nie chcą, by na nie patrzeć, nie wiążą sobie we włosach sznurów do zasłon. Nie noszą męskich butów do golfa, i to w dodatku z kolcami.

Dziś więc stał przy jej szafce i myślał tylko o tym, by ją dotknąć. Chciał jej przekazać dobrą wiadomość, ale wydawała się tak daleka, że nie wiedział, czy go w ogóle usłyszy.

## Eleonora

Dokąd może tym razem pójść?

Wróci do Hickmanów?

„Hej, pamiętacie, jak kiedyś moja mama poprosiła, żebym u was została na kilka dni, a potem nie wróciła przez rok? Naprawdę jestem wam wdzięczna, że nie oddaliście mnie do pogotowia opiekuńczego. To było bardzo po chrześcijańsku. A skoro już rozmawiamy, nadal macie tę rozkładaną kanapę?”

*Kurwa.*

Zanim wprowadził się do nich Richie, Eleonora znała przekleństwa tylko z książek i ze ścian w toaletach. „Pierdolone kobiety, pierdolone dzieci. Pierdol się, ty mała dziwko – kto, do kurwy nędzy, ruszał moje stereo?”

Poprzednim razem Eleonora tego nie przewidziała. Że ją wyrzuci z domu.

Nie mogła tego przewidzieć, bo w życiu by nie przypuszczała, że coś takiego jest możliwe. Nigdy nie sądziła ani że on może coś takiego zrobić, ani że mama na to przystanie. (Richie najwyraźniej pierwszy się zorientował, że lojalność jej matki zmieniła obiekt).

Wydarzenia tamtego dnia były dla niej bardzo zawstydzające – przede wszystkim zawstydzające – bo tak naprawdę wszystko stało się z jej winy. Prosiła się o to.

Siedziała wtedy w swoim pokoju i przepisywała teksty piosenek na starej maszynie, którą mama przyniosła z Caritasu. Trzeba było wymienić taśmę (Eleonora miała pudełko tuszów, które niestety nie pasowały), ale działała. Uwielbiała tę maszynę – dotyk klawiszy, chrupiący dźwięk, jaki wydawały. Lubiła nawet jej zapach – metalu i pasty do butów.

W dniu, gdy się to stało, Eleonora się nudziła.

Było zbyt gorąco, by robić coś innego niż leżenie, czytanie albo oglądanie telewizji. Richie siedział w salonie. Wstał z łóżka dopiero koło drugiej albo trzeciej i widać było, że ma zły nastrój. Mama w kółko nerwowo dreptała po domu, przynosiła Richiemu a to lemoniadę, a to kanapki, a to aspirynę. Eleonora nienawidziła u niej takiego zachowania. Tego całkowitego posłuszeństwa. Upokarzające było przebywać z nią w jednym pomieszczeniu.

Zatem Eleonora siedziała na górze i klepała teksty piosenek. *Scarborough Fair*.

Słyszała, jak Richie jęczy:

– Co to, kurwa, za hałas? – Oraz: – Kurwa, Sabrina, ucisz ją!

Mama na palcach weszła po schodach i zajrzała do pokoju Eleonory.

– Richie nie czuje się dziś najlepiej – powiedziała. – Możesz przestać?

Była blada i spięta. Eleonora nienawidziła, gdy tak wyglądała.

Odczekała, aż mama zejdzie na dół, i z rozmysłem nacisnęła klawisz.

A

Chrup-stuk.

Palce jej drżały.

RE

Chrup-chrup-stuk-stuk.

Nic się nie stało. Żadnego poruszenia. Dom był duszny, jakby odrętwiały, i cichym niczym biblioteka w piekle. Eleonora zamknęła oczy i uniosła głowę.

YOU GOING TO SCRABOROUGH FAIR PARSLEY

SAAGE ROSEMAYRY AND THYME

Richie wbiegł na górę tak szybko, że Eleonorze wydawało się, jakby przyfrunął. Wydawało jej się również, że otworzył drzwi, ciskając w nie kulą ognia.

Dopał ją, zanim zdążyła się na to przygotować. Wyrwał jej z rąk maszynę i rzucił o ścianę tak mocno, że wybiła dziurę w gipsie i przez chwilę zawisła na listwie.

Eleonora była w zbyt wielkim szoku, żeby zrozumieć, co do niej krzyczy. „GRUBA” i „KURWA”, i „DZIWKA”.

Nigdy wcześniej aż tak się do niej nie zbliżał. Lęk przed nim całkowicie ją zmiążdżył. Nie chciała, by dostrzegł to w jej oczach, więc zakryła twarz dłońmi i padła w poduszkę.

„GRUBA” i „KURWA”, i „DZIWKA”. I „OSTRZEGAŁEM CIĘ, SABRINO”.

– Nienawidzę cię – wyszeptała w poduszkę Eleonora. Słyszała rzucanie przedmiotami. Słyszała, jak jej matka, stojąc w drzwiach, mówi do niego miękko,

jakby chciała uśpić malutkie dziecko.

„GRUBA” i „KURWA”, i „DZIWKĄ”, i „PROSI SIĘ O TO, DO KURWY NĘDZY, SAMA SIĘ PROSI”.

– Nienawidzę cię – powtórzyła już głośniej Eleonora. – Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę.

„KURWA MAĆ!”

– Nienawidzę cię.

„PIERDOLCIE SIĘ”.

– Pierdol się.

„GŁUPIE DZIWKI”.

– Pierdol się, pierdol się, pierdol się.

„CO ONA WŁAŚNIE POWIEDZIAŁA!?”

Eleonorze wydawało się, że cały dom się zatrzęsął.

Matka ciągnęła ją, usiłując zmusić do wyjścia z łóżka. Eleonora próbowała z nią pójść, ale była sparaliżowana strachem. Chciała się rozpląszczyć na podłodze i wyczołgać z pokoju. Chciała, żeby pokój wypełnił się gęstym dymem.

Richie wrzeszczał. Matka wyciągnęła Eleonorę na szczyt schodów i zepchnęła ją na dół. Richie był tuż za nimi.

Eleonora upadła na balustradę, następnie na czworaka dopadła drzwi. Uciekła na zewnątrz i biegła aż do końca chodnika. Na werandzie siedział Ben i bawił się samochodzikami. Przerwał i patrzył, jak Eleonora przebiega obok niego.

Zastanawiała się, czy ma nadal biec, ale nie wiedziała dokąd. Nawet kiedy była małą dziewczynką, nigdy nie fantazjowała o ucieczce z domu. Nie wyobrażała sobie siebie poza ogrodzeniem podwórka. Dokąd ma pójść? Kto ją przygarnie?

Kiedy drzwi znów się otworzyły, wycofała się na ulicę.

To była tylko mama. Chwyliła Eleonorę za ramię i szybkim krokiem pomaszerowała w kierunku domu sąsiadów.

Gdyby Eleonora wiedziała wtedy, co się wydarzy, wróciłaby się pożegnać z Benem. Poszukałaby Maisie i Myszki i ucałowałaby ich mocno w policzki. Może nawet poprosiłaby, by pozwolono jej się pożegnać z Małym.

A gdyby tam w środku był Richie, może upadłaby na kolana i błagała, by pozwolił jej zostać. Może powiedziała by wszystko, czego tylko by sobie życzył.

Gdyby zaś teraz tego chciał – gdyby chciał, żeby go błagała o wybaczenie, o litość, gdyby to miała być cena – zgodziłaby się.

Miała nadzieję, że Richie w niej tego nie widzi.

Miała nadzieję, że nikt nie widzi tego, co z niej zostało.

### **Park**

Na angielskim ignorowała pana Stessmana.

Na historii patrzyła przez okno.

Po drodze do domu nie była drażliwa – była nijaka.

– W porządku? – zapytał.

Skinęła głową.

Gdy wysiadała z autobusu na swoim przystanku, Park wciąż jej jeszcze nie powiedział. Wskoczył więc i poszedł za nią, choć wiedział, że Eleonora sobie tego nie życzy.

– Park... – zaczęła, spoglądając nerwowo w kierunku swojego domu.

– Wiem – przerwał jej – ale chciałem ci tylko powiedzieć, że... już nie mam szlabanu.

– Naprawdę?

– Mhm.

– Świetnie – powiedziała.

– Tak...

Zerknęła na swój dom.

– To znaczy, że znów możesz do mnie wpaść.

– Och.

– Jeśli chcesz, oczywiście.

Ta rozmowa nie przebiegała tak, jak sobie wyobrażał. Eleonora nawet gdy na niego patrzyła, zupełnie go nie widziała.

– Och – powtórzyła.

– Eleonoro, czy wszystko z tobą w porządku?

Skinęła głową.

– Czy ty wciąż... – Chwycił szelki plecaka. – No, czy ty jeszcze chcesz? Czy ci mnie brakuje?

Skinęła głową. Wyglądała, jakby się zaraz miała rozpłakać. Park miał nadzieję, że nie rozpłacze się znów w jego domu... jeśli kiedykolwiek przyjdzie. Miał wrażenie, jakby mu się wyślizgiwała z rąk.

– Jestem po prostu strasznie zmęczona – powiedziała.



**Eleonora**

Czy go jej brakowało?

Chciała się w nim zatracić. Chciała się wokół niego owinać jak opaska uciskowa.

Gdyby mu pokazała, jak bardzo go potrzebuje, pewnie uciekłyby daleko.

## Eleonora

Następnego dnia Eleonora czuła się już lepiej. Rano z reguły była w najlepszej formie.

Obudziła się obok tego głupiego kota, który spał przy niej, jakby nie wiedział, że nigdy nie lubiła ani jego, ani kotów w ogóle.

Potem mama dała jej kanapkę z jajkiem sadzonym, której Richie nie chciał, i przypięła do kurtki stary szklany wyszczerbiony kwiatek.

– Znalazłam go na przecenie – oznajmiła. – Maisie go chciała, ale zostawiłam dla ciebie.

Wtarła jej wanilię za uszami.

– Chyba dziś po szkole pójde do Tiny – rzuciła Eleonora.

– OK, baw się dobrze.

Eleonora liczyła, że Park będzie na nią czekał na przystanku, ale nie miałyby żalu, gdyby go nie było.

Czekał. Stał w świetle poranka. Miał na sobie szary płaszcz i czarne wysokie do kostki buty. Wypatrywał jej.

Ostatni kawałek drogi podbiegła, by szybciej do niego dotrzeć.

– Dzień dobry – powiedziała, wyciągając obie ręce.

Roześmiał się i odsunął na krok.

– Kim ty jesteś?

– Jestem twoją dziewczyną, spytaj kogo chcesz.

– Nie... moja dziewczyna jest smutna i cicha, i całą noc przez nią nie śpię ze zmartwienia.

– Koszmar. Wygląda na to, że potrzeba ci innej dziewczyny.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

Było zimno i wciąż na wpół ciemno. Eleonora mogła zobaczyć oddech Parka. Ledwie się powtrzymała, by go nie połknąć.

– Powiedziała mamie, że po szkole idę do koleżanki...

– Tak?

Park był jedyną znaną jej osobą, która nosiła plecak tak jak trzeba, na obu ramionach, a nie przewieszony na jednym. I zawsze trzymał obie szelki, jakby właśnie wyskoczył z samolotu albo coś takiego. Wyglądało to supersłodko. Zwłaszcza gdy się zawstydział i opuszczał głowę.

Pociągnęła go za kosmyk włosów.

– Tak.

– Fajnie – rzekł z uśmiechem. Jego policzki były zaróżowione, a usta pełne.

*Tylko go nie ugryź* – pomyślała Eleonora. – *To dziwaczne, żalodne i nigdy nie przydarza się w komediach romantycznych, kończących się długimi pocałunkami.*

– Przepraszam za wczoraj – powiedziała.

Trzymając paski plecaka, wzruszył ramionami.

– Zdarza się.

**Boże**, normalnie się prosi, żeby go zacałować na śmierć.

## Park

Prawie jej powtórzył to wszystko, co o niej mówiła jego mama.

Utrzymywanie czegoś w tajemnicy przed Eleonorą wydawało mu się niewłaściwe.

Ale jednocześnie bardziej niewłaściwe wydawało mu się wyjawienie tego sekretu. Eleonora jeszcze bardziej by się denerwowała. Może nawet odmówiłaby przyjscia...

A dziś promieniała szczęściem. Jakby była kimś innym. Ścisnęła go za rękę. Ugryzła go nawet w ramię, gdy wysiadali z autobusu.

Poza tym, gdyby jej powiedział, chciałyby pewnie pójść do domu i się przebrać. Miała dziś na sobie pomarańczowy sweter w romby, zdecydowanie za duży, do tego zielony krawat i luźne džinsy.

Park nie wiedział nawet, czy Eleonora ma jakieś dziewczynskie ubrania – i nie dbał o to. W pewnym sensie nawet mu się podobało, że nie ma. Być może to też świadczyło o jego gejawatości, choć chyba nie, bo Eleonora nie wyglądałaby jak facet, nawet gdyby jej obciąć włosy i dolepić wąsy. Wszystkie te męskie ciuchy, które nosiła, wydawały się tylko podkreślać jej kobiecość.

Nie zamierzał jej mówić o mamie. I nie zamierzał jej kazać się uśmiechać. Ale jak go jeszcze raz ugryzie, to nie ręczy za siebie.

– Kim ty jesteś? – zapytał, gdy na angielskim wciąż się do niego uśmiechała.

– Zapytaj, kogo chcesz – odparła.

## Eleonora

Na hiszpańskim mieli napisać list do przyjaciela. Kiedy pracowali, señora Bouzon włączyła odcinek ¿*Qué pasa, USA?*.

Eleonora próbowała napisać do Parka. Nie zdążyła się rozpisnąć.

*Estimado Señor Sheridan,*

*Mi gusta comer su cara.*

*Besos,*

*Leonor*

Przez resztę dnia, za każdym razem, gdy czuła zdenerwowanie lub strach, powtarzała sobie, że ma być szczęśliwa. (Nie poprawiało jej to nastroju, ale przynajmniej też nie pogarszało).

Powtarzała sobie, że rodzina Parka to z pewnością porządni ludzie, skoro wychowali kogoś takiego jak Park. I nieważne, że w przypadku jej rodziny ta zasada nie miała zastosowania. No i przecież nie musiała stawiać czoła jego bliskim w pojedynkę. Park tam z nią będzie. W tym rzecz. Czy istniało w ogóle na tyle okropne miejsce, do którego by za Parkiem nie poszła?

Po siedmiu godzinach zobaczyła go nieoczekiwanie w miejscu, gdzie go wcześniej nie widywała – niósł mikroskop korytarzem na trzecim piętrze. Było to

jeszcze przyjemniejsze niż zobaczenie go tam gdzie zwykle.

### Park

Podczas przerwy obiadowej zadzwonił do mamy, by jej powiedzieć, że Eleonora dziś do nich wpadnie. Pedagożka pozwoliła mu skorzystać z telefonu. (Pani Dunne uwielbiała pomagać w sytuacjach kryzysowych, więc Park musiał tylko zasugerować, że ma bardzo pilną sprawę).

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że Eleonora wpadnie po lekcjach – powiedział mamie. – Tata mówił, że to nie problem.

– No dobrze – odparła, nawet nie udając, że jej się to podoba. – Zostanie na kolację?

– Nie wiem, pewnie nie.

Mama westchnęła.

– Musisz być dla niej miła.

– Dla każdego jestem miła – stwierdziła mama. – Wiesz przecież.

Już w autobusie widział, że Eleonora jest zdenerwowana. Siedziała cicho i przygryzała dolną wargę tak, że robiła się niemal biała. Można było zobaczyć, że na ustach też ma piegi.

Park próbował rozmawiać z nią o *Strażnikach*, bo właśnie przeczytali czwarty tom.

– Co sądzisz o tym pirackim wątku? – zapytał.

– Jakim pirackim wątku?

– No wiesz, jest tam ta postać, która ciągle czyta komiksy o piratach, rozumiesz, opowieść w opowieści.

– Zawsze opuszczam tę część – powiedziała.

– Opuszczasz?

– Bo jest nudna. Ple, ple, ple – piraci – ple, ple, ple.

– Nic, co napisał Alan Moore, nie jest plepłowate – oświadczył Park z powagą w głosie.

Eleonora wzruszyła ramionami i przygryzła wargę.

– Zaczynam myśleć, że nie powinnaś rozpoczynać czytania komiksów od czegoś, co całkowicie dekonstruuje ostatnie pięćdziesiąt lat tego gatunku.

– Słyszę tylko: „Ple, ple, ple, gatunku”.

Autobus zatrzymał się niedaleko domu Eleonory. Spojrzała na Parka.

– Równie dobrze możemy wysiąść na moim przystanku, prawda? – zapytał.

Eleonora znów wzruszyła ramionami.

Wysiedli więc na przystanku Parka, razem ze Steve'em, Tiną i resztą towarzystwa, która zajmowała tył autobusu. Gdy Steve nie pracował, wszyscy „z tyłu” przychodzili posiedzieć u niego w garażu, nawet zimą.

Park i Eleonora szli za nimi.

– Przepraszam, że tak głupio dziś wyglądam – odezwała się.

– Wyglądasz tak jak zawsze – odparł. Zawiesiła torbę na samym brzegu ramienia, ale gdy chciał jej pomóc, odsunęła się.

– Zawsze wyglądam głupio?

– Nie o to mi chodziło...

– Ale właśnie to powiedziałaś – wymamrotała.

Chciał ją prosić, żeby się teraz nie wściekała. Kiedy chce, ale nie teraz. Jutro będzie się mogła na niego wściekać zupełnie bez powodu przez cały dzień, jeśli tylko będzie miała ochotę.

– Naprawdę potrafisz sprawić, by dziewczyna poczuła się wyjątkowo – zauważyła.

– Nigdy nie udawałem, że znam się na dziewczynach.

– Słyszałam co innego – odgryzła się. – Podobno wolno ci było przyjmować dziewczyny, liczba mnoga, w swoim pokoju...

– Owszem, przychodziły – potwierdził. – Ale niczego się nie nauczyłem.

Zatrzymali się przed wejściem do domu. Wziął od niej torbę i starał się nie wyglądać na zdenerwowanego. Eleonora spoglądała na chodnik, jakby planowała uciec.

– Chodziło mi o to, że nie wyglądasz inaczej niż zwykle – powiedział Park cicho, na wypadek gdyby mama stała za drzwiami. – I zawsze wyglądasz ładnie.

– Nigdy nie wyglądam ładnie – zaprzeczyła. Jakby był idiotą.

– Mnie się podoba, jak wyglądasz – odparł, ale zabrzmiało to nie jak komplement, tylko jakby się z nią kłócił.

– Ale to nie oznacza ładnie. – Też szeptała.

– No dobra, wyglądasz jak włóczęga.

– Włóczęga? – Oczy jej rozbłysły.

– Tak, cygański włóczęga – potwierdził. – Wyglądasz, jakbyś właśnie dołączyła do obsady *Godspell*.

– Nie wiem nawet, co to jest.

– Coś okropnego.

Podeszła krok bliżej.

– Wyglądam jak włóczęga?

– Gorzej, jak smutny włóczęga-klaun.

– I tobie się to podoba?

– Uwielbiam to.

Gdy tylko to powiedział, Eleonora nagle się uśmiechnęła. A gdy ona się uśmiechała, coś w nim pękało.

Za każdym razem.

## **Eleonora**

Dobrze się stało, że mama Parka otworzyła drzwi, bo Eleonora zastanawiała się, czy aby go nie pocałować, a z pewnością nie był to dobry pomysł – nie miała bladego pojęcia o całowaniu.



Oczywiście widziała w telewizji milion pocałunków (dzięki, Fonzie!), ale nigdy nie pokazywano tam techniki całowania. Gdyby Eleonora spróbowała pocałować Parka, wyglądałoby to jak jakaś wersja zabawy w całowanie Kena i Barbie, jak zgniatanie twarzy.

Poza tym gdyby mama Parka otworzyła drzwi i zobaczyła ten niezręczny pocałunek, jeszcze bardziej znienawidziłaby Eleonorę.

Bo było widać, że mama Parka nienawidzi Eleonory. Albo może nienawidzi tylko idei Eleonory, idei dziewczyny uwodzającej jej pierworodnego w jej własnym salonie.

Eleonora podążyła za Parkiem i usiadła na kanapie. Starła się wyglądać nad wyraz grzecznie. Kiedy jego mama zaproponowała przekąski, Eleonora odpowiedziała:

– Z wielką chęcią, dziękuję.

Mama Parka patrzyła na Eleonorę, jakby była plamą na błękitnej kanapie. Przyniosła ciastka i zostawiła ich samych.

Park wydawał się bardzo szczęśliwy. Eleonora próbowała się skupiać na tym, jak fajnie było przebywać w jego towarzystwie, ale większość jej uwagi pochłaniały próby trzymania się w ryzach.

W domu Parka przerażały ją detale. Na przykład szklane winogrona zwisające dosłownie ze wszystkiego. Zasłony, które pasowały do sofy, która pasowała do haftowanych serwetek pod lampami.

Można by pomyśleć, że nikt interesujący nie mógł wyrosnąć w domu tak miłym i nudnym – a jednak Park był najinteligentniejszym i najzabawniejszym facetem, jakiego w życiu spotkała, a to właśnie była jego planeta.

Eleonora chciała się poczuć lepsza niż mama Parka i jej dom konsultantki Avonu. Zamiast tego nie mogła się pozbyć myśli, jak przyjemnie musi się mieszkać w takim domu. We własnym pokoju. Z własnymi rodzicami. I z sześcioma rodzajami ciastek w kredensie.

**Park**

Eleonora miała rację – nigdy nie wyglądała ładnie. Wyglądała jak dzieło sztuki, a sztuka nie może być po prostu ładna; sztuka ma wywoływać emocje.

Siedząc na kanapie naprzeciwko Eleonory, Park poczuł, jakby ktoś w pokoju szeroko otworzył okno. Jakby ktoś wymienił powietrze w całym pomieszczeniu i zastąpił je nowym, lepszym (dwukrotnie bardziej świeżym).

Eleonora dawała mu poczucie, że coś się wydarza. Nawet jeśli tylko siedział z nią na kanapie.

Nie pozwoliła trzymać się za rękę, nie w jego domu, i nie została na kolację. Ale obiecała, że następnego dnia też przyjdzie – jeśli jego rodzice nie będą mieli nic przeciwko, a nie mieli.

Na razie mama była idealnie miła. Nie czarowała, tak jak to robiła w przypadku swoich klientek albo sąsiadek, ale też nie zachowywała się niegrzecznie. A jeśli chciała się ukrywać w kuchni za każdym razem, gdy Eleonora wpadała w odwiedziny, to cóż, jej prawo.

Eleonora przyszła ponownie w czwartek po południu i w piątek. W sobotę, podczas gdy grali z Joshem na Nintendo, tata poprosił, by została na kolację.

Park nie mógł uwierzyć, gdy się zgodziła. Tata rozłożył stół w jadalni i Eleonora usiadła tuż obok Parka. Widać było, że jest spięta. Prawie nie tknęła swojego burgera i po chwili jej uśmiech zaczął przypominać grymas.

Po obiedzie wszyscy oglądali na HBO *Powrót do przyszłości*, a mama zrobiła popcorn. Eleonora siedziała z Parkiem na podłodze, opierając się o kanapę, i gdy ukradkiem chwycił ją za rękę, nie cofnęła jej. Pocierał wnętrze jej dłoni, bo wiedział, że to lubi. Opadały jej wtedy powieki, jakby miała zasnąć.

Po filmie tata nalegał, żeby Park odprowadził Eleonorę do domu.

– Bardzo dziękuję za gościnę, panie Sheridan – powiedziała. – I dziękuję za kolację, pani Sheridan, była pyszna. Miło spędziłam u państwa czas. – Nawet nie zabrzmiało to sarkastycznie.

Przy drzwiach zawołała jeszcze:

– Dobranoc!

Park zamknął za nimi. Było niemal widać, jak pełna napięcia uprzejmość schodzi

z Eleonory. Miał ochotę ją przytulić i pomóc jej wycisnąć resztki stresu.

– Nie możesz mnie odprowadzić do domu – powiedziała już normalnym stanowczym tonem. – Wiesz przecież, prawda?

– Wiem, ale mogę cię odprowadzić do połowy drogi.

– Nie wiem...

– Proszę, przecież jest ciemno. Nikt nas nie zobaczy.

– No dobra – zgodziła się, ale włożyła ręce do kieszeni. Szli powoli.

– Masz naprawdę fajną rodzinę – odezwała się po chwili. – Naprawdę.

Chwycił ją za ramię.

– Chcę ci coś pokazać – powiedział i pociągnął ją w kierunku następnego podjazdu, między sosną a samochód campingowy.

– Park, to czyjaś posesja.

– Nie, moi dziadkowie tu mieszkają.

– Co mi chcesz pokazać?

– Tak naprawdę to nic. Chciałem tylko przez chwilę побыć z tobą sam na sam.

Pociągnął ją na koniec podjazdu, gdzie byli niemal całkowicie ukryci za rzędem drzew, camperem i garażem.

– Poważnie? To żalosne.

– Wiem – odparł, odwracając się w jej stronę. – Następnym razem powiem po prostu: „Eleonoro, chodź za mną w tę ciemną alejkę, bo chcę cię pocałować”.

Nie wywróciła oczami. Wzięła głęboki wdech i zamknęła usta. Nadal uczył się, jak ją zaskoczyć.

Wcisnęła ręce głębiej do kieszeni, więc chwycił ją za łokcie.

– Następnym razem powiem po prostu: „Eleonoro, wskocz ze mną w krzaki, bo jeśli cię zaraz nie pocałuję, to oszaleję”.

Nie ruszyła się, pomyślał więc, że chyba może dotknąć jej twarzy. Jej skóra była tak miękka, na jaką wyglądała, biała i delikatna, jak piegowata porcelana.

– Powiem po prostu: „Eleonoro, skocz ze mną w tę króliczą norę...”.

Położył kciuk na jej ustach, by sprawdzić, czy się odsunie. Nie zrobiła tego. Przysunął się bliżej. Chciał zamknąć oczy, ale nie ufał jej, bał się, że go tak zostawi

i sobie pójdzie.

Kiedy jego usta już prawie dotykały jej ust, potrząsnęła głową. Zderzyli się nosami.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam – powiedziała.

– Nie ma sprawy – odparł Park.

– Wcale nie, bo teraz będzie okropnie.

– Nie będzie.

Jeszcze raz lekko potrząsnęła głową. Tylko odrobinę.

– Będiesz tego żałował – ostrzegła.

Rozśmieszyło go to, więc musiał odczekać chwilę, zanim ją pocałował.

Nie było okropnie. Usta Eleonory były ciepłe i miękkie, a na policzku czuł jej puls. Dobrze, że tak się denerwowała, bo to sprawiało, że sam musiał zachować spokój. Chciał być opanowany, by móc czuć jej drżenie.

Zrobił przerwę wcześniej, niż by tego chciał. Miał zbyt małą wprawę, by wiedzieć, jak prawidłowo oddychać.

Gdy się odsunął, Eleonora miała wciąż zamknięte oczy. Światło z ganku dziadków odbijało się na jej twarzy. Wyglądała księżycowo.

Po chwili opuściła głowę, a jego ręka opadła na jej ramię.

– W porządku? – wyszeptał.

Przytaknęła. Przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy. Usiłował w gąszczu włosów znaleźć jej ucho.

– Chodź – powiedział. – Chcę ci coś pokazać.

Roześmiała się. Uniósł jej brodę.

Za drugim razem było jeszcze mniej okropnie.

## **Eleonora**

Poszli razem z podjazdu jego dziadków w stronę ulicy, a potem Park poczekał ukryty w półmroku, aż Eleonora wejdzie do swego domu.

Zmuszała się, by się za siebie nie obejrzeć.

Richie już wrócił i wszyscy poza mamą oglądali telewizję. Nie było wcale tak późno. Eleonora próbowała się zachowywać, jakby w tym, że po ciemku wraca do domu, nie było nic nadzwyczajnego.

– Gdzie byłaś? – zapytał Richie.

– U koleżanki.

– Jakiej?

– Mówiłam ci, kochanie – włączyła się mama, wchodząc do pokoju i wycierając patelnię. – Eleonora ma tu w sąsiedztwie przyjaciółkę, Lisę.

– Tinę – poprawiła Eleonora.

– Przyjaciółkę, co? – zakpił Richie. – Tak szybko zrezygnowałaś z facetów? – Uważał, że to zabawne.

Eleonora poszła do pokoju i zamknęła drzwi. Nie włączyła światła. Nie zmieniając ciuchów, wspięła się na swoje łóżko, rozsunęła zasłony i przetarła zaparowaną szybę. Nie było widać ulicy ani żadnego ruchu.

Okno znów zaparowało. Zamknęła oczy i przycisnęła czoło do szyby.

**Eleonora**

Kiedy w poniedziałek zobaczyła Parka na przystanku, zaczęła chichotać. Naprawdę. Jak postacie w kreskówkach... Jak wtedy, gdy policzki robią się im czerwone, a z uszu wyskakują małe serduszka...

To niedorzeczne!

**Park**

Gdy w poniedziałek rano zobaczył Eleonorę, chciał się rzucić w jej stronę i zamknąć ją w ramionach. Jak jakiś facet z telenoweli, które oglądała jego mama. Zamiast tego przytrzymał się mocniej szelek od plecaka...

To w sumie cudowne!

**Eleonora**

Park był jej wzrostu, ale sprawiał wrażenie wyższego.

**Park**

Rzęsy Eleonory miały ten sam kolor co jej piegi.

**Eleonora**

W drodze do szkoły rozmawiali o *Białym albumie*, ale był to raczej pretekst, by wpatrywać się sobie w usta. Można by pomyśleć, że czytali z ruchu warg.

Pewnie dlatego Park zaśmiewał się, nawet gdy mówili o *Helter Skelter* – a to nie była najbardziej zabawna piosenka Beatlesów, nawet zanim zawłaszczył ją Charles Manson.

### Park

– Hej – powiedział Cal, odgryzając kęs kanapki. – W czwartek powinieneś pójść z nami na mecz koszykówki. I nawet mi nie mów, że nie lubisz kosza.

– Sam nie wiem...

– Kim ma przyjść.

Park jęknął.

– Cal...

– Ze mną – uściślił Cal. – Bo my ze sobą chodzimy.

– Poważnie? – Park zakrył usta, żeby się nie opluć kanapką. – Mówimy o tej samej Kim?

– Tak trudno w to uwierzyć? – Cal otworzył kartonik z mlekiem i wypił je. – Wiesz, nawet na ciebie nie leciała. Po prostu się nudziła i wydawało jej się, że jesteś tajemniczy, „cicha woda brzegi rwie” i tak dalej. Powiedziałem jej, że czasami cicha woda to po prostu cicha woda.

– Dzięki.

– No w każdym razie teraz absolutnie leci na mnie, więc jak chcesz, możesz z nami iść. Mecze koszykówki są zajebiste. Sprzedają tam nachosy i w ogóle.

– Zastanowię się – obiecał Park.

Nie zamierzał się zastanawiać. Nie zamierzał nigdzie chodzić bez Eleonory. A ona nie wydawała się amatorką kosza.

### Eleonora

– Hej, dziewczyno – zagadnęła DeNice po wuefie. Były w szatni, przebierały się



w zwykłe ciuchy. – Pomyślałam, że w tym tygodniu musisz z nami iść do Sprite Nite. Jonesy naprawił samochód i ma wolne w czwartek. Będziemy szaleć, szaleć, szaleć, całą noc!

– Wiesz, że nie wolno mi wychodzić – odparła Eleonora.

– Wiem też, że nie wolno ci odwiedzać twojego chłopaka w jego domu – zauważyła DeNice.

– Ja też wiem – potwierdziła Beebi.

Eleonora nie powinna była mówić im o chodzeniu do domu Parka, ale strasznie się chciała z kimś tym podzielić. (Właśnie tak trafia się za kratki po popełnieniu, wydawałoby się, zbrodni doskonałej).

– Rany, mów ciszej.

– Powinnaś pójść – powiedziała Beebi. Jej twarz była całkowicie okrągła, a dołeczki tak wyraźne, że gdy się uśmiechała, wyglądała jak pikowana poduszka. – Świetnie się tam bawimy. Założę się, że nigdy wcześniej nie byłaś na tańcach.

– Sama nie wiem... – wahała się Eleonora.

– Czy chodzi o twojego faceta? – zapytała DeNice. – Bo on też może z nami pójść. Nie zajmuje dużo miejsca.

Beebi zachichotała, więc Eleonora także. Nie potrafiła wyobrazić sobie Parka w tańcu. Pewnie gdyby piosenki z listy przebojów nie raniły jego uszu, byłby w tym całkiem niezły. Był niezły we wszystkim.

No ale... nie mogła sobie wyobrazić ich dwojga wychodzących z DeNice i Beebi. Ani z nikiem. Myśl, że mogłaby wyjść dokądś z Parkiem, była jak pomysł zdjęcia hełmu w kosmosie.

## **Park**

Jego mama oświadczyła, że jeśli zamierzają widywać się po szkole każdego dnia, a właśnie tak zamierzali, to muszą zacząć odrabiać lekcje.

– Chyba ma rację – powiedziała Eleonora w autobusie. – Przez cały tydzień zmyślałam na angielskim, że jestem przygotowana.

– Dziś też? Serio? Nie domyśliłbym się.

– W zeszłym roku przerabialiśmy Szekspira w mojej starej szkole. No ale matematyki nie zmyślę. Nie potrafię nawet... co jest przeciwieństwem zmyślania?

– Mógłbym ci pomóc z matmą, jeśli chcesz. Przerobiłem już algebrę.

– Retki, byłoby fajniusio!

– Albo i nie – dodał. – Mógłbym ci **nie** pomagać z matmą.

Nawet ten jej złośliwy uśmiezek doprowadzał go do szaleństwa.

Próbowali się uczyć w salonie, ale Josh chciał pooglądać telewizję, więc przenieśli się do kuchni.

Mama się zgodziła, a potem oznajmiła, że ma coś do zrobienia w garażu. Nieważne.

Eleonora poruszała ustami, gdy czytała...

Park lekko kopnął ją pod stołem i wrzucał jej we włosy kulki papieru. Niemal nigdy nie bywali sami, a teraz prawie im się to udało, więc gorączkowo pragnął jej uwagi.

Długopisem zamknął jej podręcznik do algebry.

– Chyba żartujesz. – Próbowwała go znów otworzyć.

– Nie – powiedział, przesuwając książkę ku sobie.

– Myślałam, że mamy się uczyć.

– Tak, ale... jesteśmy sami.

– W pewnym sensie...

– Więc powinniśmy robić to, co robi się na osobności.

– Przyprawiasz mnie teraz o gęsią skórkę...

– Chodziło mi o rozmawianie.

Tak naprawdę nie był pewien, o co mu chodziło. Przeniósł wzrok na stół. Książka Eleonory pokryta była bazgrołami. Teksty piosenek przeplatały się i zachodziły na tytuły innych. Zobaczył także swoje imię napisane małymi pochyłymi literami – własne imię zawsze rzuca się w oczy – ukryte w refrenie piosenki Smithsów.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Co? – zapytała Eleonora.

– Nic.

– No co?

Znów popatrzył na książkę. Po wyjściu Eleonory będzie sobie o tym myślał. Będzie sobie wyobrażał Eleonorę, która rozmyślając o nim, uważnie zapisuje jego imię w miejscu, w którym nikt inny tego nie zobaczy.

I wtedy dostrzegł jeszcze coś. Napis wykonany równie małymi i wyraźnymi literami: „wiem że jesteś dziwką śmierdzisz spermą”.

– Co znowu? – chciała wiedzieć Eleonora, próbując wyrwać mu książkę.

Parł ją przytrzymał. Czuł, jak krew napływa mu do twarzy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to się nie skończyło?

– Że co się nie skończyło?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, bo nie chciał wskazywać tego napisu. Nie chciał, by oboje w tym samym momencie popatrzyli na takie słowa.

– To – odparł, machnąwszy ręką w kierunku obraźliwego zdania.

Spojrzała i natychmiast zaczęła skrobać napis końcówką długopisu. Twarz zrobiła się jej blada jak odtłuszczone mleko, a na szyi wyszły czerwone plamy.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Nie zauważyłam tego.

– Myślałem, że z tym już koniec.

– Dlaczego tak pomyślałeś?

Dlaczego tak pomyślał? Bo teraz była jego dziewczyną?

– Ja tylko... Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– A niby dlaczego miałabym ci mówić? – zapytała. – To obrzydliwe i krępujące. –  
Wciąż usiłowała zabazgrać napis.

Położył dłoń na jej nadgarstku.

– Może mógłbym jakoś pomóc.

– Jak? – przesunęła książkę w jego stronę. – Chcesz ją skopać?

Zacisnął zęby. Zabrała podręcznik i włożyła do torby.

– Wiesz, kto to robi? – zapytał.

– A co, skopiesz tego kogoś?

– Być może...

– Cóż... – zawahała się. – Ograniczyłam podejrzenia tylko do osób, które mnie nie lubią...

– To może być każdy. To musi być ktoś, kto bez twojej wiedzy ma dostęp do twoich książek.

Dziesięć sekund temu Eleonora wyglądała jak wściekła osa, teraz zaś wydawała się zrezygnowana. Osunęła się na stół i masowała palcami skronie.

– Nie wiem... – pokręciła głową. – Mam wrażenie, że to się dzieje zawsze, gdy jest wuef.

– Zostawiasz książki w szafce?

Obiema rękami potarła oczy.

– Mam wrażenie, że celowo zadajesz głupie pytania. Jesteś beznadziejnym detektywem.

– Kto spośród osób chodzących na wuef cię nie lubi?

– Ha! – powiedziała, wciąż zasłaniając twarz dłońmi. – Kto mnie nie lubi?

– Potraktuj to poważnie.

– Nie – odparła stanowczo, zaciskając pięści – właśnie dokładnie tego typu rzeczy **nie powinnam** traktować poważnie. Tina i jej gang właśnie tego oczekują. Jeśli się domyślą, że mnie to dotyka, nigdy nie dadzą mi spokoju.

– Co Tina ma z tym wspólnego?

– Tina przewodzi wszystkim, którzy mnie nie lubią.

– Ona by nie zrobiła czegoś tak okropnego.

Eleonora rzuciła Parkowi ostre spojrzenie.

– Żartujesz sobie? Tina to potwór. Gdyby diabeł ożenił się ze złą wiedźmą i mieliby córkę, to byłaby to Tina.

Park przypomniał sobie, jak Tina wydała go mamie i jak wyśmiewa się z niektórych w autobusie... A potem pomyślał o tym, ile razy Tina broniła go przed

Steve'em, gdy ten się na niego uwziął.

– Znam Tinę od dziecka – powiedział. – Nie jest taka zła. Kiedyś się przyjaźniliśmy.

– Nie zachowujecie się jak przyjaciele.

– No cóż, teraz umawia się ze Steve'em.

– A co to ma do rzeczy?

Park nie wiedział, jak odpowiedzieć.

– Co to ma do rzeczy? – Oczy Eleonory były jak czarne szczeliny w jej twarzy. Gdyby teraz ją okłamał, nigdy by mu nie wybaczyła.

– Teraz już nic nie ma – powiedział. – To głupie... ale w szóstej klasie chodziłem z Tiną. Oczywiście do niczego nie doszło.

– Z Tiną? Ty chodziłeś z **Tiną**?

– To było w szóstej klasie i nic nie znaczyło!

– Ale byliście parą. Trzymaliście się za ręce?

– Nie pamiętam.

– Całowaliście się?

– To nieważne.

Ale było ważne. Bo sprawiło, że Eleonora patrzyła na niego jak na kogoś obcego. Sprawiało, że zaczynał się **czuć** obco. Wiedział, że Tina jest złośliwa, ale wiedział też, że nie posunęłyby się tak daleko.

A co wiedział o Eleonorze? Niewiele. Było trochę tak, jakby nie chciała dać się poznać. Zależało mu na niej, ale co tak naprawdę o niej **wiedział**?

– Ty zawsze piszesz takimi małymi literami... – Wypowiedzenie na głos tej myśli wydawało się dobrym pomysłem, dopóki słowa nie wyszły z jego ust, mimo to kontynuował: – Czy to ty sama sobie napisałaś te słowa?

Eleonora z bladej zrobiła się ziemistoszara. Wyglądała, jakby cała krew z jej twarzy odpłynęła nagle do serca. Zdumiona, otworzyła piegowate usta.

W momencie wzięła się w garść i zaczęła szybko pakować swoje książki.

– Gdybym zamierzała napisać do siebie wiadomość i nazwać samą siebie brudną dziwką – powiedziała rzeczowo – to masz rację, napisałabym to podobnymi literami.

Ale z pewnością wstawiłabym przecinki i być może nawet kropkę na końcu zdania. Jestem wielką fanką interpunkcji.

– Co ty robisz? – zapytał.

Pokręciła głową i wstała. Park zupełnie nie wiedział, jak ją zatrzymać.

– Nie wiem, kto wypisuje te rzeczy na moich książkach – oświadczyła oziębło. – Ale sądzę, że właśnie rozwikłaliśmy zagadkę, dlaczego Tina tak bardzo mnie nienawidzi.

– Eleonoro...

– Dość – przerwała mu. – Nie mam ochoty na dyskusję.

Wyszła z kuchni dokładnie w chwili, gdy mama Parka wracała z garażu. Mama spojrzała na niego z miną, którą zaczynał już rozpoznawać. Ta mina mówiła: „Co ty widzisz w tej dziwnej białej dziewczynie?”.

## **Park**

W nocy Park leżał w łóżku i myślał o Eleonorze, która myśli o nim i zapisuje jego imię na swojej książce.

Pewnie także i je już pokreśliła.

Zastanawiał się, dlaczego bronił Tiny.

Dlaczego to, czy Tina była dobra, czy zła, miało dla niego znaczenie? Eleonora miała rację: nie przyjaźnił się z Tiną. W niczym nie przypominali przyjaciół. Nawet wtedy, w szóstej klasie, nie byli przyjaciółmi.

Tina poprosiła Parka o chodzenie i Park się zgodził, bo wszyscy wiedzieli, że Tina jest najpopularniejszą dziewczyną w klasie. Umawianie się z Tiną było tak silną społeczną walutą, że Park wciąż na niej zarabiał.

Bycie jej pierwszym chłopakiem chroniło go przed zakwalifikowaniem do najniższej kasty. Nawet jeśli wszyscy myśleli, że Park jest dziwny i żółty, nawet jeśli nigdzie nie pasował... Nie mogli przezwać go dziwakiem ani żółtkiem, ani pedałem, bo po pierwsze, jego tata był weteranem wojennym, pochodzącym z tej okolicy i na dodatek wielkoludem, a po drugie, jakby to świadczyło o Tinie?

A Tina nigdy nie odwróciła się od niego ani nie udawała, że nic ich nie łączyło. Wręcz przeciwnie. Był taki czas, kiedy wydawało się nawet, że chciałyby, by do siebie wrócili.

Na przykład gdy kilka razy przez pomyłkę pojawiła się w domu Parka, mimo że wizytę u jego mamy miała kiedy indziej. Kończyło się to tak, że lądowała w jego pokoju i usiłowała wymyślić jakiś temat do rozmowy.

W dniu balu, gdy przyszła na czesanie, zatrzymała się u Parka w pokoju, by zapytać, jak mu się podoba jej niebieska sukienka bez ramiączek. Prosiła też o wyplątanie naszyjnika z włosów.

Park zawsze traktował te próby obojętnie, jakby ich nie dostrzegał.

Steve by go zabił, gdyby się dowiedział, że zadaje się z Tiną.

Poza tym Park nie chciał zadawać się z Tiną. Nie mieli ze sobą nic wspólnego – naprawdę **nic** – i nie było to fascynujące ani ciekawe. To było nudne nic.

W gruncie rzeczy nie uważał nawet, że Tina go specjalnie lubi. Chyba raczej po prostu nie chciała, żeby o niej zapomniał. I szczerze mówiąc, Park też nie chciał, żeby Tina zapomniała o nim.

Było to dość przyjemne, że od czasu do czasu najpopularniejsza dziewczyna w sąsiedztwie mu się narzuca.

Obrócił się na brzuch i wcisnął twarz w poduszkę. A już sądził, że przestał dbać o to, co myślą o nim ludzie. Sądził, że miłość do Eleonory jest tego dowodem.

Wciąż jednak odnajdywał w sobie pokłady powierzchowności i płytkości. Odnajdywał nowe sposoby, by zdradzić Eleonorę.

### Eleonora

Jeszcze jeden dzień i miały się zacząć ferie świąteczne. Eleonora nie poszła do szkoły. Powiedziała mamie, że jest chora.

### Park

Kiedy w piątek rano dotarł na przystanek, był gotów ją przeprosić. Ale Eleonora się nie pojawiła. Przez co odeszła mu ochota na przepraszanie...

– No i co teraz? – skierował pytanie w stronę jej domu. Czy z tego powodu mają zerwać? Czy Eleonora przez następne trzy tygodnie nie będzie się do niego odzywać?

Wiedział, że to nie jej wina, że nie ma telefonu i że jej dom to Forteca Samotności, ale... Jezu. Gdy tylko chciała, mogła się od niego bardzo łatwo odciąć.

– Przepraszam – powiedział w kierunku jej domu, może nieco zbyt głośno. Na podwórku za nim zaszczekał jakiś pies. – Przepraszam – wymamrotał Park do psa.

Zza zakrętu wyjechał autobus i zatrzymał się na przystanku. Park zobaczył, że Tina obserwuje go przez tylne okno.

*Przepraszam, pomyślał, nie odwracając się za siebie.*

### Eleonora

Richie cały dzień był w pracy, więc Eleonora nie musiała siedzieć w swoim pokoju. Mimo to z niego nie wychodziła. Jak pies, który nie opuszcza własnej budy.

Baterie się jej wyczerpały, skończyły się rzeczy do czytania...

Tak długo leżała w łóżku, że kiedy wreszcie w niedzielę po południu wstała na



obiad, zakręciło się jej w głowie. (Mama powiedziała, że jeśli Eleonora jest głodna, musi wyjść ze swej krypty). Usiadła obok Myszki na podłodze w salonie.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał. Jadł fasolowe burrito i sos kapał mu na koszulkę i na podłogę.

– Nie płaczę.

Myszka uniósł burrito nad głowę i próbował złapać to, co wyciekało, prosto do buzi.

– Pszczesz widzę.

Myszka spojrział na siostrę i wrócił do oglądania telewizji.

– Czy to dlatego, że nienawidzisz taty? – zapytał.

– Tak – odparła Eleonora.

– **Eleonoro** – upomniała ją mama, wychodząc z kuchni.

– Nie – poprawiła się Eleonora, kręcąc głową. – Mówiłam ci, że wcale nie płaczę.

Poszła z powrotem do pokoju, wdrapała się na swe łóżko i wtuliła twarz w poduszkę.

Nikt nie poszedł za nią, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Być może mama zdawała sobie sprawę, że w chwili gdy podrzuciła córkę do cudzego domu na cały rok, w pewnym sensie dożywotnio zrzekła się prawa do zadawania pytań.

A może po prostu miała to gdzieś.

Eleonora obróciła się na plecy i chwyciła niedziałającego walkmana. Wyjęła kasetę i podniosła ją do światła. Czubkiem palca kręciła szpulkę i patrzyła na odręczne pismo Parka na etykiecie: „Mniejsza o Sex Pistols... Piosenki, które mogą się spodobać Eleonorze”.

Park pomyślał, że sama pisała na książkach te okropne rzeczy.

I wziął stronę Tiny. **Tiny!**

Zamknęła oczy i przypomniała sobie, jak po raz pierwszy ją pocałował. Jak odgięła głowę do tyłu i rozchyliła usta. Jak wierzyła mu, gdy mówił, że jest wyjątkowa.

## Park

Po tygodniu tata zapytał Parka, czy on i Eleonora zerwali ze sobą.

– Tak jakby – powiedział Park.

– Niedobrze.

– Tak uważasz?

– Cóż, najwyraźniej. Zachowujesz się jak czterolatek, który zgubił się w centrum handlowym...

Park westchnął.

– Nie możesz jej odzyskać? – zapytał tata.

– Nie potrafię nawet sprawić, żeby się do mnie odezwała.

– Szkoda, że nie możesz pogadać o tym z mamą. Bo ja o podrywaniu dziewczyn wiem tylko tyle, że trzeba świetnie wyglądać w mundurze.

## Eleonora

Po tygodniu ferii mama obudziła Eleonorę jeszcze przed świtem.

– Chcesz pójść ze mną do sklepu?

– Nie – odparła Eleonora.

– Chodź, przydałaby mi się dodatkowa para rąk.

Mama szła szybko, bo miała długie nogi. Eleonora musiała nadganiać.

– Zimno – powiedziała.

– Mówiłam, żebyś wzięła czapkę.

Mama mówiła też, żeby założyła skarpety, ale w połączeniu z vansami wyglądałyby idiotycznie.

Droga do sklepu zajęła im czterdzieści minut.

Gdy dotarły do spożywczego, mama kupiła im obu po wczorajszym rożku z kremem i kubku kawy za dwadzieścia pięć centów. Eleonora wrzuciła do swojej śmietankę w proszku i słodzik i poszła za mamą do kosza z przecenami. Mama miała hopla i musiała zawsze jako pierwsza przegrzebywać kosz z pogiętymi opakowaniami

płatków śniadaniowych i wgniecionymi puszkami...

Następnie poszły do sklepu z używanymi rzeczami, gdzie Eleonora znalazła stertę starych magazynów „Analog” i usadowiła się z nimi na jednej z najmniej obskurnych sof w dziale mebli.

Gdy nadszedł czas na powrót do domu, mama podeszła do niej od tyłu z niewiarygodnie brzydką czapką i założyła ją jej na głowę.

– Świetnie – stwierdziła Eleonora – teraz będę miała wszy.

W drodze do domu czuła się już znacznie lepiej. (Co zapewne było celem tej wycieczki krajoznawczej). Nadal było zimno, ale świeciło słońce, a mama podśpiewywała piosenkę Joni Mitchell o chmurach i cyrku.

Eleonora niemal jej o wszystkim opowiedziała.

O Parku i Tinie, o autobusie i bójce, o tym miejscu między domem dziadków Parka a ich camperem.

Czuła już to wszystko w gardle, jak tykającą bombę – albo przyczajonego tygrysa – u podstawy języka. Oczy jej łzawiły, gdy się powstrzymywała.

Foliowe reklamówki wpijały się jej w dłonie. Eleonora pokręciła głową i przełknęła.

## **Park**

Któregoś dnia Park jeździł na rowerze w pobliżu jej domu tam i z powrotem, aż samochód jej ojczyma zniknął, a na podwórko wyszło jedno z dzieci, by się pobawić w śniegu.

To był ten starszy chłopiec, którego imienia Park nie pamiętał. Dzieciak nerwowo potruczał w stronę schodków, gdy Park zatrzymał się przed domem.

– Zaczekaj! – zawołał Park. – Proszę... Czy twoja siostra jest w domu?

– Maisie?

– Nie, Eleonora.

– Nie powiem ci – powiedział chłopiec i uciekł do środka.

Park szarpnięciem przestawił rower i odjechał.



### Eleonora

W Wigilię pocztą przyszło pudełko ananasów. Można by pomyśleć, że to Święty Mikołaj przyjechał z torbą prezentów dla każdego z nich.

Maisie i Ben już kłócili się o pudełko. Maisie chciała je na swoje lalki Barbie. Ben nie miał nic, co można by włożyć do środka, ale Eleonora i tak trzymała za niego kciuki.

Ben właśnie skończył dwanaście lat i Richie uznał, że jest już za duży, by dzielić pokój z dziewczynami i dziećmi. Przyniósł do domu materac i położył go w piwnicy. Od tej pory Ben musiał spać na dole razem z psem i hantlami Richiego.

W starym domu Ben bał się nawet zejść do piwnicy, by wrzucić brudy do prania, a tamta piwnica była przynajmniej sucha i niemal wykończona. Ben bał się myszy, nietoperzy, pajaków i wszystkiego, co zaczynało się ruszać, gdy gasło światło. Richie już dwa razy na niego nakrzyczał za to, że próbował spać u szczytu schodów.

Do ananasów dołączony był list od wujka i jego żony. Mama przeczytała go pierwsza i bardzo ją wzruszył.

– Och, Eleonoro – powiedziała podekscytowana – Geoff chce, żebyś do niego przyjechała na całe lato. Mówi, że na jego uczelni jest jakiś program, obóz dla utalentowanych licealistów.

Zanim jeszcze Eleonora zdążyła cokolwiek na ten temat pomyśleć – St. Paul, obóz, na którym nikt by jej nie znał, gdzie nie byłoby Parka – Richie już storpedował ten pomysł.

– Nie możesz jej wysłać samej do Minnesoty.

– Przecież jest tam mój brat.

– A co on wie o nastolatkach?

– Cóż, mieszkałam z nim, gdy chodziłam do liceum.

– No właśnie. I dopuścił do tego, że zaszłaś w ciążę...

Ben zakrywał ciałem pudełko, a Maisie kopała go po plecach. Oboje wrzeszczeli.

– To tylko zwykłe jebane pudełko! – krzyknął Richie. – Gdybym wiedział, że na Gwiazdkę chcecie pudełek, to zaoszczędziłbym trochę kasy.

To wszystkich uciszyło. Nikt nie oczekiwał, że Richie kupi im prezenty gwiazdkowe.

– Powinienem kazać wam czekać do pierwszego dnia świąt – oznajmił – ale mam dość tego, jak się zachowujecie.

Wsunął papierosa do ust i założył buty. Usłyszeli, jak otwiera drzwi do pick-upa. Po chwili wrócił z wielką torbą na zakupy. Zaczął z niej wyrzucać na podłogę prezenty.

– Myszka – powiedział. Zdalnie sterowany monster truck.

– Ben. – Duży tor wyścigowy.

– Maisie... bo lubisz śpiewać. – Richie wyjął syntezator, prawdziwy elektroniczny syntezator. Prawdopodobnie jakiś niemarkowy, ale jednak. Nie rzucił go na podłogę. Wręczył go Maisie.

– A mały Richie... gdzie jest Mały?

– Ma drzemkę – wytłumaczyła mama.

Richie wzruszył ramionami i rzucił na podłogę misia. Torba była już pusta i Eleonora poczuła ulgę.

Nagle Richie sięgnął po portfel i wyjął z niego banknot.

– Masz, Eleonora, chodź no tu. Kup se jakieś normalne ciuchy.

Eleonora spojrzała na mamę, która osłupiała stała w przejściu do kuchni, a następnie podeszła i przyjęła pieniądze. To było pięćdziesiąt dolców.

– Dziękuję – powiedziała, starając się zabrzmieć obojętnie, i poszła usiąść na kanapie. Maluchy otwierały swoje prezenty.

– Dzięki, tato – powtarzał Myszka. – O rety, dzięki, tato!

– No – rzekł Richie. – Proszę bardzo, proszę bardzo. To są prawdziwe święta.

Richie został przez cały dzień w domu, by patrzeć, jak dzieci bawią się nowymi

zabawkami. A może dlatego, że bar był w Wigilię nieczynny. Eleonora poszła do swojego pokoju, by od niego uciec. (Oraz by uciec od nowego syntezatora Maisie).

Była zmęczona tęsknotą za Parkiem. Chciała się po prostu z nim spotkać. Nawet jeśli **naprawdę** sądził, że jest zбочzoną psychopatką, piszącą do samej siebie groźby z błędami interpunkcyjnymi. Nawet jeśli **naprawdę** swe formacyjne lata poświęcił na francuskie pocałunki z Tiną. Żaden powód nie był dość wstrętny, by obrzydzić jej Parka. (*Jak okropne musiałyoby to być?*, zastanawiała się Eleonora).

Może powinna po prostu pójść teraz do niego do domu i udawać, że nic się nie stało. Może i tak by zrobiła, gdyby nie to, że była Wigilia. Dlaczego nawet Jezus nie szedł jej na rękę?

Jakiś czas później przyszła mama, by powiedzieć, że wybierają się do sklepu po zakupy na świąteczny obiad.

– Dobra, to ja zostanę z dziećmi – zaproponowała Eleonora.

– Richie chce, żebyśmy wszyscy pojechali – powiedziała mama z uśmiechem – jak rodzina.

– Ale mammo...

– Nawet nie zaczynaj, Eleonoro – przerwała jej mama cicho. – To ma być miły dzień.

– Mammo, daj spokój, on od rana pije.

Mama pokręciła głową.

– Richiemu nic nie jest, nigdy nie miewa problemów z prowadzeniem auta.

– Nie wiem, czy to, że cały czas prowadzi po pijaku, jest dobrym argumentem.

– Ty po prostu nie możesz tego znieść, co? – zapytała mama ze złością. Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. – Słuchaj, widzę, że **coś** przeżywasz. – Popatrzyła na Eleonorę i potrząsnęła głową. – Ale wszyscy inni bardzo chcą miło spędzić dzień. Każdy w tym domu zasługuje na jeden miły dzień. Jesteśmy rodziną, Eleonoro. Wszyscy. Także Richie. I bardzo mi przykro, że jesteś z tego powodu taka nieszczęśliwa. Przykro mi, że nie wszystko i nie cały czas układa się po twojej myśli... ale tak właśnie teraz wygląda nasze życie. Nie możesz strzelać fochów z tego

powodu, nie możesz wciąż próbować podkopywać naszej rodziny. **Nie pozwolę** ci na to.

Eleonora zacisnęła zęby.

– Muszę myśleć o wszystkich – dodała mama. – Rozumiesz? Muszę też myśleć o sobie. Za parę lat pójdziesz na swoje, a Richie to mój mąż.

Eleonora pomyślała, że mama brzmi prawie rozsądnie. Gdyby nie to, że ten rozsądek to kropla w morzu szaleństwa.

– Wstawaj – poleciła mama – i wkładaj płaszcz.

Eleonora wstała więc, włożyła płaszcz oraz nową czapkę i poszła za rodzeństwem na tył pick-upa.

Gdy dotarli do dyskontu spożywczego, Richie czekał w samochodzie, póki wszyscy nie wejdą do środka. Kiedy tylko Eleonora znalazła się w sklepie, włożyła mamie do ręki zwiniętą pięćdziesiątkę.

Nawet jej nie podziękowała.

## **Park**

Robili przedświąteczne zakupy i trwało to w nieskończoność, bo mama zawsze bardzo się denerwowała, gdy miała gotować dla babci.

– Jakie nadzienie indyka babcia lubi najbardziej? – zapytała.

– Firmy Pepperidge Farm – odparł Park, bawiąc się wózkami na kółkach.

– Ale jakie konkretnie?

– Nie wiem, weź klasyczne.

– Jeśli nie wiesz, to nie mów. Popatrz – powiedziała, oglądając się przez ramię – tam jest twoja Eleonora.

**„E-le-no-ra”.**

Park natychmiast się odwrócił i przy stoisku z wędlinami zobaczył Eleonorę wraz z czwórką rudego rodzeństwa. (Żadne z nich przy Eleonorze nie wydawało się tak naprawdę rude. Nikt się zresztą nie wydawał).

Do wózka podeszła kobieta i włożyła do niego indyka.



To pewnie mama Eleonory, pomyślał Park, bo wyglądała dokładnie tak samo, trochę tylko bardziej kanciasto i z większymi kontrastami. Była jak Eleonora, tylko wyższa. Jak Eleonora, tylko zmęczona. Jak Eleonora, tylko upadła.

Mama Parka też się w nich wpatrywała.

– Mamo, przestań – wyszeptał Park.

– Nie zamierzasz się przywitać? – zapytała.

Potrząsnął głową, ale się nie odwrócił. Nie sądził, żeby Eleonora tego chciała, a nawet gdyby nie miała nic przeciwko, nie chciał wpakować jej w kłopoty. Co jeśli był z nimi także jej ojczym?

Eleonora wyglądała inaczej niż zwykle, bardziej ponuro. Nie miała żadnych świecidełek we włosach ani na nadgarstkach...

Wciąż jednak wyglądała pięknie. Jego oczy za nią tęskniły, tak jak i reszta jego ciała. Chciał do niej podbiec i przeprosić, wytłumaczyć, jak mu przykro i jak bardzo jej potrzebuje.

Nie zauważyła go.

– Mamo – wyszeptał jeszcze raz. – Chodźmy.

Park oczekiwał, że mama jakoś to skomentuje w samochodzie, ale ona milczała. Gdy wrócili do domu, powiedziała, że jest bardzo zmęczona. Poprosiła Parka o wniesienie zakupów i resztę popołudnia spędziła zamknięta w swoim pokoju.

W porze obiadowej tata poszedł sprawdzić, czy wszystko z nią OK, i po godzinie, gdy oboje wyszli z pokoju, oznajmił, że obiad zjedzą w Pizza Hut.

– W Wigilię?! – zdziwił się Josh.

W Wigilię zawsze jedli gofry i oglądali filmy. Już nawet wypożyczyli *Billy'ego Jacka*.

– Wsiadajcie do auta – zakomenderował tata. Mama miała zaczerwienione oczy i nie zadała sobie trudu, by poprawić makijaż przed wyjściem.

Po powrocie do domu Park poszedł prosto do swojego pokoju. Chciał tylko w samotności porozmyślać o spotkaniu z Eleonorą, lecz po kilku minutach dołączyła do niego mama. Usiadła na jego łóżku bez wywoływania ani jednej fali.

Wyciągnęła świąteczny prezent.

– To ode mnie dla twojej Eleonory – powiedziała.

Park spojrział na pakunek. Wziął go, ale pokręcił głową.

– Nie wiem, czy będę miał okazję jej go dać.

– Eleonora pochodzi z dużej rodziny.

Park delikatnie potrząsnął prezentem.

– Ja też pochodzę z dużej rodziny – wyjaśniła mama. – Trzy młodsze siostry i trzech młodszy bracia. – Wyciągnęła przed siebie dłoń, jakby głaskała sześć główek.

Do obiadu wypila lampkę wina i to był efekt. Na co dzień prawie nigdy nie opowiadała o Korei.

– Jak mają na imię? – zapytał.

Dłoń mamy delikatnie spoczywała na jej udach.

– W dużej rodzinie – kontynuowała – wszystko... jest cienką warstwą. Cienką jak papier, rozumiesz? – Wykonała gest darcia papieru. – Rozumiesz?

To były chyba dwie lampki.

– Nie jestem pewien – przyznał Park.

– Nikomu nie starcza – mówiła. – Nikt nie dostaje tyle, ile mu potrzebne. Jak się jest cały czas głodnym, to ten głód zostaje w głowie. – Poklepała się po czole. – Rozumiesz?

Nie wiedział, co powiedzieć.

– Nie rozumiesz – stwierdziła, kręcąc głową. – Nie chcę, żebyś to rozumiał... przepraszam.

– Nie przepraszaj.

– Przepraszam za to, jak przyjąłem twoją Eleonorę.

– Mamo, nic się nie stało. To nie twoja wina.

– Nie wiem, czy mówię właściwie...

– Już dobrze, Mindy – powiedział cicho tata, który stanął w drzwiach. – Chodź już spać, kochanie. – Podszedł do łóżka i pomógł jej wstać, a potem opiekuńczo otoczył ją ramieniem.

– Twoja mama chce tylko, żebyś był szczęśliwy – zwrócił się do Parka. – Nie rób więc w gacie z naszego powodu.

Mama zmarszczyła brew, jakby nie była pewna, czy to się liczy jako brzydkie słowo.

Park odczekał, aż rodzice wyłączą telewizor w swojej sypialni. Począł jeszcze pół godziny. Złapał płaszcz i wyslizgnął się tylnymi drzwiami.

Biegł, póki nie dotarł do końca ulicy.

Eleonora była tak blisko.

Pick-up jej ojczyma stał na podjeździe. Może to i dobrze: lepiej, żeby nie wrócił do domu, akurat gdy Park będzie na werandzie. Wszystkie światła były wyłączone i zdaje się nigdzie nie było śladu psa...

Najciszej, jak potrafił, wszedł po schodach.

Wiedział, w którym pokoju śpi Eleonora. Kiedyś powiedziała mu, że śpi przy oknie. Wiedział też, że śpi na górnym łóżku. Stanął z boku okna, by nie rzucać cienia. Zamierzał delikatnie zapukać, a gdyby wychylił się ktokolwiek inny, nie Eleonora, wziąć nogi za pas.

Zastukał w szybę. Nic się nie wydarzyło. Zasłona, albo roleta, nie poruszyła się.

Eleonora prawdopodobnie spała. Zapukał nieco głośniejsze i przygotował się do ucieczki. Zasłona z jednej strony odrobinę się odchyliła, ale nie widział nikogo.

Czy ma teraz zwiewać? Ma się gdzie ukryć?

Stanął przed oknem. Zasłona odchyliła się trochę bardziej. Zobaczył twarz Eleonory – wyglądała na przerażoną.

– Idź stąd – poprosiła bezgłośnie.

Pokręcił głową.

– Idź! – powtórzyła i wskazała głową. – Pod szkołę!

A przynajmniej tak mu się wydawało. Pobiegnął tam.

## **Eleonora**

Tylko jedna myśl przyszła Eleonorze do głowy: jeśli ktoś włamuje się właśnie

przez **to** okno, jak ma uciec, by zadzwonić po policję?

Choć pewnie po ostatnim razie policja i tak by nie przyjechała. No ale przynajmniej Eleonora obudziłaby tego gnoja Gila i zjadłaby jego cholerne czekoladowe ciastka.

Park był absolutnie ostatnią osobą, jakiej się spodziewała za oknem.

Na jego widok serce jej podskoczyło. Zdaje się, że chciał zabić ich oboje: w tym domu strzały padły z dużo bardziej błahych powodów.

Gdy tylko Park zniknął spod okna, Eleonora wyślizgnęła się z łóżka jak ten głupi kot, po ciemku założyła stanik i buty. Miała na sobie za duży T-shirt i stare spodnie flanelowe po ojcu. Jej płaszcz leżał w innym pokoju, więc włożyła tylko sweter.

Maisie zasnęła podczas oglądania telewizji, zatem dość łatwo było przejść przez jej łóżko, a następnie wyjść oknem.

*Tym razem naprawdę mnie wyrzuci – pomyślała Eleonora, skradając się przez werandę. – Tomy były jego najlepsze święta.*

Park czekał na nią na schodach za szkołą. Tam, gdzie kiedyś czytali *Strażników*. Na jej widok wstał i zaczął biec w jej kierunku. Naprawdę, zaczął **biec**.

Zatrzymał się przy niej i chwycił jej twarz w obie dłonie. Zanim zdążyła się sprzeciwić, już ją całował. A ona oddawała mu pocałunki, zanim zdążyła sobie przypomnieć, że już nigdy, przenigdy nikogo nie pocałuje, a już zwłaszcza Parka, bo przez niego czuje się nieszczęśliwa.

Płakała. Park także. Gdy dotknęła dłonią jego policzków, były mokre.

I ciepłe. Był bardzo ciepły.

Odchyliła głowę i pocałowała go jak nigdy wcześniej. Jakby się już nie bała, że robi to niewłaściwie.

Odsunął się, by powiedzieć, że mu przykro, ale Eleonora tylko pokręciła głową, bo mimo że chciała, by ją przeproszał, jeszcze bardziej chciała nadal się z nim całować.

– Przepraszam cię, Eleonoro – powiedział, trzymając jej twarz tuż przy swojej. – We wszystkim się myliłem. We **wszystkim**.

– Ja też przepraszam.

– Za co?

– Za to, że się na ciebie cały czas wściekam.

– W porządku – powiedział – czasami nawet to lubię.

– Ale nie zawsze.

Potrząsnął głową.

– Nawet nie wiem, dlaczego się tak zachowuję – wyznała.

– To bez znaczenia.

– Ale nie żałuję wściekania się o Tinę.

Przycisnął czoło do jej czoła, aż zaboląło.

– Nie wymawiaj nawet jej imienia – poprosił. – Ona jest nikim, a ty jesteś...  
wszystkim. Jesteś wszystkim, Eleonoro.

Znów ją pocałował, tym razem otworzyła usta.

Zostali na zewnątrz, dopóki Park nie był już w stanie w żaden sposób rozgrzać jej dłoni. Dopóki jej usta nie straciły czucia od mrozu i pocałunków.

Chciał ją odprowadzić do domu, ale powiedziała mu, że to samobójstwo.

– Przyjdź do mnie jutro – zaproponował.

– Nie mogę, są święta.

– No to pojutrze.

– Dobrze, pojutrze.

– I popojutrze.

Roześmiała się.

– Nie wiem, czy to by się spodobało twojej mamie. Raczej za mną nie przepada.

– Mylisz się. Przyjdź.

Eleonora wchodziła już po schodach, gdy usłyszała, jak szepcze jej imię. Odwróciła się, ale nie widziała go w ciemności.

– Wesołych świąt – powiedział.

Uśmiechnęła się, ale nic nie odrzekła.

### Eleonora

W pierwszy dzień świąt Eleonora spała do południa, póki mama w końcu nie przyszła jej obudzić.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Śpię jeszcze.

– Wyglądasz, jakbyś była przeziębiona.

– Czy to znaczy, że mogę dalej spać?

– Chyba tak. Posłuchaj, Eleonoro – mama odeszła od drzwi i ściszyła głos. – Zamierzam pogadać z Richiem o lecie. Myślę, że potrafię go przekonać, żeby zmienił zdanie w kwestii tego obozu.

Eleonora otworzyła oczy.

– Nie, nie. I tak nie chcę jechać.

– Ale sądziłam, że będziesz skakać pod sufit z radości, że możesz się stąd wyrwać.

– Nie – powtórzyła Eleonora – nie chcę wszystkich zostawiać... znów. – Mówiąc to, poczuła się jak kompletna idiotka, ale powiedziałaaby wszystko, byleby tylko spędzić lato z Parkiem. (Nie chciała też przed samą sobą przyznać, że do tej pory on już najprawdopodobniej będzie jej miał dość). – Wolę zostać w domu.

Mama pokiwała głową.

– Dobrze, w tym układzie nie będę poruszać tego tematu. Gdybyś jednak zmieniła zdanie...

– Nie zmienię – przerwała jej.

Mama wyszła z pokoju, a Eleonora udawała, że znowu zasypia.

## Park

W pierwszy dzień świąt Park spał do południa, póki Josh nie przyszedł spryskać go wodą z rozpylacza zabranego mamie z salonu fryzjerskiego.

– Tata mówi, że jak nie wstaniesz, odda mi wszystkie twoje prezenty.

Park rzucił w Josha poduszką.

Wszyscy na niego czekali, a w całym domu unosił się zapach indyka. Babcia chciała, by w pierwszej kolejności otworzył prezent od niej – nowy T-shirt z napisem „POCAŁUJ MNIE, JESTEM IRLANDCZYKIEM”. Rozmiar większy niż w zeszłym roku, co oznacza, że pewnie będzie za duży.

Od rodziców dostał kartę podarunkową na pięćdziesiąt dolarów do Drastic Plastic, sklepu z punkrockowymi płytami w centrum miasta. (Park bardzo się zdziwił, że pomyśleli o czymś takim. Zdziwił się też, że DP sprzedaje karty podarunkowe – niezbyt to punkowe).

Dostał też dwa czarne swetry, w których dało się chodzić, wodę kolońską Avon w butelce w kształcie gitary elektrycznej oraz breloczek na klucze – tata zadbał, żeby wszyscy zrozumieli aluzję.

Szesnaste urodziny Parka minęły, a jemu całkowicie przestało zależeć na zdobyciu prawa jazdy i jeżdżeniu do szkoły samochodem. Nie zamierzał się pozbawić jedynej gwarantowanych chwil w towarzystwie Eleonory.

Powiedziała mu już, że choć ostatnia noc była cudowna – oboje się co do tego zgadzali – nie może ryzykować kolejnych tego typu spotkań.

– Którekolwiek z mojego rodzeństwa mogło się obudzić, a wtedy z pewnością by mnie wydało. Mieszka się im, wobec kogo powinni być lojalni.

– Ale gdybyś była cicho...

Wtedy wyznała mu, że przeważnie dzieli pokój z wszystkimi braćmi i siostrą. **Wszystkimi.** Pokój wielkości jego, jak sama go opisała, tylko bez łóżka wodnego.

Siedzieli na tyłach szkoły podstawowej w niewielkiej wnęce, gdzie nie było ich widać, chyba że ktoś przyglądałby się naprawdę uważnie, i gdzie śnieg nie padał bezpośrednio na ich twarze. Siedzieli naprzeciwko siebie i trzymali się za ręce.

Nic ich nie dzieliło. Nic głupiego czy egoistycznego nie zajmowało przestrzeni między nimi.

– Czyli masz dwóch braci i dwie siostry?

– Trzech braci i jedną siostrę.

– Jak mają na imię?

– Czemu pytasz?

– Po prostu jestem ciekawy. Czy to tajne?

Westchnęła.

– Ben, Maisie...

– Maisie?

– Tak. Potem Myszka, czyli Jeremiaś. Ma pięć lat. I jeszcze Mały, czyli Mały Richie.

Park się roześmiał.

– Naprawdę mówicie na niego Mały Richie?

– No cóż, jego ojciec to Duży Richie, choć nie jest jakoś specjalnie duży...

– Rozumiem, ale Mały Richie to tak jak ten piosenkarz, kojarzysz *Tutti Frutti*?

– Boże, nie przyszło mi to do głowy. Czemu na to nie wpadłam?

Przyciągnął jej dłonie do swej piersi. Wciąż nie potrafił dotknąć Eleonory nigdzie poniżej podbródka ani powyżej łokci. Nie spodziewał się, że by go powstrzymała, ale gdyby jednak kazała mu przestać... Tęby było okropne. Poza tym jej dłonie i twarz i tak były cudowne.

– Dogadujecie się?

– Czasem... To prawdziwi wariaci.

– Jak pięciolatek może być wariatem?

– Myszka? Mój Boże, ten dopiero jest szalony! Zawsze ma przy sobie młotek albo coś innego wetkniętego do tylnej kieszeni i najchętniej chodzi bez koszulki.

Park zaczął się śmiać.

– A Maisie dlaczego jest szalona?

– Hmm, ona jest żołą. To przede wszystkim. I potrafi się bić, jakby była



w gangu. Rozumiesz, w stylu lepiej-zdejmij-kolczyki.

– Ile ma lat?

– Osiem. Nie, dziewięć.

– A Ben?

– Ben... – Odwróciła wzrok. – Widziałeś Bena. Jest prawie w wieku Josha.

I powinien obciąć włosy.

– Czy ich także Richie nienawidzi?

Eleonora szturchnęła go lekko.

– Dlaczego chcesz o czymś takim rozmawiać?

Szturchnął ją także.

– Bo tak. To twoje życie. Ciekawi mnie. A ty budujesz mur i chcesz mnie dopuszczać do bardzo małej części twojego życia.

– Owszem – zgodziła się, zaplatając ręce na piersi. – Granice, taśmy ostrzegawcze. Wyświadczam ci przysługę.

– Przestań. Zniosę to. – Położył kciuk między jej brwiami, jakby próbował rozprostować jej marsową minę. – Ta głupia kłótnia to właśnie efekt sekretów i niedomówień.

– Sekretów na temat twojej demonicznej byłej dziewczyny. Ja nie mam żadnych demonicznych byłych.

– Czy Richie nienawidzi także twojego rodzeństwa?

– Przestań powtarzać jego imię – wyszeptała.

– Przepraszam – powiedział również szeptem Park.

– Myślę, że on wszystkich nienawidzi.

– Twojej mamy chyba nie.

– Zwłaszcza jej.

– Jest wobec niej niemiły?

Eleonora wywróciła oczami i wytarła policzek rękawem od pizamy.

– Yyy, no tak.

Park chwycił ją znów za ręce.

– Dlaczego od niego nie odejdzie?

Eleonora potrząsnęła głową.

– Myślę, że nie może... Zdaje się, że z niej też już dużo nie zostało.

– Boi się go? – zapytał.

– Tak.

– A ty się go boisz?

– Ja?

– Wiem, że boisz się, że cię wyrzuci z domu, ale czy boisz się jego?

– Nie. – Podniosła głowę. – Nie... Muszę tylko być czujna, rozumiesz? Dopóki schodzę mu z linii strzału, jest dobrze. Po prostu muszę być niewidzialna.

Park się uśmiechnął.

– Co? – zapytała.

– Ty. Niewidzialna.

Uśmiechnęła się. Puścił jej dłonie, za to ujął twarz. Miała zimne policzki, a jej oczy w ciemności zdawały się niezgłębione.

Nie widział nic poza nią.

W końcu zrobiło się zbyt zimno, by nadal być na dworze. Zamarzały im nawet wnętrza ust.

## **Eleonora**

Richie postanowił, że Eleonora musi wyjść z pokoju na świąteczny obiad. Dobrze. Naprawdę była przeziębiona, więc nie można było powiedzieć, że udaje chorobę.

Obiad był znakomity. Mama potrafiła naprawdę dobrze gotować, jeśli miała do dyspozycji prawdziwe produkty (a nie tylko rośliny strączkowe).

Jedli nadziewanego indyka i tłuczone ziemniaki polane masłem i posypane koperkiem. Na deser był pudding ryżowy i ciasteczka korzenne, które mama robiła wyłącznie na Boże Narodzenie.

Przynajmniej dawniej tak było, jeszcze w czasach, gdy mama cały czas piekła najróżniejsze ciastka. Maluchy nie wiedzą, co straciły. Gdy Eleonora i Ben byli mali, mama ciągle coś pichciła. Gdy wracali ze szkoły, w kuchni zawsze były świeże ciastka. Co rano jadali prawdziwe śniadania... jajka na bekonie, naleśniki, kiełbaski, owsiankę ze śmietanką i cukrem.

Eleonora była przekonana, że to dlatego jest gruba. Ale teraz, mimo że non stop chodziła głodna, nadal była ogromna.

Wszyscy rzucili się na świąteczny obiad, jakby to był ich ostatni posiłek – w zasadzie tak było. Ben pożarł obie indycze nogi, a Myszka wsunął cały talerz tłuczonych ziemniaków.

Richie pił od rana, więc przy obiedzie był bardzo rozbawiony – zaśmiewał się zbyt często i zbyt głośno. Jego dobry nastrój nie stanowił jednak powodu do radości – w każdej chwili mógł się gwałtownie przerodzić w zły. Wszyscy tylko czekali na to, co przeważy szalę...

Tym czymś był brak ciasta z dyni.

– Co to, kurwa, jest? – zapytał, grzebiąc łyżką w risalamande.

– To pudding ryżowy – powiedział Ben, ogłupiały z obżarstwa.

– Wiem, że to jest pudding – odparł Richie. – Sabrina, gdzie jest placek z dyni? – krzyknął w stronę kuchni. – Kazałem ci zrobić prawdziwy świąteczny obiad. Dałem ci pieniądze na prawdziwy świąteczny obiad.

Mama stanęła w drzwiach do kuchni. Wciąż nie zdążyła usiąść i zjeść.

– To...

*To tradycyjny duński deser bożonarodzeniowy – pomyślała Eleonora. – Robiła go moja babka i jej babka i jest sto razy lepszy od dyniowego placka. Bo jest wyjątkowy.*

– To... dlatego, że zapomniałam kupić dyni – tłumaczyła się mama.

– Jak mogłaś, do kurwy nędzy, zapomnieć w święta o dyni?! – zapytał Richie i rzucił miską puddingu ryżowego. Miska ze stali nierdzewnej wylądowała na ścianie tuż obok mamy, a pudding wszędzie się rozciąpał.

Wszyscy, prócz Richiego, znieruchomieli.

Chwiejnie wstał z krzesła.

– Idę kupić placek dyniowy... żeby ta rodzina mogła zjeść prawdziwy jebany obiad świąteczny.

I wyszedł tylnymi drzwiami.

Gdy tylko usłyszeli dźwięk odpalanego silnika, mama podniosła miskę, w której zostało jeszcze trochę puddingu, i zebrała górną warstwę z tego, co spadło na podłogę.

– Kto chce do tego sos wiśniowy? – zapytała.

Wszyscy chcieli.

Eleonora sprzątnęła resztę puddingu, a Ben włączył telewizor. Oglądali film o Grinchu, *Śnieżnego bałwanka Mrozika* i *Opowieść wigilijną*.

Mama nawet usiadła i zaczęła oglądać z nimi.

Eleonora nie mogła się powstrzymać i pomyślała, że gdyby pojawił się u nich Duch minionych świąt Bożego Narodzenia, byłby zde gustowany tą sytuacją. Ale czuła się pełna i szczęśliwa, gdy zasypiała.

### Eleonora

Mama Parka nie wydawała się zaskoczona, gdy nazajutrz Eleonora ich odwiedziła. Pewnie ostrzegł ich wszystkich, że przychodzi.

– Eleonoro – przywitała ją supermiło – wejdz, wesołych świąt!

Gdy była już w salonie, okazało się, że Park dopiero co wyszedł spod prysznic, i było to nieco krępujące. Miał mokre włosy i T-shirt tak jakby trochę się do niego przylepiał. Bardzo się ucieszył na jej widok. To było oczywiste (i strasznie miłe).

Nie wiedziała, co zrobić z prezentem dla niego, więc gdy tylko się do niej zbliżył, wcisnęła mu go.

Uśmiechnął się zaskoczony.

– To dla mnie?

– Nie – odparła – to... – Ale nie potrafiła wymyślić nic dowcipnego. – Tak, to dla ciebie.

– Nie trzeba było.

– Wiem.

– Mogę otworzyć?

Nadal nie była w stanie wysilić się na zabawną odpowiedź, więc tylko kiwnęła głową. Chociaż tyle, że jego rodzina była w kuchni i nikt ich nie obserwował.

Prezent był zapakowany w papeterię Eleonory. Tę ulubioną, w akwarelowe malunki wróżek i kwiatów.

Park ostrożnie odwinął papier i przyjrzał się książce. To był *Buszujący w zbożu*. Naprawdę stare wydanie. Eleonora postanowiła nie zdejmować obwoluty, bo wyglądała porządnie, mimo że na przodzie miała zamazaną ołówkiem naklejkę z ceną.

– Wiem, że to pretensjonalne – powiedziała. – Chciałam ci dać *Wodnikowe Wzgórze*, ale to o królikach, a nie każdy chce czytać o królikach...

Spojrzał z uśmiechem na książkę. Przez krótką chwilę obawiała się, że ją otworzy. Bardzo nie chciała, by teraz przeczytał, co mu napisała. (Nie, gdy stoi obok niego).

– Czy to twoja książka? – zapytał.

– Tak, ale już ją przeczytałam.

– Dziękuję – powiedział, szczerząc się w uśmiechu. Gdy był naprawdę szczęśliwy, oczy znikały mu w policzkach. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Opuściła głowę. – Tylko nie zabijaj Johna Lennona, albo coś.

– Chodź tu. – Mówiąc to, pociągnął ją za kurtkę.

Poszła za nim do jego pokoju, ale na progu zatrzymała się, jakby przed niewidzialną barierą. Park położył książkę na łóżku i zdjął z półki dwa niewielkie pudełeczka. Oba były zapakowane w świąteczny papier i miały duże czerwone kokardy.

Stanął przy niej w drzwiach. Eleonora oparła się o futrynę.

– Ten jest od mojej mamy – wyjaśnił, wskazując na pakunek. – To perfumy, proszę, nie używaj ich. – Na sekundę uciekł wzrokiem, ale potem znów na nią spojrzał. – A to ode mnie.

– Nie musiałeś kupować mi prezentu.

– Nie bądź głupia.

Kiedy nie wzięła podarunku, chwycił jej rękę i położył jej go na dłoni.

– Chciałem wymyślić coś, czego nikt oprócz ciebie nie zauważy – wyznał, odgarniając jej włosy z twarzy. – Żebyś nie musiała się tłumaczyć mamie... No i miałem zamiar kupić ci naprawdę ładne pióro, ale...

Patrzył, jak rozpakowuje prezent – bardzo się tym denerwowała. Niechcący rozdarła kawałek papieru. Wziął od niej opakowanie i Eleonora otworzyła małe szare pudełeczko.

W środku był naszyjnik. Cienki srebrny łańcuszek z małym srebrnym wisiorkiem w kształcie fiołka.

– Zrozumiem, jeżeli nie będziesz mogła tego przyjąć.

Nie powinna, ale chciała.

## Park

Głupek. Powinien był dać jej pióro. Bizuteria była z jednej strony ostentacyjna... a z drugiej osobista – dlatego właśnie kupił wisiołek. Nie mógłby kupić Eleonorze pióra. Albo zakładki. Nie żywił wobec niej uczuć zakładkowych.

Na ten naszyjnik wydał prawie wszystko, co odkładał na magnetofon do samochodu. Znalazł go w centrum handlowym, w sklepie, gdzie przymierza się pierścionki zaręczynowe.

– Zatrzymałem paragon – powiedział.

– Nie – rzekła Eleonora, podnosząc na niego wzrok. Wyglądała na zatroskaną, ale Park nie wiedział, czym się martwi. – Nie trzeba, jest piękny – dodała. – Dziękuję.

– Będiesz go nosiła?

Skinęła głową.

Przeczesał palcami włosy i zatrzymał dłoń z tyłu głowy, jakby usiłował się przed czymś powstrzymać.

– Teraz?

Eleonora popatrzyła na niego przelotnie i znów skinęła głową. Wyjął więc łańcuszek z pudełka i delikatnie zapiał go na jej szyi. Było dokładnie tak, jak sobie wyobrażał, kupując go. Być może nawet **z tego powodu** go kupił – żeby ta chwila zaistniała, żeby ręką móc dotknąć jej karku, tuż pod linią włosów. Przebiegł palcami wzdłuż łańcuszka i ułożył wisiołek poniżej jej gardła.

Zadrżała.

Park marzył, by złapać za ten łańcuszek, przyciągnąć do siebie, do własnej piersi i zakotwiczyć tam Eleonorę.

Zakłopotany, odsunął od niej ręce i oparł się o framugę.

## Eleonora

Siedzieli w kuchni i grali w karty. W tysiąca. Eleonora nauczyła Parka zasad, mogła go więc ogrywać przez kilka pierwszych rund. Potem jednak zrobiła się rozkojarzona. (Maisie też zawsze zaczynała z nią wygrywać po kilku rundach).

Granie w karty z Parkiem, nawet w obecności jego mamy, było lepsze niż siedzenie z nim w salonie i rozmyślanie o rzeczach, które by robili, gdyby byli sami.

Jego mama zapytała, jak minęły jej święta, i Eleonora powiedziała, że bardzo przyjemnie.

– Co jadacie na świąteczny obiad? – zapytała. – Indyka czy szynkę?

– Indyka – odparła Eleonora – z ziemniakami posypanymi koperkiem... Moja mama pochodzi z Danii.

Park przerwał grę i spojrzał na Eleonorę. Wytrzeszczyła na niego oczy. „No co, jestem w części Dunką, co z tego?”, powiedziała, gdyby nie było tu jego mamy.

– To dlatego masz piękne rude włosy – stwierdziła mama ze znawstwem.

Park uśmiechnął się do Eleonory. Przewróciła oczami.

Kiedy mama poszła na chwilę do babci, Park kopnął Eleonorę pod stołem. Nie miał na nogach butów.

– Nie wiedziałem, że jesteś Dunką.

– Czy to jedna z tych błyskotliwych rozmów, jakie będziemy prowadzić, odkąd nie mamy przed sobą sekretów?

– Zgadza się. Twoja mama jest Dunką?

– Tak.

– A tata?

– Dupkiem.

Park zmarszczył brwi.

– No co? Chciałeś szczerości i intymności. To dużo bardziej szczerze, niż gdybym powiedziała, że jest Szkotem.

– Szkotem – powtórzył Park z uśmiechem.

Eleonora rozmyślała o nowych zasadach, których chciał Park. O pełnej wzajemnej otwartości i szczerości. Sądziła, że nie będzie mu nagle potrafiła wyjawić całej okropnej prawdy.



Co, jeśli się mylił? Co, jeśli jednak nie da rady tego udźwignąć?

Co, jeśli nagle stwierdzi, że to, co uważał w niej za tajemnicze, intrygujące, jest po prostu... ponure?

Gdy zapytał ją o święta, opowiedziała mu o ciastkach mamy, o oglądaniu filmów i o tym, że Myszka myślał, że Grinch to film o „łosiach z Łosiowa”.

W pewnym sensie czekała, aż powie: „No dobrze, to teraz mi opowiedz o tych wszystkich strasznych rzeczach”... Ale zamiast tego po prostu się roześmiał.

– Myślisz, że twoja mama polubiłaby mnie, gdyby nie ojczym? – zapytał.

– Nie wiem... – odparła Eleonora. I zdała sobie sprawę, że kurczowo ścisła swój srebrny wisiołek.

Resztę ferii świątecznych Eleonora spędziła w domu Parka. Jego mamie chyba to nie przeszkadzało, a jego tata zawsze zapraszał ją, by została na kolację.

Mama Eleonory była przekonana, że jej córka cały ten czas spędza z Tiną. Raz nawet powiedziała:

– Mam nadzieję, że nie nadużywasz gościnności.

I jeszcze:

– Wiesz, że zawsze możesz Tinę zaprosić do nas.

Choć obie wiedziały, że to bzdura.

Nikt nie sprowadzał znajomych do tego domu. Nawet maluchy. Nawet Richie. A mama już od dawna z nikim się nie przyjaźniła.

Kiedyś było inaczej.

Przed rozwodem rodziców przez dom zawsze przewijało się mnóstwo ludzi. Były imprezy, mężczyźni z długimi włosami, kobiety w długich sukienkach, porozstawiane wszędzie kieliszki czerwonego wina.

Po tym, jak tata odszedł, przychodziły same kobiety. Samotne mamy ze swoimi dziećmi i składnikami na bananowe daiquiri. Siedziały do późna i przyciszonymi głosami rozmawiały o byłych mężach albo spekulowały na temat nowych narzeczonych, podczas gdy dzieci bawiły się w pokoju obok.

Richie na początku był jedną z takich historii. A było to tak:

Mama Eleonory chodziła do sklepu wczesnym rankiem, gdy dzieci jeszcze spały. Wtedy także nie mieli samochodu. (Mama zresztą miała własny samochód tylko w liceum). I cóż, Richie widywał mamę, gdy co rano jeździł do pracy. Pewnego razu zatrzymał się i poprosił ją o numer telefonu. Powiedział, że jest najładniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

Kiedy Eleonora po raz pierwszy usłyszała o Richiem, siedziała na starej kanapie, czytała magazyn „Life” i piła bezalkoholowe bananowe daiquiri. Nie podsłuchiwała – wszystkie znajome mamy lubiły, gdy Eleonora była w pobliżu. Podobało im się, że bez słowa skargi pilnowała ich dzieci, mówiły, że jest nad wiek mądra. Jeśli była cicho, niemal zapominały o jej obecności. A jeśli wypłyły za dużo, jej obecność im w ogóle nie przeszkadzała.

– Nigdy nie ufaj mężczyźnie, Eleonoro! – wykrzykiwały co jakiś czas.

– Zwłaszcza, jeśli nie znosi chodzić na tańce!

Kiedy jednak mama wyznała im, że Richie powiedział, że jest piękna jak wiosenny dzień, wszystkie westchnęły i poprosiły o więcej szczegółów.

*No jasne, że powiedział, że jest najładniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał – pomyślała Eleonora – bo naprawdę jest.*

Eleonora miała dwanaście lat i nie umiała sobie wyobrazić, żeby ktoś wpuścił mamę w większe szambo, niż zrobił to jej tata.

Nie wiedziała jeszcze, że istnieje coś gorszego niż egoizm.

Wracając do tematu. Eleonora zawsze starała się wychodzić od Parka przed kolacją, na wypadek gdyby – jak mówiła mama – rzeczywiście nadużywała gościnności, oraz dlatego, że była większa szansa, że wróci do domu przed Richiem.

Codziennie spotkanie się z Parkiem bardzo pokomplikowało jej grafik kąpiel. (To coś, o czym nigdy, przenigdy mu nie powie, nieważne, jak szczerze będą rozmawiać).

W jej domu jedyną bezpieczną porą na kąpiel był czas zaraz po szkole. Jeśli wtedy Eleonora szła do Parka, zawsze miała nadzieję, że gdy wróci do domu, Richie wciąż będzie w barze Broken Rail. Nawet wówczas musiała się myć wyjątkowo

szybko, bo tylne wejście znajdowało się naprzeciw łazienki i drzwi mogły się otworzyć w każdej chwili.

Wiedziała, że całe te podchody z myciem denerwowały mamę, ale nie była to przecież wina Eleonory. Rozważała nawet branie prysznicza w szkole, w szatni, ale ze względu na Tinę i jej poplecniczki byłoby to jeszcze bardziej niebezpieczne.

Któregoś dnia Tina przeszła obok stolika Eleonory, mówiąc bezgłośnie słowo na P. P-I-Z-D-A. (Nawet Richie tak nie mówił, co wskazywało na niewyobrażalny poziom obłeśności tego słowa).

– O co jej chodzi? – zapytała DeNice. Retorycznie.

– Myśli, że jest lepsza – prychnęła Beebi.

– Nie jest – stwierdziła DeNice. – Wygląda jak mały chłopiec w spódniczce mini. Beebi zachichotała.

– No i ta fryzura – dodała DeNice, obserwując Tinę. – Powinna wstawać nieco wcześniej, żeby zdążyła podjąć decyzję, czy chce wyglądać jak Farrah Fawcett czy Rick James.

Beebi i Eleonora ryknęły śmiechem.

– Kurczę, dziewczyno, zdecyduj się – ciągnęła DeNice. – Wybierz coś.

– Uuu, kochana – powiedziała Beebi, klepiąc Eleonorę w nogę. – Idzie twój facet.

Wszystkie popatrzyły przez szklaną ścianę stołówki. Park przechodził w towarzystwie kilku innych chłopaków. Miał na sobie dzinsy i T-shirt z napisem „MINOR THREAT”. Spojrzał w stronę stołówki i na widok Eleonory uśmiechnął się szeroko. Beebi zachichotała.

– Słodziak z niego – zawyrokowała DeNice. Jakby to było coś, co wymagało dodatkowego potwierdzenia.

– Wiem – przyznała Eleonora. – Mam ochotę go zjeść.

Wszystkie trzy śmiały się, póki DeNice nie przywołała ich do porządku.

## **Park**

– A więc tak – odezwał się Cal.

Park wciąż się uśmiechał. Mimo że już dawno minęli stołówkę.

– Ty i Eleonora, co?

– Yyy... no tak – przyznał Park.

– Taaa. – Cal pokiwał głową. – Wszyscy o tym wiedzą. Ja też od dawna wiedziałem. Domyśliłem się po tym, jak na nią patrzysz na angielskim... Czekałem tylko, żebyś mi **sam** powiedział.

– Ach – zmieszał się Park, spoglądając na Cala. – Przepraszam. Chodzę z Eleonorą.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Sądziłem, że wiesz.

– Owszem, wiedziałem. Ale rozumiesz, jesteśmy kumplami. Powinniśmy gadać o takich rzeczach.

– Nie sądziłem, że to zrozumiesz...

– Nie rozumiem tego. Bez urazy. Na widok Eleonory robię w gacie ze strachu. Ale jeśli dostajesz to, co masz dostać, wiesz o czym mówię, to chcę znać wszystkie szczegóły. Normalnie chcę całego sprawozdania.

– I z tej właśnie przyczyny – wyjaśnił Park – o niczym ci nie mówiłem.

### Eleonora

Mama Parka poprosiła go, by nakrył do stołu. To był sygnał dla Eleonory, że pora wracać. Słońce prawie już zaszło. Zbiegła po schodach, zanim Park zdążył ją powstrzymać... i natknęła się na jego tatę, który stał na podjeździe.

– Cześć, Eleonoro – zagadnął, nieco ją zaskakując. Coś tam majstrował przy pacy swojego pick-upa.

– Dzień dobry – odpowiedziała, mijając go. Naprawdę strasznie przypominał prywatnego detektywa Magnuma. Nie mogła się do tego przyzwyczaić.

– Zaczekaj, podejdź no tu – zawołał.

Poczuła nagły ucisk w żołądku. Zatrzymała się i zrobiła mały krok w jego stronę.

– Posłuchaj – powiedział. – Zaczyna mnie już męczyć to ciągle zapraszanie cię na kolację.

– Rozumiem...

– Chodzi mi o to, żebyś czuła się zaproszona na stałe. Po prostu... jesteś tu zawsze mile widziana, OK? – Widać było, że jest mu niezręcznie, co sprawiało, że i Eleonorze zrobiło się niezręcznie. Bardziej niż zwykle w jego obecności.

– Dobrze...

– Posłuchaj, Eleonoro... Ja znam twojego ojczyma.

*To się może różnie skończyć*, pomyślała. Ale wszystkie możliwości były straszne.

Tata Parka mówił, jedną ręką opierając się o samochód, a drugą trzymając na karku, jakby go coś bolało.

– Dorastaliśmy razem. Jestem starszy od Richiego, ale wszyscy się tu znamy, zresztą też spędziłem trochę czasu w Broken Rail...

Słońce już zaszło, więc nie było widać jego twarzy. Eleonora nadal nie wiedziała,

do czego zmierza.

– Wiem, że nie jest łatwo przebywać z twoim ojczymem – powiedział w końcu, zbliżając się do niej. – I chcę jedynie powiedzieć, że jeśli lepiej ci będzie u nas, to po prostu przychodź. Ja i Mindy będziemy się bardzo cieszyć, OK?

– OK – odpowiedziała.

– Tak więc, po raz ostatni proszę, być została na kolację.

Eleonora się uśmiechnęła, a on uśmiechnął się do niej i przez chwilę wyglądał bardziej jak Park niż jak Tom Selleck.

### **Park**

Eleonora siedząca na kanapie i trzymająca go za rękę. Albo naprzeciwko, przy stole w kuchni, gdy odrabiają pracę domową...

Pomagająca wносить zakupy dla babci. Posłusznie zjadająca wszystko, co mama przygotowała na obiad, nawet jeśli to było coś naprawdę obrzydliwego, na przykład wątróbka z cebulą...

Cały czas byli razem, a jemu wciąż było mało.

Wciąż nie miał okazji wziąć jej całej w ramiona. Nie miał okazji, by ją pocałować. A nie zgadzała się pójść z nim do jego pokoju...

– Możemy posłuchać muzyki – mówił.

– Ale twoja mama...

– Jej to nie przeszkadza. Zostawimy otwarte drzwi.

– Gdzie usiądziemy?

– Na moim łóżku.

– W życiu.

– No to na podłodze.

– Nie chcę, żeby pomyślała, że jestem zdziwą.

Był przekonany, że jego mama w ogóle nie myślała o Eleonorze w kategorii „dziewczyna”.

Jednak chyba ją lubiła. W każdym razie bardziej niż kiedyś. Któregoś dnia przyznała nawet, że Eleonora ma doskonałe maniery.

– Jest bardzo cicha – oceniła. Jakby to była zaleta.

– Bo jest ciągle spięta – wyjaśnił Park.

– Dlaczego?

– Nie wiem, po prostu taka jest.

Widział, że mama nadal nie znosi ubrań Eleonory. Ilekroć wydawało jej się, że Eleonora tego nie widzi, lustrowała ją uważnie i niezadowolona kręciła głową.

Eleonora była niezwykle grzeczna wobec jego mamy. Usiłowała ją nawet zagadywać. W którąś sobotę, po obiedzie, mama Parka na stole w jadalni rozdzielala dostawę z Avonu, a Eleonora i Park grali w karty.

– Od jak dawna jest pani kosmetyczką? – zapytała Eleonora, przyglądając się tym wszystkim pojemniczkom.

Jego mama uwielbiała to słowo.

– Odkąd Josh poszedł do szkoły. Robiłam wtedy maturę, potem szkołę kosmetyczną, mam licencję i pozwolenia...

– Wow – powiedziała Eleonora.

– Robię włosy – kontynuowała mama – od zawsze. – Otworzyła różową buteleczkę z jakimś płynem i powąchała go. – Małe dziewczynki tną lalkom włosy i robią makijaż.

– To całkiem jak moja siostra – zauważyła Eleonora. – Mnie to nigdy nie interesowało.

– Nie mów nigdy – powiedziała mama, patrząc na nią. Jej oczy nagle rozbłysły. – Wiesz? Mam pomysł! Uczeszę cię. Zrobimy ci metamorfozę.

Eleonorze opadła szczęka. Prawdopodobnie oczami wyobraźni już się widziała w postrzępionej fryzurze i ze sztucznymi rzęsami.

– Nie... – wyjąkała. – Nie powinnam...

– Tak! – sprzeciwiła się mama – Będzie zabawa!

– Mamo, proszę, nie – wtrącił się Park. – Eleonora nie chce metamorfozy... – i szybko dodał: – Nie potrzebuje metamorfozy.

– To nie będzie duża zmiana – obiecała mama. Już wyciągała rękę w stronę włosów Eleonory. – Bez cięcia. Nic, czego nie można zmyć.

Park spojrział na Eleonorę błagalnie. Miał nadzieję, że rozumie, że chciał tylko uszczęśliwić mamę, a nie dlatego, że myślał, że coś z nią jest nie tak.

– Bez obcinania? – upewniła się Eleonora.

Mama już nawijała lok na palec.

– W garażu jest lepsze światło – oświadczyła. – Chodź.

### Eleonora

Mama Parka usadowiła Eleonorę przy myjce i strzeliła palcami na Parka. Ku przerażeniu Eleonory – ciąglemu i narastającemu – Park podszedł i zaczął napełniać zlew wodą. Z dużej sterty wziął różowy ręcznik i fachowo zapiął go na rzepy wokół jej szyi, ostrożnie podnosząc przy tym włosy.

– Przepraszam – wyszeptał. – Chcesz, żebym sobie poszedł?

– **Nie** – zaprotestowała bezgłośnie, chwytając go za koszulkę. *Tak*, pomyślała. Niemal zapadała się pod ziemię ze wstydu. Nie miała czucia w opuszkach palców.

Gdyby jednak Park wyszedł, nie mógłby powstrzymać mamy, jeśliby wpadła na pomysł zrobienia Eleonorze wielkiej grzywki w pazurki albo spiralek. Lub obu tych rzeczy naraz.

W żadnym wypadku Eleonora nie próbowałaby jej powstrzymać, była w końcu gościem w tym garażu. Jadła jedzenie tej kobiety i poniewierała jej synem – nie miała prawa się sprzeciwić.

Mama Parka odsunęła go na bok i pewnym ruchem ułożyła głowę Eleonory w umywalce.

– Jakiego szamponu używasz?

– Nie wiem – powiedziała Eleonora.

– Jak nie wiesz? – spytała mama Parka, macając jej włosy. – Wydają się za suche. Kręcone włosy są suche, wiesz?

Eleonora pokręciła głową.



– Hmmm... – mruknęła mama Parka. Znów zanurzyła włosy Eleonory w wodzie i kazała Parkowi włożyć do mikrofalówki saszetkę z olejkiem.

To, że mama Parka myła jej włosy, było naprawdę dziwne. Niemal siedziała jej na kolanach, a wisiołek z aniołkiem zwiślał Eleonorze tuż nad ustami. W dodatku to wszystko okropnie łaskotało. Eleonora nie wiedziała, czy Park to widzi. Miała nadzieję, że nie.

Po kilku minutach włosy zostały naoliwione ciepłym olejkiem i owinięte ręcznikiem tak ciasno, że bolało ją czoło. Park siedział nieopodal i próbował się uśmiechać, ale wyglądał prawie tak żałośnie, jak ona się czuła.

Jego mama przerzucała kolejne pudła z próbkami Avonu.

– Wiem, że gdzieś tu jest – powiedziała. – Cynamon, cynamon, cynamon.... Jest!

Przysunęła swoje krzesło do Eleonory.

– Dobrze, zamknij oczy.

Eleonora wgapiła się w nią. Mama Parka trzymała niewielki brązowy ołówek.

– Zamknij oczy – powtórzyła.

– Po co?

– Nie bój się, to zmywalne.

– Ale ja nie noszę makijażu.

– Dlaczego?

Być może Eleonora powinna powiedzieć, że jej nie wolno. Zabrzmiałoby to na pewno uprzejmiej niż: „Bo makijaż to kłamstwo”.

– Nie wiem, po prostu do mnie to nie pasuje.

– Owszem, pasuje – sprzeciwiła się mama Parka, spoglądając na ołówek. – Cynamon bardzo dobry kolor.

– Czy to do ust?

– Nie, do oczu, to eyeliner.

Eleonora nie używała eyelinera.

– Po co to jest?

– Do makijażu – odparła mama Parka poirytowana. – Po to, żeby być ładną.

Eleonora poczuła, jakby coś jej wpadło do oka. Na przykład żywy ogień.

– Mamo... – wtrącił się Park.

– Popatrz, pokażę ci – powiedziała jego mama. Odwróciła się do Parka i zanim oboje zorientowali się, do czego zmierza, włożyła mu kciuk do kącika oka.

– Cynamon za jasny – mruknęła pod nosem. Wybrała inny kolor. – Onyks.

– Mamo – jęknął Park, ale się nie poruszył.

Jego mama usiadła tak, żeby Eleonora mogła wszystko widzieć, następnie zręcznie narysowała kreskę wzdłuż linii rzęs Parka.

– Otwórz.

Otworzył.

– Ładnie... zamknij.

Pomalowała mu też drugie oko. Potem dorysowała jeszcze dolne kreski i polizała kciuk, by zetrzeć to, co się lekko rozmazało.

– Gotowe, pięknie.

– Widzisz? – zapytała, odchylając się, by Eleonora mogła zobaczyć efekt końcowy. – Łatwe. Ładnie.

Park nie wyglądał ładnie. Wyglądał niebezpiecznie. Jak Ming Bezlitosny albo członek Duran Duran.

– Wyglądasz jak Robert Smith – powiedziała Eleonora. *Ale... cóż* – pomyślała – *ładniejszy*.

Opuścił wzrok, a Eleonora nie mogła przestać na niego patrzeć.

Mama weszła między nich.

– No dobrze, teraz ty zamknij oczy – zwróciła się do Eleonory. – Otwórz. Ładnie... Zamknij jeszcze raz...

Eleonora czuła się dokładnie tak, jakby rysowano jej po oczach ołówkiem. Potem, na sam koniec, mama Parka wcierała jej coś zimnego w policzki.

– Bardzo łatwa procedura – zapewniła. – Podkład, puder, eyeliner, cień do powiek, tusz do rzęs, konturówka, szminka, róż. Osiem kroków, najwyżej piętnaście minut.

Mama Parka była bardzo konkretna, jak kobiety prowadzące programy kulinarne w telewizji. Po chwili, stojąc za Eleonorą, odwijala jej włosy.

Teraz Eleonora chciała znowu popatrzeć na Parka, ale nie chciała, żeby on patrzył na nią. Czuła, że jej twarz jest ciężka i lepka – wyglądała prawdopodobnie jak aktorka z serialu *Projektantki*.

Park podsunął sobie krzesło i zaczął ruszać pięścią po jej kolanie. Eleonorze zajęło chwilę zanim wpadła na to, że chce z nią grać w papier, nożyce, kamień.

Przystąpiła na to. Każdy pretekst jest dobry, żeby go dotknąć. Każda wymówka dobra, by nie patrzeć prosto na niego. Potarł oczy, więc nie wyglądał już jak pomalowany, ale wciąż wyglądał tak, że Eleonorze brakowało słów.

– Tak Park odciąga uwagę dzieci podczas strzyżenia – powiedziała jego mama. – Musisz wyglądać na przerażoną. Nie bój, obiecałam, bez cięć.

Eleonora i Park oboje pokazali nożyce.

Mama Parka wtarła Eleonorze we włosy pół opakowania pianki i wysuszyła suszarką z dyfuzorem (o którym Eleonora nigdy wcześniej nie słyszała, ale najwyraźniej była to bardzo, bardzo ważna rzecz).

Według mamy Parka wszystko, co Eleonora do tej pory robiła z włosami, było absolutnie niewłaściwe – mycie byle czym, rozczesywanie, wplatanie koralików i jedwabnych kwiatów.

Powinna je za to suszyć dyfuzorem, ugniatać palcami i, jeśli jest taka możliwość, spać na satynowej poduszce.

– Myślę, że naprawdę dobrze by było ci w grzywce – oceniła mama Parka. – Może następnym razem...

*Nie będzie następnego razu*, poprzysięgła w myślach Eleonora, sobie i Bogu.

– Dobrze, skończyłam. – Mama Parka była z siebie niezwykle zadowolona. – Wyglądasz ślicznie... Gotowa się zobaczyć? – Obróciła Eleonorę przodem do lustra. – Ta-da!

Eleonora patrzyła w dół.

– Musisz spojrzeć, Eleonoro. Popatrz do lustra, taka ładna.

Eleonora nie potrafiła. Czuła wzrok ich obojga na sobie. Chciała zniknąć, zapaść się pod ziemię. To wszystko od początku było złym pomysłem. Okropnym. Do oczu napłynęły jej łzy, zanosilo się na scenę. Mama Parka znów zaczęła jej nienawidzić.

– Hej, Mindy. – Tata Parka otworzył drzwi i zajrzał do garażu. – Telefon do ciebie. O, no proszę, Eleonoro, wyglądasz jak tancerka z *Solid Gold*.

– Widzisz? – powiedziała mama Parka. – Mówiłam, że ładnie. Nie patrz w lustro, póki nie wrócę. Patrzenie w lustro to najlepsza część.

Popędziła do domu, a Eleonora ukryła twarz w dłoniach, starając się nic nie rozmazać. Poczowała dotyk Parka na swych nadgarstkach.

– Przepraszam cię – zaczął. – Wiedziałem, że ci się nie spodoba, ale nie sądziłem, że aż tak.

– To po prostu takie krępujące.

– Czemu?

– Bo... na mnie patrzycie.

– Zawsze na ciebie patrzę.

– Wiem i wolałabym, żebyś przestał.

– Ona się stara poznać cię bliżej. Robi to, co potrafi najlepiej.

– Naprawdę wyglądam jak tancerka z *Solid Gold*?

– Nie...

– O Boże, czyli wyglądam.

– Nie, ty po prostu... wyglądasz.

– Nie chcę.

– Obejrzyj się teraz – zaproponował – zanim wróci mama.

– Pod warunkiem, że zamkniesz oczy.

– Dobra, zamykam.

Eleonora odsłoniła twarz i spojrzała w lustro. Nie było tak źle, jak myślała – bo przypominało to patrzenie na obcą osobę. Na kogoś, kto ma kości policzkowe i wielkie oczy, i bardzo wilgotne usta. Jej włosy wciąż były kręcone, nawet chyba jeszcze bardziej, ale też w pewnym sensie okiełznane. Mniej chaotyczne.

Eleonorze się nie podobało. Nic się jej nie podobało.

– Mogę już otworzyć oczy? – spytał Park.

– Nie.

– Płaczesz?

– Nie.

Oczywiście, że płakała. Zaraz popsuje tę namalowaną twarz i mama Parka znów zacznie jej nienawidzić.

Park otworzył oczy i usiadł naprzeciw Eleonory na toaletce.

– Jest aż tak źle?

– To nie jestem ja.

– Ależ oczywiście, że to ty.

– Nie, wygląda, jakbym była przebrana. Jakbym usiłowała być kimś, kim nie jestem.

Jakby usiłowała być ładna i lubiana. Najgorszy był czasownik „usiłowała”.

– Według mnie twoje włosy wyglądają obłędnie – powiedział Park.

– To nie są **moje** włosy.

– Ależ oczywi...

– Nie chcę, żeby twoja mama zobaczyła mnie w tym stanie. Nie chcę jej urazić.

– Pocałuj mnie.

– Co?

Pocałował ją. Eleonora poczuła, jak opadają jej ramiona i rozluźnia się ucisk w żołądku. Następnie zaczynają jej tam latać motyle.

Odsunęła się.

– Całujesz mnie, bo wyglądam jak ktoś inny?

– Nie wyglądasz jak ktoś inny. Poza tym to idiotyczne.

– Bardziej ci się taka podobam? – zapytała. – Bo wiesz, już nigdy nie zamierzam tak wyglądać.

– Podobasz mi się dokładnie tak samo... I trochę brakuje mi twoich piegów. – Potarł jej policzek rękawem. – O, proszę.

– Ty za to wyglądasz jak ktoś inny, a masz tylko eyeliner na oczach.

– Bardziej ci się podobam?

Wywróciła oczami, ale poczuła falę ciepła.

– Wyglądasz inaczej. Wyglądasz intrygująco.

– A ty wyglądasz jak **ty** – powiedział – tylko na cały regulator.

Ponownie popatrzyła w lustro.

– Powiem ci tylko jedno: jestem niemal pewien, że moja mama bardzo się hamowała. Myślę, że według niej to bardzo stonowany makijaż.

Eleonora się roześmiała. Drzwi się otwały.

– O nie, mówiłam, żebyście poczekali na mnie! Zdziwiłaś się? – zapytała mama Parka.

Eleonora skinęła głową.

– Płakałaś? O, a ja to przegapiłam!

– Przepraszam, jeśli coś rozmazałam.

– Nic nie rozmazałaś, to wodoodporny tusz i trwały podkład.

– Dziękuję – powiedziała Eleonora grzecznie. – Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam.

– Zrobię dla ciebie zestaw – zaproponowała mama Parka. – To kolory, których i tak nie używam. Proszę, siadaj tu, Park. Podetnę ci włosy, skoro już tu jesteśmy. Wyglądasz niechlujnie...

Eleonora usiadła naprzeciw niego i grała z nim na kolanie w papier, nożyce, kamień.

## **Park**

Wyglądała jak ktoś obcy i Park nie wiedział, czy mu się to bardziej podoba. Czy mu się to w ogóle podoba.

Nie potrafił jednak pojąć, dlaczego tak ją to zasmuciło. Czasami odnosiło się wrażenie, że Eleonora usiłuje ukryć wszystko, co w niej ładne. Jakby celowo chciała wyglądać brzydko.

Tak pewnie ujęłaby to jego mama. Właśnie dlatego nie wyjawiał tego Eleonorze – czy to się liczy jako zatajenie?

Rozumiał jednak, dlaczego Eleonora bardzo starała się wyglądać oryginalnie.

W pewnym sensie. Dlatego, że ona **była** oryginalna. Nie bała się być oryginalna. (Albo raczej: **bardziej** bała się być jak inni).

Było w jej postawie coś pociągającego. Lubił być przy niej, przy jej odwadze i szaleństwie.

„Intrygująco, w jakim sensie?”, chciał ją spytać.

Następnego ranka Park zabrał ze sobą do łazienki eyeliner w kolorze onyksu i pomalował sobie oczy. Zrobił to mniej starannie niż jego mama, ale pomyślał, że to nawet lepiej wygląda. Bardziej męsko.

Obejrzał się w lustrze. „Twoje oczy wydają się teraz większe” – powtarzała mama swym klientkom, i była to prawda. Eyeliner naprawdę powiększał jego oczy. Sprawiał też, że wyglądał jeszcze mniej jak biały.

Następnie uczesał się jak zwykle – włosy postawione do góry, niedbale i na sztorc, jakby po coś sięgały. Zwykle zaraz po tym przyczesywał włosy w dół.

Dziś zostawił je takie dzikie.

Przy śniadaniu tata dostał szału. **Szału**. Park próbował się wymknąć bez wpadania na tatę, ale mama bardzo naciskała na wspólne śniadanie. Park zwieszał więc głowę nad miską płatków.

– Co się stało z twoimi włosami? – zapytał tata.

– Nic.

– Poczekaj, spójrz na mnie... Powiedziałem: **spójrz na mnie**.

Park podniósł głowę, ale patrzył w bok.

– Co to, kurwa, jest, Park?

– Jamie! – upomniała go mama.

– No popatrz na niego, Mindy! On ma pomalowane oczy! Park, czy ty sobie, kurwa, w kulki lecisz?

– I po co takie słowa? – zaprotestowała mama. Nerwowo spoglądała na Parka, jakby to była jej wina. Może była? Może to dlatego, że wypróbowała na nim nowe kolory szminek, gdy był mały? Choć szminek przecież Park nie używa...

Prawdopodobnie.

– To jest bardzo dobry powód! – ryknął ojciec. – Natychmiast umyj twarz!

Park się nie ruszył.

– Natychmiast idź umyć twarz!

Park nabrał łyżkę płatków.

– Jamie... – zaczęła mama.

– Nie, Mindy, **nie**. Pozwalam tym dzieciakom praktycznie na wszystko. Ale tym razem nie. Park nie wyjdzie z domu, dopóki wygląda jak dziewczyna.

– Wielu facetów nosi makijaż – oświadczył Park.

– Co? O czym ty w ogóle mówisz?

– David Bowie, Marc Bolan...

– Nie zamierzam tego słuchać. Umyj twarz.

– Dlaczego? – Park zacisnął pięści pod stołem.

– Bo ja tak powiedziałem. Bo wyglądasz jak dziewczyna.

– Żadna nowość. – Park gwałtownie odsunął od siebie miskę z płatkami.

– Co ty powiedziałaś?

– Powiedziałem: **żadna nowość**. Przecież tak właśnie o mnie myślisz. – Park poczuł, jak łzy lecą mu po policzkach, ale nie chciał dotykać oczu.

– Idź do szkoły, Park, autobus ucieka – poprosiła cicho mama.

– Mindy... – odezwał się tata, ledwie się kontrolując. – Rozniosą go na strzępy.

– Ty mówisz, że Park dorosły już, prawie mężczyzna, ma swój rozum. To pozwól mu podejmować decyzje. Puść go.

Tata już nic nie mówił. Nigdy nie podnosił głosu na mamę. Park dostrzegł w tym szansę dla siebie i wyszedł.

Poszedł na swój przystanek, nie na Eleonory. Chciał skonfrontować się ze Steve'em, zanim ją spotka. Gdyby Steve miał zamiar spuścić mu wpierdół, wołałby, żeby Eleonora tego nie oglądała.

Steve jednak prawie nic nie zauważył.

– Cześć, Park. O kurwa, stary, masz pomalowane oczy?



– No – odparł Park, trzymając szelki plecaka.

Wszyscy dokoła zaczęli się podśmiewywać, czekając na to, co się za chwilę wydarzy.

– Stary, wyglądasz trochę jak Ozzy – przyznał Steve. – Normalnie jakbyś miał zaraz odgryźć głowę jakiemuś, kurwa, nietoperzowi.

Wszyscy się roześmiali. Steve wyszczerzył zęby, a Tina parsknęła, i to by było na tyle.

Kiedy Eleonora się dosiadła, miała dobry nastrój.

– Jesteś! Kiedy nie było cię na moim przystanku, pomyślałam, że może jesteś chory.

Spojrzał na nią. Wyglądała na zaskoczoną, usiadła i milczeniu wpatrywała się w swoje dłonie.

– Wyglądam jak tancerka z *Solid Gold*? – zapytał w końcu, gdy nie mógł dłużej znieść ciszy.

– Nie – powiedziała, patrząc z ukosa – wyglądasz...

– Intrygująco?

Roześmiała się i przytaknęła.

– Intrygująco, w jakim sensie? – zapytał.

Pocałowała go z językiem. **W autobusie.**

## Park

Park uprzedził Eleonorę, żeby tego dnia nie przychodziła do niego po lekcjach. Spodziewał się, że dostanie szlaban. Zaraz po powrocie do domu umył twarz i odesłał się sam do swego pokoju.

Po chwili zajrzała mama.

– Mam szlaban? – zapytał.

– Nie wiem – odparła. – Miałeś miły dzień w szkole?

Co oznaczało: „Czy ktoś próbował włożyć ci głowę do toalety i splukać ten makijaż?”.

– Było całkiem w porzo – powiedział.

Jakieś dzieciaki ponabijały się trochę z Parka, ale nie zabolalo go to, tak jak się tego spodziewał. Za to wielu ludzi mówiło, że wygląda naprawdę spoko.

Mama usiadła na jego łóżku. Sprawiała wrażenie, jakby miała długi i ciężki dzień. Widać było konturówkę na jej ustach.

Wpatrywała się w stertę figurek ze *Star Wars* na półce przy łóżku. Od lat się nimi nie bawił.

– Park – zaczęła – czy ty... **chcesz** wyglądać jak dziewczyna? Czy o to chodzi? Eleonora ubiera jak chłopak. Ty chcesz wyglądać jak dziewczyna?

– Nie... – zaprzeczył Park. – Po prostu mi się tak podoba. Podoba mi się to uczucie.

– Jak dziewczyna?

– Nie – powtórzył. – Jak ja.

– Twój tata...

– Nie chcę o nim rozmawiać.

Mama siedziała tak jeszcze chwilę, a potem poszła.

Park pozostał w pokoju, dopóki Josh nie przyszedł zawołać go na obiad. Tata nie spojrzał na Parka, gdy ten usiadł przy stole.

– Gdzie jest Eleonora? – zapytał tylko.

– Myślałem, że mam szlaban.

– Nie masz – powiedział tata, skupiając się na swoim kotlecie.

Park rozejrzał się dokoła. Tylko Josh odwzajemnił spojrzenie.

– Zamierzacie ze mną w ogóle porozmawiać o dzisiejszym poranku? – zapytał.

Tata ugryzł kolejny kęs, uważnie przeżuł i przełknął.

– Nie, Park, w tym momencie nie mam ci nic do powiedzenia.

## Eleonora

Park miał rację. Nigdy nie bywali sami.

Rozważała ponowne wymknięcie się, ale ryzyko było niezwykle duże, poza tym zrobiło się już tak cholernie zimno, że prawdopodobnie odmroziłaby sobie uszy. A to mama na pewno by zauważyła.

Zauważyła już tusz do rzęs. (Mimo że był jasnobrązowy i na opakowaniu napisano „SUBTELNY NATURALNY WYGLĄD”).

– Tina mi dała – wyjaśniła Eleonora. – Jej mama pracuje dla Avonu.

Jeśli tylko zmieniała imię z Park na Tina za każdym razem, gdy chciała skłamać, można było przyjąć, że to jedno duże kłamstwo zamiast miliona małych.

Wizja spędzania każdego dnia z Tiną, robienia sobie nawzajem paznokci, wspólnego testowania błyszczków do ust była całkiem zabawna...

Choć to mało prawdopodobne, byłoby strasznie, gdyby mama gdzieś przez przypadek poznała Tinę. Na szczęście nigdy nie rozmawiała z nikim z sąsiedztwa. Jeśli nie urodziłeś się we Flats albo twoja rodzina nie sięgała dziesięć pokoleń wstecz, jeśli nie miałeś z kimś wspólnych praprapradziadków – byłeś obcy.

Park zawsze powtarzał, że z tego właśnie powodu wszyscy dawali mu spokój, mimo że był dziwny i żółty. Bo w czasach, gdy w tej okolicy znajdowały się wyłącznie pola kukurydzy, jego rodzina posiadała tu ziemię.

Park. Eleonora rumieniła się, ilekroć o nim pomyślała. Od zawsze, ale teraz było jeszcze gorzej. Bo choć już dawniej był śliczny i *cool*, teraz wydawał się jeszcze bardziej śliczny i *cool*.

Nawet DeNice i Beebi tak uważały.

– Wygląda jak gwiazda rocka – powiedziała DeNice.

– Wygląda jak El DeBarge – przyznała Beebi.

*Wyglądał jak zwykle* – pomyślała Eleonora – *tylko odważniej. Jak Park, tylko na cały regulator.*

## **Park**

Nigdy nie bywali sami.

Starali się, by droga od przystanku do domu Parka trwała jak najdłużej, więc czasem stali jeszcze na schodach przy wejściu, póki mama Parka nie otworzyła drzwi i nie kazała im uciekać do środka przed mrozem.

Może tego lata będzie lepiej. Będą mogli wychodzić na zewnątrz. Może będą chodzić na spacer? Może zrobi wreszcie prawo jazdy...

Nie. Od dnia, kiedy się pokłócili, tata nie zamienił z nim słowa.

– Co się stało twojemu tacie? – zapytała Eleonora. Stała o stopień niżej od niego.

– Złości się na mnie.

– Za co?

– Za to, że nie jestem nim.

Eleonora powątpiewała.

– Czyli złości się na ciebie od szesnastu lat?

– Zasadniczo tak.

– Ale zawsze mi się wydawało, że się dogadujecie.

– Nie, nigdy. To znaczy przez jakiś czas byliśmy w lepszych układach, bo wdąłem się wreszcie w bójkę, a poza tym tata uważał, że mama jest wobec ciebie zbyt surowa.

– Wiedziałaś, że mnie nie lubi! – Eleonora szturchnęła Parka w ramię.

– Teraz już cię lubi – powiedział – więc mój tata może znowu nie lubić mnie.

– Twój tata cię kocha – odparła. Wydawało się, że to dla niej wiele znaczy.

Park pokręcił głową.

– Tylko dlatego, że musi. W rzeczywistości jest jednak mną rozczarowany.

Eleonora położyła dłoń na jego piersi, a wtedy mama otworzyła drzwi.

– Wchodźcie, wchodźcie – ponagliła ich. – Za zimno.

### **Eleonora**

– Twoje włosy wyglądają bardzo ładnie – skomplementowała mama Parka.

– Dziękuję.

Eleonora nie używała dyfuzora, ale nakładała odżywkę, którą od niej dostała. Okazało się też, że w szafie, w stercie ręczników, znalazła satynową poszewkę na poduszkę, co uznała za znak od Boga, że powinna lepiej dbać o włosy.

Mama Parka chyba naprawdę zaczęła ją lubić. Eleonora nie wyraziła zgody na kolejną metamorfozę, ale i tak mama Parka próbowała na niej nowe cienie albo bawiła się jej włosami, gdy Eleonora siedziała przy kuchennym stole razem z Parkiem.

– Powinnam mieć córkę – powiedziała.

*A ja powinam mieć taką rodzinę*, pomyślała Eleonora. I tylko czasami czuła się z tego powodu jak zdrajczyni.

## Eleonora

Środowe popołudnia były najgorsze.

Park miał taekwondo, więc Eleonora wracała do domu prosto po szkole, brała kąpiel, a następnie zaszywała się w swoim pokoju i czytała.

Było zdecydowanie zbyt zimno, żeby się bawić na dworze, więc maluchy prawie chodziły po ścianach. Kiedy wracał Richie, nie było się gdzie ukryć.

Ben tak bardzo się bał, że Richie wyśle go wcześniej do piwnicy, że siedział w szafie i bawił się samochodzikami.

Gdy Richie włączył serial *Mike Hammer*, mama wygoniła Maisie do spania, mimo że Richie mówił, że może zostać.

Maisie powlokła się do pokoju, znudzona i poirytowana. Podeszła do łóżka.

– Mogę do ciebie wejść?

– Nie.

– Proszę...

Łóżko było bardzo wąskie, Eleonora ledwie się na nim mieściła. A Maisie nie należała do wiotkich, nic nieważących dziewięciolatek...

– No dobra – mruknęła.

Ostrożnie się przesunęła, jakby stąpała po cienkim lodzie, i wepchnęła swoje grejpfrutowe pudełko w kąt za sobą.

Maisie wdrapała się na górę i usiadła na poduszce Eleonory.

– Co czytasz?

– *Wodnikowe Wzgórze*.

Maisie nie słuchała odpowiedzi. Skrzyżowała ramiona na piersi i nachyliła się do Eleonory.

– Wiemy, że masz chłopaka – wyszeptła.

Serce Eleonory zamarło.

– Nie mam chłopaka – odparła natychmiast bezbarwnym tonem.

– I tak wiemy – upierała się Maisie.

Eleonora spojrzała na Bena, siedzącego w szafie. Patrzył na nią z obojętnym wyrazem twarzy. Dzięki Richiemu osiągnęli mistrzostwo w dziedzinie niewyrażania emocji. Powinni wystartować w jakimś rodzinnym turnieju pokera...

– Bobbie nam powiedziała – dodała Maisie. – Jej starsza siostra chodzi z Joshem Sheridanem, a Josh mówi, że jesteś dziewczyną jego brata. Ben mówił, że to nieprawda, a Bobbie go wyśmiała.

Ben nawet się nie skrzywił.

– Zamierzacie powiedzieć o tym mamie? – zapytała Eleonora. Postanowiła przejść do konkretów.

– Jeszcze tego nie zrobiliśmy – odparła Maisie.

– A zamierzacie? – Eleonora powstrzymała ochotę zepchnięcia Maisie z łóżka. Maisie zaczęłaby rozróbę.

– Wiesz, że on każe mi się wynosić – powiedziała ostro Eleonora. – Jeśli będę miała szczęście, to nic gorszego mnie nie spotka.

– Nic nie powiemy – wyszeptał Ben.

– To niesprawiedliwe – poskarżyła się Maisie, opierając się o ścianę.

– Co takiego? – zapytała Eleonora.

– Niesprawiedliwe, że ty ciągle wychodzisz.

– Co mam według ciebie zrobić?

Oboje patrzyli na Eleonorę z desperacją i z... nadzieją.

Wszystko, co kiedykolwiek zostało powiedziane w tym domu, naznaczone było desperacją.

Zdaniem Eleonory desperacja była tu niczym biały szum. To **nadzieja** wyrywała jej serce brudnymi paluchami.

Była przekonana, że coś jest nie tak z jej okablowaniem, że zamieniono jej jakieś wtyki, bo zamiast współczucia wobec nich, zamiast czułości, zrobiła się naraz zimna



i podła.

– Nie mogę was ze sobą zabierać, jeśli o to wam chodzi.

– Dlaczego nie? – zapytał Ben. – Moglibyśmy się bawić z pozostałymi dziećmi.

– Tam nie ma innych dzieci, to nie tak.

– Nie zależy ci na nas – stwierdziła Maisie.

– Zależy – wysyczała Eleonora. – Tylko że nie potrafię wam... **pomóc**.

Drzwi się otwarły i do środka wszedł Myszka.

– Ben, Ben, Ben, gdzie jest mój samochodzik, Ben? Gdzie jest mój samochodzik?

Ben?

Wskoczył na Bena bez żadnego powodu. Czasem dopiero po chwili człowiek się orientował, czy Myszka chce kogoś przytulić, czy zabić, gdy tak na kogoś skakał.

Ben próbował, najciszej, jak się dało, zepchnąć z siebie Myszkę. Eleonora rzuciła w niego książką. (Spokojnie, w miękkiej oprawie).

Myszka wybiegł z pokoju, a Eleonora wychyliła się, by zamknąć drzwi. Mogła też otwierać szafę bez ruszania się z łóżka.

– Nie potrafię wam pomóc – powtórzyła. Poczula, jakby wrzucała ich na głęboką wodę. – Nie potrafię pomóc samej sobie.

Twarz Maisie była nieprzejednana.

– Proszę, nie mówicie nikomu.

Maisie i Ben wymienili spojrzenia. Następnie Maisie, wciąż z surową miną na poszarzałej twarzy, zwróciła się do Eleonory.

– Pozwolisz nam używać swoich rzeczy?

– Jakich rzeczy?

– Komiksów – powiedział Ben.

– Nie należą do mnie.

– Kosmetyków – dodała Maisie.

Prawdopodobnie skatalogowali już całe jej łóżko. Grejpfrutowe pudło wypakowane było ostatnio kontrabandą od Parka... Miała więc pewność, że o wszystkim wiedzą.

– Pod warunkiem, że gdy skończycie, odłóżycie na miejsce – zgodziła się

Eleonora. – Komiksy nie są moje, Benku, są pożyczone. Musisz o nie dbać...

– A jeśli cię ktoś nakryje – powiedziała do Maisie – mama zabierze nam to wszystko, zwłaszcza kosmetyki. I żadna z nas nie będzie ich mieć.

Oboje skinęli głowami.

– Poza tym i tak miałam ci pozwolić ich używać. Wystarczyło, żebyś poprosiła.

– Kłamczucha – rzuciła Maisie.

Miała rację.

## Park

Środowe popołudnia były najgorsze.

Nie było Eleonory. W dodatku tata ignorował go podczas obiadu i treningu taekwondo.

Park zastanawiał się, czy chodziło tylko o eyeliner, czy może eyeliner był kroplą, która przelała czarę goryczy. Jakby przez całe życie Parka, gdy przez szesnaście lat zachowywał się jak cienias, dziwak i baba, tata dźwigał to na swych silnych ramionach. Lecz nagle pewnego dnia Park pomalował oczy i tego było już za wiele, tata musiał to ze swych ramion zrzucić.

„Twój tata cię kocha”, powiedziała Eleonora. I miała rację. Ale to bez znaczenia. Takie są reguły. Tata kocha go z poczucia obowiązku, tak jak Park kocha Josha.

W rzeczywistości jednak tata nie może znieść jego widoku.

Nadal nosił do szkoły makijaż. A po powrocie do domu go zmywał. Mimo to tata nadal zachowywał się, jakby Parka tam wcale nie było.

## Eleonora

Teraz to tylko kwestia czasu. Jeśli Maisie i Ben wiedzieli, mama niebawem też się dowie. Dzieci jej powiedzą albo znajdzie jakiś ślad, coś, co Eleonora przegapiła... Na pewno będzie to **coś**.

Eleonora nie miała gdzie ukryć swych tajemnic. Ani w pudełku na swym łóżku,

ani w domu Parka przecnicę dalej.

Ich wspólny czas się kończył.

## Eleonora

W czwartek po obiedzie babcia Parka przyszła na czesanie i razem z mamą zniknęły w garażu. Tata Parka zajmował się hydrauliką pod zlewem i wymieniał młynek do odpadków. Park usiłował opowiedzieć Eleonorze o kasecie, którą sobie kupił. Elvisa Costello. Nie mógł przestać o tym gadać.

– Jest tam kilka piosenek, które mogłyby ci się spodobać, takich balladowych. Reszta jest dużo szybsza.

– Jak punk? – Zmarszczyła nos. Mogła znieść kilka piosenek Dead Milkmen, ale poza tym nienawidziła punkowej muzyki Parka. – Mam wrażenie, że na mnie krzyczą – powiedziała, gdy chciał jej wgrać punkowy kawałek na składankę. – Przestań się na mnie drzeć, Glennie Danzig!

– To jest Henry Rollins.

– Oni wszyscy brzmią jednakowo, gdy się na mnie wydzierają.

Ostatnio Park bardzo wciągnął się w nową falę. Albo post-punk, albo coś takiego. Pochłaniał kasety kolejnych zespołów, tak jak Eleonora pochłaniała książki.

– Nie, Elvis Costello jest bardziej melodyjny. Łagodniejszy. Zrobię ci kopię.

– A może po prostu mi to teraz puść?

Park pochylił głowę.

– To by oznaczało, że musisz pójść do mojego pokoju.

– Dobrze – zgodziła się, choć z pewnymi oporami.

– Dobrze? Miesiącami odmawiałaś, a teraz mówisz „dobrze”?

– Tak. Zawsze powtarzasz, że twojej mamie to nie przeszkadza...

– Mojej mamie to nie przeszkadza.

– No więc?

Park wstał gwałtownie, szczerząc się jak głupi, i pociągnął za sobą Eleonorę. Zatrzymał się w kuchni.

– Idziemy do mojego pokoju posłuchać muzyki.

– W porządku – odezwał się tata spod zlewu – tylko żeby nikt nie zaszedł w ciążę.

Byłoby to krępujące, gdyby powiedział to kto inny, ale nie tata Parka. Eleonora żałowała, że nie zwraca na nich uwagi.

Mama Parka pozwalała synowi przyjmować dziewczyny u siebie najprawdopodobniej dlatego, że z salonu było dokładnie widać jego pokój, a w dodatku trzeba było przejść przez salon, gdy się szło do łazienki. Eleonora jednak nadal miała wrażenie, że to niezwykle odosobnione miejsce.

Nie mogła przestać myśleć, że w tym oto pomieszczeniu Park większość czasu spędza w pozycji horyzontalnej. (Niby to tylko dziewięćdziesiąt stopni różnicy, ale na samą myśl traciła nad sobą panowanie). Poza tym, tutaj także się przebierał.

Można było usiąść jedynie na łóżku, czego Eleonora nie chciała nawet wziąć pod uwagę. Usiedli więc na podłodze między łóżkiem a zestawem stereo. Było tam akurat tyle miejsca, żeby siedzieć z podkurczonymi nogami.

Gdy tylko się rozsiedli, Park zaczął przewijać kasetę Elvisa Costello do przodu. Miał całe sterty kaset. Eleonora wyjęła kilka, by się im przyjrzeć.

– Ach – jęknął Park.

– Co?

– One są ułożone alfabetycznie.

– W porządku, znam alfabet.

– Jasne. – Wydawał się speszony. – Przepraszam. Zawsze jak Cal tu przychodzi, to mi robi bajzel. No dobra, to jest ta piosenka, którą ci chciałem puścić. Posłuchaj.

– Cal tu przychodzi?

– No, czasem. – Park pogłośnił. – Dawno go nie było.

– Bo teraz ja cały czas przychodzę...

– Co mi bardzo pasuje, bo ciebie lubię znacznie bardziej.

– Ale nie brakuje ci dawnych przyjaciół?

– Nie słuchasz – skarcił ją.

– Ty też nie.

Wcisnął pauzę, jakby żał było marnować piosenki na tło do rozmowy.

– Przepraszam – powiedział. – Pytasz, czy brakuje mi Cala? Prawie codziennie jadam z nim lunch.

– I on nie ma nic przeciwko temu, że resztę czasu spędzasz ze mną? Żaden z twoich kumpli nie ma nic przeciwko?

Park przeczesał ręką włosy.

– Widujemy się przecież w szkole... Sam nie wiem. Mnie ich za bardzo nie brakuje. Tak naprawdę nigdy nie brakowało mi nikogo, prócz ciebie.

– Tylko że teraz nie masz okazji, by się za mną stęsknić – powiedziała. – Cały czas jesteśmy razem.

– Chyba żartujesz! Ciągle mi ciebie brakuje!

Mimo że Park zaraz po powrocie ze szkoły umył twarz, czarne obwódki wokół oczu nie zniknęły do końca. Dodawało mu to dramatyzmu.

– To **wariactwo** – rzekła.

Park zaczął się śmiać.

– Wiem...

Chciała mu powiedzieć o Maisie i Benie, o tym, że ich dni są policzone i tak dalej, ale nie zrozumiałaby. Zresztą, co niby miał z tym zrobić?

Park wcisnął *play*.

– Jaki tytuł ma ta piosenka? – zapytała Eleonora.

– *Alison*.

## **Park**

Park puszczał jej Elvisa Costello, Joego Jacksona, Johnatana Richmana i Modern Lovers.

Droczyła się z nim, bo wszystko to było takie śliczne i melodyjne, i „w typie Hall and Oates”, aż zagroził, że ją wyprosi z pokoju.

Kiedy mama przyszła sprawdzić, czy czegoś nie potrzebują, zastała ich na podłodze pośród setek kaset. Gdy tylko sobie poszła, Park się nachylił i pocałował Eleonorę. Był to prawdopodobnie najlepszy moment, by ich nie nakryto.

Siedziała ciut za daleko, więc położył rękę na jej plecach i przyciągnął ją ku sobie. Starał się, by wyglądało, że robił już tak wcześniej wiele razy. Że dotykanie jej w nową część ciała nie było dla niego ani trochę jak odkrywanie Przejścia Północno-Zachodniego.

Eleonora przysunęła się bliżej. Oparła dłonie na podłodze i nachyliła się do niego. Zachęciła go na tyle, że odważył się położyć drugą dłoń na jej talii. To niestety było zbyt wiele – Park zakołysał się do przodu na kolanach i mocniej ją ścisnął.

Kilka kaset pękło pod ich ciężarem. Eleonora upadła do tyłu, a Park upadł na nią.

– Przepraszam – wybąkała. – Boże, popatrz co zrobiłam z *Meat Is Murder!*

Park się podniósł i spojrzał na kasety. Chciał je po prostu zmieść z drogi.

– Chyba popękały tylko opakowania – stwierdził. – Nie przejmuj się tym.

Zaczął zbierać kawałki połamanego plastiku.

– The Smiths i The Smithereens... – przeczytała. – Nawet połamaliśmy je w kolejności alfabetycznej.

Próbował się do niej uśmiechnąć, ale na niego nie patrzyła.

– Powinnam już pójść – oznajmiła. – I tak już chyba dochodzi ósma.

– Och, dobrze, odprowadzę cię.

Wstała, a za nią wstał Park. Wyszli razem i szli ulicą. Kiedy dotarli do podjazdu jego dziadków, Eleonora się nie zatrzymała.

## Eleonora

Maisie pachniała jak konsultantka Avonu, a pomalowana była jak dziwka babilońska. Na pewno zostaną przyłapane. Kuźwa, wszystko się niebawem wyda. Jezu.

Eleonora nie była nawet w stanie wymyślić żadnego planu, bo myślała tylko o rękach Parka na swej talii, na plecach, na brzuchu – pewnie nigdy wcześniej nie

dotykał czegoś takiego. Wszyscy w jego rodzinie byli tak chudzi, że mogliby wziąć udział w reklamie dietetycznych płatków śniadaniowych – nawet babcia.

Eleonora mogłaby jedynie wystąpić w tym fragmencie, gdy aktorka łapie się za fałdę na brzuchu i patrzy w kamerę tak, jakby to był koniec świata.

Zresztą żeby zagrać nawet tę scenę, powinna schudnąć. Za fałdę, mniejszą lub większą, Eleonora mogła się złapać na całym ciele, nie tylko na brzuchu. Pewnie mogłaby się złapać za fałdę i na czole.

Trzymanie się za ręce było fajne. Jej dłonie nie były porażką. Całowanie też było bezpieczne, bo usta miała całkiem w porządku – poza tym Park zwykle zamykał oczy.

Jednak na tułowiu Eleonory nie było ani jednego bezpiecznego miejsca. Od szyi w dół, po kolana, nie było ani jednego fragmentu o sensownej budowie.

Gdy tylko Park dotknął jej pasa, wciągnęła brzuch i zachwiała się do przodu, co doprowadziło do takich skutków... i sprawiło, że poczuła się jak Godzilla. (Choć nawet Godzilla nie była gruba. Była po prostu ogromna).

Najgłupsze, że Eleonora chciała, żeby Park znowu ją dotknął. Chciała, żeby dotykał ją cały czas. Nawet jeśli miałyby o niej pomyśleć, że zbyt przypomina wieloryba, by być jego dziewczyną...

To było takie wspaniałe uczucie. Eleonora była jak pies, który, gdy zakosztuje ludzkiej krwi, nie jest w stanie przestać gryźć. Jak wieloryb, który zakosztował ludzkiej krwi.



## Eleonora

Park chciał, żeby Eleonora uważnie sprawdzała swoje książki, zwłaszcza po wuefie.

– Bo jeśli to Tina – powiedział, a widać było, że nadal w to nie wierzy – to musisz komuś powiedzieć.

– Na przykład komu?

Siedzieli w jego pokoju, opierając się o łóżko i udając, że Park wcale nie obejmuje jej ramieniem po raz pierwszy od pamiętnego upadku na stertę kaset. Lekko i tylko trochę.

– Mogłabyś powiedzieć pani Dunne. Ona cię bardzo lubi.

– No dobrze, powiem pani Dunne i pokażę jej, jakie okropne rzeczy Tina wypisuje z błędami na moich książkach, a potem pani Dunne zapyta: „Skąd wiesz, że to Tina?”. Będzie tak samo sceptyczna jak ty, tylko bez skomplikowanego miłosnego kontekstu...

– Nie ma żadnego skomplikowanego miłosnego kontekstu – odrzekł Park.

– Całowałaś się z nią? – Eleonora nie chciała o to zapytać. Przynajmniej nie na głos. Tyle razy zadawała sobie w myślach to pytanie, że tak jakby się jej wyrwało.

– Z panią Dunne? Nie, ale często się przytulamy.

– Wiesz, o co mi chodzi... Czy się z nią całowałaś?

Była tego pewna. Była też przekonana, że robili także inne rzeczy. Tina była taka drobna, że Park mógłby ją otoczyć ramionami w talii i sam sobie ucisnąć dłonie.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Bo całowałaś.

– To nie ma znaczenia.

– Ma. Czy to był twój pierwszy pocałunek?

– Tak – przyznał. – I między innymi dlatego się to nie liczy. To było jak wprawka.

– A jakie są inne powody?

– Takie, że to była Tina, że mieliśmy dwanaście lat, że wtedy nawet nie interesowałem się dziewczynami...

– Ale już zawsze będziesz ją pamiętał, bo to właśnie z nią przeżyłeś pierwszy pocałunek.

– Zapamiętam, że nie miał on żadnego znaczenia – podkreślił Park.

Eleonora chciała już dać spokój, najbardziej rozsądne głosy w jej głowie powtarzały: „No, odpuść już!”.

– Ale... – zapytała jednak – jak mogłeś ją pocałować?

– Miałem dwanaście lat.

– Ale ona jest okropna.

– Ona też miała wtedy dwanaście lat.

– Ale... jak mogłeś pocałować ją, a potem pocałować mnie?

– Nie wiedziałem wtedy, że istniejesz.

Ramię Parka nagle mocno przywarło do talii Eleonory. Przycisnął ją do siebie, a ona się instynktownie wyprostowała, żeby wydać się szczuplejszą.

– Nie ma między mną a Tiną żadnych punktów stykowych... – powiedziała. – Jak możesz lubić nas obie? Czy w gimnazjum doznałeś może jakiegoś poważnego urazu głowy, który odmienił twoje życie?

Park objął ją drugą ręką.

– Proszę cię. Posłuchaj. To nic nie znaczyło, to błaHOSTKA.

– Dla mnie znaczy – szepnęła Eleonora. Gdy ją tak obejmował, nie było między nimi wolnej przestrzeni. – Bo ty byłeś pierwszą osobą, którą kiedykolwiek pocałowałam. A to się liczy.

Przybliżył czoło do jej czoła. Nie wiedziała, co robić z oczami ani z rękami.

– Nic, co było przed tobą, się nie liczy – zapewnił ją. – I nie potrafię sobie w ogóle wyobrazić czegokolwiek po tobie.

Potrząsnęła głową.

– Przestań.

– Co?

– Nie mów o tym, co będzie po mnie.

– Miałem na myśli... Chcę być ostatnią osobą, która cię całuje... Żle to zabrzmiało, jak jakaś pogróżka. Chodzi mi o to, że z tobą to jest to. To jest **to**.

– **Przestań.**

Nie chciała, żeby mówił takie rzeczy. Chciała go trochę przycisnąć, ale nie aż tak.

– Eleonoro...

– Nie chcę mówić, co będzie potem.

– O to mi chodzi, być może nie będzie żadnego potem.

– Oczywiście, że będzie. – Oparła dłonie na jego piersi, żeby w razie czego móc go odepchnąć. – Sam pomyśl... Boże, oczywiście, że będzie. Park, przecież my się nie pobierzemy.

– Teraz nie.

– Przestań. – Próbowwała wywrócić oczami, ale było to bolesne.

– Spokojnie, nie oświadczam się – uspokoił ją. – Mówię tylko, że... cię kocham.

I nie umiem sobie wyobrazić, że mi to przejdzie...

Potrząsnęła głową.

– Ale masz tylko dwanaście lat.

– Szesnaście... – poprawił. – Bono miał piętnaście, gdy poznał swoją żonę, a Robert Smith czternaście.

– Romeo, słodki Romeo...

– Nie o to chodzi, Eleonoro, i dobrze o tym wiesz. – Ramiona Parka ciasno ją obejmowały. Z jego głosu znikła cała figlarność. – Nie ma powodu sądzić, że się kiedyś przestaniemy kochać – powiedział. – Za to jest wiele powodów, by sądzić, że nie przestaniemy.

*Nigdy nie powiedziałam, że cię kocham, pomyślała Eleonora.*

I nawet gdy ją pocałował, wciąż trzymała dłonie na jego piersi.

No, ale wracając do tematu. Park chciał, żeby zaczęła uważnie sprawdzać okładki książek. Zwłaszcza po wuefie. Tak więc Eleonora poczekała, aż wszyscy się przebrali i wyszli z szatni, i dokładnie przeszukała książki pod kątem podejrzanych napisów.

Zrobiła to niesłychanie metodycznie.

DeNice i Beebi zwykle na nią czekały, co z jednej strony oznaczało, że czasem spóźniały się na lunch, a z drugiej, że mogły się przebierać we względnym spokoju. Powinny były wpaść na to dawno temu.

Dziś najwyraźniej nie było żadnych nowych zboczonych napisów na książkach. Przez całą lekcję Tina wręcz ignorowała Eleonorę. Nawet pomagierki Tiny (na przykład ta bandytka Anette) wydawały się już nią znudzone.

– Chyba wyczerpały repertuar sposobów wykpienia moich włosów – powiedziała Eleonora do DeNice, sprawdzając czujnie książkę do algebry.

– Mogłyby cię jeszcze nazwać Ronald McDonald – zauważyła DeNice. – Czy już cię tak przezywały?

– Albo Wendy – dodała Beebi, i zniżając głos, zawołała: – Gdzie wołowina?

– Zamknijcie się, małe zołzy.

– Wszyscy już poszli – pospieszała ją DeNice. – Wszyscy już są w stołówce i jedzą moje macho nachos. Dziewczyno, ruchy!

– Idźcie same – zdecydowała Eleonora – zajmijcie mi kolejkę. Ja się jeszcze muszę przebrać.

– Dobra, ale przestań już oglądać te książki. Sama powiedziałaś, że nic tam nie ma. Chodź, Beebi, idziemy.

Eleonora zaczęła pakować książki. Usłyszała jeszcze, jak Beebi od drzwi zawołała: „Gdzie wołowina?”. Głupolka. Eleonora otworzyła szafkę.

Była pusta.

Hm.

Otworzyła szafkę powyżej. Nic. W tej poniżej też nic. **O nie...**

Eleonora zaczęła od początku – otwierała po kolei wszystkie szafki, potem przeszukała te na ścianie obok. Starła się nie panikować. Może tylko gdzieś schowały jej ubrania. *Ha, bardzo zabawne. Superśmieszny żart, Tino.*

– Co ty robisz? – zapytała pani Burt.

– Szukam moich ubrań – odpowiedziała Eleonora.

– Powinnaś zawsze korzystać z tej samej szafki, żeby ci było łatwo zapamiętać.

– Nie o to chodzi, ktoś... ktoś je zabrał.

– Te małe gówniary – westchnęła pani Burt. Jakby nie potrafiła wymyślić gorszego określenia.

Pani Burt zaczęła sprawdzać szafki z drugiego końca szatni. Eleonora przejrzała kosze na śmieci i prysznic. W końcu usłyszała, jak pani Burt woła z łazienki:

– Znalazłam!

Eleonora weszła do łazienki. Podłoga była mokra, a pani Burt stała w kabinie.

– Pójdę po jakiś worek – rzekła, przepychając się obok Eleonory.

Eleonora spojrzała na toaletę. Mimo że wiedziała, co tam zobaczy, poczuła, jakby ktoś ją strzelił w twarz. Jej nowe džinsy i kowbojska koszula pływały w muszli klozetowej, a buty upchnięto na wierzchu. Ktoś spuścił wodę, więc z muszli się wylewało. Eleonora patrzyła, jak woda kapie.

– Masz – powiedziała pani Burt, wręczając Eleonorze reklamówkę z Food4Less – wyławiaj.

– Nie chcę ich – odparła Eleonora, wycofując się. I tak nie mogłaby już ich nosić. Wszyscy by wiedzieli, że ma na sobie ciuchy z kibla.

– Cóż, nie mogą tu zostać – zauważyła pani Burt. – Wyciągnij je.

Eleonora gapiała się na swoje ubrania.

– No, dalej – naciskała pani Burt.

Eleonora sięgnęła do toalety, a łzy pociekły jej po policzkach. Pani Burt przytrzymała siatkę.

– Musisz przestać pozwalać im na takie traktowanie – stwierdziła. – Tylko je zachęcasz.

*Jasne, dzięki*, pomyślała Eleonora, wyzymając džinsy nad toaletą. Chciała wytrzeć oczy, ale miała mokre ręce.

Pani Burt podała jej siatkę.

– Chodź, wypiszę ci przepustkę.

– Dokąd?

– Do pedagoga.

Eleonora zrobiła głęboki wdech.

– Nie mogę w takim stanie iść przez korytarz.

– Czego ode mnie oczekujesz, Eleonoro? – zapytała. Było to, rzecz jasna, pytanie retoryczne. Pani Burt unikała nawet patrzenia na nią. Eleonora poszła do kantorka, gdzie poczekała na wydanie przepustki.

Gdy tylko znalazła się na korytarzu, łzy popłynęły jej szerokim strumieniem. Nie mogła przecież iść tak przez całą szkołę – **w stroju gimnastycznym!** Na oczach chłopaków. I reszty. Na oczach **Tiny**. Boże, Tina już pewnie sprzedaje w stołówce bilety na to wydarzenie. Eleonora nie była w stanie tego zrobić.

Nie chodziło tylko o to, że strój gimnastyczny był bardzo brzydki. (Poliestrowy, jednoczęściowy, w biało-czerwone pasy, z długim białym zamkiem błyskawicznym).

Był również niezwykle **obcisły**.

Spodnia część ledwie zasłaniała majtki, a na piersiach materiał napinał się tak mocno, że pod pachami szwy zaczynały już puszczać.

Wyglądała katastrofalnie. Jak dziesięciosamochodowy karambol.

Ludzie zaczęli się już schodzić na następny wuef. Kilka dziewczyn z młodszych klas zmierzyło Eleonorę wzrokiem i zaczęło coś szeptać. Kapało jej z siatki.

W rozkojarzeniu Eleonora wyszła złymi drzwiami i znalazła się na boisku. Zachowywała się, jakby celowo wyszła w środku dnia z budynku półnaga i z cieknącą siatką. Jakby miała do zrealizowania jakąś dziwną misję, polegającą na szlochaniu w niekompletnym stroju i niesieniu przeciekającej reklamówki.

Drzwi się za nią zatrzasnęły. Eleonora przykucnęła za nimi, pozwalając sobie na rozpacz. Tylko przez minutę. Boże. **Boże!**

Tuż obok drzwi stał śmietnik. Wstała i wrzuciła do niego siatkę. Wytarła oczy rękawem. *No dobra* – powiedziała do siebie w myślach. – *Weź się do kupy. Nie daj się im złamać.* Tam w śmieciach leżały jej nowe dzinsy i ulubione buty. Jej vansy. Podeszła do kosza i kręcąc głową, sięgnęła po reklamówkę. *Pierdol się, Tina. Pierdol się w kosmos.*

Odetchnęła głęboko i poszła.

W tej części szkoły nie było sal lekcyjnych, więc przynajmniej nikt jej nie zobaczył. Trzymała się blisko budynku, a gdy skręciła, szła pod rzędem okien. Pomyślała, żeby pójść prosto do domu, ale to mogło być jeszcze gorsze. A na pewno dłuższe.

Jeśli tylko uda się jej przedostać do frontowych drzwi, to biuro pedagoga jest tuż za nimi. Pani Dunne jej pomoże. Pani Dunne nie powie jej, żeby nie płakała.

Ochroniarz przy wejściu zachował się, jakby dziewczęta w tej szkole cały czas wchodziły lub wychodziły w strojach gimnastycznych. Zerknął na przepustkę Eleonory i machnął, by weszła.

*Już prawie – pomyślała Eleonora. – Nie biegnij, jeszcze tylko kilka drzwi...*

Naprawdę powinna była się domyślić, że w którychś drzwiach ujrzy Parka.

Odkąd się poznali, zawsze spotykała go w nieoczekiwanych miejscach. Zupełnie jakby ich losy na siebie zachodziły, jakby przyciągała ich do siebie jakaś siła. Zwykle te przypadki były najśrodszą rzeczą, jaką wszechświat dla niej przyszykował.

Park wyszedł drzwiami z drugiego końca korytarza i na jej widok stanął jak wryty. Usiłowała spojrzeć w drugą stronę, ale zrobiła to zbyt późno. Park się cały zaczerwienił. Gapił się na nią. Obciągnęła spodenki i potykając się ruszyła przed siebie, pokonując biegiem ostatnie kilka kroków do gabinetu pedagoga.

– Nie musisz tam wracać – powiedziała mama, po tym jak Eleonora zrelacjonowała jej wszystko. (No, prawie wszystko).

Eleonora przez chwilę myślała, co by się stało, gdyby nie wróciła do szkoły. Miałaby zostać przez cały dzień w domu? A co potem?

– Nie, w porządku – odparła. Pani Dunne osobiście odwiozła Eleonorę do domu i obiecała przynieść jej kłódkę do szafki w szatni.

Mama Eleonory wrzuciła zawartość żółtej reklamówki do wanny i zaczęła płukać ubrania, marszcząc nos, mimo że wcale nie śmierdziały.

– Dziewczyny potrafią być takie podłe... – powiedziała. – Dobrze, że masz choć jedną przyjaciółkę, której możesz ufać.

Eleonora musiała wyglądać na zmieszaną.

– Tinę. Masz szczęście, że masz Tinę.

Eleonora przytaknęła.

Tego wieczoru została w domu. Mimo że był piątek, a w piątki u Parka wszyscy oglądali filmy i robili popcorn.

Nie była w stanie na niego spojrzeć.

Wciąż miała przed oczami wyraz jego twarzy tam, w korytarzu. Czułaby, że nadal stoi przed nim w stroju gimnastycznym.



## Park

Park położył się wcześniej. Mama wciąż dopytywała o Eleonorę.

– Gdzie ona jest? Przyjdzie potem? Kłóciliście się?

Za każdym razem, gdy wymawiała jej imię, Park czuł, że twarz mu płonie.

– Widzę, że coś jest nie tak – powiedziała mama przy kolacji. – Pokłóciliście się? Znowu zerwaliście?

– Nie – zaprzeczył Park. – Myślę, że poczuła się gorzej i wróciła do domu. Nie było jej w autobusie powrotnym.

– Ja też mam dziewczynę – wtrącił się Josh. – Czy może tu przychodzić?

– Żadnych dziewczyn – podsumowała mama. – Za młody.

– Mam prawie trzynaście lat!

– Jasne – tata włączył się do rozmowy – twoja dziewczyna może przychodzić, jeśli jesteś gotowy poświęcić Nintendo.

– Co? – Josh wydawał się zbity z tropu. – Dlaczego?

– Bo tak powiedziałem. Czyli co, umawiamy się?

– Nie! Nie ma mowy! Czy Park też musi zrezygnować z Nintendo?

– Tak. Pasuje ci to, Park?

– Pewnie.

– Jestem jak Billy Jack – obwieścił tata. – Wojownik i szaman.

Nie była to może konwersacja, ale i tak od tygodni tata nie powiedział do Parka więcej niż teraz. Chyba oczekiwał, że cała okolica wyjdzie z pochodniami i widłami, gdy zobaczą Parka z pomalowanymi oczami...

Ale tak naprawdę nikomu to nie przeszkadzało. Nawet dziadkom. (Babcia stwierdziła, że Park wygląda jak Rudolf Valentino, a dziadek rzucił: „Powinieneś

zobaczyć, jak wyglądały dzieciaki, gdy ty byłeś w Korei”).

– Idę się położyć – rzekł Park, wstając od stołu. – Ja też się niezbyt dobrze czuję.

– Czy jeśli Park nie będzie już grał na Nintendo – zapytał Josh – mogę sobie je zabrać do mojego pokoju?

– Park może grać na Nintendo, kiedy tylko ma ochotę – powiedział tata.

– Kurczę, to wszystko jest takie niesprawiedliwe.

Park zgasił światło i wczołgał się na łóżko. Położył się na plecach. Nie ufał sobie. Swoim rękóm i swojej głowie.

Po tym, jak dziś zobaczył Eleonorę, jeszcze przez przynajmniej godzinę nie przyszło mu do głowy, żeby zadać sobie pytanie, dlaczego chodzi po szkole w stroju gimnastycznym. Kolejną godzinę zajęło mu dojście do wniosku, że powinien był się do niej odezwać. Mógł powiedzieć „hej” albo „co się dzieje?”, albo „czy wszystko w porządku?”. Zamiast tego tylko gapił się na nią, jakby jej nigdy wcześniej nie widział.

Miał **wrażenie**, że nigdy wcześniej jej nie widział.

Nie chodzi o to, że nigdy się nad tym nie zastanawiał – nad tym, jak Eleonora wygląda pod ubraniem – ale nie umiał sobie wyobrazić szczegółów. Jedynymi kobietami, które wyobrażał sobie nago, były te z magazynów taty, nieudolnie chowanych pod jego łóżkiem.

Takie magazyny rozwścieczały Eleonorę. Wystarczyło tylko wspomnieć o Hugh Hefnerze, a ona od razu rozpoczynała długą na pół godziny tyradę o prostytutce, niewolnictwie i upadku Rzymu. Park nie powiedział jej o dwudziestoletnich „Playboyach” taty, ale nie tknął ich, odkąd poznał Eleonorę.

Teraz już mógł uzupełnić pewne luki. Potrafił sobie wyobrazić Eleonorę. Nie mógł **przestać** sobie jej wyobrazać. Dlaczego wcześniej nie zauważył, jak obcisłe są te stroje do gimnastyki? I jakie krótkie...

Dlaczego nie spodziewał się, że jest tak rozwinięta? Że ma takie krągłości?

Zamknął oczy i znów ją zobaczył. Mnóstwo piegów, idealny rożek lodowy Dairy Queen. Była jak Betty Boop, tylko rysowana z mniejszą wprawą.

*Hej – pomyślał. – Co się dzieje? Wszystko w porządku?*

Na pewno nie. Nie wracała do domu autobusem. Nie przyszła do niego po lekcjach. Jutro jest sobota. Co jeśli nie zobaczy jej przez cały weekend?

Jak ma teraz na nią patrzeć? Nie da rady. Nie będzie potrafił nie rozebrać jej w myślach do stroju gimnastycznego. Nie będzie potrafił nie myśleć o tym długim białym zamku błyskawicznym.

*Jezu.*

## Park

Z całą rodziną planowali pojechać na pokaz łodzi, potem gdzieś na lunch, a później może do centrum handlowego...

Park w żółwym tempie jadł śniadanie i brał prysznic.

– Pospiesz się, Park – powiedział kąśliwie tata. – Ubierz się i zrób makijaż.

Jakby się miał malować na pokaz łodzi.

– No, chodź – popędziła go mama, poprawiając szminkę przed lustrem w przedpokoju. – Wiesz przecież, że tata nie lubi tłumów.

– Muszę jechać?

– A nie chcesz? – Spięła włosy gumką i spulchniła palcami fryzurę.

– Nie, chcę – odparł, choć wcale nie chciał – ale co, jeśli wpadnie Eleonora? Chciałbym z nią porozmawiać.

– Czy coś jest nie tak? Jesteś pewien, że nie było kłótni?

– Nie, nie pokłóciliśmy się. Ja... po prostu się o nią martwię. A wiesz, że nie mogę do niej zadzwonić.

Mama odwróciła się od lustra.

– No dobrze... – zgodziła się, marszcząc brwi. – Zostajesz. Ale odkurzasz dom, OK? I sprzątnij tę kupę czarnych ubrań z podłogi.

– Dzięki – ucieszył się Park i uścisnął ją.

– Park, Mindy! – Tata już stał w drzwiach. – Idziemy!

– Park zostaje – obwieściła mama. – Idziemy bez niego.

Tata posłał mu spojrzenie, ale nic nie powiedział.

Park nie zwykł być w domu sam. Poodkurzał. Złożył swoje ubrania. Zrobił sobie

kanapkę i obejrzał maraton *Young Ones* na MTV, a potem zasnął na kanapie.

Gdy usłyszał dzwonek do drzwi, zerwał się, by otworzyć, nim jeszcze się na dobre ocknął. Serce mu waliło tak jak zawsze, gdy zaśnie się zbyt mocno w ciągu dnia i nie można sobie przypomnieć, jak się dobudzić.

Był pewien, że to Eleonora. Otworzył drzwi bez sprawdzania.

## Eleonora

Na podjeździe nie było ich samochodu, więc Eleonora doszła do wniosku, że nie ma nikogo w domu. Pewnie pojechali gdzieś spędzać rodzinie czas. Jeść lunch w Bonanzie albo zrobić sobie zdjęcia w jednakowych swetrach.

Już prawie odeszła od drzwi, gdy nagle szeroko się otworzyły. Zanim zdążyła okazać zażenowanie i niezręczność wczorajszej sytuacji – albo udawać, że wcale jej to nie zażenowało – Park odsuwał już moskitierę i wciągał ją do domu za rękaw.

Jeszcze dobrze nie zamknął drzwi, a już wziął ją w ramiona, całkowicie, dotykając całych jej pleców.

Zwykle obejmował Eleonorę w pasie, jakby tańczyli wolnego. Teraz to nie był wolny. To było... coś innego. Otaczały ją jego ramiona, twarz ukrył w jej włosach, nie było innego wyjścia, tylko do niego przyłgnąć.

Był taki ciepły... **Naprawdę** ciepły i puszysto-miękki. Przypominał śpiące dziecko (w pewnym sensie, nie całkowicie).

Spróbowała się znów zawstydzić.

Park kopniakiem zamknął drzwi i oparł się o nie plecami, ciągnąc ją za sobą. Jego czyste proste włosy zasłaniały mu oczy. Oczy miał przymknięte. Był miękki, puszysty.

– Spałeś? – wyszeptała. Jakby nie chciała go obudzić.

Nie odpowiedział, ale dotknął ustami jej ust, całował ją, drugą ręką trzymając tył jej głowy. Przytulał ją tak mocno, że nie miała dokąd uciec. Nie mogła się wyprostować i wciągnąć brzucha ani zamaskować się w inny sposób.

Park zamruczał i ten dźwięk rozbrzmiał w jej gardle. Czuła wszystkie jego

dziesięć palców. Na szyi, na plecach... Jej własne bezwładne ręce idiotycznie zwisały. Jakby nie brały udziału w tej samej scenie co jego ręce. Jakby **jej całej** nie było w tej scenie.

Musiał to dostrzec, bo oderwał od niej usta. Usiłował wytrzeć się w rękaw T-shirtu i patrzył na nią, jakby zobaczył ją po raz pierwszy, odkąd tu weszła.

– Hej – powiedział, biorąc głęboki oddech i starając się skupić. – Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Eleonora popatrzyła na niego. Był pełen czegoś, czego nie umiała nazwać. Miał półotwarte usta, jakby nie chciał, by zbyt blisko się od niej oddaliły. Jego oczy były tak zielone, że mogłyby przerabiać dwutlenek węgla w tlen.

Dotykał ją wszędzie tam, gdzie obawiała się być dotykana...

Jeszcze raz próbowała się tym zawstydzić.

## Park

Przez chwilę pomyślał, że posunął się za daleko.

Tak naprawdę nawet tego nie planował, praktycznie lunatykował. Cały czas myślał o Eleonorze, śnił o niej, przez tyle godzin. Pragnął jej i to go ogłupiało.

W jego ramionach była nieruchoma. Przez sekundę wydawało mu się, że przeciągnął strunę.

Ale wtedy Eleonora dotknęła go. Dotknęła jego szyi.

Trudno powiedzieć, dlaczego różniło się to od wszystkich innych razów, gdy go dotykała. **Ona** sama była inna. Była nieruchoma, a nagle przestała.

Dotknęła jego szyi, potem opuściła dłoń na jego pierś. Park żałował, że nie jest wyższy i lepiej zbudowany. Marzył, by nie przestawała.

W porównaniu z nim była niezwykle delikatna. Może nie pragnęła go tak bardzo jak on jej? Ale nawet jeśli pragnęła go tylko w połowie tak mocno...

## Eleonora

W ten sposób zawsze pieściła go w myślach.

Od linii szczęki, przez szyję, do ramienia.

Był o wiele cieplejszy, niż się spodziewała. I twardszy. Jakby wszystkie jego mięśnie i kości były tuż pod powierzchnią, jakby jego serce biło tuż pod T-shirtem.

Dotykała go miękko, ostrożnie, jakby bała się, że zrobi coś nie tak.

## **Park**

Oparł się o drzwi rozluźniony.

Czuł dotyk Eleonory na swym gardle, na piersi. Chwycił jej drugą dłoń i przycisnął sobie do twarzy. Wydał jęk, jakby go coś bolało, ale postanowił, że nie będzie się tym przejmować. Gdyby teraz miał być nieśmiały, nie dostałby tego, czego pragnął.

## **Eleonora**

Park istniał naprawdę, ona nie śniła, a wszystko było dozwolone.

On należał do niej.

Wzięła go sobie. Być może nie na zawsze – najpewniej nie na zawsze – i nie metaforycznie. Dosłownie. Teraz. Teraz on należał do niej. I pragnął, by go pieściła. Był jak kot, który podstawia głowę pod czyjąś rękę.

Eleonora przesunęła palce w dół jego piersi. Następnie znów powędrowała dłońmi w górę, ale już pod jego koszulką.

Zrobiła to, bo tego chciała. I dlatego, że gdy zaczęła dotykać go tak, jak sobie zawsze wyobrażała, trudno jej było przestać. I dlatego że... co jeśli taka okazja już nigdy się nie powtórzy?

## **Park**

Kiedy poczuł jej palce na swym brzuchu, znów wydał ten dźwięk. Przytulił ją i ruszył do przodu, prowadząc Eleonorę tyłem, potykając się o stolik kawowy, aż na kanapę.

W filmach takie rzeczy są albo łatwe, albo śmieszne. W salonie Parka było po prostu niezręcznie. Nie zwolnili uścisku, więc Eleonora upadła na plecy, a Park wpadł na nią.

Chciał jej spojrzeć w oczy, ale z tak małej odległości było to trudne.

– Eleonoro – wyszeptał.

Skinęła głową.

– Kocham cię.

Popatrzyła na niego ciemnymi błyszczącymi oczami, po czym odwróciła wzrok.

– Wiem – powiedziała.

Wyciągnął spod niej jedno ramię i wodził palcami, rysując na kanapie kontur jej ciała. Mógłby tak spędzić cały dzień, wodząc ręką po jej żebrach, w kierunku talii, do biodra i z powrotem... Gdyby miał na to cały dzień. Gdyby Eleonora nie składała się z wielu innych cudów.

– Wiesz? – zapytał. Uśmiechnęła się, więc ją pocałował. – Nie jesteś Hanem Solo w tym związku.

– Och, oczywiście że to ja jestem Hanem Solo – wyszeptała. Dobrze było ją słyszeć. Dobrze było wiedzieć, że to nowe ciało to nadal Eleonora.

– Cóż, ja z pewnością nie jestem księżniczką Leią – zaznaczył Park.

– Nie przywiązuj się tak do ról płciowych – poradziła mu Eleonora.

Park przebiegł ręką do jej biodra i z powrotem, wkładając kciuk pod jej sweter. Przełknęła ślinę i uniosła głowę.

Podciągnął sweter do góry i bez zbędnego namysłu podniósł także swoją koszulkę, następnie nagim torsem położył się na niej.

Eleonora aż się wykrzywiła, co doprowadziło go do szaleństwa.

– Możesz sobie być Hanem Solo – powiedział, całując jej gardło. – A ja będę Boba Fettem, przemierzę całe niebo za tobą.



## **Eleonora**

Rzeczy, o których wie teraz, a nie wiedziała dwie godziny temu:

1. Park był cały pokryty skórą. Wszędzie. I wszędzie była ona tak samo miękka i miodowa, jak skóra na jego dłoniach. Miejscami przypominała w dotyku nie jedwab, ale coś grubszego i bardziej mięsistego, chyba aksamit. Ale cała należała do niego i cała była piękna.
2. Ona również pokryta była skórą. Jej skóra zaś najwyraźniej była pokryta zakończeniami nerwowymi o supermocy, które do tej pory nie działały, a aktywowały się dopiero pod wpływem dotyku Parka. Wszędzie, gdzie jej dotykał.
3. Niezależnie od tego, jak bardzo wstydziła się swojego brzucha, piegow i stanika zapiętego dwoma agrafkami, chciała by Park nadal ją dotykał. A kiedy ją pieścił, zdawało się, że nie zwraca on uwagi na żadną z wymienionych rzeczy. Niektóre mu się nawet podobały. Na przykład piegi. Powiedział, że jest cała w cukrowej posypce.
4. Chciała, żeby dotykał ją wszędzie.
5. Zatrzymał się na granicy biustonosza i zaledwie końcem palców sięgnął z tyłu poniżej granicy dzinsów – ale ona go nie powstrzymywała. Nigdy by tego nie zrobiła. Bo gdy Park ją dotykał, było jej lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Kiedykolwiek. Chciała to czuć najdłużej, jak się dało. Chciała się nim naładować na zapas.
6. Nieprzyzwoite nie istniało. Z Parkiem.  
Nie istnieje wstyd.  
Ponieważ Park był słońcem i tylko w ten sposób Eleonora potrafiła to sobie wyjaśnić.

## **Park**

Kiedy zaczęło się ściemniać, obawiał się, że rodzice mogą wrócić w każdej

chwili. W zasadzie i tak już dawno powinni być w domu, a Park nie chciał, by zastali go w takiej sytuacji: z kolanem między nogami Eleonory, z ręką na jej biodrze i z ustami w jej dekolcie, najniżej, jak się dało.

Odsunął się od niej i próbował trzeźwo myśleć.

– Dokąd idziesz? – zapytała.

– Nie wiem. Nigdzie... Moi rodzice zaraz wrócą, więc powinniśmy się chyba doprowadzić do porządku.

– Dobrze – zgodziła się i usiadła. Ale wyglądała na tak oszołomioną, była tak piękna, że wrócił do niej i jeszcze raz pchnął ją na kanapę.

Pół godziny później ponowił próbę. Tym razem wstał.

– Idę do łazienki – oznajmił.

– Idź. I nie patrz za siebie.

Zrobił krok i się odwrócił.

– Ja pójdę – powiedziała parę minut później.

Pod jej nieobecność Park pogłośnił telewizor, przyniósł im po coli i sprawdził, czy kanapa nie wygląda nieprzyzwoicie. Nie wyglądała.

Eleonora wróciła z mokrą twarzą.

– Umyłaś buzię?

– Tak.

– Czemu?

– Bo dziwnie wyglądałam.

– I pomyślałaś, że to się da zmyć?

Obejrzał ją tak samo jak wcześniej kanapę. Miała nabrzmiałe usta i oczy dziksze niż zazwyczaj. Ale jej sweter jak zawsze był rozciągnięty, a włosy jak zawsze w nieładzie.

– Wyglądasz w porządku – zawyrokował. – A ja?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Dobrze... Naprawdę bardzo dobrze.

Wysunął rękę i przyciągnął Eleonorę do siebie. Tym razem delikatnie.

Usiadła obok niego i opuściła wzrok na kolana.

Park przysunął się bliżej.

– Chyba nie będzie teraz między nami dziwnie, co? – zapytał.

Pokręciła głową i roześmiała się.

– Nie. No, może przez minutę, może odrobinę.

Nigdy wcześniej nie widział jej twarzy tak otwartej. Brwi nie były ściągnięte, nos nie był zmarszczony. Objął ją ramieniem, a ona bez żadnych sugestii oparła głowę na jego piersi.

– O, zobacz. *The Young Ones* – powiedziała.

– Tak... Słuchaj, wciąż nie wiem, co się wczoraj wydarzyło. Wtedy, gdy się spotkaliśmy. O co chodziło?

Westchnęła.

– Szłam właśnie do gabinetu pani Dunne, bo ktoś po wuefie zabrał moje ubrania.

– Tina?

– Nie wiem, prawdopodobnie.

– Jezu, to straszne.

– Nic takiego. – I naprawdę brzmiało to tak, jakby jej to nie obeszło.

– Znalazłaś je? Swoje ubrania?

– Taaa... Naprawdę bardzo nie chcę o tym mówić.

– OK.

Eleonora wtuliła policzek w tors Parka, a Park ją przytulił. Pomyślał, że chciałby tak spędzić życie. Że chciałby być barierą ochronną pomiędzy światem a Eleonorą.

Może Tina naprawdę była potworem.

– Park? Jeszcze jedno. To znaczy... Mogę cię o coś zapytać?

– Wiesz dobrze, że możesz mnie pytać o wszystko. Mamy umowę.

Położyła dłoń na sercu.

– Czy... czy na twoje dzisiejsze zachowanie miało wpływ to, że mnie wczoraj zobaczyłeś?

Niemal odmówił odpowiedzi. Wczorajsze pożądanie wydawało się nie na

miejscu, gdy już znał przykry kontekst tamtej sytuacji.

– Tak – przyznał cicho.

Eleonora przez chwilę się nie odzywała. A potem powiedziała:

– Ale by się Tina wkurzyła.

## Eleonora

Gdy rodzice Parka wrócili do domu, wydawali się autentycznie cieszyć na jej widok. Jego tata kupił sobie nową strzelbę na polowania i chciał jej pokazać, jak działa.

– Na wystawie łodzi można kupić broń? – zapytała Eleonora.

– Na wystawie łodzi można kupić wszystko – zapewnił ją tata Parka. – Wszystko, co warto mieć.

– Książki?

– Książki o broni i łodziach.

Została do późna, bo to była sobota, a w drodze do domu zatrzymała się z Parkiem, jak zwykle, na podjeździe jego dziadków.

Tym razem jednak Park nie nachylił się, by ją pocałować. Natomiast tulił ją mocno.

– Myślisz, że jeszcze kiedyś uda nam się to powtórzyć? – zapytała Eleonora i poczuła w oczach łzy.

– Kiedyś? Tak. Czy niebawem? Nie wiem...

Przytuliła go najmocniej, jak potrafiła, i poszła do domu.

Richie już tam był i oglądał *Saturday Night Live*. Ben zasnął na podłodze, a Maisie spała na kanapie obok Richiego.

Gdyby nie to, że potrzebowała skorzystać z toalety, poszłaby prosto do siebie, musiała jednak przejść między Richiem a telewizorem. I to dwa razy.

Gdy weszła do łazienki, spięła ciasno włosy i ponownie umyła twarz. Szybko

poszła do pokoju, nie ponosząc wzroku.

– Gdzie byłaś? – zapytał Richie. – Gdzie ty **cały czas** chodzisz?

– Byłam u przyjaciółki – powiedziała Eleonora, nie zatrzymując się.

– Której?

– U Tiny – odparła. Położyła dłoń na klamce do swego pokoju.

– U Tiny – burknął Richie. Z ust wystawał mu papieros, a w rękę trzymał puszkę piwa. – Dom Tiny to chyba jakiś pierdolony Disneyland, co? Nie możesz się nim nacieszyć.

Czekała.

– Eleonoro? – Usłyszała wołanie mamy z sypialni. Brzmiała, jakby była zaspana.

– To na co wydałaś swój świąteczny prezent? – zapytał Richie. – Kazałem ci kupić sobie coś ładnego.

Drzwi sypialni się otworzyły i stanęła w nich mama. Miała na sobie szlafrok Richiego, jeden z tych azjatyckich, z czerwonej satyny z wielkim pstrokatym tygrysem.

– Eleonoro, kładź się spać – poleciła.

– Właśnie ją pytałem, na co wydała pieniądze, które dostała na święta.

Gdyby Eleonora teraz coś wymyśliła, na pewno chciałby to zobaczyć. Gdyby się przyznała, że jeszcze nie wydała pieniędzy, mógłby je zechcieć z powrotem.

– Na wisiołek – odparła.

– Wisiołek – powtórzył. Spojrzał na nią zamglonym wzrokiem, jakby próbował wymyślić jakąś nieprzyjemną odpowiedź, ale że nic nie przychodziło mu do głowy, napił się łyka i rozparł wygodnie w fotelu.

– Dobranoc, Eleonoro – powiedziała mama.

## Park

Rodzice Parka prawie nigdy się nie kłócili. A jeśli to robili, to zawsze z powodu któregoś z synów.

Tym razem kłótnia trwała od ponad godziny, a kiedy trzeba było już pójść na niedzielny obiad do babci, mama wyszła z sypialni i oświadczyła, że ona zostaje.

– Powiedzcie babci, że boli mnie głowa.

– Co ty zrobiłeś? – zapytał Josh Parka, gdy szli przez trawnik.

– Nic. Raczej co **ty** zrobiłeś?

– Nic. Tu chodzi o ciebie. Kiedy poszedłem do łazienki, usłyszałem, jak mama mówi o tobie.

Ale Park naprawdę nic nie zrobił. Nic od czasu eyelinera – wiedział, co prawda, że ta sprawa nie została jeszcze wybaczona, ale przynajmniej przycichła. Być może rodzice jakoś się dowiedzieli o wczorajszym...

Nawet gdyby, to przecież nie robił z Eleonorą nic, czego wprost by mu zabroniono. Mama nigdy z nim nie rozmawiała na te tematy, a tata nie mówił więcej niż: „Niech nikt nie zajdzie w ciążę”, odkąd opowiedział mu o seksie, gdy Park był w piątej klasie. (Powiedział wtedy również Joshowi, co było trochę uwłaczające).

W każdym razie, nie posunęli się **tak daleko**. Nie dotknął jej w żadne miejsce, którego nie można by pokazać w telewizji. Mimo że bardzo chciał.

Żałował teraz, że tego nie zrobił. Mogą minąć całe miesiące, zanim znów będą sami.

## Eleonora

W poniedziałek rano przed lekcjami Eleonora poszła do gabinetu pani Dunne i dostała od niej nową kłódkę na szyfr. Była jaskraworóżowa.

– Rozmawialiśmy z paroma dziewczętami z twojej klasy – powiedziała pani pedagog – ale wszystkie milczą jak zakłete. Obiecuję ci jednak, że rozwikłamy tę zagadkę.

*Nie ma żadnej zagadki – pomyślała Eleonora. – Jest tylko Tina.*

– W porządku – odparła. – Nie ma sprawy.

Rano Tina, z koniuszkiem języka na górnej wardze, obserwowała, jak Eleonora wchodzi do autobusu. Jakby oczekiwała, że ta dostanie szału. Albo jakby usiłowała wypatrzeć, czy ma na sobie ubrania z kibla. Ale był tam także Park, który praktycznie biorąc, posadził sobie Eleonorę na kolanach. Łatwo jej więc było ignorować Tinę i całą resztę. Tak słodko dziś wyglądał. Zamiast zwyczajowego przerażającego czarnego T-shirtu z nazwą jakiejś kapeli miał na sobie zieloną koszulkę z napisem „POCAŁUJ MNIE, JESTEM IRLANDCZYKIEM”.

Odprowadził ją do gabinetu pedagoga i powiedział, że gdyby ktoś znów podwędził jej ubrania, ma go natychmiast znaleźć.

Nikt tego nie zrobił.

Beebi i DeNice dowiedziały się o wszystkim od kogoś z innej klasy – czyli cała szkoła już wiedziała. Obiecały, że już nigdy nie zostawią Eleonory samej, choćby im wyżarto wszystkie macho nachos.

– Te pipy muszą się nauczyć, że masz przyjaciół – orzekła DeNice.

– Mhm – zgodziła się Beebi.

## **Park**

W poniedziałek po południu mama czekała na niego w samochodzie, gdy z Eleonorą wysiedli z autobusu. Opuściła okno.

– Cześć, Eleonoro, przepraszam, ale Park musi coś załatwić. Widzimy się jutro, OK?

– Jasne – zgodziła się Eleonora. Spojrzała na Parka, a on sięgnął po jej dłoń, by

ścisnąć ją na pożegnanie.

Wsiadł do auta.

– Szybciej, szybciej, czemu tak wolno robisz? Masz – wręczyła mu broszurę. *Podręcznik dla kierowców w stanie Nebraska*. – Test sprawdzający na końcu – dodała. – Zapinaj pasy.

– Dokąd jedziemy?

– Po twoje prawo jazdy, głuptasie.

– Tata wie?

Mama siedziała na poduszce i prawie wisiała na kierownicy.

– Wie, ale nie musisz mu o tym opowiadać, tak? To teraz nasza sprawa, twoja i moja. No, zobacz ten test. Nietrudny. Ja zdała za pierwszym razem.

Park przekartkował broszurę i popatrzył na egzamin końcowy. Nauczył się całego podręcznika, gdy skończył piętnaście lat i otrzymał warunkowe prawo jazdy.

– Czy tata będzie zły? – zapytał.

– A czyja to teraz sprawa?

– Nasza.

– Twoja i moja.

Park zdał egzamin za pierwszym razem. Udało mu się nawet zaparkować impalę równolegle, co było trochę jak parkowanie Gwiezdnego Niszczyciela. Mama wytarła mu oczy chusteczką, zanim zrobili mu zdjęcie.

Pozwoliła mu kierować w drodze do domu.

– Czy jeśli nie powiemy tacie, oznacza to, że nie będę mógł nigdy prowadzić?

Chciał wozić Eleonorę. Dokądkolwiek.

– Pracuję nad tym – odparła mama. – A tymczasem masz swoje prawo jazdy. Na wszelki wypadek.

Była to naprawdę kiepska wymówka, by zrobić prawo jazdy. W końcu przez ostatnie szesnaście lat nie wydarzył się żaden wszelki wypadek.



Następnego dnia w autobusie Eleonora zapytała go o to coś, co miał do załatwienia, a on pokazał jej prawo jazdy.

– Co?! – wykrzyknęła. – Ale numer! Nie wierzę.

Nie chciała mu go oddać.

– Nie mam żadnego twojego zdjęcia – poskarżyła się.

– Dam ci odbitkę.

– Dasz? Naprawdę?

– Mogę ci też dać jedno z moich szkolnych zdjęć, mama ma ich tony.

– Ale musisz coś na odwrocie napisać.

– Co?

– Na przykład: „Hej, Eleonoro, wpisuję ci się ku pamięci, bądź zawsze taka miła, Park”.

– Ale chcę ci napisać coś innego, poza tym nie jesteś miła.

– Jestem – odparła urażona, cofając rękę z dokumentem.

– Nie... masz inne zalety – powiedział i wyrwał jej ukradkiem prawo jazdy – ale nie jesteś milutka.

– Czy to teraz masz powiedzieć, że jestem kanalią, a ja, że właśnie dlatego mnie lubisz? Bo jeśli tak, to już to przerabialiśmy. Jestem Hanem Solo.

– Zamierzam napisać: „Dla Eleonory, kocham cię, Park”.

– Boże broń, moja mama mogłaby to znaleźć.

## **Eleonora**

Park podarował jej szkolne zdjęcie. Zrobione w październiku, ale teraz już wyglądał inaczej. Doroślej. W efekcie Eleonora zabroniła mu pisać po zdjęciu, bo bała się, że je zniszczy.

Po obiedzie (zapiékanka ziemniaczana) siedzieli w jego pokoju i gdy przeglądali stare zdjęcia Parka, udało im się raz pocałować. Zdjęcia Parka z wczesnego dzieciństwa powodowały, że Eleonora miała coraz większą ochotę go całować. (Dwuznaczne, ale trudno. Póki nie zechce się całować z prawdziwymi małymi

dziećmi, nie zamierzała się tym martwić).

Kiedy Park poprosił o jej zdjęcie, poczuła ulgę, że żadnego nie ma.

– No to ci zrobimy – powiedział.

– Yyy... no dobrze.

– Fajnie, to idę po aparat mamy.

– Teraz?

– A dlaczego nie?

Nie miała dobrej odpowiedzi.

Mama z wielką chęcią zgodziła się na zdjęcia. Bo oznaczało to wezwanie na metamorfozę numer dwa. Na szczęście Park szybko ukrócił jej zapędy, mówiąc:

– Mamo, chcę mieć zdjęcie, na którym Eleonora jest do siebie podobna.

Mama nalegała też na zrobienie im wspólnej fotografii, przeciw czemu Park akurat nic nie miał. Objął Eleonorę ramieniem.

– Może powinniśmy poczekać? Na jakieś wakacje albo chwile warte zapamiętania? – zapytała Eleonora.

– Ja chcę zapamiętać dzisiejszy dzień – odparł Park.

Taki czasami był z niego głuptas.

Po powrocie do domu Eleonora musiała się zachowywać zbyt radośnie, bo mama chodziła za nią, jakby była w stanie to wywęszyć. (Szczęście pachniało jak dom Parka. Jak kosmetyki Avon i cztery grupy produktów żywnościowych).

– Chcesz się wykąpać? – spytała.

– Aha...

– Popilnuję ci drzwi.

Eleonora odkręciła ciepłą wodę i weszła do pustej wanny. Tak ciągnęło od tylnego wejścia, że woda zaczynała stygnąć, jeszcze zanim wanna się napełniła. Eleonora kąpała się więc zwykle w pośpiechu.

– Spotkałam dziś w sklepie Eileen Benson – oznajmiła mama. – Pamiętasz ją z kościoła?

– Chyba nie – odparła Eleonora. Nie chodzili do kościoła gdzieś ze trzy lata.

– Ma córkę w twoim wieku, Tracy.

– Może...

– No i ona zaszła w ciążę – dokończyła mama. – I Eileen jest załamana. Tracy zaczęła się zadawać z jakimś chłopcem z sąsiedztwa, czarnym. Mąż Eileen jest wściekły.

– Nie pamiętam ich – powiedziała Eleonora. Wanna była niemal tak pełna, że można było wypłukać włosy.

– To mi tylko przypomniało, jakie mam szczęście.

– Że się nie zadawałaś z czarnym facetem?

– Nie, mówię o tobie. Mam szczęście, że jeśli chodzi o chłopców, jesteś taka mądra.

– Nie jestem mądra, jeśli chodzi o chłopców – skwitowała Eleonora i splukała włosy. Następnie wstała i zasłaniając się ręcznikiem, ubrała się.

– Trzymasz się od nich z daleka, a to jest mądre wyjście.

Eleonora wyjęła korek z wanny i starannie pozbierała swoje brudne ubrania. Zdjęcie Parka było w jej tylnej kieszeni i nie chciała, żeby się zamoczyło. Mama obserwowała ją, stojąc przy kuchence.

– Jesteś mądrzejsza, niż ja kiedykolwiek byłam. I odważniejsza. Ja od ósmej klasy nie jestem niezależna.

Eleonora przytuliła brudne dzinsy do piersi.

– Mówisz, jakby istniały dwa typy dziewczyn – powiedziała do mamy – te mądre i te, które podobają się chłopakom.

– To nie jest takie dalekie od prawdy. – Mama próbowała położyć dłoń na ramieniu Eleonory. Ta cofnęła się o krok. – Zobaczysz. Poczekaj, aż będziesz starsza.

Obie usłyszały, jak na podjazd wjeżdża samochód Richiego.

Eleonora precyzyjnie przycisnęła się obok mamy i pospieszyła do swojego pokoju. Ben i Myszka wślizgnęli się tam tuż za nią.

Nie potrafiła wymyślić bezpiecznego miejsca do ukrycia fotografii Parka, więc

schowała ją po prostu w bocznej kieszonce szkolnej torby. Ale dopiero po tym, jak obejrzała zdjęcie jeszcze raz. I jeszcze raz, i jeszcze.

### Eleonora

Środowy wieczór nie był wcale najgorszy.

Park miał taekwondo, ale Eleonora miała Parka – wspomnienie tego, jak ją dotykał. (W miejsca wcześniej niedotykalne, a jego dotyk był bezpieczny).

Richie musiał zostać w pracy do późna, więc mama podgrzała na kolację mrożoną pizzę. Chyba była jakaś wyprzedaż, bo cała zamrażarka była nimi załadowana.

Jedząc, oglądali *Autostradę do nieba*. Potem Eleonora i Maisie bawiły się z Myszka na podłodze w salonie i usiłowały go nauczyć klaskanki „Pani Zosia”.

Próżny trud. Myszka albo skupiał się na słowach, albo na klaskaniu, ale nie potrafił tego połączyć. Maisie strasznie się na niego wkurzała.

– Zaczynij od początku – powtarzała.

– Ben, chodź nam pomóc – powiedziała Eleonora. – Zrobimy to w dwie pary.

*Pani Zo Zo Zo,  
Pani Sia Sia Sia,  
Pani Zo Pani Sia,  
Pani Zosia męża ma.  
A ten mąż mąż mąż  
Pije wciąż wciąż wciąż.  
Trochę wina trochę wódki  
I dlatego jest malutki.*

– Boziu, Myszka, prawą ręką zaczynasz! Dobrze. Jeszcze raz od początku.

*Pani Zo Zo Zo...*

– Myszka!!

## Park

– Nie mam dziś ochoty gotować – oświadczyła mama.

Siedzieli na kanapie tylko we trójkę: Park, jego mama i Eleonora, i oglądali *Koło fortuny*. Tata pojechał polować na dzikie indyki i miał wrócić późno, a Josh nocował dziś u kolegi.

– Mogę podgrzać pizzę – zaproponował Park.

– Albo możemy jechać po pizzę – powiedziała mama.

Park spojrział na Eleonorę. Nie wiedział, jakie zasady dotyczą wychodzenia. Jej oczy zrobiły się wielkie i wzruszyła ramionami.

– Dobrze – zgodził się Park z uśmiechem – jedźmy po pizzę.

– W zasadzie to mi się nie chce – stwierdziła mama. – Wy z Eleonorą jedźcie po pizzę.

– Chcesz, żebym prowadził?

– Jasne. A co, boisz się?

Jezu, teraz jeszcze matka wyzywała go od mięczaków.

– Nie, pojedę. Chcesz pizzę z Pizza Hut? Powinniśmy tam najpierw zadzwonić?

– Jedźcie, gdzie chcecie – odparła mama. – Tak w ogóle to nie jestem bardzo głodna. Jedźcie sami. Zjecie sobie tam obiad albo idźcie do kina.

Park i Eleonora gapili się na nią.

– Jesteś pewna? – zapytał Park.

– Tak, no, idźcie. Nigdy nie mam domu tylko dla siebie.

Całymi dniami była sama w domu, ale Park postanowił o tym nie wspominać. Razem z Eleonorą ostrożnie wstali z kanapy. Jakby się spodziewali, że mama zawoła „prima aprilis!”, choć to było dwa tygodnie temu.

– Kluczyki na haczyku. Podaj mi torebkę. – Dała mu dwadzieścia dolarów z portfela, a potem dodała jeszcze dziesięć.

– Dzięki... – powiedział Park z wahaniem. – To my chyba już pójdziemy...

– Jeszcze nie... – mama popatrzyła na ubrania Eleonory i zmarszczyła brwi. – Eleonora nie może wyjść w takim ubraniu.

Gdyby nosiły ten sam rozmiar, już by pewnie zmuszała Eleonorę do włożenia spódniczki mini.

– Ale ja tak wyglądałam cały dzisiejszy dzień – zaprotestowała Eleonora. Miała na sobie bojówki i męską koszulę z krótkim rękawem założoną na fioletową bluzkę z długim rękawem. Park uważał, że Eleonora wygląda fajnie. (Tak naprawdę nawet uważał, że wygląda uroczo, ale to słowo wywoływało u Eleonory odruch wymiotny).

– To chociaż pozwól ułożyć włosy – powiedziała mama. Zaciągnęła Eleonorę do łazienki i zaczęła wpinać jej wsuwki. – Niżej, niżej – mówiła.

Park oparty o drzwi przyglądał się całej sytuacji.

– Jest mi dziwnie, gdy na to patrzysz – odezwała się Eleonora.

– Nie jest to nic, czego bym już wcześniej nie widział.

– Park pewnie będzie pomagał cię czesać w dniu ślubu – rzekła mama.

Oboje wbili wzrok w podłogę.

– Poczekam na ciebie w salonie – zwrócił się do Eleonory.

W ciągu kilku minut Eleonora była gotowa. Miała wspaniałą fryzurę, każdy błyszczący lok był na właściwym miejscu. Jej usta były różowe i połyskliwe. Nawet z odległości mógł stwierdzić, że smakują jak truskawki.

– Dobrze – powiedziała mama. – Idźcie, miłej zabawy.

Podeszli do samochodu i Park otworzył Eleonorze drzwi.

– Sama potrafię to zrobić.

A w czasie gdy obszedł samochód, by wsiąść od strony kierowcy, nachyliła się nad jego siedzeniem i otworzyła mu drzwi od środka.

– Dokąd mamy jechać? – zapytał.

– Nie wiem – odparła, zapadając się w fotel. – Po prostu wyjedźmy z tej dzielnicy. Czuję się, jakbym nielegalnie pokonywała mur berliński.

– OK. – Odpalił auto i spojrzał na nią. – Obniż się jeszcze trochę, bo w ciemności twoja głowa się jarzy.

– Dzięki.

– Wiesz, co mam na myśli.

Ruszył na zachód. Na wschód od Flats nie było nic poza rzeką.

– Tylko nie przejeżdżaj obok Broken Rail.

– Obok czego?

– Skręć tu.

– Dobrze... – Popatrzył, jak kuli się na podłodze, i się roześmiał.

– To nie jest zabawne.

– Trochę jest. Ty siedzisz na podłodze, a ja mogę prowadzić, tylko dlatego, że taty nie ma w mieście.

– Twój tata chce, żebyś prowadził. Musisz się tylko nauczyć prowadzić samochód z prawdziwą skrzynią biegów.

– Już potrafię.

– No to w czym problem?

– We mnie – rzucił poirytowany. – No, już wyjechaliśmy z dzielnicy, możesz normalnie usiąść?

– Podniosę się, gdy miniemy dwudziestą czwartą ulicę.

Owszem, usiadła, ale nie rozmawiali ze sobą aż do czterdziestej drugiej.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Nie wiem – odparł. Naprawdę nie wiedział. Wiedział, jak się jedzie do szkoły i do centrum, tylko tyle. – A dokąd chciałabyś pojechać?

– Nie wiem.

## **Eleonora**

Chciała pojechać do Punktu Widokowego, który istniał chyba tylko w serialu *Happy Days*.



Ale nie mogła przecież powiedzieć: „Hej, Park, dokąd się teraz jeździ, jeśli się chce zaparować szyby w samochodzie?”. Co by sobie o niej pomyślał? No i co, jeśli znał odpowiedź?

Eleonora bardzo się starała nie zachwycać umiejętnościami Parka w zakresie prowadzenia samochodu, ale za każdym razem, gdy zmieniał pas albo patrzył we wsteczne lusterko, łapała się na tym, że wstrzymuje oddech. Mógł równie dobrze palić cygaro i zamawiać szkocką – prowadzenie samochodu tak dodawało mu powagi...

Ona sama nie miała nawet warunkowego prawa jazdy. Jej mamie nie wolno było jeździć, więc prawo jazdy dla Eleonory nie było priorytetem.

– A musimy dokądś pojechać? – zapytała.

– No tak, do jakiegoś konkretnego miejsca.

– Ale musimy coś zrobić?

– Nie rozumiem?

– Nie moglibyśmy po prostu dokądś pojechać i po prostu pobyc tam razem?

Dokąd się jeździ, żeby pobyc sam na sam? Ja mogę nawet nie wysiadać z auta...

Spojrzał na nią przelotnie, a potem znów nerwowo popatrzył na drogę.

– No dobra. Niech ja tylko...

Wjechał na parking i zawrócił.

– Jedziemy do centrum.

## **Park**

Jednak wysiedli z auta. Gdy już dojechali na miejsce, Park chciał pokazać Eleonorze Drastic Plastic, Antykwarium i inne sklepy z płytami. Nigdy wcześniej nie była w Old Market, choć to chyba jedyna dzielnica Omahy, do której warto pójść.

Na ulicach było trochę młodzieży, wiele z tych osób wyglądało dużo dziwniej niż Eleonora. Park zabrał ją do swojej ulubionej pizzerii. I lodziarni. I trzeciego w kolejności najukochańszego sklepu z komiksami.

Udawał, że są na prawdziwej randce, i nagle sobie uświadomił, że przecież to jest

prawdziwa randka.

## Eleonora

Cały wieczór Park trzymał ją za rękę, jakby był jej chłopakiem. *Bo jest twoim chłopakiem, głupolko*, powtarzała sobie w myślach.

Wprawilo to w duzą konsternację ekspedientkę ze sklepu płytowego. Miała osiem dziurek w jednym uchu i było jasne, że uważa Parka za prawdziwe ciacho. Patrzyła na Eleonorę wzrokiem mówiącym: „Nie wierzę w to, co widzę”, a Eleonora rzuciła jej spojrzenie mówiące: „Ja też nie”.

Przeszli wszystkie uliczki w tej dzielnicy, a potem skierowali się do parku. Eleonora nie zdawała sobie nawet sprawy, że to wszystko istnieje. Nie wiedziała, że Omaha może być takim przyjemnym miejscem do życia. (Uważała, że to sprawka Parka. Świat przebudowywał się wokół niego, czyniąc się lepszym miejscem).

## Park

Skończyli w Central Parku. W wersji z Omahy. Eleonora także i tu nigdy nie dotarła, więc mimo że nadal było wilgotno, błotniście i trochę chłodno, powtarzała, jak bardzo się jej tu podoba.

– Popatrz, łabędzie – powiedziała.

– Myślę, że to są gęsi.

– W tym układzie są to najprzystojniejsze gęsi, jakie widziałam.

Usiedli na ławce i obserwowali, jak ptaki moszczą się na brzegu sztucznego jeziora. Park objął ramieniem Eleonorę, a ona się do niego przytuliła.

– Powtarzajmy to częściej – poprosił.

– Co?

– Wychodzenie.

– Dobrze – zgodziła się. Nie wspomniała nic, że najpierw musiałyby się nauczyć obsługiwać ręczną skrzynię biegów. Był jej za to wdzięczny.

– Powinniśmy iść na bal końcoworoczny – powiedział nagle.

– Co?! – podniosła głowę.

– Na bal, no wiesz.

– Wiem, ale po co mamy tam iść?

Bo chciał zobaczyć Eleonorę w ładnej sukience, bo chciał pomóc mamie uczesać Eleonorze włosy.

– Bo to bal.

– Żałosny bal.

– Skąd wiesz?

– Bo tematem przewodnim w tym roku jest „Chcę poznać, czym jest miłość”.

– *I want to know what love is* to całkiem niezła piosenka – zauważył.

– Jesteś pijany? To przecież Foreigner.

Park wzruszył ramionami i rozprostował jeden z loków Eleonory.

– Wiem, że ten bal jest żałosny – przyznał. – Ale to nie tak, że możesz się cofnąć w czasie i sobie pójść jeszcze raz. Masz tylko jedną okazję.

– Tak naprawdę masz trzy okazje...

– No dobrze, czy wobec tego pójdziesz ze mną na bal końcoworoczny w przyszłym roku?

Eleonora zaczęła się śmiać.

– Pewnie – obiecała. – Możemy pójść w przyszłym roku. Dzięki temu zaprzyjaźnione myszki i ptaszki zyskają dużo czasu na przygotowanie mi sukni. Zdecydowanie. Tak. Chodźmy na bal.

– Myślisz, że to się nigdy nie wydarzy – powiedział. – Ale zobaczysz. Ja nie mam zamiaru zniknąć.

– Przynajmniej dopóki nie nauczysz się obsługiwać skrzyni biegów.

Była bezlitosna.

**Eleonora**

Bal. Jasne. Na pewno.

Liczba oszustw potrzebna, by wykiwać mamę, nie mieściła się w głowie.

Choć w zasadzie gdy Park o tym wspomniał, Eleonora pomyślała, że to się może udać. Mogłaby powiedzieć mamie, że idzie na bal z Tiną (starą dobrą kumpelą Tiną). Przygotowałyby się w domu u Parka – jego mama byłaby przeszczęśliwa. Jedyne problem, który musiała rozwiązać, to sukienka...

Czy w ogóle robili sukienki balowe w jej rozmiarze? Musiałaby poszukać w dziale z odzieżą dla puszystych. I musiałaby obrobić bank. Poważnie. Nawet gdyby z nieba spadł jej banknot studolarowy, nie wydałaby tych pieniędzy na coś tak idiotycznego jak sukienka na bal.

Wydałaby je na nowe vansy. Albo na porządny stanik. Albo na boom boxa...

Właściwie to pewnie oddałaby je mamie.

Bal. Jeszcze czego.

## **Park**

Po tym jak Eleonora zgodziła się pójść z nim na następny bal, zgodziła się od razu towarzyszyć mu na pierwszym kotylionie, przyjęciu po ceremonii rozdania Oscarów oraz wszystkich innych balach, na które Park zostanie zaproszony.

Śmiała się tak bardzo, że niezadowolone gęsi zaczęły gęgać.

– Wracajcie do domu i tam sobie gęgajcie! – zawołała do nich Eleonora. – Myślicie, że dacie radę omamić mnie swoją łabędią urodą, ale nie ze mną te numery.

– Na szczęście dla mnie – zauważył Park.

– Co jest na szczęście dla ciebie?

– Nieważne. – Żałował, że to powiedział. Chciał być zabawny i samokrytyczny, ale nie bardzo chciał rozmawiać o tym, dlaczego jest dla Eleonory atrakcyjny.

Przyglądała mu się chłodno.

– Przez ciebie ta gęś pomyśli, że jestem płytka.

– To akurat chyba jest gąsior – ocenił Park. – Na samca gęsi mówi się gąsior, prawda?

– Tak, chyba tak. Gašior. Pasuje do niego. Ładniutki... Ale wracając... dlaczego to jest na szczęście dla ciebie?

– Bo... – wymówił, jakby to słowo kłuło.

– Bo, dlaczego?

– Czy to nie ja zawsze pytam dlaczego?

– Wydawało mi się, że mogę cię pytać o wszystko... Bo dlaczego?

– Bo wyglądam jak rodowity Amerykanin.

Przeczesał palcami włosy i wlepił wzrok w błoto.

– Czy ty twierdzisz, że nie jesteś przystojny?

– Nie chcę o tym rozmawiać – powiedział Park, trzymając się dłonią za kark. – Możemy wrócić do balu?

– Czy mówisz tak teraz, żebym cię zapewniła, jaki jesteś ładny?

– **Nie** – zaprzeczył. – Mówię tak, bo to raczej oczywiste.

– Nie jest oczywiste... – Eleonora odwróciła się na ławce tak, by widzieć jego twarz, i chwyciła go za rękę.

– Nikt nie uważa Azjatów za ciacha – oświadczył wreszcie Park. Gdy to mówił, musiał uciekać spojrzeniem w bok, daleko w bok, w zasadzie całkowicie odwrócił głowę. – A przynajmniej nie tutaj. Podejrzewam, że Azjaci mają powodzenie w Azji.

– Nieprawda – stwierdziła Eleonora. – Weźmy twoją mamę i tatę...

– Azjatki to inna sprawa. Biali faceci uważają je za egzotyczne.

– Ale...

– Czy właśnie usiłujesz przypomnieć sobie jakiegoś superprzystojnego Azjatę, żeby mi udowodnić, że się mylę? Bo jeśli tak, to tacy nie istnieją. Miałem całe życie, żeby sobie to przemyśleć.

Eleonora założyła ręce na piersi. Park obserwował jezioro.

– A ten z tego serialu w telewizji... z takim gościem od karate...

– *Kung-fu?*

– Tak.

– Tamten aktor był biały, a postać którą grał, była mnichem.

– A co...

– Mówię ci, nie istnieją – upierał się Park. – Taki *M.A.S.H.* Wszystko dzieje się w Korei, a lekarze cały czas flirtują z Koreankami, co nie? Ale pielęgniarki nie wykorzystują swoich przepustek, by w Seulu podrywać jakichś koreańskich przystojniaków. Wszystko to, co sprawia, że Azjatki odbierane są jako egzotyczne, jednocześnie sprawia, że Azjaci odbierani są jako zniewieściali.

Gąsior ciągle gęgał. Park podniósł grudę topniejącego śniegu i bez przekonania cisnął ją w stronę ptaka. Nadal nie mógł spojrzeć na Eleonorę.

– Wciąż nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną – powiedziała.

– Za to ze mną wiele – odparł.

– Nieprawda. – Ujęła go pod brodę i skierowała jego twarz tak, by na nią patrzył. – Nie ma. Nie wiem nawet, co to znaczy, że jesteś Koreańczykiem.

– Poza oczywistością?

– **Właśnie.** Dokładnie tak, poza tym, co oczywiste.

A potem go pocałowała. Uwielbiał, gdy całowała go pierwsza.

– Gdy na ciebie patrzę – powiedziała, przysuwając się do niego – nie wiem, czy podobasz mi się **dlatego, że** jesteś Koreańczykiem, ale na pewno nie mimo to. Wiem po prostu, że jesteś śliczny. Naprawdę, **strasznie śliczny**, Park...

Uwielbiał, gdy w ten sposób wypowiadała jego imię.

– Może lecę na Koreańczyków, tylko o tym nie wiem?

– No to dobrze, że jestem jedynym Koreańczykiem w Omaha.

– I dobrze, że nigdy się nie wyrwę z tego bagna.

Robiło się zimno i najprawdopodobniej było już późno; Park nie miał zegarka.

Wstał i pomógł podnieść się Eleonorze. Trzymając się za ręce, poszli parkową alejką do samochodu.

– Nawet nie wiem, co oznacza być Koreańczykiem...

– Ja także nie wiem, co to znaczy być Dunką i Szkotką. Czy to ważne?

– Tak myślę. Bo mnie głównie po tym ludzie kojarzą. To moja główna cecha.

– Mówię ci, uważam, że twoją główną cechą jest to, że jesteś prześliczny. Można wręcz powiedzieć – **uroczy**.

Parkowi ani trochę nie przeszkadzało to słowo.

## Eleonora

Gdy wrócili do auta, które zostawili na samym końcu Old Market, parking już opustoszał. Eleonora znów poczuła się spięta i lekkomyślna. Może to z powodu tego samochodu...

Z zewnątrz nie wyglądał specjalnie perwersyjnie, nie jak furgonetka cała wyściełana wykładziną, ale środek to już inna historia. Przednie siedzenia były niemal tak wielkie jak łóżko Eleonory, a tylne – niczym zaproszenie do powieści Eriki Jong.

Park otworzył jej drzwi i obiegnął auto, by wsiąść.

– Nie jest tak późno, jak sądziłem – rzekł, patrząc na zegar na desce rozdzielczej. Była ósma trzydzieści.

– Właśnie... – powiedziała. Położyła dłoń na siedzeniu między nimi. Starła się zrobić to od niechcenia, ale wyszło dość jednoznacznie.

Park nakrył jej dłoń swoją.

To był jeden z tych wieczorów. Za każdym razem, gdy patrzyła na niego, on spoglądał na nią. Za każdym razem, gdy pomyślała o pocałowaniu go, on już zamykał oczy.

*Czytaj mi w myślach*, pomyślała.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Nie – odparła.

– W porządku.

Park cofnął dłoń i włożył kluczyk do stacyjki. Eleonora chwyciła go za rękaw, zanim go przekręcił.

Upuścił kluczyki, jednym ruchem odwrócił się i zagarnął Eleonorę ramionami. Dosłownie zagarnął. Był silniejszy, niż jej się wydawało.

Gdyby ich obserwować, a dałoby się to bez problemu zrobić, bo okna jeszcze nie zaparowały, można by pomyśleć, że Eleonora i Park robią takie rzeczy bez przerwy. A nie, że to dopiero ich drugi raz.

Tym razem było inaczej.

Nie poruszali się według ustalonych kroków, jak w jakiejś grze. Nie całowali się nawet prosto w usta (bo ich równe ustawianie zajęłoby zbyt dużo czasu). Eleonora podniosła mu koszulę, weszła na niego. A Park przyciskał ją do siebie, mimo że nie mogła już być bliżej.

Zaklinowała się między Parkiem a kierownicą i gdy włożył jej rękę pod bluzkę, oparła się o klakson. Oboje podskoczyli i Park niechcący ugryzł ją w język.

– Nic ci się nie stało? – spytał.

– Nie – odparła, zadowolona, że nie zabrał ręki. Z języka nie leciała krew. – A tobie?

– Też nic... – Oddychał ciężko i to było cudowne. *Ja go tak rozpałam*, powtarzała sobie.

– Myślisz, że... – zaczął.

– Że co? – Obawiała się, czy on nie uważa, że powinni przestać. *Nie, ja nie myślę. Ty też nie myśl, Park.*

– Czy myślisz, że powinniśmy... Tylko nie weź mnie za zboka, dobrze? Myślisz, że powinniśmy się przenieść na tylne siedzenie?

Zeszła z niego i precyzyjnie się do tyłu. Boże, ile tu było miejsca, cudownie!

Niecałą sekundę potem Park wylądował na niej.

## **Park**

Cudownie się ją czuło pod sobą, lepiej nawet niż się spodziewał. (A spodziewał się nieba i nirwany w połączeniu z tą sceną z *Charlie i fabryka czekolady*, kiedy Charlie zaczyna latać). Trudno mu się oddychało, więc niemal brakowało mu tlenu.

Wydawało się niemożliwe, że Eleonora może odczuwać taką samą przyjemność jak on, ale jej twarz tak się wykrzywiła... Wyglądała jak dziewczyna z teledysku Prince'a. Jeśli Eleonora odczuwa to samo co on, to jak niby mają przerwać?

Zdjął jej bluzkę przez głowę.

– Bruce Lee – wyszeptała.



– Co? – Nie zabrzmiało to dobrze. Ręce mu zamarły.

– Ten superseksowny Azjata. To Bruce Lee.

– Och! – roześmiał się. Nie potrafił się powstrzymać. – No dobrze, zaliczam ci Bruce’a Lee.

Wygięła się w łuk i zamknęła oczy. Nigdy nie da rady się nią nasycić.

## Eleonora

Samochód Richiego stał na podjeździe, ale, dzięki Bogu, cały dom był ciemny. Eleonora się bała, że coś ją zdradzi: włosy, bluzka, usta. Czuła, że emituje promienie radioaktywne.

Siedzieli z Parkiem jeszcze przez jakiś czas w aucie na ulicy, trzymali się za ręce i czuli się jak wysmagani biczem. A przynajmniej Eleonora tak się czuła. Nie chodziło o to, że posunęli się za daleko, ale jednak dalej, niż była na to przygotowana. Nie spodziewała się wzięcia udziału w scenie miłosnej rodem z powieści Judy Blume.

Park też musiał się czuć dziwnie. Wytrzymał w aucie dwie piosenki Bon Jovi bez zmieniania radiostacji. Eleonora zadrapała go w ramię, ale na szczęście nie było już tego widać.

To wina jej mamy.

Gdyby Eleonora mogła nawiązywać normalne relacje z chłopcami, nie miałyby wrażenia, że musi zdobyć od razu wszystkie cztery bazy, gdy tylko uda się jej wylądować na tylnym siedzeniu samochodu. Nie miałyby wrażenia, że mógł to być jej jedyny raz w roli pałkarza. (I nie używałyby tych głupich baseballowych metafor).

Tak czy inaczej, nie zdobyła czterech baz. Przerwali przy drugiej. (To znaczy wydawało się jej, że to druga baza. Niektóre definicje baz były ze sobą sprzeczne). Ale jednak...

Było cudownie.

Tak cudownie, że zastanawiała się, jak wytrzymają, już nigdy tego nie robiąc.

– Powinnam już pójść – odezwała się po tym, jak przez pół godziny (albo dłużej) siedzieli w jego samochodzie. – Zwykle o tej porze jestem już w domu.

Skinął głową, ale nie popatrzył na nią ani nie puścił jej dłoni.

– No dobrze. A między nami... wszystko gra, tak? – zapytała.

Wtedy zwrócił twarz w jej stronę. Jego włosy trochę oklapły i wpadały mu teraz do oczu. Wyglądał na zmartwionego.

– Tak. Oczywiście. Ja tylko...

Czekała.

Zamknął powieki i potrząsnął głową, jakby się czegoś wstydził.

– Ja... po prostu bardzo nie chcę się z tobą rozstawać, Eleonoro. Nigdy.

Otworzył oczy i spojrzał prosto na nią. Może to właśnie była trzecia baza.

Przełknęła ślinę.

– Nie musisz się nigdy ze mną rozstawać – powiedziała. – Tylko na dziś.

Uśmiechnął się. Uniósł brew. Eleonora chciałaby tak potrafić.

– Na dziś... – powtórzył – ale nie nigdy?

Przewróciła oczami. Mówiła już jak on. Jak głupia. Miała nadzieję, że w ciemności nie widzi, jak się rumieni.

– Do zobaczenia – powiedziała, potrząsając głową. – Do jutra.

Otworzyła drzwi samochodu. Były ciężkie jak koń. Zatrzymała się jeszcze i odwróciła się do Parka.

– Ale między nami gra, prawda?

– Gra i buczy – odparł, nachylając się szybko i całując ją w policzek. – Będę czekał, aż znów wsiądziesz.

Gdy tylko wślizgnęła się do domu, usłyszała, jak się kłóć.

Richie wrzeszczał na mamę, a mama płakała. Eleonora poszła do swojego pokoju najciszej, jak się dało.

Wszystkie dzieci leżały na podłodze, także Maisie. Spały nawet w takim zamieszaniu. *Ciekawe, ile razy ja przespałam takie wrzaski*, pomyślała Eleonora. Udało się jej wejść na łóżko, nie nadeptując na nikogo, ale za to usiadła na kocie. Zamiauczał, a ona szybko wzięła go na kolana.

– Ćśśś – wyszeptwała, drapiąc go po grzbiecie.

Richie wrzasnął:

– To **mój** dom!

Eleonora podskoczyła razem z kotem. Coś pod nią chrupnęło.

Sprawdziła, na czym siedzi, i wyjęła strasznie pomięty komiks. To byli *X-meni*. *Cholera jasna, Ben!* Spróbowała wygładzić zeszyt na kolanie, ale okazało się, że jest pokryty jakimś paskudztwem. Koc też wydawał się mokry. To było chyba mleczko kosmetyczne... albo podkład w płynie. Z kawałkami rozbitego szkła. Ostrożnie wyjęła odłamki z kociego ogona i odłożyła je na bok, następnie wytarła mokre palce w jego sierść. Do nogi miał przywiązaną brązową taśmę z kasety magnetofonowej. Eleonora wyplątała kota. Spojrzała z łóżka w dół i mrugała, póki jej oczy nie nawykły do ciemności...

Podarte komiksy...

Puder.

Kawałki zielonego cienia do powiek...

Kilometry taśmy magnetofonowej.

Słuchawki złamane na pół i wiszące z rogu łóżka. Grejpfrutowe pudełko leżało na końcu materaca i Eleonora wiedziała, jeszcze zanim po nie sięgnęła, że jest lekkie jak piórko. Pokrywka była rozdarta niemal całkowicie i ktoś coś na niej napisał grubym czarnym markerem – jednym z markerów Eleonory.

*myślisz że możesz ze mnie robić idiotę? to jest mój dom myślisz że możesz się kórwić po okolicy pod moim nosem i ja się o tym nie dowiem? wiem jaka jesteś i to koniec*

Eleonora patrzyła na pokrywkę i z trudnością składała litery w słowa. Nie mogła nie zauważyć, że wszystko zostało napisane znajomymi małymi literami.

Gdzieś w innym pomieszczeniu jej mama płakała tak bardzo, jakby nigdy nie zamierzała przestać.

**Eleonora**

Eleonora rozważyła swoje możliwości.

1.

**Eleonora**

*zwilżam cię?*

Odsunęła pobrudzony koc i posadziła kota na czystej pościeli. Zeszła na dolne łóżko. Jej szkolna torba stała przy drzwiach. Bez schodzenia z łóżka rozsunęła zamek bocznej kieszonki i wyjęła z niej zdjęcie Parka. Następnie wyszła oknem, na podjazd, i uciekła ulicą szybciej, niż kiedykolwiek biegała na wufie.

Nie zwolniła, dopóki nie oddaliła się o przecznicę, a i tak zrobiła to tylko dlatego, że nie wiedziała, dokąd ma iść. Była prawie przy domu Parka – nie mogła tam pójść.

*daj się przelecieć*

– Hej, Ruda.

Eleonora zignorowała głos należący do dziewczyny. Spojrzała na ulicę. Co jeśli ktoś słyszał, jak wymyka się z domu? Co jeśli Richie jej szuka? Zeszła z chodnika i ukryła się na czyimś podwórzu, za drzewem.

– Hej, **Eleonora!**

Eleonora się obejrzała. Stała na wprost domu Steve’a. Drzwi do garażu były niemal zamknięte, podparte tylko kijem baseballowym. Widziała, że w środku ktoś się rusza, a po podjeździe z puszką piwa w ręku szła ku niej Tina.

– Hej – wysyczała. Patrzyła na Eleonorę z takim niesmakiem jak zawsze. Eleonora chciała uciec, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Twój ojczym wszędzie cię szuka – przekazała jej Tina. – Cały wieczór jeździł po okolicy.

– Co mu powiedziałaś? – zapytała Eleonora. *Czy to Tiny sprawka? Czy to od niej się dowiedział?*

– Zapytałam go, czy fiuta ma większego niż samochód – odparła Tina. – Nic mu nie powiedziałam.

– Nie wspomniałaś o Parku?

Tina zmrużyła oczy. I potrząsnęła głową.

– Ale ktoś to zrobi.

*obciągnij mi*

Eleonora patrzyła na ulicę. Musiała się ukryć. Musiała od niego uciec.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała Tina.

– Nic. – Na końcu ulicy rozbłysnęła para świateł. Eleonora zakryła rękami głowę.

– Chodź – powiedziała Tina tonem, którego Eleonora nigdy nie zapomniała: zatroskanym. – Musisz mu zejść z drogi, póki się nie uspokoi.

Poszła za Tiną i schyliła się, wchodząc do zamglonego ciemnego garażu.

– Czy to Big Red? – Steve siedział na kanapie. Mike też tam był, na podłodze, z jedną z dziewczyn z autobusu. Z samochodu stojącego w głębi garażu na podnośniku płynęła ostra muzyka, chyba Black Sabbath.

– Siadaj. – Tina wskazała jej drugi koniec kanapy.

– Big Red, masz kłopoty – zwrócił się Steve do Eleonory. – Tatuś cię szuka. – Szczerzył się od ucha do ucha. Miał gębę szerszą niż paszcza lwa.

– To jej ojczym – poprawiła go Tina.

– **Ojczym!** – rozdarł się Steve, rzucając puszkę po piwie w kąt garażu. – Jebany ojczym? Chcesz, żebym go dla ciebie zabił? Bo i tak zamierzam zabić ojca Tiny, więc mógłbym załatwić obu naraz. Kup jeden, drugi dostaniesz... – Roześmiał się. – Kup jeden, drugi dostaniesz... gratis.

Tina otworzyła piwo i podała puszkę Eleonorze. Eleonora wzięła ją tylko po to, by móc coś trzymać w rękach.

– Wypij – rozkazała Tina.

Posłusznie wzięła łyk. Smakowało cierpko i żółto.

– Powinniśmy zagrać w karty na pieniądze – wybełkotał Steve. – Hej, Red, masz forszę?

Eleonora zaprzeczyła ruchem głowy.

Tina przysiadła przy Stevie na kanapie i zapaliła papierosa.

– Mieliśmy kasę, ale wydaliśmy na piwo, pamiętasz?

– A rzeczywiście – przyznał Steve.

Tina zamknęła oczy i wydmuchała chmurę do góry.

Eleonora też zamknęła oczy. Próbowwała się zastanowić, co ma teraz zrobić, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Muzyka z radia przeszła z Black Sabbath w AC/DC, a potem w Led Zeppelin. Steve podśpiewywał; jego głos brzmiał nadspodziewanie czysto.

– Hangman, hangman, turn your head awhile...

Eleonora słuchała, jak Steve śpiewa piosenkę po piosence, zagłuszając jej serce walące jak młotem. Puszka piwa rozgrzała się w jej ręku.

*wiem że jesteś dziwką śmierdzisz spermą*

Wstała.

– Muszę stąd iść.

– Boziu, wyluzuj – powiedziała Tina. – On cię tu nie znajdzie. Prawdopodobnie już siedzi w barze i się zapija.

– Nie – stwierdziła Eleonora. – On mnie zabije.

Nagle zdała sobie sprawę, że taka była prawda, nawet jeśli nie była.

Twarz Tiny spoważniała.

– To dokąd pójdziesz?

– Daleko stąd... Muszę powiedzieć Parkowi.

**Park**



Park nie mógł zasnąć.

Dopiero co, zanim przesiedli się z powrotem na przednie siedzenie, zdjął z Eleonory wszystkie warstwy i nawet rozpiął jej stanik. Położył ją potem na błękitnej tapicerce. Była taka nierzeczywista, jak syrena. W ciemności była chłodno biała, a piegi zebrały się na jej ramionach i policzkach jak śmietanka na powierzchni mleka.

Jej obraz. Wciąż miał go pod powiekami.

Teraz, gdy wiedział, jak wygląda bez ubrania, będzie to dla niego nieustającą torturą. Bo nie zanosilo się w najbliższej przyszłości na **następny raz**. Dziś mieli fuksa, to był łut szczęścia, dar...

– Park – ktoś powiedział.

Usiadł na łóżku i zdeorientowany rozejrzył się dokoła.

– Park.

Ktoś zapukał do okna. Park rzucił się odsunąć zasłonę.

To był Steve. Po drugiej stronie szyby szczyrzył się jak psychopata. Musiał chyba stanąć na gzymsie. Nagle twarz Steve'a zniknęła, a Park usłyszał, jak upadł ciężko na ziemię. Dupek. Mama zaraz go usłyszy.

Park szybko otworzył okno i wyjrzał na zewnątrz. Już miał powiedzieć Steve'owi, żeby sobie poszedł, ale w cieniu domu zobaczył Eleonorę stojącą razem z Tiną.

Czy oni ją wzięli jako zakładniczkę?

Czy ona trzymała w ręku piwo?

## Eleonora

Gdy tylko Park ją zobaczył, wyszedł przez okno i zawisł półtora metra nad ziemią. Skręci sobie kostki. Eleonora poczuła, jak szloch więźnie jej w gardle.

Wylądował w kucki, jak Spider-Man, i podbiegł do niej. Upuściła piwo na trawę.

– Jezus – powiedziała Tina. – Nie ma za co. To była ostatnia puszka.

– Ej, Park, wystraszyłem cię? – zapytał Steve. – Myślałeś, że to Freddy Krueger? „Myślałeś, że uda ci się przede mną uciec?”.

Park dopadł do Eleonory i wziął ją w ramiona.

– Co się stało? Co tu się dzieje?

Zaczęła płakać. Okropnie płakać. Poczwała się sobą, gdy ją dotknął, i to było straszne.

– Czy ty krwawisz? – zapytał, chwytając jej dłoń.

– Samochód – ostrzegła ich Tina szeptem.

Eleonora schowała się z Parkiem za garaż, póki auto nie pojechało dalej i światła nie zniknęły.

– Co się dzieje? – zapytał ponownie.

– Wracajmy do garażu – zaproponowała Tina.

## **Park**

Nie był u Steve'a w garażu od czasów podstawówki. Kiedyś grywali tu w piłkarzyki. Teraz na podnośniku stał samochód Steve'a, a pod ścianą wstawiono starą kanapę.

Steve usiadł na jej brzegu i od razu zapalił skręta. Wyciągnął go w kierunku Parka, ale ten odmówił ruchem głowy. W tym garażu i tak już śmierdziało, jakby wypalono tu tysiąc skrętów i dogaszono je w tysiącu puszek po piwie. Samochód zaczął się lekko kołysać, więc Steve kopnął w drzwi.

– Uspokój się Mike, bo go zrzucisz.

Park nie potrafił sobie wyobrazić, jaki splot okoliczności mógł sprowadzić Eleonorę do tego miejsca – choć przecież sama go tu praktycznie zaciągnęła. Teraz tuliła się do niego. Park nadal myślał, że może ją porwali. Czy on miał zapłacić okup?

– Odezwij się do mnie – szepnęła do czubka jej głowy. – Co się dzieje?

– Ojczym jej szuka – powiedziała Tina. Siedziała na poręczu kanapy z nogami na kolanach Steve'a. Właśnie wzięła od niego skręta.

– Czy to prawda? – Park zapytał Eleonorę. Skinęła głową w jego pierś. Nie chciała pozwolić, by odsunął się od niej chociażby na tyle, by na nią spojrzeć.

– Jebani ojczymowie – dorzucił swoje Steve. – Skurwysyny, wszyscy. – Wybuchnął śmiechem. – O kurwa, Mike, słyszałeś, co mówiłem? – Znowu kopnął

w drzwi swojego auta. – Mike?

– Muszę stąd odejść – wyszeptała Eleonora.

*Dzięki Bogu.* Park cofnął się trochę i wziął ją za rękę.

– Steve, wracamy do mojego domu.

– Bądź ostrożny, stary, on tu non stop jeździł tym swoim samochodzikiem w kolorze sraki...

Park schylił się, żeby przejść pod bramą garażową. Eleonora zatrzymała się za nim.

– Dziękuję – powiedziała i mógłby przysiąc, że mówiła do Tiny.

Dziwniej już być nie mogło.

Prowadził Eleonorę przez tylne podwórze, dokoła domu dziadków, na ich podjazd. Minęli miejsce obok ich garażu, gdzie Park i Eleonora lubili się całować na pożegnanie.

Dotarli do campera. Sięgnął do drzwi.

– Wchodź, zawsze jest otwarte.

Kiedyś bawili się tu z Joshem. Camper był jak prawdziwy mały domek – miał łóżko i kuchnię. Była nawet mała lodówka i kuchenka. Minęło sporo czasu, odkąd Park bawił się tu po raz ostatni – teraz nie mógł się wyprostować bez uderzania głową w sufit.

Przy ścianie stał mały stolik oraz dwa krzesła. Park usiadł naprzeciwko Eleonory. Chwycił jej rękę – prawa dłoń poplamiona była krwią, ale Eleonora nie sprawiała wrażenia, że coś ją boli.

– Eleonoro, co się dzieje? – zapytał błagalnie.

– Muszę odejść – wyznała. Patrzyła w dal, jakby właśnie ujrzała ducha. Jakby sama była duchem.

– Dlaczego? Czy chodzi o dzisiejszy wieczór?

W przekonaniu Parka wszystko musiało się wiązać z dzisiejszym wieczorem. Jakby nic dobrego ani nic złego nie mogło się wydarzyć, jeśli nie było z tym związane. Obojętne, co by to było.

– Nie – odparła Eleonora, trąc oczy. – Nie, nie chodzi o nas. To znaczy... –  
Wyjrzała przez niewielkie okno.

– Dlaczego twój ojczym cię szuka?

– Bo się dowiedział, bo uciekłam.

– Dlaczego?

– Bo on **wie**. – Głos jej uwiązł. – Bo to on.

– Co?

– Boże, nie powinnam była tu przychodzić – powiedziała. – Wszystko pogarszam, przepraszam.

Park chciał nią potrząsnąć, porządnie potrząsnąć – to, co mówiła, nie miało sensu. Jeszcze dwie godziny temu wszystko było takie cudowne, a teraz... Park musiał wracać do domu. Mama nadal nie spała, a tata mógł wrócić lada chwila.

Pochylił się nad stolikiem i chwycił Eleonorę za ramiona.

– Możemy zacząć od początku? – wyszeptał. – Proszę cię. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Eleonora zamknęła oczy i powoli przytaknęła.

Zaczęła od początku.

Opowiedziała mu wszystko.

A Parkowi zaczęły się trząść ręce, jeszcze zanim doszła do połowy historii.

– Może nie zrobi ci krzywdy – rzekł z nadzieją. – Może tylko chce cię zastraszyć. Daj... – Naciągnął rękaw i spróbował wytrzeć Eleonorze twarz.

– Nie – zaprotestowała. – Nie wiesz, nie widzisz... tego, jak on na mnie patrzy.

**Eleonora**

*Jak on na mnie patrzy.*

*Jakby tylko czekał.*

*Nie pożądliwie. Jakby chciał mnie dopaść. Gdy nie zostanie już nic, ani nikt, do zniszczenia.*

*Jak on na mnie wyczekuje.*

*Obserwuje mnie.*

*Jest zawsze obok. Gdy jem. Gdy czytam. Gdy się czeszę.*

*Nie widzisz.*

*A ja udaję, że nie widzę.*

## Park

Jeden po drugim Eleonora odgarniała loki z czoła, jakby tym samym ręcznie zbierała myśli.

– Muszę zniknąć – powiedziała.

Była teraz dużo bardziej racjonalna i nawiązywała kontakt wzrokowy, ale Park nadal czuł, jakby ktoś wywrócił świat do góry nogami i nim potrząsał.

– Mogłabyś jutro porozmawiać ze swoją mamą – odparł. – Rano wszystko może wyglądać inaczej.

– Sam widziałeś, co powypisywał na moich książkach – rzekła spokojnie. – Chciałbyś, żebym tam została?

– Ja... ja po prostu nie chcę, żebyś odchodziła. Dokąd pójdziesz? Do taty?

– Nie, on mnie nie chce.

– Ale gdybyś mu wyjaśniła...

– On mnie **nie chce**...

– No to... dokąd?

– Nie wiem. – Głęboko odetchnęła i rozprostowała ramiona. – Mój wujek mówi, że mogę u nich spędzić lato. Może pozwoliliby mi przyjechać do St. Paul nieco wcześniej?

– St. Paul, w Minnesocie?

Przytaknęła.

– Ale... – Park spojrział na Eleonorze w oczy, a jej dłonie opadły na blat stolika.

– Wiem – załkała, osuwając się – wiem...

Nie było jak usiąść przy stole obok niej, więc Park opadł na kolana i pociągnął ją za sobą na zakurzone linoleum.

## Eleonora

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytał. Odgarnął włosy z jej czoła i przytrzymał z tyłu głowy.

– Jeszcze dziś. Nie mogę wrócić do domu.

– Jak się tam dostaniesz? Dzwoniłaś do wujka?

– Nie. Nie wiem. Myślałam, że pojedę autobusem.

Miała zamiar łąpać stopa.

Wymyśliła, że dojdzie piechotą do drogi międzystanowej, a potem złapie jakieś kombi albo minivana. Czyli rodzinny samochód. I jeśli jej nie zgwałcą ani nie zamordują – albo nie sprzedadzą w niewolę – gdzieś w okolicach Des Moines zadzwoni po wujka, żeby ją odebrał. Przyjechałby po nią, choćby tylko po to, by odwieźć ją do domu.

– Nie możesz sama jechać autobusem.

– Nie mam lepszego pomysłu.

– Ja cię zawiozę.

– Na dworzec autobusowy?

– Do Minnesoty.

– Park, twoi rodzice nigdy ci na to nie pozwolą.

– Dlatego ich nie zapytam.

– Twój tata cię zabije.

– Nie – powiedział Park. – Da mi tylko szlaban.

– Do końca życia.

– Myślisz, że się teraz tym martwię? – Chwycił jej twarz w obie dłonie. – Myślisz, że w ogóle zależy mi teraz na czymkolwiek innym oprócz ciebie?

### Eleonora

Park obiecał, że przyjdzie do niej, gdy tata wróci do domu i rodzice zasną.

– To może chwilę potrwać. Nie włączaj światła, dobrze?

– No jasne.

– Wyglądaj mojego samochodu.

– Dobrze.

Nie widziała go takim poważnym, od kiedy skopał Steve’owi dupsko. Albo od ich pierwszego spotkania w autobusie, gdy kazał jej siadać. Wtedy po raz pierwszy i ostatni słyszała, jak używa słowa na k.

Oparł się o ścianę i dotknął jej policzka.

– Proszę, bądź ostrożny – powiedziała.

Poszedł.

Eleonora znów usiadła przy stoliku. Mogła z tego miejsca przez ażurowe zasłonki patrzeć na podjazd przed domem Parka. Nagle poczuła ogromne zmęczenie. Chciała tylko oprzeć gdzieś głowę. Było już po północy; do powrotu Parka mogą minąć godziny...

Może i powinna czuć się źle, że go w to wszystko wmieszała, ale się nie czuła. Miał rację: najgorsze, co mogło go spotkać (pomijając jakiś straszny wypadek drogowy, rzecz jasna) to szlaban na wyjścia z domu. A zakaz wychodzenia z takiego domu to jak wygranie głównej nagrody w teleturnieju *Dobra Cena*. Zwłaszcza w porównaniu do tego, co spotkałoby Eleonorę, gdyby została złapana.

Czy powinna zostawić jakiś list?

Czy mama zadzwoni na policję? (Czy z nią wszystko w porządku? Czy z dziećmi wszystko w porządku? Eleonora powinna była sprawdzić, zanim wyszła, czy dzieci



oddychają).

Wujek najprawdopodobniej nie pozwoli jej zostać, gdy się dowie, że uciekła z domu...

Boże, ile razy zaczynała obmyślać plan, wszystko się jej rozsypywało. Ale było już za późno, żeby się cofnąć. Miała wrażenie, że najważniejsze to uciec, być gdzieś z dala od tego.

Ucieknie i potem się zastanowi, co dalej.

A może nie powinna...

Może wyrwie się stąd, a potem po prostu gdzieś się zatrzyma.

Eleonora nigdy nie myślała o samobójstwie – nigdy – ale dużo rozmyślała o końcu. O biegu, aż po kres sił. O skoku z tak wielkiej wysokości, że nigdy nie uderzy o ziemię.

Czy Richie jej teraz szukał?

Maisie i Ben pewnie mu powiedzą o Parku, o ile dotąd tego nie zrobili. Nie dlatego, że lubią Richiego, choć czasem odnosiło się takie wrażenie. Ale ponieważ miał ich na uwieczni. Jak wtedy, pierwszego dnia, gdy Eleonora wróciła do domu i Maisie siedziała mu na kolanach...

*Kurwa mać. No po prostu... Kurwa!*

Powinna wrócić po Maisie.

Powinna wrócić po nich wszystkich. Powinna znaleźć sposób, by poupychać ich po kieszeniach, ale na pewno powinna wrócić po Maisie. Maisie by z nią uciekła. Nie zastanawiałyby się...

A wujek Geoff od razu odesłałby je obie do domu.

Mama na pewno zadzwoniłaby po policję, gdyby rano się okazało, że nie ma Maisie. Zabranie jej pokomplikowałoby jeszcze bardziej tę wystarczająco już skomplikowaną sytuację.

Gdyby Eleonora była bohaterką książkową, na przykład z *The Boxcar Children*, toby spróbowała. Gdyby była Dicey Tillerman, znalazłaby jakieś wyjście.

Byłaby odważna i szlachetna i znalazłaby rozwiązanie.

Ale nie była. Nie była bohaterką. Próbowała po prostu jakoś przetrwać tę noc.

## Park

Po cichu wszedł do domu tylnym wejściem. W tej rodzinie nigdy się niczego nie zamykało.

W sypialni rodziców wciąż był włączony telewizor. Poszedł prosto do łazienki i wziął prysznic. Wiedział, że pachnie wszystkim tym, co może go wpakować w kłopoty.

– Park? – zawołała mama, gdy wyszedł z łazienki.

– Tu jestem. Właśnie idę do łóżka.

Upchał brudne ubrania na dnie kosza na bieliznę, a z szuflady ze skarpetami wyciągnął resztę pieniędzy, które dostał na urodziny i na święta. Było tego sześćdziesiąt dolarów. Powinno wystarczyć na benzynę... chyba. Nawet tego nie wiedział.

Gdyby tylko udało im się dojechać do St. Paul, to wujek Eleonory jakoś by im pomógł. Eleonora nie była pewna, czy pozwoliłby jej zostać, ale mówiła, że to porządny facet, „a jego żona była w Korpusie Pokoju”.

Park napisał kartkę do rodziców.

*Mamo i Tato,*

*musiałem pomóc Eleonorze. Zadzwoń do was jutro. Wrócę za dzień lub dwa. Wiem, że mam u Was przechlapane, ale to wyjątkowa sytuacja i musiałem jej pomóc.*

*Park*

Mama zawsze trzymała kluczyki w tym samym miejscu – w przedpokoju na wieszaczku w kształcie klucza z napisem „KLUCZE”.

Park zamierzał je wziąć, wymknąć się przez kuchnię – drzwiami znajdującymi się możliwie najdalej od sypialni rodziców.

Tata wrócił do domu koło w pół do drugiej. Park słyszał jego kroki w kuchni, potem w łazience. Słyszał, jak otwierają się drzwi do sypialni rodziców, słyszał telewizor.

Położył się na łóżku i zamknął oczy. (Nie było mowy o tym, że zaśnie). Pod

zamkniętymi powiekami nadal widział Eleonorę.

Tak piękną, tak spokojną... Nie, inaczej, nie spokojną, tylko... ukojoną. Jakby lepiej się czuła bez bluzki niż w bluzce. Jakby była na wskroś szczęśliwa.

Gdy otworzył oczy, ujrzał ją taką, jaką ją zostawił w camperze – spiętą i zrezygnowaną, tak zamkniętą, że nawet światło nie odbijało się w jej oczach.

Tak bardzo zamkniętą, że pewnie już o nim nie myślała.

Park poczekał, aż wszystko ucichnie. Potem odczekał jeszcze dwadzieścia minut. Następnie wziął plecak i rozpoczął realizację swojego planu.

Zatrzymał się przy drzwiach kuchennych. Tata zostawił nową strzelbę na stole... Pewnie miał zamiar jutro rano ją wyczyścić. Przez chwilę Park pomyślał, żeby zabrać broń, ale nie wiedziałby nawet, kiedy jej użyć. Chyba nie wpadną na rogatkach na Richiego. Miał taką nadzieję.

Park już otwierał drzwi i zamierzał wyjść, gdy usłyszał głos taty.

– Park?

Mógłby teraz puścić się biegiem, ale tata pewnie by go dogonił. Zawsze się chwalił, że jest w najlepszej życiowej kondycji.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał szeptem.

– Ja... muszę pomóc Eleonorze.

– W czym to Eleonora potrzebuje pomocy o drugiej nad ranem?

– W ucieczce.

– A ty uciekasz z nią?

– Nie. Zamierzałem ją tylko podwieźć do domu jej wujka.

– Gdzie on mieszka?

– W Minnesocie.

– Jezu Chryste, ku..., Park! – rzekł tata już normalnym głosem. – Mówisz poważnie?

– Tato – Park powiedział błagalnie, zbliżając się do niego. – Ona musi jechać. Chodzi o jej ojczyma. On...

– Zrobił jej krzywdę? Bo jeśli tak, to dzwonię na policję.

– Zostawia jej takie napisy.

– Jakie?

Park potarł czoło. Nie lubił o tym myśleć.

– Chore.

– Rozmawiała ze swoją mamą?

– Jej mama... nie jest w dobrej formie. Myślę, że on ją bije.

– Skurwiel... – Tata spojrzał na strzelbę, a potem na Parka i potarł brodę. – Czyli zawozisz Eleonorę do domu jej wujka, tak? Czy on ją przyjmie?

– Eleonora tak uważa.

– Park, muszę powiedzieć, że nie wygląda mi to na przemyślany plan.

– Wiem.

Tata westchnął i podrapał się po karku.

– Ale nie potrafię wymyślić nic lepszego.

Głowa Parka podskoczyła.

– Zadzwoń do mnie, jak dojedziesz na miejsce – powiedział cicho tata. – Od Des Moines to już prosta droga. Masz mapę?

– Chciałem kupić na stacji benzynowej.

– Jak poczujesz zmęczenie, zjedź na parking. I nie rozmawiaj z nikim, jeżeli nie będzie to konieczne. Masz pieniądze?

– Sześćdziesiąt dolarów.

– Masz... – Tata podszedł do słoja na ciasteczka i wyjął z niego zwitek banknotów dwudziestodolarowych. – Jeśli z jej wujkiem nie wyjdzie, nie przywoź Eleonory z powrotem do jej domu. Przywieź ją do nas i razem się zastanowimy, co dalej.

– Dobrze... Dzięki, tato.

– Jeszcze mi nie dziękuj. Mam jeden warunek.

*Nie będziesz już malował oczu, pomyślał Park.*

– Jedziesz pick-upem – oświadczył tata.

Tata stał na schodach z założonymi na piersi rękami. Oczywiście musiał się przyglądać. Jakby co najmniej sędziował w pojedynku taekwondo.

Park zamknął oczy. Eleonora wciąż tam była. **Eleonora.**

Odpalił samochód i płynnie wrzucił wsteczny. Wytoczył się z podjazdu, zmienił na jedynkę i pojechał do przodu bez problemów.

Bo naprawdę potrafił używać skrzyni biegów. **Jezu.**

## Park

– W porządku?

Skinęła głową i wsiadła.

– Schyl się – powiedział.

Pierwsze kilka godzin złało się w niewyraźną plamę.

Park nie miał wprawy w kierowaniu tym samochodem, więc zgasł mu parę razy na czerwonym. Potem na międzystanowej pojechał na zachód zamiast na wschód i mógł zawrócić dopiero po dwudziestu minutach.

Eleonora nic nie mówiła. Patrzyła tylko przed siebie i obiema rękami kurczowo trzymała się pasa. Położył dłoń na jej udzie, a ona nawet tego nie zauważyła.

Zjechali z międzystanowej na stację benzynową gdzieś w Iowa, żeby zatankować i kupić mapę. Park wszedł do środka. Dla Eleonory wziął colę i kanapkę, a gdy wrócił do samochodu, zastał ją śpiącą, opartą o drzwi.

*Dobrze – pomyślał – jest wykończona.*

Usiadł za kierownicą i zrobił kilka głębokich wydechów. Cisnął kanapkę na deskę rozdzielczą. *Jak ona może teraz spać?*

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jutro rano będzie wracał do domu – sam. Pewnie potem będzie mu wolno jeździć, gdzie będzie chciał, ale nie chciał jeździć nigdzie bez Eleonory.

Jak ona może przesywać ich ostatnie wspólne godziny?

Jak ona może spać na siedząco?

Miała rozpuszczone, zmierzwione włosy, czerwone jak wino, nawet w tym świetle, a jej usta były delikatnie rozchylone. Truskawkowa dziewczyna. Spróbował

sobie przypomnieć, co o niej pomyślał, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Starał się uzmysłwić sobie, jak do tego doszło – jakim cudem z kogoś obcego stała się jedyną osobą, która się liczy.

I zastanawiał się... Co by się stało, gdyby **nie zawiózł** jej do wujka? Co by się stało, gdyby jechał dalej?

*Dlaczego to się musiało przydarzyć już teraz?*

Gdyby życie Eleonory rozpadło się w przyszłym roku, albo za dwa lata, mogłaby uciekać **do** niego. Nie od niego, nie gdzieś daleko stąd.

*Jezu, czemu ona się jeszcze nie budzi?*

Parkowi, naładowanemu colą i zranionymi uczuciami, nie chciało się spać jeszcze przez godzinę. Potem cień nocnych wydarzeń dopadł i jego. Nigdzie nie było parkingu, więc zjechał po prostu na lokalną drogę, na żwirowe pobocze.

Odpiął pas sobie i Eleonorze, następnie przyciągnął ją do siebie i oparł głowę na jej głowie. Wciąż pachniała zeszłą nocą. Potem, słodyczą i jego samochodem. Płakał w jej włosy, aż zasnął.

## **Eleonora**

Obudziła się w ramionach Parka. Zaskoczyło ją to.

Pomyślałaby, że nadal śni, ale jej sny były przecież zawsze przerażające. (Śnili się jej naziści, płaczące dzieci, psujące się zęby). Nigdy nie śniło się jej coś tak miłego jak to, tak miłego jak Park, zaspany, miękkie i ciepły... rozgrzany. *Pewnego dnia* – pomyślała – *ktoś będzie się codziennie przy nim budził.*

Twarz śpiącego Parka była piękna w zupełnie nowy sposób. Jego skóra miała kolor słońca uwięzionego w bursztynie. Pełne usta. Wyraźne łukowate kości policzkowe. (Eleonora w ogóle nie miała kości policzkowych).

Zaskoczył ją. Nie mogła nic poradzić na to, że serce jej pękało na ten widok. Jakby nie miało lepszych powodów...

A może nie miało.

Słońce stało tuż za horyzontem, a wewnątrz samochodu skąpane było w błękitno-

różowym świetle. Eleonora pocałowała tę nową twarz Parka – tuż pod okiem, prawie w nos. Poruszył się i nagle poczuła, że każda część jego ciała budzi się dla niej. Końcem nosa przesunęła wzdłuż jego brwi i pocałowała jego rzęsy.

Jego powieki zatrzepotały. (Tylko powieki tak potrafią. I motyle). Obejmujące ją ramię ożyło.

– Eleonoro... – westchnął.

Przytrzymała tę jego piękną twarz i pocałowała go, jakby miał się skończyć świat.

### **Park**

Nie będzie jej już obok niego w autobusie.

Nie będzie posyłać mu znaczących spojrzeń na angielskim.

Nie będzie się z nim z nudów kłócić.

Nie będzie w jego pokoju płakać z powodu spraw w jej życiu, których on nie potrafi naprawić.

Całe niebo było koloru jej skóry.

### **Eleonora**

*Jest jedyny w swoim rodzaju – pomyślała. – I siedzi obok mnie.*

*Wie, że spodoba mi się dana piosenka, jeszcze zanim ją usłyszę. Śmieje się, zanim dojdę do puenty. Na jego piersi jest takie miejsce, tuż pod gardłem, które sprawia, że pozwalam mu otwierać przede mną kolejne drzwi.*

*Jest jedyny.*

### **Park**

Rodzice nigdy nie opowiadali o tym, jak się poznali, ale gdy Park był młodszy, często sobie to wyobrażał.

Uwielbiał, że tak bardzo się kochają. Kiedy budził się przerażony w środku nocy,



myślał właśnie o tym. Nie, że jego kochają – byli w końcu jego rodzicami, więc musieli. Tylko że kochają siebie nawzajem. Tego nie musieli robić.

Żaden ze znajomych Parka nie miał rodziców, którzy nadal byliby ze sobą, i w każdym przypadku właśnie to wydawało się głównym powodem, dla którego życie tych znajomych było popieprzone.

Ale jego rodzice się kochali. Całowali się w usta niezależnie od tego, czy ktoś to widzi.

*Jaka jest szansa, że się kogoś takiego spotka?*, zastanawiał się. Kogoś, kogo można kochać na zawsze i kto też będzie na zawsze kochał. I co, jeśli ta osoba urodziła się na drugim końcu świata?

Prawdopodobieństwo wydawało się minimalne. Jak to się stało, że aż tak poszczęściło się jego rodzicom?

Nie mogli, co prawda, wówczas czuć się szczęściarzami. Brat taty właśnie poległ w Wietnamie; to dlatego tatę wysłali do Korei. A gdy rodzice się pobrali, mama musiała zostawić wszystko i wszystkich, których kochała.

Park zastanawiał się, czy jego tata zobaczył mamę na ulicy, czy w pracy w restauracji. Ciekawiło go, skąd obydwójce wiedzieli...

Ten pocałunek będzie musiał wystarczyć Parkowi na zawsze.

Będzie musiał dać mu siłę na powrót do domu.

Park musiał go zapamiętać, na wypadek gdyby przerażony obudził się kiedyś w środku nocy.

## **Eleonora**

Uczucie, gdy po raz pierwszy chwycił jej dłoń, było tak cudowne, że przeważało wszystkie złe rzeczy. Było mocniejsze niż jakikolwiek ból, którego doświadczyła.

## **Park**

Włosy Eleonory o świetle zaczynały płonąć. Jej oczy były ciemne i błyszczące. A w jego ramionach wydawała się taka realna.

Gdy po raz pierwszy dotknął jej dłoni, od razu wiedział.

### **Eleonora**

*Przy Parku nie istnieje wstyd. Nic nie jest nieprzyzwoite. Bo Park jest słońcem. I tylko tak potrafiła to sobie wyjaśnić.*

### **Park**

– Eleonoro, nie, musimy przestać.

– Nie...

– Nie możemy tego zrobić...

– Nie, nie przestawaj, Park.

– Nawet nie wiem, jak... Nawet nic nie mam.

– Nie szkodzi.

– Ale nie chcę, żebyś...

– Nie dbam o to.

– **Ja** dbam, Eleonoro.

– To nasza ostatnia szansa.

– Nie. Nie, nie mogę... Ja, **nie**, nie chcę myśleć, że to nasza ostatnia szansa. Eleonoro? Słyszysz mnie? Ty też nie możesz tak myśleć.

## Park

Eleonora wyszła z samochodu, a Park poszedł się wysikać w pole kukurydzy. (Było to dość krępujące, ale mniej niż posikanie się w spodnie).

Kiedy wrócił, Eleonora siedziała na masce. Wyglądała tak pięknie i dziko jak galion.

Wspiął się na maskę i usiadł obok niej.

– Hej – zagadnął.

– Hej.

Trącił ją lekko ramieniem i niemal zaszlochał z ulgą, gdy położyła na nim głowę. Szloch wydawał się dziś nieunikniony.

– Naprawdę w to wierzysz? – zapytała.

– W co?

– W to, że... będziemy mieć jeszcze wiele okazji? Że w ogóle mamy szansę?

– Tak.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy – oświadczyła dobitnie – nie wrócę do domu.

– Wiem.

Zamilkła.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy – powiedział Park – kocham cię.

Objęła go w pasie, a on ją przytulił.

– Nie potrafię tylko uwierzyć w to, że los nas sobie podarował, a potem odebrał – dodał.

– A ja potrafię. Los to gnojek.

Objął ją jeszcze mocniej i zbliżył twarz do jej szyi.

– Ale to zależy tylko od nas – wyszeptał. – Tylko od nas zależy, czy to zmarnujemy.

## Eleonora

Przez resztę trasy siedziała tuż obok niego, mimo że nie było tam pasów i mimo że miała między nogami dźwignię zmiany biegów. Doszła do wniosku, że to i tak bardziej bezpieczne niż jazda na pace samochodu Richiego.

Zatrzymali się na następnym parkingu i Park kupił jej wiśniową colę i kanapkę z wołowiną. Zadzwoił do rodziców na ich koszt – Eleonora wciąż nie potrafiła uwierzyć, że nie mają nic przeciwko.

– Mój tata jest OK – przyznał. – Ale mama chyba trochę wariuje.

– Mają może jakieś wieści od mojej mamy... albo kogoś?

– Nie. A przynajmniej nic nie mówili.

Park zapytał, czy chce zadzwonić do wujka. Nie chciała.

– Śmierzę garażem Steve’a – powiedziała. – Wujek pomyśli, że handluję narkotykami.

Park się roześmiał.

– Chyba oblałaś się piwem. Prędzej pomyśli, że jesteś alkoholiczką.

Spojrzała na swoją koszulkę. Była na niej plama krwi, po tym jak skaleczyła się czymś na swoim łóżku. Na ramieniu coś zaschło, prawdopodobnie wytarty podczas płaczu glut.

– Masz – powiedział Park, zdejmując sweter, a potem T-shirt. Dał jej koszulkę. Była zielona i miała napis „PREFAB SPROUT”.

– Nie mogę tego wziąć – rzekła, patrząc jak zakłada sweter na gołe ciało. – Jest całkowicie nowa. – W dodatku pewnie nie będzie pasować.

– Możesz mi oddać później.

– Zamknij oczy – rozkazała.

– Oczywiście – odparł cicho. Odwrócił głowę.

Na parkingu nie było nikogo innego. Eleonora się zgarbiła i założyła koszulkę

Parka pod własnym T-shirtem, który następnie zdjęła. Tak się przebierała na wuefie. Koszulka Parka była niemal tak obcisła jak strój gimnastyczny... ale pachniała czystością, jak Park.

– Gotowe.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się zupełnie inaczej.

– Zatrzymaj ją – powiedział.

Kiedy dojechali do Minneapolis, Park znów stanął na stacji benzynowej, tym razem by zapytać o drogę.

– Trafisz? – zapytała go, gdy wsiadł z powrotem.

– Pewnie, to bułka z masłem. Poza tym jesteśmy już prawie na miejscu.

## Park

Kiedy wjechali do miasta, Park bardziej denerwował się prowadzeniem auta. St. Paul to nie była Omaha.

Eleonora sprawdzała drogę na mapie, ale wcześniej robiła to tylko na lekcji – więc tak naprawdę ciągle źle skręcali.

– Przepraszam – powtarzała Eleonora.

– Nie szkodzi – odpowiadał Park, który cieszył się, że ma ją przy sobie. – Nie spieszy mi się.

Przycisnęła rękę do jego uda.

– Tak sobie myślałam... – zaczęła.

– Tak?

– Nie chcę, żebyś ze mną wchodził do środka.

– Chodzi ci o to, że chcesz z nimi porozmawiać sam na sam?

– Nie... no może trochę. Ale raczej chodzi mi o to, że... nie chcę, żebyś na mnie czekał.

Usiłował na nią spojrzeć, ale bał się, że znów minie skręt.

– Co? Nie. A co, jeśli nie będą chcieli cię przyjąć?

– No to się będą musieli zastanowić, jak odesłać mnie do domu. To będzie ich problem. Może zyskam wtedy trochę czasu i zdążę im wszystko opowiedzieć.

– Ale... – *Nie jestem gotowy, żebyś przestała być moim problemem.*

– Park, to rozsądne. Jeśli od razu pojedziesz, zdążysz do domu przed nocą.

– Ale jeśli od razu pojedę... – zawiesił głos – to od razu pojedę.

– Tak czy inaczej musimy się kiedyś pożegnać – powiedziała. – Czy to coś zmienia, że pożegnamy się teraz, za parę godzin czy jutro rano?

– Żartujesz sobie? – Spojrzał na nią i miał nadzieję, że ominął właściwy skręt. –  
No jasne!

## Eleonora

– To rozsądne – powtórzyła. Zagryzła wargi. Jedyнным sposobem, by to wszystko przetrwać, była silna wola.

Domy zaczynały wyglądać znajomo – duże szaro-białe drewniane budynki stały w głębi za trawnikami. Rok przed tym, zanim tata ich zostawił, całą rodziną przyjechali tu na Wielkanoc. Wujek i jego żona są ateistami, ale i tak było fajnie.

Nie mieli własnych dzieci – prawdopodobnie z wyboru, jak sądziła Eleonora. Być może zdawali sobie sprawę, że małe słodkie dzieciaczki wyrastają na brzydkie, sprawiające kłopoty nastolatki.

Ale wujek Geoff **zaprosił ją** do siebie.

Chciał, żeby przyjechała przynajmniej na kilka miesięcy. Może nie powie mu wszystkiego od razu, może po prostu pomyśli, że przyjechała nieco wcześniej?

– Czy to ten? – zapytał Park.

Zatrzymał się przez szaroniebieskim domem, przed którym rosła wierzba.

– Tak – odparła. Rozpoznała dom. A także volvo wujka, stojące na podjeździe.

Park wcisnął gaz.

– Dokąd jedziesz?

– Tylko... kawałek stąd.

## Park

Pojechał przecznicę dalej. Choć niewiele mu to dało. Zaparkował parę domów od domu wujka, ale tak, żeby widzieli go z auta. Eleonora nie mogła od niego oderwać wzroku.

## **Eleonora**

Musiała się z nim pożegnać, natychmiast. Ale nie wiedziała jak.

## **Park**

– Pamiętasz mój numer telefonu?

– 867-5309.

– Mówię poważnie, Eleonoro.

– Ja też, Park. Nigdy nie zapomnę twojego numeru.

– Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mogła, dobrze? Dzisiaj. Na mój koszt. I daj mi numer do twojego wujka. Albo, jeśli nie będzie chciał, żebyś dzwoniła, wyślij mi jego numer w liście – w jednym z wielu, wielu listów, które do mnie napiszesz.

– Może mnie odesłać do domu.

– Nie. – Park puścił lewarek i chwycił jej dłoń. – Już tam nie wrócisz. Jeśli wujek cię odeśle, przyjedziesz do nas. Moi rodzice nam pomogą. Tata już mi to obiecał.

Eleonora opuściła głowę.

– Poza tym on cię nie odeśle – stwierdził Park. – Pomoże ci...

Potakiwała w podłogę.

– I pozwoli ci przyjmować częste, prywatne, międzymiastowe połączenia telefoniczne...

Nie ruszała się.

– Hej, Eleonoro – powiedział, próbując unieść jej brodę.

## **Eleonora**

Głupi Azjata.

Głupi, cudowny Azjata.

Dzięki Bogu, że się nie odzywała, bo gdyby tylko wprawiła usta w ruch, nie byłoby końca melodramatycznym bzdurom, które miała mu do powiedzenia.



Była przekonana, że podziękuje mu za uratowanie życia. Nie tylko wczoraj, ale – praktycznie biorąc – każdego dnia, od kiedy się poznali. Czuła się przez to jak najgłupsza i najsłabsza **dziewczyna**. Jeśli się nawet nie potrafi uratować własnego życia, czy jest ono warte ratowania?

*Przystojni książęta nie istnieją – powtarzała sobie. – Nie ma „i żyli długo i szczęśliwie”.*

Spojrzała na Parka. W jego złotozielone oczy.

*Uratowałeś mi życie – próbowała powiedzieć. – Nie na zawsze, nie na dobre. Prawdopodobnie tylko na jakiś czas. Ale uratowałeś mi życie i od teraz jestem twoja. Ta ja, którą jestem teraz, jest twoja. **Na zawsze.***

## Park

– Nie wiem, jak się z tobą pożegnać – wyznała.

Odsunął jej włosy z twarzy. Nigdy jeszcze nie była tak piękna.

– Więc nie rób tego.

– Ale muszę już pójść...

– Więc idź – powiedział, trzymając w dłoniach jej twarz. – Ale nie żegnaj się ze mną. To nie jest pożegnanie.

Wywróciła oczami i potrząsnęła głową.

– Ale kiepski tekst.

– Rety, naprawdę nie możesz mi pozwolić na pięć minut kiepskich tekstów?

– Tak właśnie zwykle się mówi: „To nie jest pożegnanie”, gdy się człowiek zbyt boi stawić czoła prawdziwym uczuciom. Park, ja się z tobą jutro nie spotkam. Nie wiem, **kiedy** się znów spotkamy. To chyba zasługuje na coś więcej niż „to nie jest pożegnanie”.

– Nie boję się stawić czoła swoim uczuciom.

– Nie ty. – Jej głos drżał. – Ja.

– Ty – powiedział, otaczając ją ramieniem i obiecując sobie, że nie robi tego po raz ostatni – jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam.

Potrząsnęła jeszcze głową, jakby chciała strząsnąć łzy.  
– Po prostu pocałuj mnie na do widzenia – wyszeptwała.  
Do widzenia tylko na dziś, nie na zawsze.

## Eleonora

Myślisz, że wystarczy kogoś mocno tulić, żeby być blisko niego. Myślisz, że możesz kogoś przytulić tak mocno, że odciśnie się w tobie i będziesz go czuć, nawet gdy już się od ciebie odsunie.

Za każdym razem, gdy Eleonora odsuwała się od Parka, dławiło ją poczucie utraty.

To, że w ogóle wyszła z samochodu, udało się tylko dlatego, że nie była w stanie jeszcze raz dotykać go i przestawać to robić. Następnym razem, gdyby się od niego oderwała, oderwałaby się ze skórą.

Park również zaczął wysiadać, ale powstrzymała go.

– Nie – stwierdziła. – Zostań. – Popatrzyła z lękiem w stronę domu wujka.

– Będzie dobrze – zapewnił ją Park.

Skinęła głową.

– Właśnie.

– Bo cię kocham.

Roześmiała się.

– Z tego powodu?

– Tak, właśnie z tego.

– Do zobaczenia – powiedziała. – Do zobaczenia, Park.

– Do zobaczenia, Eleonoro. Do wieczora, bo wtedy do mnie zadzwonisz.

– A co, jeśli nie ma ich w domu? To by było dopiero rozczarowanie.

– To by było dopiero świetnie.

– Głupek – szepnęła z gasnącym uśmiechem na twarzy. Wyszła z auta i zamknęła za sobą drzwi.

„**Kocham cię**”, powiedział, bezgłośnie poruszając ustami. A może zrobił to głośno, tylko ona już nie mogła go usłyszeć.

### Park

Nie jeździł już autobusem. Nie musiał. Mama dała mu impalę, gdy tata kupił jej nowego taurusa.

Nie jeździł już autobusem, bo miałyby wtedy całe siedzenie dla siebie.

Nie żeby impala nie była równie spalona, jeśli chodzi o skojarzenia.

Czasami, gdy Park dojechał do szkoły nieco wcześniej, siedział w aucie na parkingu z głową opartą na kierownicy i pozwalał, by resztki Eleonory zalały go falą, aż tracił oddech.

Nie żeby w szkole było lepiej.

Nie było jej przy szafce. Ani w sali. Pan Stesssman oświadczył, że bez Eleonory czytanie *Makbeta* na głos nie ma sensu.

– Wstyd, mój panie, wstyd<sup>Z</sup>! – lamentował.

Nie zostawała na obiad. Nie opierała się o niego, gdy oglądali telewizję.

Większość wieczorów Park spędzał, leżąc na swym łóżku, jedynym miejscu, w którym nigdy nie było Eleonory.

Leżał na łóżku i nie włączał muzyki.

### Eleonora

Nie jeździła już autobusem. Wujek zawoził ją do szkoły. Kazał jej chodzić, mimo że do końca roku zostały zaledwie cztery tygodnie i wszyscy i tak przygotowywali się do egzaminów.

W jej nowej szkole nie było żadnych Azjatów. Ani nawet czarnoskórych.

Kiedy wujek wybierał się do Omahy, powiedział, że nie musi z nim jechać. Nie

było go trzy dni, a gdy wrócił, przywiózł ze sobą czarny worek na śmieci z szafy w jej pokoju. Eleonora miała już nowe ubrania. I półki na książki, i boom boxa. I sześć pustych kaset.

## Park

Pierwszego wieczoru Eleonora nie zadzwoniła.

Uświadomił sobie, że w gruncie rzeczy nie mówiła, że to zrobi. Nie mówiła też, że będzie pisać, ale Park myślał, że to wiadome. Że to oczywiste.

Gdy Eleonora wysiadła z jego samochodu, Park czekał jeszcze przed domem jej wujka.

Miał odjechać, zaraz po tym jak jej otworzą, gdy tylko będzie jasne, że w domu ktoś jest. Ale nie mógł tak po prostu jej zostawić.

Widział, jak kobieta, która otwierała, mocno uściskała Eleonorę i jak zamykają się za nimi drzwi. Potem chwilę odczekał, na wypadek gdyby Eleonora zmieniła zdanie. Na wypadek gdyby zdecydowała, że jednak powinien z nią wejść.

Drzwi pozostały jednak zamknięte. Park przypomniał sobie o danej obietnicy i odjechał. *Im szybciej wrócę do domu – myślał – tym szybciej ją usłyszę.*

Z pierwszego postoju, jaki sobie zrobił na stacji, wysłał Eleonorze pocztówkę. „WITAJ W MINNESOCIE, KRAINIE 10 000 JEZIOR”.

Gdy dotarł do domu, mama przybiegła, by go przytulić.

– W porządku? – zapytał tata.

– Tak – odparł Park.

– Jak się sprawowało auto?

– Spoko.

Tata wyszedł na zewnątrz, żeby się o tym przekonać.

– Och, ty – powiedziała mama. – Tak się martwiłam.

– Nic mi nie jest, mamó. Jestem tylko zmęczony.

- Co z Eleonorą? Z nią dobrze?
- Tak myślę. Dzwoniła może?
- Nie. Nikt nie dzwonił.

Gdy tylko mama wypuściła go z objęć, Park poszedł do swojego pokoju i napisał do Eleonory list.

## **Eleonora**

Kiedy ciocia Susan otworzyła drzwi, Eleonora już płakała.

- Eleonoro – powtarzała ciocia – mój Boże, Eleonoro. Co ty tutaj robisz?

Eleonora usiłowała powiedzieć, że wszystko w porządku. Co nie do końca było prawdą – przecież nie byłoby jej tu, gdyby wszystko było w porządku. Ale nikt nie umarł.

- Nikt nie umarł – powiedziała.

- O mój Boże, Geoffrey! – zawołała ciocia Susan. – Zaczekaj, kochanie. Geoff...

Eleonora pozostawiona na chwilę w samotności zdała sobie sprawę, że nie powinna mówić Parkowi, żeby od razu odjeżdżał.

Nie była na to gotowa.

Otworzyła drzwi i wybiegła na ulicę. Parka już nie było – rozejrzała się za nim w obie strony.

Gdy się odwróciła, w drzwiach stali wujek i ciocia i patrzyli na nią.

Rozmowy telefoniczne. Miętowa herbata. Ciocia i wujek rozmawiający w kuchni jeszcze długo po tym, jak Eleonora położyła się do łóżka.

- Sabrina...
- Jest ich pięćoro.
- Musimy ich stamtąd wydostać, Geoffrey...
- A co, jeśli nie mówi nam prawdy?

Eleonora wyjęła zdjęcie Parka z tylnej kieszeni i wygładziła je na łóżku. Nie

wyglądał już jak na tym zdjęciu. Październik wydawał się odległą przeszłością. A samo dzisiejsze popołudnie starczyłoby na odrębny życiorys. Świat kręcił się tak szybko, że już sama nie wiedziała, gdzie jest.

Ciocia pożyczyła jej piżamę – nosiły mniej więcej ten sam rozmiar – ale Eleonora założyła koszulkę od Parka, zaraz po tym jak wyszła spod prysznic.

Pachniała nim. Jak jego dom, jak *potpourri*. Jak mydło, jak chłopiec, jak szczęście.

Upadła na łóżko, trzymając się za brzuch.

Nikt jej nigdy nie uwierzy.

Napisała do mamy list.

Napisała w nim wszystko, co chciała jej powiedzieć przez ostatnie pół roku.

Napisała, że przeprasza.

Błagała, by pomyślała o Benie i Mysze – i o Maisie.

Zagroziła, że zadzwoni na policję.

Ciocia Susan dała jej znaczek.

– Są w szufladzie z drobiazgami, Eleonoro, możesz brać, ile ci będzie trzeba.

## **Park**

Gdy miał już dość swego pokoju i gdy nic w jego otoczeniu nie pachniało już wanilią, Park chodził w pobliżu domu Eleonory.

Czasami stał tam pick-up, czasem nie, czasem rottweiler drzemał na werandzie. Zniknęły jednak popsute zabawki i na podwórku już nie bawiły się dzieci o włosach w kolorze truskawkowy blond.

Josh powiedział, że młodszy brat Eleonory przestał przychodzić do szkoły.

– Wszyscy mówią, że wyjechali. Cała rodzina.

– Dobra wiadomość – stwierdziła mama. – Może ich ładna mama się ocknęła?

Bardzo dobrze dla Eleonory.

Park tylko skinął głową.

Zastanawiał się, czy jego listy w ogóle docierają tam, gdzie Eleonora aktualnie przebywa.

## Eleonora

W pokoju dla gości znajdował się czerwony telefon z tarczą. W jej pokoju. Za każdym razem gdy dzwonił, miała ochotę odebrać i powiedzieć:

– O co chodzi, komisarzu Gordon<sup>8</sup>?

Czasami, gdy była sama w domu, brała telefon do łóżka i wsłuchiwała się w sygnał w słuchawce.

Powtarzała numer Parka, poruszając palcami po tarczy. Niekiedy, gdy sygnał się przerywał, udawała, że Park oddycha do jej ucha.

– Miałaś kiedyś chłopca? – zapytała Dani. Dani była koleżanką z obozu teatralnego. Jadły razem lunch, siedząc na scenie z nogami dyndającymi w kanale dla orkiestry.

– Nie – odpowiedziała Eleonora.

Park nie był jej chłopcem, był obrońcą.

– Całowałaś się już z kimś?

Eleonora zaprzeczyła ruchem głowy.

Nie był jej chłopakiem.

Wobec tego nie zerwą ze sobą. Ani się sobą nie znudzą. Ani nie pozwolą, by wszystko rozeszło się po kościach. (Nie staną się kolejną głupią szkolną miłośką).

Musieli po prostu to uciąć.

Eleonora podjęła tę decyzję już w samochodzie jego taty. W Albert Lea, w Minnesocie. Jeśli nie mieli się pobrać, jeśli nie miało to trwać wiecznie, koniec był tylko kwestią czasu.

Musieli po prostu to uciąć.



Park już nigdy nie będzie jej kochał mocniej niż w dniu, gdy się ze sobą żegnali.  
A nie mogła znieść myśli, że będzie kochał ją mniej.

### **Park**

Gdy miewał dosyć sam siebie, chodził pod jej stary dom. Czasem stał tam pick-up, czasem nie. Czasem Park stał na chodniku i nienawidził wszystkiego, co ten dom symbolizował.

---

<sup>7</sup> Fragment *Makbeta* w przekładzie Stanisława Barańczaka (akt 5, scena 1).

<sup>8</sup> Aluzja do komiksów o Batmanie. Komisarz Gordon był jego pomocnikiem.

### Eleonora

Listy, pocztówki, paczki, które grzechotały jakby wypełnione kasetami. Żadna nieotwarta, żaden nieprzeczytany.

„Drogi Parku”, Eleonora zaczynała pisać na czystej kartce.

„Drogi Parku”, usiłowała wyjaśniać.

Ale wyjaśnienia rozlatywały się jej w dłoniach. Prawda była zbyt bolesna do napisania – utrata Parka była zbyt dojmująca. Wszystkie uczucia, jakie do niego żywiła, były zbyt żywe.

„Przepraszam”, pisała, a potem skreślała.

„To dlatego...”, próbowała jeszcze raz.

Wyrzucała do kosza na wpuł napisane listy. Nieotwarte koperty wrzucała do dolnej szuflady.

– Drogi Parku – szeptała, zwieszając głowę nad komodą – po prostu przestań.

### Park

Tata powiedział, że Park musi znaleźć pracę na wakacje, żeby mieć z czego płacić za benzynę.

Obydwaj pominęli milczeniem to, że Park w zasadzie nigdzie nie jeździł. Oraz to, że zaczął nakładać eyeliner kciukiem, całkowicie zaczerwiając oczy.

Wyglądał na tak rozbitego, że bez problemu dostał pracę w Drastic Plastic. Dziewczyna, która go zatrudniała, miała dwa rzędy kolczyków w każdym uchu.

Mama nie przynosiła już poczty. Bardzo nie lubiła mu przekazywać, że znowu nic do niego nie ma. Teraz Park osobiście sprawdzał pocztę, wieczorem, gdy wracał

z pracy. Za każdym razem modląc się o cud.

Miał nieograniczony dostęp i niezaspokajalny apetyt na punka.

– Nie słyszę własnych myśli – mawiał tata, gdy wchodził do pokoju Parka, trzeci wieczór z kolei, by ściszyć muzykę.

„Pff”, parsknęłyby Eleonora.

Eleonora nie wróciła do szkoły we wrześniu. A przynajmniej nie z Parkiem.

Nie ucieszyła się, że ich rocznik nie musi już chodzić na wuef. Nie powiedziała: „Para z piekła rodem, Batmanie”, gdy na początku września Steve i Tina razem uciekli z domu.

Park napisał jej o tym w liście. Opowiadał jej o wszystkim, co się wydarzyło, i o tym, co się nie wydarzyło, każdego dnia, od kiedy wyjechała.

Pisał do niej listy jeszcze wiele miesięcy po tym, jak przestał je wysyłać. Na Nowy Rok napisał, że ma nadzieję, że ziszczy się jej marzenia. A potem wrzucił list do pudła pod łóżkiem.

## Park

Przestał już przywoływać ją w pamięci.

I tak pojawiała się wtedy, gdy chciała: w snach, kłamstwach i nędznych *déjà vu*.

Jak wtedy, gdy jechał do pracy i zobaczył stojącą na rogu ulicy dziewczynę o rudych włosach. Przez dławiającą chwilę mógłby przysiąc, że to ona.

Albo budził się w nocy, pewien, że czeka na niego pod domem. Że go potrzebuje.

Nie potrafił przywołać jej obrazu. Czasem nawet nie mógł sobie przypomnieć, jak wyglądała, mimo że patrzył na jej fotografię. (Może zbyt często na nią patrzył).

Przestał już przywoływać ją w pamięci.

Tylko dlaczego wciąż tam chodził? Do tego parszywego domu...

Eleonory tam nie było, nigdy tak naprawdę jej tam nie było – w dodatku tak dawno wyjechała. Minął już niemal rok.

Park skręcił, by ominąć ten dom, ale brązowy pick-up zbyt szybko wjechał na podjazd, podskakując na krawężniku, i niemal go potrącił. Park stanął na chodniku i czekał. Drzwi od strony kierowcy się otworzyły.

*Może – pomyślał. – Może dlatego tu jestem.*

Ojczym Eleonory – Richie – powoli wychylił się ze środka. Park go rozpoznał, bo spotkał go, gdy kiedyś przyniósł Eleonorze drugą część *Strażników*, a on otworzył drzwi...

Kilka miesięcy po wyjeździe Eleonory wydano ostatnią część *Strażników*. Zastanawiał się, czy ją czytała i czy myślała, że Ozymandiasz jest czarnym charakterem, chciał wiedzieć, co sądziła o końcowych słowach Dra Manhattana: „Nic się nigdy nie kończy”. Wciąż interesowała go opinia Eleonory na każdy temat.

Początkowo jej ojczym go nie dostrzegł. Richie ruszał się powoli i niepewnie.

Kiedy wreszcie go zauważył, patrzył, jakby nie był pewien, czy dobrze widzi.

– Kim jesteś? – krzyknął.

Park nie odpowiedział. Richie ruszył chwiejnie w jego stronę.

– Czego chcesz?

Śmierdział kwaśno nawet z odległości kilku metrów. Piwem i piwnicą.

Park stanął pewnie.

*Chcę cię zabić* – pomyślał. – *I potrafię to zrobić* – zdał sobie sprawę. – *Powiniennem.*

Richie nie był wiele wyższy od Parka, był także pijany i zdezorientowany. W dodatku na pewno nie chciał skrzywdzić Parka tak mocno, jak Park chciał skrzywdzić jego.

Park dałby radę, chyba że tamten miał broń, albo fuksa.

Richie się zbliżył, szurając nogami.

– Czego chcesz? – krzyknął jeszcze raz. Pod wpływem własnego okrzyku stracił równowagę i runął do przodu, upadając głucho na ziemię. Park musiał się cofnąć, by go nie złapać.

– Kurwa – wybełkotał Richie, chwiejnie zbierając się na kolana.

*Chcę cię zabić* – pomyślał Park. – *I potrafię to zrobić. Ktoś powinien.*

Park popatrzył na swe buty okute na czubku metalem. Kupił je sobie w pracy, na zniżkę pracowniczą. Potem spojrział na głowę Richiego, zwisającą na szyi jak skórzany worek.

Park nie wiedział, że można kogoś tak bardzo nienawidzić. Nie wiedział, że można cokolwiek czuć z taką mocą.

Prawie.

Uniósł nogę i kopnął ziemię tuż przy twarzy Richiego. Lód, błoto i żwir wpadły do otwartych ust mężczyzny. Richie gwałtownie zakaszlał i wywrócił się na ziemię.

Park czekał, aż wstanie, ale Richie po prostu leżał, przeklinając i wcierając sobie sól i żwir w oczy.

Nie umarł. Ale nie wstawał.

Park czekał.

A potem poszedł do domu.

### **Eleonora**

Listy, pocztówki, paczki opakowane w żółty papier, które grzechotały w jej dłoniach. Nieotwarte, nieprzeczytane.

Okropnie było, gdy listy przychodziły codziennie. Jeszcze gorzej, gdy przestały.

Czasami układała je na dywanie jak karty tarota, jak czekolady Willy'ego Wonki, i zastanawiała się, czy jest już za późno.

## Park

Eleonora nie poszła z nim na bal na koniec roku szkolnego.

Poszła Cat.

Cat, koleżanka z pracy. Była szczupła i ciemnowłosa, a jej oczy były płaskie i błękitne jak miętowe drażetki. Gdy Park trzymał ją za rękę, to jakby trzymał manekina. Poczuł wielką ulgę, gdy ją pocałował. Tego wieczoru zasnął w spodniach od smokingu i koszulce Fugazi.

Obudził się następnego dnia, bo coś lekkiego upadło mu na pierś. Otworzył oczy. Tata stał nad nim.

– Masz pocztę – powiedział, niemal łagodnie.

Park położył dłoń na sercu.

Eleonora nie napisała do niego listu.

To była pocztówka. Z napisem „POZDROWIENIA Z KRAINY 10 000 JEZIOR”. Park odwrócił ją na drugą stronę i rozpoznał jej charakter pisma. Na ten widok głowa od razu wypełniła mu się tekstami piosenek.

Usiadł. Uśmiechnął się. Coś bardzo ciężkiego uleciało mu z serca.

Eleonora nie napisała do niego listu, tylko pocztówkę.

Z dwoma słowami.

## PODZIĘKOWANIA

Chciałabym podziękować kilku osobom, dzięki którym ta książka powstała – i dzięki którym to ja ją napisałam.

Po pierwsze Colleen Eickelman, której zależało, żebym przeszła w ósmej klasie.

Rodzinom Bentów i Huntleyów, dzięki których dobroci przeżyłam.

Mojemu bratu Forestowi, który przyrzeka, że pewne rzeczy mówi mi nie tylko dlatego, że jestem jego siostrą.

Nicoli Barr, Sarze O’Keefe i Natalie Braine za to, że są tak niezłomne i pewne, że dzięki nim zniknął Ocean Atlantycki, i przede wszystkim za to, że tak dbały o Eleonorę.

Dziękuję, jeśli już przy tym jestem, wszystkim z Oriona i St. Martin’s Press.

Specjalne podziękowania dla kochanej i wnikliwej Sary Goodman, której zaufałam bezgranicznie, gdy tylko usiadła obok mnie w autobusie.

Mojemu ukochanemu przyjacielowi Christopherowi Schellingowi za możliwie najlepsze rozwiązanie.

I wreszcie chcę podziękować Kaiowi, Laddie i Rosey za ich miłość i cierpliwość. Jesteście moimi absolutnymi ulubieńcami.



Tytuł oryginału: *Eleanor & Park*

Copyright © 2013 by Rainbow Rowell

Copyright © for the translation by Magdalena Zielińska

Opieka redakcyjna: Anna Małocha, Joanna Stryczyk, Agnieszka Urbanowska

Projekt okładki: Olga Grlic

Ilustracje na okładce: Harriet Russell

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Weronika Raj, Eliza Luty

Fotografia autorki: Augusten Burroughs

ISBN 978-83-7515-789-5



**[www.moondrive.pl](http://www.moondrive.pl)**

---

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37,  
30-105 Kraków,  
tel. (12) 61 99 569

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak,  
w której można kupić książki Wydawnictwa  
Otwartego: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

---

WYDAWNICTWO  
**otwarte**

[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,  
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2015.

Plik opracował i przygotował Woblink

